



Meghan Quinn

Cztery życia. Cztery historie.
Przygoda, która odmieni ich na zawsze.

Drogie Życie

FILIA

Meghan Quinn

Drogié Życie

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

*Drogie Życie,
prosimy, bądź dobre.*

*Z poważaniem
Hollyn, Jace, Daisy i Carter*

*Dla Dziadka,
który nauczył mnie, że każdego dnia
warto dowodzić wartości własnego istnienia*

PROLOG

HOLLYN

Dwa i pół roku wcześniej...

– Nie waż się otwierać drzwi – woła Eric, biegnąc tuż za mną.

Obejmuje mnie w talii i przywiera gładkimi ustami do mojego policzka. Lekki zarost rozkosznie ociera się o skórę, rozpalając do szaleństwa całe ciało.

Co za mężczyzna...

Pochyla się i mówi mi do ucha:

– Naprawdę uważasz, że pozwolę mojej świeżo poślubionej kobiecie wejść do mieszkania, nie przenosząc jej uprzednio przez próg?

Chichocząc z powodu pocałunków, które składa na mojej szyi, odpowiadam:

– Jesteś taki staromodny. A może nieco zmienimy tradycję i to ja przeniosę ciebie?

Przestaje mnie całować i odsuwa się trochę. Pospiesznie unosi brew i mówi:

– Kruszyńko, naprawę sądzisz, że wniesiesz wielkiego, napakowanego przyszłego strażaka do mieszkania, na tych swoich patyczkowatych nóżkach? Jestem w stanie podnieść cię małym paluszkiem.

Krzyżuję ręce na piersiach, stawiając czoła wyzwaniu. Suknia ślubna opina moje ciało, welon ściskam w dłoni.

– Myślisz, że nie dam rady cię wnieść?

Eric, przystojniak o blond włosach i ciemnobrązowych oczach, mierzy mnie wzrokiem z góry na dół. Na twarzy kalifornijskiego chłopaka, który urzekł mnie pół roku temu, pojawia się klasyczny

uśmieszek.

– Kruszyńko, wiem, że mnie nie wniesiesz.

Kruszyńko. Nazywa mnie tak, odkąd poznaliśmy się przypadkiem na meczu Denver Broncos w pewien chłodny grudniowy wieczór, gdy imprezowaliśmy z przyjaciółmi na placu. Zobaczył mnie, jak rzucałam dziecięcą piłką futbolową z dziewczynami, a ja z kolei zauważyłam, że uśmiechał się do mnie, siedząc na pobliskiej ławce. Nigdy nie zapomnę jego zdeterminowanego spojrzenia i zadziorności, kiedy do mnie podszedł w zimowej czapce z pomponem i logo drużyny Broncos oraz wymalowaną piersią, eksponując bardzo apetyczne i imponujące mięśnie. W Denver wiał górski wiatr, przez co marzłam nawet w bluzie. Pomyślałam, że facet oszalał... a także, że był cholernie seksowny. Czarował mnie słodką gadką, aż zgodziłam się z nim umówić. Natychmiast przypadły mi do gustu jego żywiołowy duch i rozrywkowa osobowość.

Zakochaliśmy się w sobie tak mocno, że kilka miesięcy później byliśmy już zaręczeni. Widząc w tej chwili tę samą determinację i zadziorność na jego twarzy, wiem, że podjęłam najlepszą decyzję w życiu.

Eric jest dla mnie wszystkim.

Codziennie wyciąga mnie ze skorupy, którą zbudowałam wokół siebie. Sprawia, że pragnę coraz więcej. Otacza mnie kokonem bezpieczeństwa. Przy nim jestem nową, silną osobą. Wydobywa ze mnie to, co najlepsze.

Trzymając mnie za podbródek, odchyła moją głowę i pyta:

– Co to za mina?

Mój upór nie pozwala mi się poddać, więc stwierdzam:

– Wskakuj mi na plecy.

Parska śmiechem, aż odrzuca głowę w tył.

– Nie ma mowy, Kruszyńko. Zrobię ci krzywdę. Jest to nasza noc poślubna i wolałbym się z tobą kochać, niż spędzić ten czas w szpitalu.

– Wskakuj – powtarzam, ignorując jego wywód.

– Hollyn – poważnie – ważę przynajmniej pięćdziesiąt kilo więcej niż ty. Nie wskoczę ci na plecy.

Obstaję przy swoim. Kiedy się na coś uprę, nie ma mowy o zmianie zdania, nie dam się też przekupić tym jego uśmiechem.

– Jeśli w noc poślubną zamierzasz uprawiać seks, wejdiesz mi na plecy i pozwolisz się zanieść do mieszkania.

– Hollyn...

– Eric...

To legendarna potyczka. Strażak kontra studentka pielęgniarstwa. Wysportowany i piękny mężczyzna przeciw szczupłej dziewczynie z burzą rudych loków.

Eric zdaje sobie sprawę, że nie zamierzam ustąpić i przeczesuje włosy palcami. Jego przedramiona, opięte przez podwinięte rękawy, napinają się, gdy zdejmuje szelki. W tej chwili jest idealny. To pierwszy sprawdzian w roli męża. Szczęśliwa żona oznacza szczęśliwe życie. Zda? Obleje?

– Nie odpuścisz, co?

– Nie – odpowiadam, wciąż trzymając ręce skrzyżowane na piersiach.

Wzdycha przeciągle, palcem wskazuje, żebym się obróciła i mówi:

– Przyjmij pozycję, żebym mógł wskoczyć.

Dobry, mądry mężczyzna. Nie ma czasu na marudzenie.

Muszę mieć wolne ręce, żebym mogła się skupić na przeniesieniu wielkiego przyszłego strażaka przez próg, więc staję na palcach i zakładam welon na jego głowę. Układam materiał, upewniając się, że idealnie spływa Ericowi na ramiona.

– Pięknie – żartuję.

– To nie jest śmieszne.

– Ja się nie śmieję.

Zauważa jednak mój uśmiech, nim przyjmuję pozycję.

– W środku wykorzystasz ręce, by porządnie się mną zająć.

Kręcę głową i spoglądam przez ramię.

– Nie, to ty zrobisz pożytek ze swojego języka, gdy z powodzeniem wniosę cię do środka.

Unosi brew.

– Tak?

– Tak. Oczekuję najwyższej jakości lizania. Wyśmienitego.

– A jeśli nie uda ci się mnie przenieść? Co dostanę?

Przewracam oczami.

– Wymarzone robótki ręczne.

– Nie. – Kręci palcem przecząco. – Chcę czegoś więcej, jeśli na szali kładziesz wyśmienity pożytek z języka. Życzę sobie ust na nabiale.

– Fuj. – Krzywię się. – Dlaczego mężczyźni lubią, żeby lizać ich mosznę?

Wzrusza ramionami.

– Bo to cholernie przyjemne. Umowa?

Przyglądam mu się uważnie, po czym wyciągam rękę, by przypieczętować pakt. Zadanie nie będzie stanowiło problemu. Z Erikiem na plecach mam do przejścia niecałe dwa metry. *Luzik!*

– Umowa – mówię z przekonaniem i wiarą we własną siłę.

Ściskając mi rękę, Eric kręci głową z niedowierzaniem.

– Dobra, Kruszynko. Tylko później nie mów, że cię nie ostrzegałem.

– Przestań grać na zwłokę i zacznij rozciągać język, pora na rozgrzewkę. – Przygotowuję się, stając szeroko na nogach, i otwieram drzwi, bym widziała metę. Rozkładam też ręce, żebym mogła złapać go za łydki.

Do dzieła.

– Dobra, zaczynajmy.

Kładzie wielkie dłonie na moich wątłych ramionach, a ja koncentruję się. Potrzebuję solidnego podparcia, więc uginam kolana, czując, że wytrzymam pod jego ciężarem.

Niemal stukilowym ciałem.

Niemal stukilowym mężczyzną.

Cholera.

W chwili, gdy kładzie się na moich plecach, tracę całą nadzieję. Nie mam żadnego podparcia. Zero równowagi. Nogi, które

uważałam za solidne pnie, okazują się wątłymi patykami, drżącymi z powodu obciążenia.

Zamiast, jak planowałam, przeć naprzód, stoję w miejscu w sukni ślubnej o kroju syrenki, trzymając na plecach mojego męża, który ma na głowie welon. Jego ciężar coraz bardziej wciska mnie w podłogę, aż kolana się poddają i przelatuję przez drzwi, upadając prosto na twarz i kończąc z policzkiem na nowym dywanie. Eric przygniata mnie, śmiejąc się histerycznie. Jego głęboki głos odbija się od ścian naszego świeżo umeblowanego mieszkania.

– Mówiłem, Kruszynko – docina mi, nie przestając się śmiać. – Kurczę, ostatnio miałem ochotę na porządnego lodzika, więc dobrze, że dobiłem targu.

Potrzeba, by ukryć się w warstwach tiulu mojej sukni, jest duża, ale nie tracę swojego pragmatyzmu. Doznaję olśnienia, więc patrzę na niego, uprzednio odwracając głowę i zadrapując przy tym policzek o dywan.

– Co? – pytam, rozglądając się. – Przecież przegrałeś.

Eric schodzi ze mnie, przyglądając się skutkom żalostnej próby wniesienia go do mieszkania. Leżę rozplaszczona na podłodze jak ofiara morderstwa, gdy on próbuje zakwestionować to, co powiedziałam.

– Jestem pewien, że wygrałem, kochanie. Nie utrzymałaś się na nogach nawet sekundy.

– Mówiłam, że wniosę cię do mieszkania. W tej chwili jesteśmy w środku, czyż nie?

Zaczyna rozumieć i mówi:

– O, nie. Ściśle rzecz biorąc, nie wygrałaś, Kruszynko. Nie wniosłaś mnie. Upadłaś.

– Upadłam z tobą na plecach, co ściśle rzecz biorąc, oznacza, że cię wniosłam, więc... szykuj język.

– Nie ma mowy! – Śmieje się, zamykając drzwi kopniakiem i układając się na mnie. Jego ciemnobrązowe oczy wpatrują się w moje, a śmiech cichnie. – A może zrobimy tak: ponieważ to nasza noc poślubna, będziemy się kochać na każdy możliwy sposób,

aż nie będziemy w stanie się ruszyć, i ogłosimy remis?

Moje serce nieco przyspiesza.

– To znaczy, że twoja głowa wylądaje pomiędzy moimi udami?

– Wyśmienite lizanie nie stanowi najmniejszego problemu, moja piękna żono. Tak czy inaczej, wygrywam. Tak jak i ty. A teraz uwolnijmy cię z tej sukni. Umrę, jeśli nie zobaczę, co masz dla mnie pod spodem.

Ja również czekałam na tę chwilę. Gdy mój mąż – mąż – patrzy mi w oczy, a ja jestem jedyną kobietą, której pragnie i potrzebuje w swoim życiu. Wiem, że jest całkowicie usatysfakcjonowany i mocno zakochany. To, co mamy, przetrwa wieki. Jako para jesteśmy niezniszczalni.

Naszą miłość chroni wiekuista zbroja. Zdaję sobie sprawę, że pobraliśmy się w bardzo młodym wieku, ale tu chodzi o znalezienie bratniej duszy. Nic nie zburzy tego, co stworzyliśmy, i dlatego jestem najszczęśliwszą dziewczyną na świecie.

JACE

Dwa miesiące wcześniej...

– Koleś, nie ruszaj się albo odstrzelę ci facjatę.

– Słuchaj, niczego nie zrobiłem. Odłóż broń, odwróć się i odejdz.

– Powiedz, dlaczego nie miałbym ci teraz wpakować kulki między oczy?

Wzdycham i opieram łokcie na kolanach. Trzymając w dłoniach kontroler do gry, patrzę na kumpla z drużyny futbolowej.

– Stary, bo jesteśmy po tej samej stronie. Jaki masz cel w strzelaniu do mnie, gdy gramy w tym samym oddziale?

– Bo mogę – odpowiada i strzela mojej postaci w głowę, przez co ekran staje się czerwony.

– Jesteś fiutem. – Siadam na chłodnej skórzanej kanapie, upijam łyk piwa i patrzę wilkiem na przyjaciela, Ethana, który najwyraźniej uważa, że zastrzelenie mnie w grze jest bardzo

śmieszne.

Prosto ze szkoły średniej trafiliśmy do tej samej drużyny futbolowej. Już wcześniej zżyliśmy się ze sobą, gdy wychowywaliśmy się razem w małej lidze. Dwa lata temu Ethan został powołany za Kyle'a Sandersa, łapacza drużyny Denver Miners, który przechodził rehabilitację po zerwaniu więzadeł krzyżowych kolana. Kyle nie wrócił do gry, więc mój przyjaciel został nowicjuszem. Dołączyłem do niego w ubiegłym roku, rozpoczynając grę po krótkiej przerwie. Mój pierwszy sezon przyniósł coś, czego się nie spodziewałem. Skupiałem na sobie uwagę prasy, bo odnosiłem sukcesy. Byłem nowicjuszem występującym w pięćdziesięciu pięciu meczach, więc natychmiast trafiłem na szczyty list czołowych graczy i najlepszych nowicjuszy roku.

Nadal nie wiem, jak mi się to udało. Grałem najlepiej, jak umiałem, i byłem z siebie zadowolony. Wszystko to wydawało się niemal zbyt proste.

W tej chwili, gdy sezon dobiegł końca, siedzę w przyjemnym mieszkaniu w centrum Denver z tytułem najlepszego nowicjusza roku i licznymi propozycjami, dzięki którym każdy dwudziestojednoletni dupek zmieniłby się w zadufanego w sobie kretyna.

Jednak mnie to nie dotyczy.

Zawsze byłem skromny, potrafiłem dziękować i oszczędzać pieniądze.

Skromne początki sprawiają, że doceniasz to, co masz, a można powiedzieć, że moje właśnie takie były.

– Wiesz dlaczego rozstrzelałem twoją żalostną postać? – pyta Ethan, popijając piwo.

– Bo jesteś małym gnojkiem i zauważyłeś, że prowadzę oddział?

– Nie. – Upija kolejny łyk piwa. Koniec sezonu oznacza większe picie. Ten brak kondycji wyrównamy wiosennymi treningami. Wskazuje na mnie butelką i ciągnie dalej: – Ponieważ wrobiłeś mnie w jazdę czterysta siedemdziesiątą zachodnią podczas

piątkowego szczytu. Dlatego, że jeździsz jakimś złomem, musiałem przywieźć ci paliwo, ponieważ nie działa ci wskaźnik jego poziomu.

To akurat prawda. Jestem właścicielem starego Jeepa Cherokee. Korki wykańczają moje auto, więc nie udało mi się dotrzeć do stacji na czas. Wiem, kiedy mój samochód potrzebuje paliwa. Muszę zatankować, gdy wskaźnik spada do ćwierci zbiornika, więc za każdym razem, kiedy wskazówka znajduje się poniżej tego poziomu, jazda zamienia się w pieprzoną rosyjską ruletkę. Z powodu korków w Denver wskaźnik spadł poniżej jednej czwartej, nie dając mi wyboru – zadzwoniłem do Ethana z prośbą o pomoc.

– Postawiłem ci wtedy kolację, koleś. Jesteśmy kwita.

Ethan kręci głową, patrzy na mnie, trzymając butelkę piwa przy ustach.

– Nic nie wynagrodzi mi męczarni, jakie przeżyłem w korku podczas godzin szczytu. Nic.

– No i kto tu marudzi jak baba?

– Pieprz się. – Ethan się śmieje. – A mówiąc o kolacji, zamierzasz niedługo zamówić pizzę?

– Już zamówiłem.

– Wzięłeś czarne oliwki? Wiesz, że nienawidzę tych małych skurczybyków.

Wzruszam ramionami, doskonale pamiętając, że ich nie zamówiłem.

– Gościu... – jęczy.

Parskam śmiechem, gdy uderza mnie w ramię.

Ding, dong.

Kiedy idę otworzyć, Ethan pyta:

– Serio zamówiłeś oliwki? Wiesz, że nie można ich wydłubać z sera.

– Nie zamówiłem. Chryste, naprawdę dzisiaj zrzędzisz.

Kręcąc głową, biorę portfel leżący na kuchennym blacie i idę do drzwi. Grzebię w banknotach, jednocześnie otwierając.

– Dwadzieścia dwa pięćdziesiąt, tak? – Unoszę głowę, ale nie

widzę pizzy, pudełka ani dostawcy. Zamiast tego stoi przede mną kobieta.

I nie jakaś tam kobieta, ale Rebecca.

Rebecca, barmanka z Phoenix.

Barmanka, która wypełniła mi wiele nocy licznymi orgazmami.

Barmanka, z którą umawiałem się na wyłączność aż do egzaminów. Po nich z wszystkiego się wycofała.

Barmanka, która ostatni raz odwiedziła mnie siedem miesięcy temu.

Barmanka, która stoi przede mną z okrągłym brzuchem, będąc w dość zaawansowanej ciąży.

Kurwa.

Nie patrząc mi w oczy, wita się ponuro:

– Cześć, Jace.

Z trudem przelkam ślinę. Pot występuje mi na czoło, gdy żółć podchodzi do gardła. Istnieje tylko jeden powód jej wizyty.

– Co tu robisz, Rebecca? – Co za głupie pytanie. To oczywiste, co powie, ale nie wiem, jak inaczej mam zareagować.

Patrzy mi w oczy i nie przeciągając niepotrzebnie rozmowy, ogłasza:

– Jest twoje.

Tak, właśnie tak myślałem. Nie dowierzając jednak, przecieram oczy, w ustach mam nagle Saharę, a gardło mi się ściska. Przez kilka następnych sekund nie pada ani jedno słowo.

Stając za mną, Ethan mówi:

– Stary, zapłacę i... wow – urywa, wpatrując się w Rebecę. – To nie pizza.

Krzywiąc się na widok mojego przyjaciela, dziewczyna mówi:

– Nie, to dziecko.

– Kurde. – Chłopak klepie mnie w ramię. – Eee, wezmę sobie kolejne piwko. Dla ciebie butelka whisky, co? – Odchodzi, nie czekając na odpowiedź.

Nim mam szansę zareagować, odzywa się Rebecca:

– Dziecko jest twoje.

Jasne, już to załapałem. Rebecca nie należy do puszczałskich, więc nie wątpię, że jest moje.

Jestem w szoku, a dziewczyna nie daje za wygraną:

– Nie wychowam jej. Myślałam, że poradzę sobie sama, ale nie dam rady. Gdy ją urodzę, będzie twoja. Przykro mi.

Ona?

Nie dając mi szans na przyswojenie informacji, Rebecca ciągnie swój wywód, posyłając mnie na samo dno piekła:

– Termin mam za dwa i pół miesiąca. Zastanów się, co chcesz zrobić. Tu masz mój nowy numer. – Podaje mi niewielką karteczkę, na którą nie jestem w stanie nawet spojrzeć. Czuję ciężar tej odpowiedzialności. – Zadzwoń, gdy pozbędziesz się tej zszokowanej miny i będziesz gotów porozmawiać. Mieszkam u koleżanki w Denver. – Odsuwa się, trzymając rękę na zaokrąglonym brzuchu, i wyznaje z przekonaniem: – Niczego od ciebie nie chcę, Jace. Nie chcę miłości, czułości, pieniędzy ani twojej sławy. Pragnę jedynie, byś wziął naszą córkę i stworzył jej dobry dom. Taki, którego ja nie mogę jej w tej chwili zapewnić.

Ona...

Mam córkę?

Cholera, mam córkę?

A Rebecca chce, żebym zapewnił jej dobry dom. Jak, u licha, mam tego dokonać, gdy pół roku spędzam w trasie?

Co za popieprzona sytuacja...

DAISY

Miesiąc wcześniej...

– Daisy Beauregard.

Na dźwięk swojego imienia podnoszę głowę, przyciskam do piersi zeszyt z krzyżówkami, a drugą ręką mocno trzymam różowy długopis.

– To ja.

– Proszę ze mną.

Pospiesznie biorę torebkę i butelkę wody. Przechodzę za kobietą przez wielkie, podwójne drzwi z elektronicznym zamkiem. Po drugiej stronie wita mnie sterylny korytarz, oświetlony fluorescencyjnymi żarówkami. Słaby odgłos maszyn monitorujących funkcje życiowe wypełnia powietrze, gdy kobieta prowadzi mnie bliżej zamkniętych drewnianych drzwi o numerze dwieście trzydzieści.

– Doktor Mendez zaraz do pani przyjdzie.

Przytakuję, nie mogąc spokojnie usiedzieć w miejscu. Przysuwam się do zamkniętych drzwi, zza których dochodzi jednostajne pikanie, kojące mnie i tymczasowo wymazujące trzy ostatnie sceny, jakie nawiedzają mój umysł od wielu godzin...

Przerażenie w jej oczach.

Głowę przechylającą się na bok.

Upadek na podłogę, zupełnie bez życia.

Znów zaczynają mnie piec oczy, a oddech zamiera w gardle. Babcia jest dla mnie wszystkim. Nie wiem, jak miałabym sobie bez niej poradzić. Bez jej przewodnictwa, ciepłego uścisku i nieustającej miłości.

– Daisy? – Unoszę głowę i dostrzegam przed sobą postać w białym fartuchu, na którym widnieje plakietka z nazwiskiem Mendez.

– Tak, to ja – mówię cichym, drżącym głosem.

– Doktor Mendez. – Wyciąga rękę, którą lekko ściskam. Nie mogę wydobyć z siebie żadnego słowa, więc kiwam jedynie głową. – Jak wiesz, twoja babcia doznała udaru. Zrobiliśmy tomografię komputerową i znaleźliśmy zator w jednej z tętnic doprowadzających krew do mózgu.

– O Boże – mówię, mimowolnie zakrywając usta dłonią.

Doktor Mendez kładzie uspokajająco rękę na moim ramieniu.

– Szczerze mówiąc, dobrze, że zobaczyliśmy tę blokadę tętnicy. Istnieją dwa rodzaje udarów: krwotoczne i niedokrwienne. Krwotoczne występują wtedy, gdy krew zbiera się w czaszce, co

jest dość trudne do zatrzymania i może powodować długotrwałe zmiany w mózgu. Twoja babcia doznała udaru niedokrwienego. Zator w tętnicy uniemożliwił dotarcie krwi do jej głowy, więc operacja nie będzie konieczna, co w tym wieku jest dla niej korzystne. Podaliśmy leki przeciwzakrzepowe, które powinny usunąć zator.

– Więc wyzdrowieje? – Z trudem przełykam ślinę.

– W tej chwili monitorujemy jej funkcje życiowe. Upadając, złamała kość biodrową. Będzie wymagać intensywnej rehabilitacji. Z powodu udaru może wystąpić również spadek ruchomości lewej strony jej ciała.

– Jest sparaliżowana? – pytam, pełna obaw.

– Tymczasowo, choć skutki mogą być długoterminowe. Może mieć problem z podnoszeniem lewej ręki bądź w ogóle z jej używaniem. Zauważysz również sztywność lewej strony jej twarzy, jednak w tej chwili trudno określić, co tak naprawdę stanie się z nią po udarze.

– Ale wyjdzie z tego?

– Na razie jej stan jest stabilny, jednak babcia ma przed sobą bardzo długą drogę do odzyskania zdrowia. – Bierze oddech i mówi:

– Wiem, że mieszkasz z nią w trzypokojowym mieszkaniu.

– Zgadza się. Odkąd pamiętam, troszczyliśmy się o siebie nawzajem.

– To godne pochwały. – Sposób, w jaki wkłada ręce do kieszeni, sprawia, że już wiem, iż nie spodobają mi się jego następne słowa.

– Biorąc pod uwagę zarówno stan twojej babci, jej wiek, jak i konieczne zabiegi lepiej by było, gdyby z centrum rehabilitacji przeniosła się do domu opieki.

– Do domu opieki? – Kręcę głową. – To nie będzie konieczne, potrafię o nią zadbać.

Doktor Mendez bierze głęboki wdech.

– Nie wątpię w to, Daisy. Po samej rozmowie z tobą przekonałem się, że jesteś troskliwą i kochającą wnuczką, ale twoja babcia wymaga całodobowej opieki.

– Mogę jej to zapewnić – odpowiadam szybko.

– A co z pracą, przyjaciółmi, rodziną? Opieka nad babcią odbierze ci to wszystko. Jesteś młoda, powinnaś zaczynać życie, poznawać rzeczy, które świat ma do zaoferowania.

– Nie mam ani pracy, ani przyjaciół – odpowiadam zdesperowana, ponieważ pragnę trzymać się jedyne go stałego punktu w moim życiu.

Babci.

Uczyła mnie w domu od drugiej klasy szkoły podstawowej. Prowadziła mnie. Traktowała jak własną córkę. Dużo czasu spędziłam w niewielkim mieszkaniu, oglądając z nią *Dni naszego życia* i musicale, haftując, wyplatając kosze z wikliny i piekąc. Babcia jest moją przyjaciółką, bohaterką, wszystkim... Nie wiem, co miałabym bez niej począć.

Nie może mnie zostawić.

Nie mam pojęcia, jak miałabym żyć sama. Nie wiem, jak wyjść z bańki, którą dla mnie stworzyła. Nie chcę z niej wychodzić. Nie dam rady. Nie zostałam na to przygotowana.

– Daisy, nie twierdę, że musisz podjąć decyzję w tej chwili, ale szczerze mówiąc, nie masz innego wyjścia. Jeśli chcesz, by babcia wydobrzała po wyjściu ze szpitala, sugeruję, żebyś zaczęła szukać dla niej miejsca w domu opieki, gdzie mogłaby cieszyć się towarzystwem zamieszkujących go osób. Może coś po zachodniej stronie miasta, by miała widok na góry. – Klepiąc mnie po ramieniu, mówi: – Wrócę później, aby ją zbadać. W tej chwili śpi, możesz wejść i przy niej posiedzieć.

Kiwam głową i dziękuję mu, ale czuję się pokonana.

„Szczerze mówiąc, nie masz innego wyjścia”.

Okrutne słowa wypalają się w moim umyśle, prześladowając mnie swoim znaczeniem. Niosąc świadomość, że komfort, w jakim żyłam przez cały ten czas, odejdzie. Na zawsze.

Jak to możliwe? Dwa dni temu była energiczną, zabawną kobietą. Jak mam pogodzić się ze słowami doktora Mendeza, mając wciąż w głowie obraz silnej i dynamicznej staruszki?

Babcia. Łzy napływają do oczu, aż rozmazują mi się drzwi szpitalnej sali.

Przeszła udar. Złamała biodro. Może mieć tymczasowo sparaliżowaną lewą stronę ciała. Może nie mieć wyboru w kwestii tego, gdzie zamieszka.

Co to wszystko znaczy?

Moje życie właśnie wywraca się do góry nogami. Niewielki kokon, którym byłam owinięta, odkąd skończyłam siedem lat, odwija się szybko, choć nie jestem jeszcze na to gotowa. Choć nie wyrosły mi skrzydła.

Wiedziałam, że ten czas nadejdzie, ale nie czuję się na siłach, by samodzielnie sobie poradzić. Nie wiem nic o świecie poza tym, że jest przerażający.

CARTER

Tydzień wcześniej...

Opuszczam szybkę w kasku, spoglądam przez ramię i włączam się motocyklem do ruchu, czując pod sobą wibracje silnika. Wolny na cały dzień.

Muszę uciec stąd jak najdalej.

Mój popieprzony, wtrącający się do wszystkiego wujek wkurza mnie do granic możliwości. Jeszcze tylko kilka tysięcy i będę mógł spłacić kwotę, jaką wyłożył na moją naukę w szkole gastronomicznej, i w końcu otworzyć własną restaurację. Do tego czasu jestem zmuszony pomagać mu we włoskiej knajpie, serwującej tanie, gówniane żarcie dla mieszkańców Denver o upośledzonych kubkach smakowych.

Nie jestem zbyt wymyślny, jeśli chodzi o moje potrawy, ale z pewnością nie przyrzadam ich na wiadrze oleju, twierdząc, że tak ma być. Ciężko pracowałem, by znaleźć się tu, gdzie teraz jestem. Zawarłem pakt z diabłem, nazywanym inaczej wujkiem, aby móc się stąd wyrwać. Gotowanie według jego przepisów

przypomina codzienną pracę w piekle.

Jednak potrzebowałem pieniędzy, a on je miał, więc zgodziłem się pod jego czujnym okiem odrabiać pańszczyznę. Obstawiam wiele zakładów bukmacherskich, oszczędzając, ile tylko zdołam. Pomaga mi również to, że jestem cholernie dobry w podwajaniu swoich pieniędzy na imprezach sportowych, co zwiększa moje oszczędności. Stawiam kasę jedynie wtedy, gdy mam pewność, że coś na tym zarobię. Jeszcze nigdy nie przegrałem.

Skrećam w prawo na zjazd i pod rozgwieżdżonym niebem kieruję się na autostradę. Ponieważ Denver zostało okrzyknięte najlepszym miastem, w którym można zamieszkać w Stanach, ceny mieszkań zostały wyśrubowane. Teraz pozostała mi tylko jedna opcja – przebudowany magazyn przy Delaware Street, sąsiadującej z autostradą. Czynnosc jest nedorzecznie niski, a ponieważ dzielę go na pół z moją dziewczyną, Sashą, jeszcze łatwiej jest mi oszczędzać.

Zapala się czerwone światło, więc zwalniam, by się zatrzymać.
Chryste.

Siedząc na motocyklu, ustawiam buty z metalowymi noskami na asfalcie. Przeklinam to cholerne miasto i jego diabelskie korki.

Wyciągam telefon, by skomunikować go z Bluetoothem w kasku i wybrać numer do przyjaciela, Fitzy'ego. Przemierzając ulicę w stronę autostrady, czekam, aż odbierze.

– Stary, wracasz w końcu? – odbiera zniecierpliwiony Fitzy. Znam Geralda Fitzsimmonsa od szkoły podstawowej, więc jego nerwowość mnie nie dziwi. On zawsze musi coś robić, wiecznie być w ruchu.

– Wpadnę tylko do mieszkania, wezmę prysznic i zaraz będę.

– Pieprzyć to, mecz zaczyna się za dziesięć minut. Po prostu przyjeźdź.

– Śmierdę jak świński zad – rzucam. – Umyję się i przebiorę. Jeśli tylko przebiję się przez te korki.

– Przebij się na chama. Nie możesz być daleko od swojego zjazdu. Ma rację.

– Jeszcze jeden i będzie mój.

– Więc zapieprzaj, ile fabryka dała, i się tu w końcu zjaw.

Nigdy nie przestrzegałem zasad, więc korzystam z jego rady i wciskam się pomiędzy samochody, nie dbając, czy widzi to jakiś policjant. Dodaję to po prostu do listy nieodpowiedzialnych zachowań, którymi już się wykazałem.

– Chcesz, żebym przyjechał i zrobił skrzydełka. – Zerkam w lusterka, przygotowując się na kolorowe światła, ale nigdzie ich nie widzę.

Fitzy milczy przez chwilę, następnie wyznaje:

– Oczywiście, że chcę, byś zrobił skrzydełka, nie zapomnij też przywieźć piwa.

– Dupek. – Śmieję się, skręcając w prawo, by zajechać do mieszkania.

– Jestem dupkiem z pięćdziesięciocalowym telewizorem z podzielonym ekranem. Zobaczysz więcej niż na tym swoim miniaturowym pudełeczku ustawionym na rozkładanym stoliku.

Żenujące, ale to prawda.

– Tak, cóż, ja nie żyję z pieniędzy tatusia.

– Mam powstrzymać ojca, który kupuje mi te wszystkie rzeczy, bo czuje się winny za porzucenie mnie dwadzieścia lat temu? Cholera, nie. Może mi kupować wszelką elektronikę, jaka mu się tylko podoba.

Ojciec Fitzy'ego był kiedyś prawdziwym fiutem, pewnego wieczoru wyszedł z domu i nigdy nie wrócił. Rozumieliśmy się więc w kwestii osamotnienia. Fitzy miał przynajmniej matkę. Ja utknąłem z wujkiem Chuckiem. Można by pomyśleć, że po tych wszystkich latach, wakacjach i rodzinnych spotkaniach, mężczyzna zacznie traktować mnie jak własnego syna i w końcu odpuści. Ale nie. Każdego dnia przypomina mi, jak wielkim byłem ciężarem i ile zawdzięczam mu za „wkroczenie w moje życie”, zapewnienie dachu nad głową i wysłanie do szkoły gastronomicznej, gdy miałem szesnaście lat.

Robi ze mnie mężczyznę.

Przynajmniej tak uważa, choć w rzeczywistości zmienia mnie w zgorzkniałego drania, jakim sam jest.

Parkuję na swoim miejscu pod budynkiem, gdzie nie zauważam samochodu Sashy. Z plecakiem wchodzę po dwa stopnie naraz, gotowy wziąć najszybszy w życiu prysznic.

– Hej, jestem już u siebie. Przyjadę za dziesięć minut.

– Dobra – prycha Fitzy. – Ale się streszczaj.

Kiedy wchodzę do mizernie umeblowanego mieszkania, włączam światło i na stole znajdującym się w prowizorycznej jadalni zauważam list. Rozglądam się pobieżnie po mieszkaniu. Nie widzę głupich pierdół, które Sasha porzekała wcześniej po pomieszczeniu. Zaczynam sobie uświadamiać, że coś tu nie gra. Odkładam kask i zdenerwowany podchodzę do stołu.

Na kartce znajduje się odręczne pismo mojej dziewczyny. A ona nigdy nie zostawia liścików...

Nie tracąc czasu, biorę go do ręki i zaczynam czytać.

Carter,

przepraszam. Może pewnego dnia będę w stanie ci oddać.

S.

Oddać mi? O co tu, do diabła, chodzi? W ten sposób ze mną zrywa? Za pomocą pieprzonego liściku?

To nie może być prawda.

Zdezorientowany czytam tę krótką notkę jeszcze raz, próbując wyłuskać z niej choć odrobinę sensu. *Odda mi. Odda, ale co?*

Odda...

W głowie mam chaos, żołądek zaczyna się skręcać, a zimny pot pokrywa skórę, gdy niedobre przeczucie kształtuje się w mojej duszy.

Nieemożliwe...

Jest jedyną osobą, która wie, jedyną, która ma dostęp.

Nie dowierzając, biegnę do sypialni, otwieram dolną szufladę komody i otwieram wciśnięte na tyły pudełko.

Jest całkowicie puste. Tutaj trzymam kasę, którą przez lata wygrywałem na zakładach. Ponad dziesięć pieprzonych tysięcy zniknęło.

Co do centa.

Nie ufam bankom, więc nie wpłaciłem swoich oszczędności na konto, wierząc, że w mieszkaniu będą bezpieczniejsze. Cholernie się myliłem. *Szlag by to...*

– Kurwa! – krzyczę, rzucając pudełkiem przez pokój i chwytając się za włosy. – Kurwa. Kurwa!

Wszystko przepadło. Moja wolność, moja ucieczka, moja szansa na wyrwanie się spod zimnych okowów wujka. Pokój ciemnie wokół mnie, widzę jedynie wąskie pasmo czerwieni. To się nie dzieje naprawdę. Nie ma mowy, by Sasha wzięła wszystko to, na co tak ciężko pracowałem, i odeszła. Zostawiła mnie prawie z niczym. Jedynie z gównianym mieszkaniem z rozpadającymi się meblami.

Wyciągam komórkę z kieszeni, wybieram jej numer, ale od razu trafiam na pocztę, co mnie wcale nie dziwi, więc wysyłam wiadomość, by natychmiast zadzwoniła. W głębi duszy wiem, że nigdy nie doczekam się od niej telefonu.

Obrobiła mnie z całej kasy.

Nie ma szans, by w ten sposób pozbawiła mnie wolności. Pieprzonej wolności, na którą tak wiele lat pracowałem.

To się nie dzieje naprawdę.

Boże, proszę... nie pozwól, by była to prawda.

Siadam na łóżku, łapię się za głowę, czuję, jak podwyższone tętno pulsuje w żyłę na mojej szyi. Jestem całkowicie pokonany. Nie można tego inaczej opisać.

– Kurwa... – Słowo to wymyka się z moich ust i zawisa ciężko w powietrzu. Mam przemożną ochotę uderzyć w ceglana ścianę, aż pałą mnie do tego ręce. Głęboko zakorzeniony gniew, który duszę w sobie od lat, wrze z ogromną siłą.

Nieprawdopodobne.

Dlaczego? Dlaczego miałyby to zrobić? Myślałem, że było nam ze

sobą dobrze. A teraz, tak po prostu... odeszła?

Cała moja wolność – ot tak, w okamgnieniu – zniknęła.

KROK PIERWSZY: OPŁAKIWANIE

HOLLYN

– Trzy... Dwa... Jeden... Szczęśliwego Nowego Roku! – Niebieskie i srebrne konfetti rozpryskuje się w powietrzu, gdy na ekranie pojawiają się sponsorowane przez Niveę czapeczki. Zewsząd rozlega się dźwięk kolorowych piszczałek. Pary całują się, ludzie wiwatują, każdy cieszy się, jak może, gdy Ryan Seacrest wypowiada jakieś emocjonalne bzdety o rozpoczynającym się właśnie nowym roku.

– Gadaj, co chcesz, Ryan, nie staniesz się przez to ważniejszy – mamroczę z makaronem w ustach, przez sos mam pomarańczowe wargi. Wzdycham, biorę kolejny kęs i mówię: – Szczęśliwego Nowego Roku, Książę Williamie.

Obracam się do Księcia, mojej złotej rybki. A raczej powinnam powiedzieć: martwej złotej rybki, która od dwóch dni pływa brzuchem do góry, bo nie chciało mi się jej spuścić w kiblu.

– Pocałowałabym cię, gdybyś nie zasmrodził mi całego mieszkania. Ten zapach nie zachęca, więc pozwolisz, że sobie daruję. – Odwracam się, przy czym jedzenie ląduje na mojej piersi, gdy sięgam po puszkę odświeżacza powietrza. Wciąż z nitkami makaronu w ustach, ustawiam aerozol ku górze i rozpylam nad głową jego zawartość.

W powietrzu roznosi się górską świeżość w połączeniu z wonią środków konserwujących. Sztuczne, a mimo to czuję się, jakbym rozrzuciła wokół siebie igiełki sosny.

Takie jest życie. To początek nowego roku, a ja mam na twarzy plamy z żółtego sera. Moje włosy są upięte w niechlujny kok tanią spinką, zamykającą niegdyś paczkę makaronu, a tęczowe

skarpetki – jeszcze z liceum – zwisają mi ze stóp, w ogóle nie chroniąc moich paluszków. *Tak, życie jest cudowne.*

Ponownie psikam sporą porcją odświeżacza i przyglądam się, jak aerozol o górskim zapachu wypełnia powietrze, następnie powoli opada mgiełką na podłogę, pokrywając nowy dywan swoją zachwycającą wonią.

– Wiesz, Williamie, tegoroczny Sylwester nie był tak klimatyczny. To tylko moje wrażenie, czy ty też tak sądzisz? – pytam zdechłą rybę. Zerkam na nią, czekając na jakąś reakcję i układając w myślach potencjalną odpowiedź.

– Bul, bul, bul, zgadzam się, Hollyn – mówię, wydając w moim mniemaniu rybie odgłosy.

Rozglądam się po mieszkaniu: torebki chipsów leżą na stole, na podłodze walają się zdjęcia celebrytów wyrwane z gazet, plama od odświeżacza powietrza zaczyna wsiąkać w dywan, a na kanapie widoczne są ślady sosu do makaronu, które wyglądają niemal jak lamparcie cętki.

Tak musi być na samym dnie.

Potrząsając puszką aerozolu, uświadamiam sobie, że jest pusta. Wypuszczam ją więc z ręki i pozwalam potoczyć się po podłodze. Do oczu napływają mi łzy, ponieważ skończył się odświeżacz. Tak, to stuprocentowe dno.

Ocieram policzki, gdy otwierają się drzwi mieszkania, a do środka wchodzi moja przyjaciółka, Amanda. Tuż za nią stoi jej chłopak Matt.

– Szczęśliwego Nowego... – urywa, następnie gorączkowo macha dłonią przed nosem. Stojący obok niej Matt zaczyna się krztusić i natychmiast zasłania sobie nos kurtką. – O Boże – narzeka Amanda. – Był tu niedawno cały las?

Odpowiadam zblazowana:

– Przesadziłam z odświeżaczem powietrza.

Siedząc, przyglądam się ich strojom – Amanda ma na sobie połyskującą, obcisłą sukienkę, a na nią narzucony długi, czarny płaszcz. Matt jest ubrany jak zwykle w czarne sprane jeansy,

elegancką koszulę i kamizelkę. Trzęsie się i chucha w rękę, próbując się rozgrzać.

– Wydawało mi się, że mieliście iść na imprezę – mówię, kładąc się na kanapie. Wkładam rękę do miski z chipsami, krusząc wokół.

– Byliśmy, ale zrobiło się nudno. – Amanda rozgląda się, przechodząc do części salonowej i marszcząc nos na widok stanu mojego mieszkania. – Naświniłaś, Hollyn.

– Rany, dzięki. Chciałabyś skomentować również stan mojej fryzury?

– Będę w kuchni. – Matt znika pospiesznie za rogiem. Słyszę, jak przegrzebuje się przez moją lodówkę.

– Ryba ci zdechła – zauważa Amanda.

Otwieram kolejną paczkę chipsów i zaczynam zlizywać cheddar z folii.

– Powiedz coś, czego nie wiem.

– Masz tu coś więcej niż sos tabasco i grejpfruta?! – woła Matt z kuchni.

– Nie, ale możesz podać mi tabasco. Chce mi się pić.

– Tak, przynieś ten sos – zgadza się Amanda, przyglądając mi się uważnie. – Możesz też dołączyć do Hollyn w wylizywaniu śmieci.

Nie chcąc być kiepską gospodynią, podaję jej torebkę i pytam:

– Chcesz zlizać sól z dna?

– Naprawdę chcesz ten sos? – dopytuje Matt, podając mi go.

Sięgam po buteleczkę, jednak Amanda jest szybsza. Ostatecznie opakowanie tabasco wyślizguje się jej z rąk i toczy po podłodze, dołączając do puszki odświeżacza.

– Nie będziesz go piła. Na litość boską, Hollyn, spójrz na siebie.

Nie muszę patrzeć, by wiedzieć, co zobaczę w lustrze. Osiągnęłam dno, kiedy zaczęłam rozmawiać z rybką. Oglądanie swojego odbicia byłoby szkodliwe dla mojego zrujnowanego i poobijanego poczucia własnej wartości.

– Nic mi nie jest. – Macham lekceważąco ręką. Nie chcę, by mi przypominano o moim opłakanym wyglądzie.

Współczucie i litość szybko przejmują kontrolę nad sarkastyczną

dotąd postawą koleżanki, podpowiadając, że nie spodobają mi się jej następne słowa. Pochyliła się, kładzie mi rękę na kolanie i kręci głową.

– Nie, Hollyn, wręcz przeciwnie.

– Proszę, nie róbmy tego – mówię, siadając i otrzepując koszulkę z resztek chipsów, których jest tyle, że cała kolonia myszy mogłaby urządzić z nich Święto Dziękczynienia. – Nie jestem w nastroju.

– Nigdy nie jesteś – odpowiada Amanda. Jej współczucie natychmiast przekształca się w rozdrażnienie.

– Nie widziałas moich dobrych dni.

– Możesz porzucić sarkazm i szczerze ze mną porozmawiać? – Już wcześniej zdarzało się, że była mną rozczarowana, ale nigdy aż tak.

– Och, to się robi dla mnie nieco krępujące – mówi Matt, kołysząc się na piętach. – Chyba wezmę tabasco i w kuchni przetestuję swoje granice. – Podnosi butelkę, ale Amanda warczy:

– Nie tykaj tego sosu. Ta rozmowa dotyczy również ciebie.

– W jaki sposób rozmowa, w którą niezdarnie usiłujesz mnie wciągnąć, ma dotyczyć Matta? To ciągle ta sama gadka, Amando. Zaraz mi powiesz, że od śmierci mojego męża minęło półtora roku. I że muszę przestać sobą pogardzać, zacząć żyć dalej, wrócić do szkoły pielęgniarstwa, rzucić kelnerowanie we włoskiej knajpce Chucka. Już to słyszałam. Nie jestem zainteresowana.

Co kilka tygodni Amanda próbuje rozpocząć rozmowę od serca o moim życiu i tym, jak się od niego powstrzymuję. Chciałaby, bym ponownie otworzyła się na świat. Cóż, trzy paczki chipsów, makaron z sosem i precle twierdzą co innego. Żyje mi się całkiem dobrze, dziękuję.

Amanda staje prosto, poprawia płaszcz, ale wygląda na coraz bardziej rozzłoszczoną. I... czy w jej oczach błyszczą łzy? Przysuwam się, by się przyjrzeć, gdy przyjaciółka wyciąga z kieszeni niewielkie pudełeczko.

Zasłaniam się przez chwilę, sądząc, że ze środka wyskoczy zaraz jakiś przerażający, szalony klaun. Przyjaciółka stuka niecierpliwie

stopą, próbując nakłonić mnie do otworzenia wieczka.

– Co to? – pytam niepewna, nie wiedząc, co się właściwie dzieje.

– Otwórz.

– Czy w ten sposób chcesz mnie zarazić jakimś śmiertelnościami wirusem i ostatecznie zakończyć moje cierpienie?

Przewracając oczami, Amanda ponownie podsuwa mi pudełeczko pod nos.

– Otwórz.

Z wahaniem biorę od niej pudełko, zaskakuje mnie jego jakość. Jest to porządne, ręcznie wykonane opakowanie, którego zawiasy nie piszczą, gdy unoszę wieczko...

Co, u licha?

Patrzę na Amandę, która uśmiecha się promiennie, następnie zerkam znów do wnętrza pudełka, które skrywa kosztowny pierścienek z okazałym, krystalicznie czystym brylantem.

– Eee... Chcesz mi się oświadczyć? – W tym dziwnym momencie mojego życia wielkość kamienia sprawiłaby pewnie, że bym się zgodziła.

– Nie, to mój pierścienek.

– Co...? – Patrzę na Matta, promieniującego dumą, następnie na Amandę, która jest książkowym przykładem szczęścia. – Zaręczyliście się?

A to nowość.

Przyjaciółka przytakuje i klaszcze.

– Tak.

Ponownie przyglądam się pierścienkowi, rozważając kradzież i ucieczkę do Meksyku, mówię jednak:

– Dlaczego go nie nosisz? Nie powinnaś mieć go na palcu? Pokazywać go, skoro się zaręczyliście?

Amanda wzdycha, jej radość nieco blednie, gdy odpowiada:

– Nie noszę go przy tobie.

– Chwila. – Wstaję, nogawka spodni podwinęła mi się do kolana, wokół talii mam zawiązaną jedną z koszul ze straży pożarnej Erica, a skarpetki zwisają mi ze stóp. – Mówisz, że nie

zaręczyliście się dzisiaj?

Amanda krzywi się nieco, choć na jej twarzy pojawia się zaraz kolejny uśmiech. Przyjaciółka potakuje powoli.

– Cztery miesiące temu.

– Cztery miesiące?! – krzyczę. – Jesteś zaręczona od czterech miesięcy i nic mi nie powiedziałaś? Dlaczego, u diabła, nie daliście mi znać?

– Tylko spójrz na siebie, Hollyn. – Wskazuje na mnie. – Ledwie udaje ci się pracować, a kiedy wracasz do domu, zakładasz koszulę Erica, oglądasz film z waszego wesela albo odsłuchujesz wiadomości, które zostawialiście sobie na poczcie. Przekazanie ci tej nowiny nie było według mnie najlepszym pomysłem.

Kiwam gwałtownie głową, a choć wrze we mnie gniew, wyciągam pierścionek i mówię:

– Więc postanowiłaś poczekać cztery miesiące, by powiedzieć swojej najlepszej przyjaciółce, że jesteś zaręczona, i zrzucić to na mnie w Sylwestra, który jest świętem wszystkich par?

– Właściwie święto wszystkich par przypada w walentynki – zauważa Matt, wyciągając w górę palec.

– Cicho – warczę. Pragnąc się ulotnić, mężczyzna bierze tabasco i udaje się do kuchni. Mam nadzieję, że poparzy sobie język.

– Hollyn, nie chcę się z tobą kłócić. – Przyjaciółka podchodzi do mnie, odbiera mi pierścionek i zakłada sobie na palec. Cholerstwo błyszczy w słabym świetle salonu, niemal mnie oślepiając. – Przyszłam, by dać ci to. – Ponownie sięga do kieszeni, a ja zastanawiam się, czy wyjmie również test ciążowy z pozytywnym wynikiem. Zamiast tego podaje mi ulotkę.

– Co to?

Pierwszym, co zauważam, jest zdanie, umieszczone z przodu na złożonej na trzy części kartce o stonowanej barwie, pytające: „Potrzebujesz w życiu zmiany?”. Przewracam oczami. Pomóc samemu sobie – Amanda próbuje tego sposobu już nie pierwszy raz. Kilka miesięcy temu chciała zaciągnąć mnie na kościelną grupę wsparcia, gdzie staruszki około sześćdziesiątki spotykały się,

by pić niedobłą herbatę.

– To program prowadzony tutaj, w Denver. Nazywa się *Drogie Życie*.

Rzucam ulotkę na ławę, krzyżuję ręce na piersiach, stając w pozycji obronnej.

– Niech zgadnę, to grupa, z którą można porozmawiać o uczuciach.

– Nie. – Kręci głową. – To program, który ma za zadanie pomóc nauczyć cię żyć. – Milknie, by pozbierać myśli. – Hollyn, bardzo cię kocham. Dręczy mnie oglądanie, jak się marnujesz. Eric chciałby...

– Nie mów mi, co pomyślałby Eric o moim sposobie życia. Nie wciągaj go do tej rozmowy – mówię. Jad naznacza każde słowo wychodzące z moich ust. Nie potrafię znieść wspomnienia o nim.

– Czyli mamy go już nigdy nie wspominać? Nie mogę wypowiedzieć nawet jego imienia? Nie mogę myśleć o dobrych chwilach? Był również częścią naszego życia, Hollyn. Był moim przyjacielem, ja również go straciłam. Nie mogę przeżywać jego śmierci od nowa za każdym razem, gdy cię odwiedzam. I ty również nie możesz. To niezdrowe.

– Sugeruję, żebyś sobie poszła – mówię. Zajmuję miejsce na kanapie. Natychmiast wtapiam się w wysłużone poduszki.

– Nie rób tego, Hollyn. Nie odsuwaj się od nas tylko dlatego, że chcemy ci pomóc.

– Nie przyszło ci nigdy do głowy, że może nie chcę pomocy? – odpowiadam.

– A tobie, że może nie chcę stracić również przyjaciółki? – mówi Amanda, a łzy płyną jej po policzkach. – Eric umarł, ale ty żyjesz, Hollyn. Rozumiem, że nie jesteś już tą samą osobą, i nie potrafię wyobrazić sobie twojego bólu... ale straciłam już Erica... Nie chcę stracić też ciebie. – Po tej pełnej żalu prośbie Matt staje u boku narzeczonej i tuli ją mocno. Amanda bierze się w garść i mówi: – Kocham cię, Hollyn, jak własną siostrę. Tyle razem przeżyliśmy, a kiedy stanę przed ołtarzem, chcę, żebyś towarzyszyła mi jako moja drużna. Zdaję sobie jednak sprawę, że nie dasz rady tego

zrobić, póki nie będziesz w stanie odpuścić żalu i ponownie nauczyć się żyć. – Bierze Matta pod rękę, opiera się o niego i kontynuuje: – Zaczynam planować ślub i bardzo chcę, żebyś w tym uczestniczyła.

Nie odpowiadam. Kiwam jedynie głową niepewna, jak zareagować.

– Proszę, przynajmniej to przemyśl. Gdybyś czegoś potrzebowała, wiesz, że zawsze możesz do mnie zadzwonić.

To prawda. Przez trzy miesiące po śmierci Erica dzwoniłam do niej w środku nocy, gdy serce pękało mi ze smutku, a łzy spływały z policzków na przyciskane do piersi zdjęcie męża... Amanda za każdym razem przychodziła i tuliła mnie, aż zasypiałam.

– Pa, Hollyn – mówi ponuro Matt, nim zamyka drzwi, ponownie pozostawiając mnie samą. Osamotnioną. Z pieprzonej nocy na pieprzoną noc nic się w tym względzie nie zmienia.

Ich kroki wybrzmiewają na korytarzu, ulotka od Amandy wypala metaforyczną dziurę w blacie mojego stolika, błagając, bym ją otworzyła.

Znów zacząć żyć. Czy to w ogóle możliwe?

Byłam żoną Erica przez rok. Tydzień po naszej rocznicy zginął podczas treningu w straży pożarnej, gdy zawaliła się na niego ściana, przygniatając całe ciało.

Rok i tydzień. Miałam tylko tyle. Rok i tydzień, by nazywać tego mężczyznę mężem, by słyszeć, jak nazywał mnie żoną. Pławić się w szczęściu. Rok i tydzień, aby zanurzyć się w człowieku, który z tak wielką łatwością skradł mi serce.

Takie życie nie byłoby ponownie możliwe. Nie sądzę, żebym mogła cieszyć się drobiazgami – błękitnym niebem Kolorado, wonią kubka świeżej kawy, przyrządzonej według mojego przepisu, czy dźwięcznym śmiechem dziecka. Wszystko jest matowe. Szare. Przyziemne. Puste.

Pozbawione sensu.

Nawet jeśli dane nam było tak mało czasu, życie bez Erica nie jest nic warte.

Smutek mnie więzi, ponownie wrzuca w błędne koło depresji.

Patrząc na fotel Erica, przechodzę do mojego sanktuarium i zapadam się ponownie w wytarte poduszki. Oznaczają bezpieczeństwo – są ciepłe i znajome – i najbliższe uczuciu, gdy obejmował mnie mój mąż. Na komórce otwieram aplikację służącą do przechowywania wiadomości głosowych i bez namysłu wybieram katalog Erica. Po kolei odtwarzam nagrania, zatracając się we wspomnieniach.

– Kruszyńko, nigdy nie uwierzysz, kogo widziałem na zakupach w King Soopers. Chase’a Style’a z Colorado Miners. A wiesz, co miał w wózku? Tampony, sok jabłkowy i paczkę mrożonych cheesburgerów. Myślisz, że obraziłby się, gdybym zamienił jego sok jabłkowy na napój energetyczny?

– Nie zapomnij przełożyć prania do suszarki, potrzebuję czystych gatek. No dobra, mógłbym chodzić bez. Ale jeśli chcemy dochować się tych wszystkich dzieci, muszę dbać o swój nabiał.

Łzy napływają mi do oczu z powodu jego głębokiego głosu, lekko żartobliwego tonu, jakim się do mnie zwracał, i sposobu mówienia, który sprawiał, że natychmiast go słuchałam. Odtwarzam kolejne nagranie, przyciągając telefon blisko serca, jakbym trzymała Erica.

– Wracam do domu, Kruszyńko. Lepiej, żebyś leżała naga na łóżku, ze strzałką wskazującą między nogi i z napisem mówiącym: „Szparka własności Erica”. Pięć minut.

Jego dotyk. Władczy, a jednak czuły.

Jego miłość. Niezachwiana, a jednak różna.

Jego uśmiech. Bezcelny, a jednak czarujący.

– Jestem prawie pewien, że widziałem naszego sąsiada wyprowadzającego kurczaka. Nie żartuję, Bob Jones miał na smyczy kurczaka. Musimy później zbadać tę sprawę. Pozwolę ci założyć spodnie khaki, przynajmniej póki nie będziesz chciała pokryć mi penisa barwami kamuflującymi. I tak jest w spodniach, nie potrzeba mu ochrony.

Jego poczucie humoru. Oczy. Zarost. Usta.

Sposób, w jaki potrafił mnie rozśmieszyć, bez względu na mój nastrój.

Został mi po nim jedynie słaby zapach jego ubrań, kilka wiadomości na komórce i blaknące zdjęcia w albumie.

Podnoszę koszulkę do nosa i solidnie się zaciągam z nadzieją, że wyczuję jego zapach. Sprawdzam, czy człowiek, który miał być dla mnie wiecznością, wciąż jest wyraźny w mojej pamięci.

Niestety wiem, że z każdym mijającym dniem pamięć o nim będzie zanikać. Jego zapach wietrzeje, śmiech cichnie, a ciepło dotyku rozplywa się, pozostawiając mnie zmarzniętą.

To, co miało stanowić wieczną miłość, z tak wielką łatwością zostało zniszczone, złamane, stracone.

Z moich oczu wylewa się smutek, ból i cierpienie, znacząc policzki i mocząc koszulę zbiorem utraconych wspomnień.

To właśnie moje życie, pełne... niczego.

Jestem pogrążona w rozmyślaniach, gdy komórka informuje o nadejściu SMS-a. Pomimo załzawionych oczu otwieram skrzynkę.

Amanda: KOCHAM CIĘ, HOLLYN. BEZ WZGLĘDU NA TWOJĄ DECYZJĘ, ZAWSZE BĘDĘ PRZY TOBIE. ZADZWONIĘ JUTRO.

Odkładam komórkę na ławę, biorę głęboki wdech i ocieram oczy.

– Pozbieraj się, Hollyn.

Naprawdę nie chcę już taka być. Nie chcę się smucić. Ani rozczarować kolejnej osoby, która przy mnie trwa, pomimo tego, że odepchnęłam wszystkich innych.

Siadam z większym skrzywieniem, niż bym tego chciała, odsuwam włosy z oczu i wpatruję się w ulotkę zostawioną przez przyjaciółkę.

Program *Drogie Życie*.

Naucz się, jak ponownie żyć.

Czy jestem na to gotowa? Nie, ale nie chcę też zawieść Amandy. Biorę broszurę do łóżka, zostawiając za sobą telefon i wiadomości od Erica. Nie dzisiaj. Jestem wystarczająco rozbita. Nie zasnę, słuchając jego głosu...

Zatrzymuję się w korytarzu, przytrzymuję się ściany i zwieszam głowę na myśl o braku jego głosu, gdy zamknę oczy. Mogę to

zrobić?

Mogę je zamknąć, słuchając jedynie ciszy pełnej samotności?

Nie, nie mogę. Wracam do stolika, odkładam ulotkę wierzchem do dołu, biorę telefon i pospiesznie uruchamiam aplikację z nagraniami, by odsłuchać kolejną przypadkową wiadomość.

– Kocham cię, Kruszynko, nigdy o tym nie zapominaj.

Gardło mi się ściska, kolana miękną. Upadam na podłogę. Podtrzymując się stolika, układam głowę na przedramieniu, gdy do oczu napływa mi jeszcze więcej łez.

Naucz się ponownie żyć.

Nie jestem pewna, czy potrafię.

JACE

– Gratulacje!

Starsza kobieta w różowym fartuchu, z maseczką kołyszącą się na szyi, podaje mi niewielkie zawiniątko – dziecko otulone pastelowym kocym. Takie miękkie i ciepłe.

Biorę na drżące ręce niemal trzykilogramową miłość mojego życia. Patrzę na nią. Wzdycham głęboko, przyglądając się jedynej istocie, która będzie zdolna powalić mnie na kolana.

Mojej córeczce.

Mały nosek, czerwone policzki, niewielkie, zamknięte oczka, piękne, pełne usteczka. Jest taka mała, mikroskopijna, niewinna.

Niczego nie wie o tym świecie. Nie zna przeciwności losu, nie ma uprzedzeń, nie wie, ile czeka ją możliwości i błędów. Jednak jedno czuje na pewno – miłość wypływającą z mojego serca. Przynajmniej taką mam nadzieję.

Nie zdawałem sobie sprawy, że natychmiastowa, bezwarunkowa miłość jest możliwa. Ale oto jestem, trzymając na rękach córkę i czując miłość.

Moja córka.

Nie wiem, czy kiedykolwiek przywyknę do myśli, że to małe

zawiniątko jest częścią mnie. Że zawsze będzie w moim sercu. Zawsze, bez względu na okoliczności, będzie stanowić ogromną część mojej duszy.

Walcząc ze łzami i ściśniętym gardłem, mówię cicho:

– Cześć, córeczko. – Pociągam nosem. Nie za dobrze radzę sobie z emocjami. – Jesteś taka piękna, taka mała i cenna. – Milknę, biorę głęboki wdech i odsuwam ostrożnie kocyk, by zobaczyć jej małe paluszki. Dotykam jej dłoni i dziwię się różnicy w wielkości, gdy mocno łapie mój palec. W tej samej chwili tracę nad sobą panowanie.

Łzy płyną strumieniem po mojej twarzy, gdy przyglądam się jej, zapisując tę chwilę w pamięci.

– Będiesz najszczęśliwszą dziewczynką na tej planecie – mówię, gdy łzy kapią na kocyk. – Będiesz kochana i chroniona przed wszystkim, co złe. Nie chcę, żebyś cierpiała, pragnę dla ciebie jedynie tego, co najlepsze. – Ocieram łzy. – Będę cię kochał cholernie mocno, każdą komórką swojego ciała. Mam nadzieję, że o tym wiesz, córeńko. Mam ogromną nadzieję, że wiesz, jak bardzo cię kocham.

– Panie Barnes – przerywa mi pielęgniarka, patrząc, jak siedzę w bujanym fotelu w sali pełnej kwiatów, balonów od chłopaków z mojej drużyny i administracji klubu. Przez ostatnie dwa dni przewinęło się tutaj wielu gości z najlepszymi życzeniami, ale teraz nadszedł czas, by odejść i by wszystko dobiegło końca.

Przytakuję.

– Proszę zawołać June i Alex.

Kołysząc się w fotelu, mówię do córki, gdy drzwi sali otwierają się ponownie. June i Alex wchodzą, trzymając się za ręce, ich twarze są pełne nadziei i współczucia.

– Dzień dobry – mówię, krztusząc się. June ma mokre od łez policzki, wolną ręką zakrywa usta w zachwycie, gdy Alex obejmuje ją mocno, szukając oparcia.

Wzdycham głęboko, wstaję i mówię:

– Gotowe, by poznać córkę? – zacinam się na ostatnim słowie,

próbując się nie rozkleić. Obie kobiety kiwają głowami, więc z jednocześnie złamanym i pełnym nadziei sercem oddają maleństwo jej nowym rodzicom.

– Tak – mówi June z pełnym wzruszenia uśmiechem. Wyciąga ręce i bierze dziecko, a moje serce się rozpada. Alex obejmuje June i zagląda jej przez ramię. To cholernie idealne, gdy te dwie kobiety spełniają w końcu swoje marzenie o kompletnej rodzinie.

Odsuwam się, obserwując czystą, niepohamowaną radość.

Widząc ich ekscytację, wiem, że postąpiłem właściwie. Wiem, że dałem im najcudowniejszy prezent na świecie. Oddanie im córki jest najlepszym, co mogłem zrobić. W głębi duszy czuję, że podjąłem dobrą decyzję.

Dziecko będzie kochane. Każdego dnia zazna błogosławieństwa ciepłego domu. Dostanie szansę na rozwój i naukę oraz bycie kimkolwiek zapragnie. Będzie miało dwoje rodziców, którzy podarują mu świat. Coś, czego ja nie potrafię.

Wychowywałem się w rodzinach zastępczych, więc wiem, jak to jest nie mieć rodziców, nie wracać do domu w czułe objęcia bliskich. Jak to jest nie mieć kogoś, kto się o ciebie troszczy, pomaga w szkole i pilnuje, byś wyrósł na porządnego człowieka.

Nie chcę, by moja córka przez to przechodziła.

Z powodu harmonogramu rozgrywek nie byłbym w stanie sprostać jej potrzebom. Jasne, mógłbym płacić niankom, by wychowywały moje dziecko, podczas gdy ja byłbym w trasie, ale jakie życie stworzyłbym małej w ten sposób? Nie byłaby to satysfakcjonująca egzystencja. Zatrzymując ją, wyszedłbym na samolubnego palanta, zapewniając jej tylko jednego beznadziejnego rodzica, który nie dałby rady w pełni się nią zaopiekować.

Znalazłem więc dwie kobiety mogące stworzyć mojej córce życie, na jakie zasługuje. Poznałem June i Alex przez agencję adopcyjną. Ich historia, życie i rodzina natychmiast mnie zauroczyły. Kobiety starały się o adopcję od trzech lat, jednak w dwóch przypadkach się nie udało, więc nie były do końca przekonane, czy mają siłę dalej się starać, jednak postanowiły spróbować ponownie. Właśnie wtedy

natrafiłem na ich profil.

Co jest lepsze niż jedna mama? Dwie mamy. To cytat z ich listu do mnie. Utkwił mi w pamięci. Przysłały mi również zdjęcie z meczu Colorado Miners, na którym były ubrane w koszulki z moim nazwiskiem. Połechtaly tym nieco moje ego.

Kiedy poznaliśmy się osobiście, nie miały pojęcia, że jestem tym, który pragnie odpowiedzieć na ich modlitwy. Początkowo były w szoku. Kiedy się uspokoiły, rozmawialiśmy ze sobą, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi. Dowiedziałem się, w jaki sposób się poznały – opowiedziały piękną, zabawną historię o tym, jak pracowały razem w lodziarni. Pokazały mi zdjęcia swoich zwierząt – trzech kotów i dwóch psów, które nazywały swoim inwentarzem. Poznałem również szczegóły walki w procesie adopcyjnym, usłyszałem o uprzedzeniach, z którymi musiały się mierzyć, ponieważ parze osób tej samej płci niełatwo przysposobić dziecko. Złamało mi to serce, więc przyrzekłem im tamtego dnia, że ich trud zostanie nagrodzony. Że mogą przestać się już martwić i zacząć gromadzić pieluchy, ponieważ niedługo w ich domu zamieszka córeczka.

Pozegnaliśmy się, ściskając mocno, z wdzięcznością, doceniając wzajemnie i wiedząc, że wychowanie małego człowieka to ogromna odpowiedzialność. We troje zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by odpowiedzieć na wszelkie potrzeby tej drobiny.

June patrzy na mnie szklącymi się oczami. Bije od niej ogromna wdzięczność.

– Jest przepiękna, Jace.

– Idealna – dodaje Alex, która raczej jest małomówna. Pojedyncza łza spływa jej po policzku.

– Dziękuję – czuję się niezręcznie, nie wiem, co tak naprawdę powiedzieć. – Och, czy Tracey przekazała wam wszystkie dokumenty?

Alex przytakuje, wciąż patrząc na dziecko.

– Wszystko ustalone. Po konsultacji z lekarzem mała ma zostać wypisana ze szpitala.

– Więc jest gotowa – mówię, choć gardło ponownie mi się ściska. Alex patrzy mi w oczy i kiwa głową.

– Jest gotowa.

– Powinnyście ją przebrać. Przyniosłyście ubranka, prawda?

– Tak. – June podaje dziecko Alex, następnie wychodzi na korytarz, skąd przynosi fotelik samochodowy i szarą torbę po brzegi wypełnioną rzeczami dla noworodka. Wygląda nieco nieporadnie, niosąc to wszystko, ale przecież sam też bym tak wyglądał.

– Dobrze. – Masuję mięśnie karku, starając się rozluźnić pomimo tępego bólu w piersi. – Wymyśliłyście w końcu imię?

Kiedy się poznaliśmy, pytałem, czy mają jakieś upatrzone imiona, ale odparły, że nie. Nim się rozstaliśmy, Alex odciągnęła mnie na bok i przyznała, że wstrzymują się z tym na wypadek, gdybym się rozmyślił. Stwierdziła, że nadanie imienia dziecku, które może nie być ich, ponownie załamałoby June.

Tamtego dnia przyrzekłem Alex, że dostaną w końcu dziecko i nic nie stanie temu na przeszkodzie.

Nic nie stanęło.

Dokumenty zostały podpisane, June w końcu została mamą. Cholera, rozważania na temat oddania tym kobietom tak cennego daru sprawiają, że czuję się skołowany i emocjonalnie rozchwiany.

– Tak, mamy imię – odpowiada ze szczerym uśmiechem Alex.

Odchrząkuję i pytam:

– W takim razie jak postanowiłyście ją nazwać?

Odwracając przepelniony matczyną troską wzrok od dziecka, June uśmiecha się do mnie.

– Zdecydowałyśmy nazwać ją Hope, ponieważ dałeś nam nadzieję, Jace. – Alex obejmuje June w pasie. Cała trójka tworzy przede mną obraz pięknej rodziny. – Smutną opowieść przekształciłeś w bajkę pełną nadziei. Dałeś nam coś, za co nigdy nie będziemy ci się w stanie odwdzięczyć.

Kiwam głową. Gardło mam zbyt ściśnięte, by odpowiedzieć. Przez dłuższą chwilę stoimy w ciszy, w końcu odchrząkuję i mówię:

– Jest idealne. I nie musicie mi się odwdzięczać, po prostu... – Biorę głęboki wdech. – Po prostu informujcie mnie o jej postępach, przysyłajcie zdjęcia, przychodźcie na moje mecze. Proszę, dajcie jej znać, kim jest jej biologiczny ojciec, powiedzcie, że... ją kocham.

Chcę tylko, żeby wiedziała, kim jestem i jakie podjąłem dla niej decyzje. Najtrudniejsze w całym moim życiu.

– Zawsze będziesz obecny w jej życiu, Jace. Nic tego nie zmieni.

Czując się niezręcznie, wkładam ręce do kieszeni i stoję jak kołek. Mam wyjść? Mam się przyglądać, jak ją przebierają? Mam pożegnać się z córką, nim rozpocznie się jej nowa przygoda? Pozwolą mi?

– Jace. – June wyrywa mnie z zamyślenia. – Pomożesz nam przygotować ją do wyjścia?

– Jasne. – Uśmiecham się sztywno, nie chcąc okazać zbyt wielu emocji.

– Proszę. – Kobieta podaje mi torbę. – Jest tam kilka ubrań, wybierz jakieś. Zacznę ją rozbierać, byś mógł ją ubrać.

Kilka kolejnych minut spędzam na przerzucaniu kwiatowych wdzianek z dopasowaną kokardą i skarpetkami wyglądającymi jak buciki. June i Alex kładą małą na łóżku, na różowym, zrobionym na drutach kocyku, który podarowała im matka Alex. Hope kwili i chrząka cicho, gdy wkładam jej niewielkie rączki w rękawy, ani razu nie otwiera przy tym oczu. Chciałbym jedynie w nie zerknąć. Dostać szansę na nawiązanie kontaktu wzrokowego. Wiem, że nie będzie tego pamiętać, ale ja tak. Chciałbym, by mnie zobaczyła, nie tylko usłyszała.

Kiedy jest już przebrana, nakładam jej skarpetki, które okazują się zbyt duże. Następnie delikatnie odsuwam jej włosy na bok i zgodnie z wytycznymi June, ostrożnie nakładam kokardę na gumce na jej głowę. Kiedy mała jest już wystrojona, nie mogę oderwać oczu od tego cudu. Ułożona na zrobionym na drutach kocu, wygląda jak anioł – jakby była prawdziwym błogosławieństwem wprost ze snu. Kobiety przytulają się do mnie z dwóch stron, więc płaczemy we troje, podziwiając leżące przed

nami dzieciątko. Jak Rebecca mogła ją oddać?

Zabawne, jak taki mały człowiek może połączyć troje ludzi. Zawsze już będę czuł więź z June i Alex, nic nam jej nie odbierze. Aż do śmierci będę pamiętał chwilę, w której troje dorosłych zawarło pakt, by zawsze przedkładać dobro Hope ponad wszystko, bez względu na okoliczności.

– Chyba powinniście już iść – sugeruję. – Ale czy mogę potrzymać ją po raz ostatni?

– Oczywiście – mówi Alex, podchodząc i podnosząc Hope. Ostrożnie podaje mi małą, która wydaje się być tak leciutka w moich ramionach.

Odwracam się, by mieć nieco prywatności, patrzę na córkę, do której tak bardzo pasuje nowe imię.

– Cześć, córeczko. – Głos mi się łamie na każdym słowie. Serce pęka z każdą sekundą zbliżającą nas do rozstania. – Chcę, żebyś wiedziała, że jesteś kruszyną obdarowaną dwiema mamami, które cię pragną, które się o ciebie modliły, które zrobiły wszystko, co w ich mocy, by w końcu cię mieć. Nie byłaś dla nich niespodzianką, niedogodnością czy nieobliczonym ryzykiem. Jesteś wymarzona, wyczekana, wyblagana. Jesteś wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęły, co może oznaczać tylko jedno: twój dom, ten, w którym będziesz się wychowywać, wypełniony zostanie radością, ciepłem, miłością i wszystkim, na co zasługujesz. – Moje łzy kapią na jej sukienkę, więc próbuję otrzeć policzki, nie chcąc zmoczyć małej. – Kocham cię, Hope. Nigdy nie zapominaj, iż nie oddałem cię dlatego, że cię nie chciałem, ale ponieważ pragnąłem dać ci rodzinę, która zapewni ci wszystko, czego potrzebujesz. – Odwracam się i widzę, że June robi zdjęcia. Jestem wdzięczny, że utrwala moje chwile z córką. Biorę głęboki wdech. Po raz ostatni patrzę na dziecko, które otwiera oczy i przez sekundę spogląda na mnie, rozrywając tym moje serce. Spojrzenie ma senne, ale w tym momencie chłonę chciwie ten obraz, delektując się nim.

Kontakt wzrokowy.

Przemawiam do niej w duchu, błagając, by mnie zapamiętała, by

mnie poznała, żeby uwierzyła, że ją kocham.

Unoszę ją i całuję w czoło, po raz ostatni wdychając zapach dziecka, następnie z ciężkim sercem, rozbitym na tysiąc kawałków, podaję Hope jej mamom. Łzy napływają mi do oczu, rozpacz otula serce.

Kiwam głową niepewny, czy jest coś, co mógłbym powiedzieć tym dwóm pełnym miłości kobietom. Kieruję się więc do drzwi, ale June mnie zatrzymuje. Alex wkłada Hope do fotelika, kiedy June mnie ściska. Staje na palcach i miękkim, pełnym emocji głosem mówi mi do ucha:

– Zostanie zapewniona o twojej bezinteresowności, pozna twoje poświęcenie i będzie wiedziała o twojej miłości od dnia, w którym podjąłeś najtrudniejszą decyzję w swoim życiu. Zaufaj mi, będzie równie wspaniała jak ty, Jace. – Ponownie mnie ściska, całuje w policzek i patrząc mi głęboko w oczy, obejmuje moją twarz. – Wypełniłeś moje serce, puste od tak długiego czasu. Dałeś nam dziecko, Jace. Nigdy nie będę ci w stanie okazać, jak bardzo jestem wdzięczna, mogę jedynie kochać z całych sił tę dziewczynkę. Dziękuję. Z całego serca.

I tak po prostu jestem zdruzgotany.

DAISY

– Mogę ci w czymś pomóc? – pytam, obserwując, jak moja przyrodnia siostra Amanda miesza swój słynny sos do spaghetti na kuchence.

– Może nakryjesz do stołu? Matt powinien wkrótce przyjść.

– Żaden problem. – Zeskakuję z wysokiego stołka przy kuchennej wyspie i podchodzę do niewielkiego stołu w jadalni. Wiedząc, że Amanda lubi podkładki – coś, co zauważyłam już pierwszego dnia, gdy wprowadziłam się do nich prawie tydzień temu – sięgam blatu przy ścianie i zabieram z niego ładne, z fioletowo-zielonym nadrukiem.

– Matt zawsze tak długo pracuje? – Wciąż czuję się niezręcznie, próbując nawiązać rozmowę z przyrodną siostrą. Nie spędzałyśmy razem zbyt wiele czasu.

– Nie, raczej nie. Podczas sezonu baseballowego pracuje nieco dłużej niż zazwyczaj, ale ponieważ czas rozgrywek się już zakończył, powinien być w domu dość wcześnie. Chociaż gdy dzwonił, mówił, że musi odwiedzić w szpitalu jednego z zawodników.

– O nie, mam nadzieję, że wszystko w porządku.

– Ja też. – Miesza sos jeszcze przez chwilę, nim sięga do szafki nad swoją głową, z której wyciąga talerze. – Rozmawiałaś dziś z babcią?

– Tak. – Z trudem przelękam ślinę, odtwarzając w głowie mądre słowa staruszki.

Musisz zacząć żyć.

Musisz cieszyć się czasem spędzonym z siostrą.

Musisz znaleźć pracę.

Musisz poznawać ludzi.

Musisz do tego dążyć.

– Jak się miewa?

– Dobrze. – Biorę od niej talerze i rozkładam na stole. Podchodząc do szuflady ze sztuczkami, kontynuuję: – Robi pewne postępy w poruszaniu lewą ręką, ale na razie tylko tyle. Czeka ją długa droga do powrotu do zdrowia.

– Ale umysłowo jest sprawna?

– Tak – wzdygam, układając sztuczki. – Hej, wiem, że już to mówiłam, ale chciałabym jeszcze raz podziękować za to, co dla mnie z Mattem robicie. Rachunki za pobyt w szpitalu i opłacenie domu opieki, który pochłonie wszystkie pieniądze babci... Cóż, naprawdę to doceniam.

Amanda podchodzi do mnie, ciepło się uśmiechając. Obejmuje mnie i mówi:

– Dla mojej siostrzyczki wszystko. Jesteśmy rodziną. Cieszę się, że mamy czas, by lepiej się poznać.

– Ja też. Ale to chyba nie jest dobry moment. Czuję się, jakbym przeszkadzała ci w budowaniu nowego życia.

– Wszystko w porządku, nie musisz się martwić. Jestem z Mattem od bardzo dawna, więc w niczym nam nie przeszkadzasz. – Odsuwa się i patrzy mi w oczy. – Ale chciałabym o czymś z tobą porozmawiać.

– Dobrze – odpowiadam zaskoczona, nie wiedząc, o co może chodzić.

– Myślałam o naszej wieczornej rozmowie. O tym, że to dla ciebie okazja, by wyjść ze swojej strefy komfortu i naprawdę zacząć doświadczać życia.

– No tak. – To prawda, bo choć jestem przerażona, może to być szansa na rozwój, na wyjście spod klosza.

– Zgadzam się. – Niesamowicie zdenerwowana ciągnie dalej: – Moja przyjaciółka Hollyn zaczyna za tydzień pewien program. Nazywa się *Drogie Życie* i został opracowany, by stawić czoła temu, co człowieka ogranicza, aby się wyzwolił i zaczął żyć. Zostawił za sobą przeszłość, popełnione błędy i porażki, niedociągnięcia i straty. Nauczył się kontrolować swój los. No nie wiem – wzrusza ramionami – może to byłoby też dobre dla ciebie. Chodź, pokażę ci na stronie.

Uruchamia iPada i wpisuje hasło w pasek przeglądarki, gdy coś do mnie dociera.

Wyzwolić się.

Przecież babcia mnie nie więziła. Kierowała mnie, uczyła i zapewniła piękne życie, jednak wiem, że świat jest o wiele większy. Zdołałam się o tym przekonać podczas tych kilku dni spędzonych u Amandy.

Po pierwsze, istnieje miłość. Prawdziwa. Nie ta filmowa, którą obserwowałam przez całe życie, ale realna, gdzie dwie osoby spotykają się i dzielą ze sobą pasje, porażki i osiągnięcia.

Pragnę tego.

Poza obszarem o promieniu pięciu przecznic, który nazywałam domem, istnieje ogromna przestrzeń. Jest jedzenie, którego

chciałabym skosztować, ludzie, których chciałabym poznać, jednak nie mam pojęcia, jak to osiągnąć. Jak się wyzwolić.

– Proszę. – Amanda podaje mi tablet i wraca do mieszania sosu.

Przyglądam się kolorowej stronie ze zdjęciami pogodnych, roześmianych ludzi. Jakbym się czuła, będąc jedną z nich? Mając przyjaciół? Kumplując się z innymi?

– Nie wiem – mówię zdenerwowana. – Wygląda, jakby ten program był dla ludzi przeżywających naprawdę ciężkie chwile.

– Jest dla każdego – stwierdza spokojnie siostra. – Każdy, kto pragnie zmiany, może do niego dołączyć.

– A co z pracą? Nie mam pieniędzy. Nie mogę wiecznie od ciebie pożyczać.

– Ja też nie chcę, żeby tak było. – Amanda obraca się i podaje mi kopertę, którą uprzednio wzięła z blatu. – Miałaś dostać to już trzy tygodnie temu, kiedy skończyłaś dwadzieścia jeden lat.

Biorę kopertę do ręki i patrzę pytająco na siostrę.

– Co to jest?

– Otwórz. – Ruchem głowy wskazuje na kopertę, nie dając mi żadnej podpowiedzi.

W środku znajduję czek z moim nazwiskiem, opiewający na pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Wytrzeszczam oczy, szczęka mi opada, w końcu pytam:

– Co to jest?

– Też taki dostałam, gdy skończyłam dwadzieścia jeden lat. Najwyraźniej gdy byłyśmy małe, nasz ojciec pomyślał, że dobrze byłoby w nas zainwestować.

– To moje? Wszystko?

– Twoje, kochana.

– Ale nigdy wcześniej nie miałam takiej sumy – mówię z niedowierzaniem. Amanda śmieje się, w tej samej chwili otwierają się drzwi jej domu.

– Zdaje się więc, że musimy ci otworzyć konto w banku.

– Chyba tak. – Siadam na wysokim stołku przy wyspie. Matt wchodzi do kuchni. Ma poluzowany krawat i podwiniete rękawy

eleganckiej koszuli.

– Co za dzień – mówi, wzdychając ciężko. Podchodzi do lodówki i znajduje tam karton z mlekiem. Z szafki nad lodówką wyciąga puszkę odżywki białkowej, następnie wrzuca odmierzoną porcję do płynu.

– Hej, niedługo będziemy jeść – karci go Amanda.

– Nie martw się, kochanie, obiad też zjem. Dziś mogę przyjąć jeszcze jakieś tysiąc pięćset kalorii.

Matt próbuje zbudować mięśnie przed ślubem. Planuje przybrać na masie, by dwa miesiące przed ceremonią ją zredukować. Amanda uważa, że to niedorzeczne, ponieważ jej narzeczony ma sylwetkę jak Zac Efron, a to oznacza, że nie grzeszy wzrostem. Teraz jakby się nad tym zastanowić, Matt jest trochę podobny do Efrona, mężczyzny, którego poznałam dzięki cudownemu światu Google.

Wciąż nie wiedząc, co zrobić zarówno z czekiem, który trzymam w ręce, jak i z szansą na dołączenie do programu mogącego mi pomóc odkryć świat, pytam Matta:

– Niezbyt dobry dzień?

– Nie. – Kręci głową. – Za dużo trudnych spraw.

Amanda odchrząkuje i pyta:

– Wszystko dobrze z twoim, eee, zawodnikiem?

– Nie. – Matt ponownie kręci głową. – Ale rozmawiałem z Halem, głównym managerem, i z, eee, zawodnikiem. – Matt spogląda na mnie, próbując zachować dyskrecję. – Ma rozpocząć program *Drogie Życie*. Myślał o tym, odkąd podjął tę swoją decyzję, a wszyscy zgodzili się, że może mu to wyjść na dobre. Władze klubu są gotowe przystosować harmonogram do wszelkich terminów, jakich będzie wymagał program. Chcielibyśmy, by jak najszybciej odzyskał równowagę psychiczną.

– Program *Drogie Życie*? – pytam, dołączając do rozmowy. – Ja chyba też do niego dołączę.

– Poważnie? – docieka Matt, przy czym wygląda na odrobinę zmieszanego.

– Tak. – Wzruszam ramionami. – Chcę zacząć od nowa.
– Ja jej to zasugerowałam – wcina się Amanda. – Hollyn również weźmie w nim udział.

– Jesteś dla nich jakimś tajemniczym guru? – Matt się śmieje.

Obracając się w stronę kuchenki, siostra kręci głową.

– Nie, ale słyszałam świetne rzeczy o tym programie. – Ton jej głosu sprawia, że zaczynam się zastanawiać, czy sama nie chciałaby wziąć w nim udziału. Nie podoba mi się to, że nie znam swojej przyrodniej siostry na tyle, by umieć odczytać mowę jej ciała. Znacznie ułatwiłoby nam to sprawę.

Czytam informacje o programie wyświetlane na tablecie. Chodzi o pisanie listów, wyrażanie uczuć i odsłanianie swojego wnętrza, ukazując demony przeszłości. Wszystko po to, by stawić czoła własnym lękom.

Być może tego właśnie potrzebuję. Przynajmniej taką mam nadzieję, ponieważ w tej chwili nie wiem o świecie niczego poza tym, czego nauczyła mnie babcia.

Po kilku dniach spędzonych z Amandą i Mattem uświadomiłam sobie, w jakim żyłam odosobnieniu. Zawsze byłam szczęśliwa, nigdy nie czułam się zaniedbana, niczego mi też nie brakowało, ale przecież stało się tak, bo zapewne nie wiedziałam, co tracę.

I rety, przegapiłam tak wiele. Seriale emitowane w telewizji rozwalają mi umysł, nie mówiąc już o kolorowych czasopismach, dostępie do wszystkiego przez komórkę – tak, właśnie po raz pierwszy dostałam telefon. Nie mam bladego pojęcia, jak działa, a ponoć trzymam w dłoni cały świat.

Nie winię babci za tę izolację. Wiem, że przekazała mi wszystko to, co miała najlepszego do zaoferowania. Lecz mieszkając z Amandą i otrzymując tak wspaniałą szansę, mam ogromną ochotę z niej skorzystać. Chcę się uczyć, chcę czuć się wolna. Chcę żyć. Wyzwolić się.

A program *Drogie Życie* brzmi jak krok w dobrą stronę, tak samo jak czek, który dostałam od ojca.

Zabawne. Kiedy zamykają się jedne drzwi, drugie naprawdę się

otwierają, czekając w gotowości.

CARTER

To jakiś pieprzony koszmar. Dosłownie. Bóg spojrział ze swojego wygodnego tronu w chmurach i postanowił namieszać mi w głowie, umieszczając mnie w tej grupie osób miłujących samych siebie. Totalna makabra.

Według mojego wujka za picie wstrętnej kawy i siedzenie pośród tych smutnych, nieszczęśliwych duszyczek mogę winić jedynie samego siebie. Śmiem się z tym jednak nie zgodzić.

Jest kilka osób, które mógłbym obwiniać. Po pierwsze, wujka dupka, który sprawił, że wyrwanie się spod jego czujnego, przyprawiającego o napady klaustrofobii spojrzenia jest praktycznie niemożliwe. Po drugie, Saszę, złośliwą zdzirę, która ukradła mi wszystkie pieniądze i – nie będę kłamał – część mojego serca, ale nie zamierzam zagłębiać się teraz w całej tej popapranej sprawie. Po trzecie, Ryana, za stanięcie za moim grillem, co doprowadziło do bójki w kuchni. Wielokrotnie powtarzałem, by spieprzał z tego miejsca, ale mnie nie posłuchał. Dopilnowałem więc, by zapamiętał tę lekcję, i stłukłem go na miazgę. Nie będę kłamał, koleś ma zabójczy prawy sierpowy, którym parokrotnie mnie dosięgnął. I po czwarte, gwóźdź do trumny wbiła Hollyn, moja współpracowniczka, kelnerka z jasnorudymi włosami. Zasugerowała ten zakichany program wujkowi, który natychmiast przystał na jej propozycję.

Wczoraj zawołał mnie do swojego biura i przedstawił dwie możliwości: mogę ukończyć program *Drogie Życie* i jak się wyraził, ukształtować swój żywot albo kontynuować pracę w jego restauracji, jednocześnie dokładając trzy dodatkowe lata do mojego „wyroku”, by zapłacić za zniszczenia, jakie narobiłem podczas bójki.

Trzy kolejne lata.

Nie ma mowy.

Jeszcze trzy lata w piekle, gdzie i tak odsiaduję wyrok, który wydaje się być dożywociem. Właśnie dlatego tu jestem, biorąc udział w niesławnym programie *Drogie Życie*. Siedzę pośród przybyłych z okolic Denver dziwadeł, pragnących podśpiewywać *Kumbaya*, zagłuszając moją wewnętrzną nienawiść i złość.

Kiedy tu dotarłem, zauważyłem Hollyn, która pomachała mi na powitanie, co jeszcze bardziej mnie zdenerwowało. Ponieważ znalazłem się tu przez nią, nie miałem ochoty z nią rozmawiać, więc zignorowałem jej powitanie i poszedłem po kawę. Teraz żałuję, że to zrobiłem, ponieważ wciąż mam w ustach posmak tej nieświeżej lury.

A żeby było ciekawiej, wchodząc do tej wilgotnej kościelnej salki, musiałem rzec się swojego życia. Tak, musiałem podpisać nie tylko oświadczenie o zachowaniu poufności, ale również umowę mówiącą, że pojawię się na każdym spotkaniu w ramach programu i że będę pisał listy, których (zgodnie z informacjami na ulotce) wymagać będzie prowadzący. A jeśli nie? Darmowy program natychmiast zmieni się w płatny. Tak, jeśli postanowię go rzucić, będę musiał wybulić tysiąc dwieście trzydzieści dwa dolary na kościół, w którym się spotykamy. Nie mam pojęcia, skąd wystrasnęli tę sumę, ale ponieważ jestem splukany, nie mam szans się wywinąć. A nawet gdybym chciał to zrobić, nie mogę, ponieważ skutkowałoby to trzema dodatkowymi latami w restauracji wujka. Kiedy, u diabła, moje życie tak bardzo się spieszyło?

Jak poinformowała mnie wesola hostessa z paskudną fryzurą, kara pieniężna jest po to, by każdy podszedł do programu poważnie i go ukończył. Nie wiedzą jeszcze, że spróbuję się prześlizgnąć przez całą sprawę, odliczając dni do końca.

Wyrzucam kubek z resztką kawy do śmieci. Zajmuję miejsce w okręgu – zastrzelcie mnie – i wpatruję się w swoje złączone dłonie. W tej właśnie chwili zostałbym uznany za aspołeczny typ, który siedzi z nosem w komórce, ale zgadnijcie, komu

skonfiskowano telefony zaraz przy wejściu? Pieprzony koszmar.

– To miejsce jest zajęte? – pyta cichy głosik za moimi plecami.

Odwracam się i widzę blondynkę o porcelanowej skórze w golfie z długim rękawem i wzorem w śnieżynki. Ma na sobie jeszcze odbarwione wybielaczem ogrodniczki, które sprawiają, że wygląda, jakby była w ciąży. W rzeczywistości nie jest, wnioskując po jej drobnej postaci. *Boże.*

Nie wszystkie ustawione w koło krzesła są zajęte, więc mogła wybrać sobie inne, ale zgaduję, że lepiej siedzieć obok Śnieżynki niż jakiegoś sapiącego typu, który zajmuje całą przestrzeń swoim sadłem.

– Nie, siadaj – odpowiadam, wskazując ruchem głowy przyległe krzesło.

– Dzięki. – Zajmuje miejsce, obraca się do mnie i wyciąga rękę. Po tym geście zakładam, że jest towarzyska. Jej dłoń się trzęsie, więc wnioskuję, że to jednak dla niej nowość. – Daisy.

Daisy. Tak, to imię idealnie do niej pasuje. Niewinność bije z jej słodkiego uśmiechu, rumianych policzków i wielkich niebieskich oczu. Rumieniec na mleczej cerze podkreśla zakłopotanie. Po ubiorze, pasującym do siedemdziesięcioletniej kobiety, i nerwowym wierceniu się, wnoszę, że dziewczyna jest chorobliwie nieśmiała.

Ładna, pomijając brzydkie ubranie i trzydziestoletnie buty. Ma piękną twarz, choć jej wygląd całkowicie różni się od aparycji ciemnowłosej Sashy o ostrych rysach. Moja była dziewczyna kleiłaby się już do mnie, pewna swojej seksualności – Daisy nie przejawia krztyny pewności siebie, a ta, którą próbuje okazać, jedynie podkreśla jej zdenerwowanie.

Zastanawiam się, po co tu przyszła.

Nie, skreślcie to. Nie jestem zainteresowany nawiązywaniem przyjaźni ani dźwiganiem czyichś problemów. Jestem tu, by posłuchać, okazać minimalne zainteresowanie i wyjść. Mam gdzieś, po co tu przyszła.

– Hej. – Kiwam głową, nie dając się wciągnąć w pogaduszki.

– Hej – odpowiada niezręcznie.

Zaciskam usta, ponownie kiwam głową i odwracam wzrok. Dobra, to było dziwne.

– Carter, jestem zaskoczona, że przyszedłeś – mówi Hollyn, podchodząc do nas. Jasnorude włosy spływają jej na ramiona. Zanim zacząłem spotykać się z Sashą, zastanawiałem się, czy się z nią nie umówić, ale gdy odkryłem, że była zaręczona, odpuściłem. A kiedy została wdową, odsunąłem się od niej jeszcze bardziej. Nie dlatego, że była w żałobie, ale ze względu na to, że zmieniła się w histeryczkę.

Nie potrafię znieść tej kobiety, i wiecie co? Ona też mnie nie cierpi. Być może stanowimy kombinację dwóch niestabilnych charakterów, które w połączeniu ze sobą tworzą substancję wybuchową. Wujek dobrze o tym wie i nie ustawia nas w grafiku na tę samą zmianę, więc odsuwamy się od siebie, tak jak to tylko możliwe. Nie mam jednak pojęcia, dlaczego wciąż ją zatrudnia. Zgaduję, że jest mu jej żal.

– Wiesz, dlaczego tu jestem – odpowiadam, gdy kobieta siada koło Śnieżynki, która bawi się nerwowo szelkami ogrodniczek.

– Nie sądziłam, że twój wujek zastosuje wobec ciebie taki szantaż. – Wychyla się zza Daisy, która zakłopotana siedzi pomiędzy nami.

– Gówno prawda – rzucam. – Podsunęłaś mu ten program, żeby zrobić mi na złość. Zastanawiam się tylko, co ty tutaj robisz.

– Jeśli wszyscy zajęli miejsca, chciałabym zacząć – mówi kobieta z rejestracji. Tym samym kończy moją rozmowę z Hollyn, która pochyla się jeszcze i naprędce szepcze:

– Po prostu trzymaj się ode mnie z daleka.

– Da się zrobić. I tak nie chcę oberwać jadem wypływającym z porów twojej skóry.

Hollyn przewraca oczami, prychnając pod nosem jakieś słowa, których nie słyszę, i ponownie opiera się na krześle, krzyżując ręce na piersi.

Śnieżynka stuka stopą o podłogę, trzymając ręce na udach i pocierając je nerwowo.

– Wygląda na to, że się znacie – szepcze niezręcznie.

– Jaka spostrzegawcza – mamroczę z sarkazmem, gdy chłopak w czapce z daszkiem i okularach przeciwsłonecznych siada po mojej drugiej stronie. Jest dość dobrze zbudowany, zajmuje dużo miejsca pomiędzy naszymi krzesłami. Przysuwam się więc do Śnieżynki, by nie ocierać się ramieniem o tego gościa.

– Witajcie. Mam na imię Marleen i podczas tego programu będę waszym mediatorem. Pod krzesłami leżą pakiety informacyjne. Materiały te pomogą wam w ciągu kilku następnych miesięcy. Znajdują się tam długopisy, kartki, koperty, a także broszury z zadaniami. Proszę, nie zgubcie ich i nie rozdawajcie nikomu, ponieważ przeznaczono je tylko dla was.

Wszyscy pochylają się, by zabrać materiały, więc robię to samo, bo, do diabła, darmowych długopisów nigdy dość. Tak, dodajcie do tego sarkazm. Sarkazmu też nigdy dość.

– Och, jaka piękna papeteria – grucha Śnieżynka, dotykając palcami notatnika znalezionej w paczce. Prawdziwy z niej promyczek słońka.

– Ponieważ grupa jest liczna, podzielimy ją na mniejsze zespoły.

– Czyż to nie wspaniale? – Zaczniemy stąd. – Ku mojemu przerażeniu Marleen dzieli osoby według zajmowanych miejsc. Robiąc szybki rachunek w głowie, wychodzi mi, że nie tylko skończę w grupie ze Śnieżynką, ale również z Hollyn.

– I wasza czwórka – mówi Marleen, wskazując mnie, gościa siedzącego obok, Śnieżynkę i Hollyn. Tak, a kiedy myślę, że to koniec porażek, mówi: – A teraz przedstawcie się sobie w swoich podgrupach. Proszę, pamiętajcie o umowach, które wcześniej podpisaliście, i bądźcie przyjaźni. Do końca programu jesteście przypisani do tych małych zespołów.

Zajebiście.

Przesuwane po podłodze krzesła zgrzytają, gdy wszyscy tworzą mniejsze kręgi. Nie ruszam się ze swojego miejsca, bo jestem fiutem, i zmuszam do przesunięcia się wszystkich wokół. Zawstydzeni patrzymy po sobie, zastanawiając się, kto zacznie.

Gość w czapce z daszkiem wydaje się równie wycofany jak ja.

– To może ja – mówi po chwili Śnieżynka. – Eee, cześć. Jestem Daisy. Musimy mówić, po co tu jesteście?

Słyszając jej pytanie, Marleen odpowiada:

– To zależy wyłącznie od ciebie. Możesz opowiedzieć o czymkolwiek zechcesz.

– Och. – Daisy patrzy na mediatorkę, po czym znów się do nas obraca, skręcając palce spoczywające na kolanach. – Eee, jestem tu, by rozpocząć nowy rozdział w swoim życiu.

Dość ogólnikowo. Każdy z nas tak naprawdę mógłby powiedzieć, że jest tutaj, by rozpocząć nowy rozdział. Nie wytknę jej tego, co więcej – użyję tego samego kiepskiego argumentu. Kluczem do przetrwania tego popieprzonego programu jest... udawanie.

Hollyn rozgląda się, po czym wskazuje na siebie i pyta:

– Moja kolej? – Nie odpowiadamy, więc dziewczyna prostuje się na krześle i mówi: – Mam na imię Hollyn. – Czekamy, aż doda coś więcej, ale milczy. – I tyle. Jestem Hollyn. Lećcie dalej.

Kątem oka zauważam, że Śnieżynka się rumieni. Wstydzi się, bo przyznała, po co tu jest, a Hollyn nie?

Zerkając spod daszka czapki, nieznajomy po raz pierwszy przygląda się grupie. Kiedy oznajmia, jak się nazywa, doznaję oświecenia.

Pieprzony Jace Barnes, łapacz Colorado Miners. Nic dziwnego, że kazano nam podpisać klauzulę poufności.

– Hej, mam na imię Jace i jestem, eee... – Zdenerwowany dotyka czapki. – Jestem w tej chwili w złej kondycji i muszę sobie z tym poradzić.

Wyraźnie zbolały pochyła się, łączy dłonie, łokcie opiera na udach i zwiesza głowę. Mieszkając przez całe życie w Denver, stałem się fanem lokalnych drużyn, wśród nich także Colorado Miners. Widziałem tyle meczów, ile tylko zdołałem, interesowałem się zespołami na tyle dokładnie, że znam wiele żenujących informacji o zawodnikach. Wiem, że Jace jest dość towarzyskim, zabawnym facetem. W wywiadach sprawiał wrażenie żartobliwego

i spokojnego. Jednak w tej chwili mam przed sobą zupełnie innego człowieka. Siedzący przede mną Jace jest przygnębiony.

Do diabła, przez co on przechodzi?

– Twoja kolej – rzuca do mnie Hollyn. Krzyżuje ręce na piersi, bije od niej wrogość.

Przyjmuję nonszalancką pozę i mówię:

– Jestem Carter i nie mogę się doczekać, by napisać pieprzony list.

Kątem oka zauważam, że Jace kiwa głową, lekko rozluźniając ramiona. Dziewczyny nie wydają się zachwycone moim komentarzem. Śnieżynka wygląda, jakby miała ochotę się skulić.

– Mam nadzieję, że się przedstawiliście – mówi Marleen, klaszcząc. – W ciągu najbliższych tygodni poznacie się lepiej. Zwracajcie się do siebie z prośbą o wsparcie i pomoc.

– Świetnie – mamrocze pod nosem Hollyn, patrząc na mnie wilkiem.

Odwzajemniam to uczucie, siostro.

Mediatorka składa ręce przed sobą i mówi z powagą:

– Wszyscy znaleźliśmy się tutaj z jakiegoś powodu, ale to, czy zechcecie o tym porozmawiać, zależy od was i od tego, kiedy poczujecie się wystarczająco swobodnie. Jesteście tutaj, by dokonać zmiany. By doświadczyć czegoś nowego. By zaakceptować swoją przeszłość i stworzyć nową przyszłość.

Boże, tak bardzo mnie to nie interesuje.

Przez następną godzinę Marleen wykłada podstawy programu. Omawia to, czego powinniśmy się spodziewać i czego ona będzie od nas wymagała. Przed nami kilka wyzwań, które będziemy musieli opisać – *super* – a także uczestnictwo we wszystkich spotkaniach.

Marleen kontynuuje:

– Celem programu jest zajęcie się tym, co dało wam życie, kartami, jakimi przyszło wam grać. Nie chodzi o narzekanie na to, przez co przechodzicie. Musicie zaakceptować i maksymalnie wykorzystać wszystko, co macie. Życie z określonym celem dowodzi wartości własnego istnienia. – Milknie i rozgląda się po

sali. Chcąc podkreślić swoje słowa, powtarza: – Dowieść wartości własnego istnienia. To wasze nowe motto. Co dziś zrobicie, by tego dokonać? Co zrobicie jutro, by wasze życie miało dla świata sens?

Dowieść wartości własnego istnienia, jakie to ironiczne. Właśnie to staram się zrobić, ale mój pieprzony wujek mi to uniemożliwia, wypłacając głodową pensję i kontrolując na każdym kroku. A przez Sashę...

Marleen ciągnie:

– W dowodzeniu wartości własnego istnienia nie chodzi o wielkie gesty czy osiągnięcie celu. Chodzi o drobiazgi. O wstanie z łóżka, pozytywne myślenie, czerpanie jak najwięcej z życia, którym was obdarowano. Dziś dowiedźcie wartości własnego istnienia, dołączając do programu, rzucając się w wir nieznanego, poznając nowych ludzi. Jutro może to być coś tak prostego, jak napisanie listu do życia. W dowodzeniu wartości własnego istnienia chodzi o chęć podjęcia małego kroku w kierunku osiągnięcia życiowych celów. – Rozgląda się po zebranych z rękami złączonymi z przodu i poważną miną. – Wiem, dlaczego niektórzy z was tu przyszli. Wiem o walce, jaką prowadzicie, o depresji, przez którą możecie przechodzić, lub o strachu przed nieznanym. – Marleen patrzy przez sekundę na Śnieżynkę, następnie ponownie zwraca się do zgromadzonych. – Cokolwiek was tu przywiodło, wiedzcie, że nie jesteście z tym sami.

Siedząca obok mnie dziewczyna kiwa głową, jakby mediatorka trafiała prosto do jej serca. Hm, Śnieżynka chce rozpocząć nowy rozdział. Nie chcę się angażować emocjonalnie, ale i tak odczuwam ciekawość. Co takiego dzieje się w głowie tej laski? Cokolwiek jej się przytrafiło, nie może być aż tak dramatyczne. Jest zbyt prosta i naiwna, by doświadczyć prawdziwie silnego kopniaka.

– Dziś jednak nie chodzi o naprawianie czegokolwiek – mówi Marleen, przechadzając się po sali. Jej niewielkie obcasy stukają o lakierowaną podłogę. – Dziś chodzi o smutek. O akceptację tego, że tu jesteście, i o bycie złym z tego powodu. Dziś jest jedyny dzień podczas tego programu, gdy wolno wam czuć wściekłość, uwolnić ją

i pozwolić, aby ból, który w sobie nosicie, wylał się z waszej duszy na papier przed wami. W czasie trwania tego programu będziecie pisać listy do życia, wyrażać swoje uczucia i emocje jak przy pisaniu pamiętnika. Dla tych naprawdę zainteresowanych programem będzie to oczyszczające. – Klaszcze, a dźwięk ten odbija się echem od sterylnych ścian. Kobieta dodaje: – To czas na smutek. Przelejcie go na papier. Zastanówcie się przez chwilę i odpuście wszelakie zmartwienia, obawy, demony. Wyrzucie je z siebie. W tym programie chodzi o ruszenie z miejsca, o stworzenie czegoś nowego. Lecz nie możecie szczerze i swobodnie zacząć żyć, jeśli nadal w pełni będziecie odczuwać wściekłość. Niech gniew was pochłonie, napiszcie o tym, jak was pożera, wylejcie to wszystko na papier. Nie spieszcie się, a kiedy skończycie, wrzucie listy do skrzyni stojącej z przodu.

Ze co? Nie możemy zatrzymać tych listów? Kto by chciał przeglądać listy innych ludzi? I kto niby miałby je czytać?

– Nie martwcie się – kontynuuje Marleen. – Wasze listy pozostaną nietknięte. Zapieczętujecie je i nikt ich nie otworzy.

Cóż, to nieco łagodzi mój niepokój. *Wielkie dzięki.*

– Przez resztę spotkania możecie swobodnie rozmawiać z partnerami z grupy lub po prostu pisać listy. Jeśli poczujecie się gotowi, złapcie wasz wewnętrzny gniew i wyrzucie go z siebie. Proszę, pomyślcie nad celami na przyszłe tygodnie i przygotujcie się na następne spotkanie. Jeśli macie jakieś pytania, w broszurze znajdziecie dane kontaktowe do mnie.

Marleen podchodzi do swojego biurka, za którym siada, i układa podpisane przez nas dokumenty. Inne grupy rozmawiają cicho, podczas gdy nasza siedzi w milczeniu.

– Eee, mogę coś powiedzieć? – piszczy Śnieżynka, gdy wszyscy wgapiamy się w pustą kartkę o neutralnym kolorze, spoczywającą przed nami. Nikt nie odpowiada dziewczynie, ale wszyscy skupiamy na niej wzrok. – Nie mam zbyt wielkiego doświadczenia w kontaktach międzyludzkich, więc to dla mnie niebywale niezręczne i moje słowa mogą okazać się trochę nie na miejscu, ale

i tak to powiem. – Odwracając się w stronę Jace’a, stwierdza: – Po twojej twarzy poznaję, że przechodzisz przez coś naprawdę strasznego, a z twojej zamkniętej postawy, Hollyn, jasno wynika, że bardzo cierpisz. – Obracając się do mnie, błyskotliwie mówi: – I oczywiście jest też to, że bez względu na powód ty nie chcesz tu być, ale ja tego pragnę. Chcę coś zmienić, więc może zamiast się zamykać w sobie i boczyć, zawrzemy teraz pakt? Niech ten program będzie naszym noworocznym postanowieniem. Potraktujmy pomaganie sobie i ten program poważnie, bo może wyciągniemy z niego coś, co zmieni nasze życie.

Czyż ona nie jest urocza z tą swoją zdeterminowaną postawą? Dziewczyna musi się jeszcze wiele nauczyć. Mam ochotę powiedzieć coś sarkastycznego, ale Jace opiera się na krześle i kiwa głową.

– Ma rację. Skoro już tu jesteśmy, wynieśmy coś z tego. – *No weź, Jace.*

– Jestem za – mówi Hollyn, wzruszając ramionami, wygląda na lekko podekscytowaną, ale stara się tego nie okazywać. Nie dziwi mnie to. Ona zawsze myśli jak większość.

Rozglądając się po kręgu, pytam:

– To scena, w której wyciągamy ręce do środka i wiwatujemy?

– Nie bądź fiutem, Carter – karci mnie Hollyn.

Uśmiecham się i kładę długopis na kartce.

– Tak się tylko zastanawiałem, to wszystko.

– Więc ustalone? – pyta z nadzieją w oczach Śnieżynka. – Zrobimy to? Nasze noworoczne postanowienie?

– Tak – mówią jednocześnie Hollyn i Jace.

Wszyscy spoglądają na mnie, czekając na odpowiedź. Wiedząc, że się z tego nie wykręcę, ulegam.

– Chyba tak.

– Hurra! – cieszy się Śnieżynka i wyciąga komórkę. – Mam go od niedawna, więc nie bardzo wiem, jak działa, ale wymieńmy się numerami i napiszmy swoje listy.

Cholera, nie.

A myślałem, że praca dla wujka była piekłem.

Drogie Życie,

teraz jest czas oplakiwania. Co to w ogóle oznacza? Jakbym nie mogła wcześniej rozpaczać? Jestem w żałobie od niemal dwóch lat.

To czas na złość. Cóż, dla mnie już na to za późno. Jestem wściekła do granic możliwości. Niby dlaczego, zapytasz. Zobaczmy. Jedynie przez rok byłam żoną człowieka, który stał się miłością mojego życia. Tylko rok, po którym został mi przez Ciebie odebrany. Nim Twoje wielkie plany zatrzymały moje serce, rozrywając je na kawałeczki.

Czy to sprawiedliwe? Dlaczego gwałciciele, mordercy i inne szumowiny chodzą po tym świecie bez szwanku, a ktoś taki jak mój mąż, mężczyzna, który Ci służył, umiera? Został mi przez Ciebie zabrany. A teraz powiedz proszę, jak to może być fair?

Och, ale jestem pewna, że pedofil Petey, mieszkający w domu obok, będzie żył sobie spokojnie, jedząc codziennie makaron, grając na konsoli, ponieważ nie potrafisz się wysilić na nic więcej.

Dzięki, Życie. Z pewnością wiesz, jak być sprawiedliwe. Okej, w porządku, jeszcze raz wielkie dzięki.

Z poważaniem

Hollyn

Drogie Życie,

rety, nigdy wcześniej nie pisałam do Ciebie listu, więc na początku może być nieco dziwnie. Eee, w razie wątpliwości mam na imię Daisy. Babcia wychowała mnie i nauczyła wszystkiego, co teraz wiem. Zapytaj o coś związanego z musicalami, śmiało, wyzywam Cię. Powalę Cię swoją wiedzą. Jednak jeśli chodzi o interakcje społeczne, jejku, nie mam o nich zielonego pojęcia.

Nie wiem nic na temat dzisiejszego życia. Komputery, telefony komórkowe, restauracje szybkiej obsługi, trampoliny na siłowni... Nie zdawałam sobie sprawy, że istnieją. Na świecie jest tyle rzeczy, których nigdy nie doświadczyłam, i to mnie zasmuca.

Mam dwadzieścia jeden lat. Nigdy nie piłam alkoholu, nie miałam przyjaciółki, poza babcią, i nie wiem, jak to jest trzymać mężczyznę za rękę.

Jestem pustelnicą, duszą zagubioną w morzu nowoczesnej cywilizacji.

Życie, dostałam od Ciebie w kość i mam tego dosyć. Dziś chcę należeć do świata. Dziś będę do niego należeć. Przeszłości, żegnaj. Przyszłości, witaj!

Pozdrawiam

Daisy

*Drogie Życie,
nie mam wiele do powiedzenia, niezbyt wiele też czuję i niezbyt wiele robię.*

Jestem w tej chwili zupełnie pusty. Nie mam serca, duszy, nóg, na których mogę stać.

Dostałem od Ciebie córkę. CÓRKE! Małą dziewczynkę tak pełną miłości, że serce krwawi mi na samą myśl o jej rączce zaciśniętej wokół mojego palca.

Nie byłem gotowy. Nie potrafiłem dać jej tego, czego potrzebuje. Nie mogłem być rodzicem, na jakiego zasługuje, więc ją oddałem. Pozwoliłem jej odejść. Oddałem swoją duszę dwóm kobietom, mając nadzieję i modląc się, by o nią zadbały.

Wiem, że to zrobią. Ale rani mnie świadomość, że nie mogę być tym, który całuje ją na dobranoc i czesze rano. Tym, do którego się tuli, gdy jest zmęczona. Nigdy nim nie zostanę. Zamiast tego będę się przyglądał z daleka jako bierny obserwator, nie uczestnik.

Życie, dostałem od Ciebie córkę, gdy nie byłem gotowy.

Nie byłem, kurwa, gotowy.

Jace

*Drogie Życie,
pieprz się.*

Carter

KROK DRUGI: ODPUSZCZANIE

JACE

Dziesięć nieprzeczytanych wiadomości wypala dziurę w moim telefonie.

Dziesięć wiadomości z załączonymi zdjęciami.

Dziesięć wiadomości, których w najbliższym czasie nie mam zamiaru odczytać.

Nie potrafię ich też skasować. Nie, gdy tak desperacko pragnę je przejrzeć.

Jak bardzo jest to nienormalne? Pragnę obejrzeć te fotografie, ale nie chcę ich widzieć? Zgaduję, że *Drogie Życie* nie będzie w stanie rozwiązać tego problemu. Jestem niemal stuprocentowo pewny, że nikt nie będzie.

A mimo to gapię się w ekran telefonu na dziesięć nieprzeczytanych wiadomości od June, zawierających zdjęcia Hope.

Chyba chciałbym, żeby przestała je wysyłać, żeby umowa, jaką podpisaliśmy z prawnikiem, nie była tak otwarta, by zmuszała mnie do rozmyślań nad tym, co dzieje się z moją córką. Nie zasługuję na ten przywilej, nawet jeśli wiem, że mała jest w dobrych rękach.

– Hej, będziesz to jadł? – pyta Ethan z kuchni, wachając pudełko pizzy, które właśnie wyciągnął z lodówki.

– Nie, weź sobie.

Zerkając pod wieko, wykonuje gest zwycięstwa.

– Bez oliwek, swój człowiek. – Bierze spory gryz zimnej pizzy i pyta: – Jak tam te twoje wieczorne lekcje?

– To nie były lekcje.

– Dobra... Jak tam te twoje zajęcia?

– W porządku. Ale nie mam pojęcia, jak ma mi to pomóc.

Ethan siada na kanapie z ustami pełnymi pizzy, układa się wygodnie i pyta:

– Dlaczego tak uważasz?

Wzruszam ramionami. Nie bardzo wiem, co o tym wszystkim myśleć. Wszedłem ze spotkania przygnębiony, czując, że nic się nie zmieniło. W drodze do kościoła wiedziałem, że nic nie zmieni się od razu, ale miałem nadzieję, że gdy stamtąd wyjdę, poczuję się nieco inaczej. Chociaż trochę lżej, jakby świat nie starał się pogrzebać mnie żywcem.

Ale nic nie poczułem.

Właściwie to nieprawda.

Po napisaniu listu – w drodze do domu – czułem gniew, wściekłość i wkurzenie na świat. Na życie. Nawet teraz, choć upłynęło już kilka dni, wciąż to czuję. Odsłonięcie się w taki sposób, pozwolenie sobie na zatopienie się w uczuciach w ogóle nie było wyzwalające. Raczej mnie ograniczyło, uwięziło, zaczęło dusić, wkładając do pudełka z prywatnym piekłem, z którego nie potrafię się wydostać.

– Po prostu nie czuję się inaczej.

Ethan prychnął.

– Jesteś taki... współczesny.

– Co to ma niby znaczyć?

Wpychając kolejny kawałek pizzy do ust, przyjaciel opiera się wygodnie na kanapie, przyglądając mi się. Wskazując na mnie nadgryzionym kawałkiem, mówi:

– Zależy ci jedynie na natychmiastowej satysfakcji. Wierz mi, jeśli chodzi o płęć przeciwną, natychmiastowa satysfakcja jest pociąganiem, do którego chcesz wskoczyć, ale w przypadku problemów, z jakimi się zmagasz, zapewne nie pójdzie ci tak łatwo. Zwłaszcza jeśli chodzi o tę traumę, którą przeżywasz. – Pochyliła się, jego twarz przybiera poważny wyraz. – Stary, oddałeś własne dziecko.

– Wiem. – Wstaję i przeczesuję włosy palcami. – Wiem, co

zrobiłem, jasne? Nie musisz mi o tym przypominać.

– A może muszę – odpowiada Ethan. Odkłada pizzę i staje obok mnie. – Jace, dokonałeś wielkiego poświęcenia, największego, jakiego człowiek może dokonać. Musisz dać sobie czas na ochłonięcie.

– To nie takie proste. Chciałbym o wszystkim zapomnieć, ale to niemożliwe. Każdego pięprzonego ranka, kiedy się budzę, czuję, jakby siedział mi na piersi stu pięćdziesięciokilowy facet, przez którego nie mogę oddychać. A kiedy wstaję z łóżka i wychodzę z mieszkania, muszę stawić czoła światu. Nie uwierzyłybyś, ilu ludzi ma dzieci. Nigdy się tego nie zauważa, póki nie tęskni się za własnym. Za każdym razem, gdy słyszę płacz, śmiech czy śpiew – to jak cios w brzuch. Czuję się tak, jakby wszyscy mieszkańcy Denver posiadający dzieci zmówili się, by urządzić mi z życia piekło, nieustannie mnie prześladowując. To są tortury. – Wyrzucam ręce w górę, żywo nimi gestykułując. – Życie jest torturą. – Nigdy nie sądziłem, że istnieje taki rodzaj bólu.

– Cholera. Przykro mi, stary. Chciałbym móc to zrozumieć, serio.

W odpowiedzi przeskadza mi dzwoniąca komórka. Wzdycham, wyciągam ją z kieszeni, a na wyświetlaczu widzę numer June. Po co do mnie dzwoni?

– Och, to rodzina adopcyjna Hope – mówię zdziwiony.

Ethan unosi ręce.

– Nie musisz nic mówić. Już mnie nie ma. Wychodzę. Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebował. Wiesz, że cię wspieram.

Kiwam głową i odbieram telefon.

– Cześć, June. Wszystko w porządku?

– Tak, cześć, Jace – mówi kobieta słabym, cichym głosem. – Wiem, że powinnyśmy dzwonić jedynie w ważnych sprawach. – Brzmi niemal, jakby płakała. – Ale musiałam usłyszeć twój głos.

– Możesz do mnie dzwonić, ilekroć poczujesz taką potrzebę, June. – Nie mówię serio, ale kiedy czuję się niezręcznie, rzucam cokolwiek, by poprawić sytuację. Przez jej telefon jestem tak zdenerwowany, jakby w następnej scenie całe moje życie miało

rozpaść się na kawałeczki.

– Doceniam to. – Pociąga nosem i kontynuuje: – Chciałam tylko... Ugh, nie radzę sobie, Jace.

Włoski na karku stają mi dęba. W mózgu rozlega się alarm, a żołądek ściska się tak bardzo, że nie mogę nawet przełknąć nagłego potoku śliny, który mam w ustach.

Biorę głęboki wdech i pytam:

– Co się dzieje? Wszystko w porządku z Hope? Z Alex?

– Tak – mówi ciszej. – Alex nie wie, że do ciebie dzwonię. Wkurzyłaby się, ale musiałam z tobą porozmawiać, Jace. Nie jestem w stanie przestać płakać. Nie mogę zapomnieć o twojej twarzy, gdy oddawałeś nam Hope, o ogromnym cierpieniu w twoich oczach. Powoli zżera mnie to od środka.

– Mnie też, June – odpowiadam szczerze.

Głos jej drży, słyszę, że płacze, i czuję jej ból. Przez ostatnie kilka dni cierpię w ten sam sposób.

– Zabrałam ci dziecko, Jace – urywa. – Stałam w szpitalnej sali i odebrałam ci dziecko. Ona nie jest moja, tylko twoja. Nie mogę...
– Jej ból wylewa się ze słuchawki. – Nie mogę być matką, na jaką zasługuje Hope. Ona do mnie nie należy.

– June – mówię udreńczonym tonem. – Przestań. – Biorę głęboki wdech, by się pozbierać i nie powiedzieć niczego, co mogłoby jeszcze bardziej ją zdenerwować. Z naszej dwójki to ona musi być bardziej opanowana, więc nie mogę zrzucić na nią więcej, niż gotowa jest znieść. – Pamiętasz, gdy po raz pierwszy jedliśmy razem kolację? Opowiedziałaś mi wtedy, co czujesz w głębi duszy. Stwierdziłaś, że pewnego dnia przeznaczone jest ci bycie mamą. Mówiłaś o tym, jak zostałam powołana przez naturę do bycia matką. Mówisz mi teraz, że te uczucia się zmieniły?

– Nie – łąka do telefonu.

– Co się w takim razie zmieniło? – Z trudem przełykam ślinę, ponieważ następne słowa pozostawiają gorycz w moich ustach. – Przeznaczeniem Hope jest być z tobą i Alex. Gdybym w to nie wierzył, nigdy bym wam jej nie oddał.

– Tylko... – Milknie, pociągając nosem. – Bycie świadkiem twojego pożegnania, widok cierpienia na twojej twarzy, gdy ją nam oddawałeś, złamał mi serce, Jace. Bardzo mnie to dotknęło. Ilekroć widzę Hope, mam przed oczami twoje łzy i wyrzuty sumienia na twarzy.

– To nie były wyrzuty sumienia – mówię cicho, zaskakując tą odpowiedzią samego siebie. – Cholera, czy jest mi smutno? Tak. Czy budzę się z nienawiścią do każdego aspektu mojego życia? Tak, nie będę kłamał, ale czy żałuję, że pomogłem ci zostać mamą? Czy żałuję obrazu szczerej radości na waszych twarzach, kiedy po raz pierwszy przywitałyście się ze swoją córką? Nie. To dzięki tym wspomnieniom i więzi, jaką stworzyliśmy, udaje mi się przeżyć każdy kolejny dzień. Proszę, June, nie odbieraj mi tego okruchu szczęścia. Uwierz, gdy mówię, że nie zabrałaś mi dziecka, a pobłogosławiłaś mnie... – Dławię się łzami, próbując znaleźć właściwe słowa.

Pobłogosławiony.

Do tej chwili, do rozmowy z June, nawet o tym nie myślałem. Pobłogosławiony. Tym naprawdę jest moja więź z tymi kobietami? Błogosławieństwem?

Biorę głęboki wdech i mówię:

– Pobłogosławiłyście mnie spokojem. Wiem, że podjąłem słuszną decyzję. Jesteście idealne dla Hope. Żałuję jedynie, że nie będę miał tyle szczęścia, by obserwować, jak mała dorasta.

Spędziłem dzieciństwo w pustym domu rodziny zastępczej, gdzie nikt nie tulił mnie po powrocie ze szkoły. Oddałbym wszystko, by mieć takich ludzi jak June czy Alex.

– Myślę, że zajmie to trochę czasu – odpowiada po chwili June. – Może to dziwnie zabrzmie, ale odnoszę wrażenie, jakbym opłakiwała twoją stratę, jakbym czuła w sercu twoje emocje. Nigdy nie sądziłam, że po adopcji będę miała w sobie tyle cudzego cierpienia.

– Nie musisz go nosić, June. Ciesz się nową rodziną. – Robię wdech i dodaję: – Przepraszam, ale muszę kończyć, bo wychodzę.

– Och... to nic – jąka się. – Przepraszam, że zajęłam ci czas, ale nie wiedziałam, z kim porozmawiać. Alex nie lubi o tym mówić. Ona nie okazuje teraz swoich uczuć, a nikt z naszych znajomych nigdy nie przechodził przez to, co my. Wiem, że tobie jest nieporównywalnie ciężiej, ale jesteś jedynym, który rozumie. Przepraszam, jeśli popełniłam błąd, kontaktując się z tobą.

Pocieram czoło, żałując, że z nią rozmawiam. Z każdym jej słowem czuję się coraz bardziej winny. Dlaczego, u diabła, tak się dzieje? Może dlatego, że mam ochotę na nią naskoczyć. Ale dlaczego? Przez to, że mi współczuje? Nie powinienem się na nią za to wściekać. Cholera, powinienem czuć ulgę. Okazuje przecież w ten sposób swoje serdeczne i troskliwe serce.

– Nie popełniłaś błędu, June. Proszę, nawet tak nie myśl. Po prostu potrzebuję nieco czasu.

Ze słuchawki znów dochodzi pociąganie nosem.

– Rozumiem.

– Sobie również daj chwilę – dodaję, bo nie podoba mi się to, że wciąż jest smutna. – Będzie lepiej. O mnie się nie martw. Nie mógłbym cieszyć się bardziej z tego, że razem z Alex wychowacie Hope. Dacie sobie radę, wiem to. Z pewnością dokonałem właściwego wyboru. Po prostu muszę opłakać niemożność bycia ojcem.

– Jace – sapie June – zawsze będziesz jej ojcem.

Zabawne, ale nie będę. Będę jedynie ojcem biologicznym, a to różnica.

Żegnam się pospiesznie i rozłączam. Jestem wykończony emocjonalnie.

Smutek. Właśnie to powinienem teraz odczuwać. Podczas krótkiej rozmowy z June wydawało mi się, że przeszedłem przez wszystkie jego etapy. Został ostatni. Depresja.

Tego właśnie chce *Drogie Życie*? Byśmy uporali się ze wszystkimi etapami smutku? Jeśli tak, to program jest pokreślony, bo czuję się beznadziejnie i do dupy.

W ogóle mi się nie poprawiło. Jeśli miało się tak stać, to coś nie

wyszło.

CARTER

– Co ty tu, u licha, robisz? – pytam Hollyn, której twarz przybiera rozkoszny wyraz.

Bez słowa stawia przede mną talerz.

– Stek nie jest wypieczony.

– Stek nigdy nie powinien być wypieczony.

– Zabawne. – Hollyn kładzie palec na podbródku. – Ale klienta nie obchodzi to, jak prawidłowo przyrządza się stek. Prosił o wypieczony, a nie o... Jak on to nazwał? – Zastanawia się przez chwilę, po czym dodaje: – Ach, tak – krwawiące serce na talerzu.

– Krwawiące serce? – Przekładam widelec do drugiej ręki, biorę nóż i badam mięso różowe w środku. – Nazwał to „krwawiącym sercem”? Jeśli chce, mogę mu pokazać prawdziwe krwawiące serce.

– Wycieram dłonie w ściereczkę, którą mam przy pasie, i odchodzę od grilla, powstrzymując się od rzucenia ciętą uwagą.

– Przysmaż ten stek – grzmi wujek z kuchni, piorunując mnie wzrokiem.

– Wszystko z nim w porządku. W rzeczywistości jest nawet zbyt spieczony – wyklócam się. Wskazuję na salę i pytam: – Naprawdę chcesz, by klienci myśleli, że podajesz węgiel zamiast steków?

– Przysmaż go – powtarza z wściekłością w głosie.

– Jak sobie, kurwa, życzysz. – Poddaję się, biorę mięso z talerza i rzucam na grill.

Kto zamawia wysmażony stek? Jaki w tym cel? Po co go jeść, skoro w środku nie jest soczysty? Założę się, że Bobby Flay nie musi użerać się z czymś takim. Jeśli ktoś prosi o wysmażony stek, zapewne wyrzuci taką osobę ze swojej restauracji.

Ale nie mój wujek. Jemu chodzi o klienta, a nie o jedzenie, a to oczywiście dręczy moją zgorzkniałą duszę. Poszedłem do szkoły gastronomicznej, by nauczyć się, jak doceniać subtelne kombinacje

potraw, jak wyciągać z nich śmiały smak. Nauczyłem się tworzyć mistrzowskie posiłki, które nie tylko cieszą oko, ale także wywołują rozkosz w ustach.

Myślicie, że wujek pozwala mi przekuwać wiedzę w praktykę? Nie. Uważa, że podawanie tego samego włoskiego gówna od dwudziestu lat jest w porządku.

Ale kto by chciał, żeby jego restauracja była w porządku?

Ja z pewnością nie. Chciałbym, żeby mój lokal był wyjątkowy. Chciałbym, żeby był nieszablonowy, potrafił sprostać wyrafinowanym kubkom smakowym, przesuwał granice i wyciągał ze strefy komfortu. Pomyślcie o Remym z filmu *Ratatuj*, o tym, jak natychmiast zakochał się w idealnych, świeżych składnikach i ich kombinacjach. Jestem właśnie kimś takim. Gdybym tylko mógł wyzwolić się z tych kajdan i długi, który mnie tu trzyma...

A pomyśleć, że byłem tak cholernie blisko swego celu.

Jednak życie kopnęło mnie w dupę, zaśmiało mi się prosto w twarz, po czym dołożyło w jaja, aby mieć pewność, że jestem świadomy swojego nieszczęścia. Z tego powodu zrodziło się we mnie tyle gniewu, że z trudem jestem w stanie oddychać.

– Każdy dzień może być cudowny, Carter – mówi Hollyn.

Jakby mój los nie był dostatecznie beznadziejny, wujek z radością przydzielił mi zmianę z Hollyn. Zapewne z powodu tego pieprzonego programu. W końcu uczestniczymy razem w wielkim gównie pod nazwą „Moje życie jest do dupy, więc mi pomóżcie”. Jakby spędzanie czasu na siedzeniu w kółku, trzymaniu się za rączki i rozmawianiu o swoich problemach w towarzystwie tej kobiety nie było wystarczająco dołujące. Tak, dodajmy do tego jeszcze wspólną zmianę w pracy.

Zabieram stek z grilla i wrzucam go na ten sam talerz, mówiąc:

– Proszę, mućka powinna być już martwa. Jeśli klient ponownie odeśle to danie, obiecuję, że je spalę.

– Jakie to dojrzałe – drwi Hollyn, przerzucając włosy za ramię. Odchodzi, wysoko trzymając talerz.

Boże, jak ja jej nie znoszę.

– Wygląda na to, że się dogadujecie – mówi Marcus, mój współpracownik, przerzucając kilka steków na grillu. Zgadnicie już, jakie jest danie dnia? Tak, właśnie stek. Znajduje się w karcie w połączeniu z purée ziemniaczanym i brokułami. We włoskiej restauracji... W tej potrawie nie ma nic włoskiego. Równie dobrze można iść do Red Lobster i zamówić zwykłego kurczaka.

Nie trudząc się, by spojrzeć na kolegę, mówię:

– Nie cierpię jej.

– Bo przez nią trafiłeś do tego dziwnego programu?

Oczywiście, że Marcus o tym wie. W tym miejscu niczego nie można ukryć.

– Kto ci o tym powiedział?

– Hollyn. Opowiadała wszystkim, jak przez całe spotkanie stroiłeś fochy.

– Tak? – pytam, a wewnątrz zaczynam wrzeć ze złości. Słyszę, jak zgrzytam zębami, i powoli tracę nad sobą panowanie.

– Tak. Wygląda na to, że masz szansę sięgnąć w głąb siebie i wyrazić swoje uczucia. – Śmiech towarzyszący jego uwadze sprawia, że tracę resztki kontroli.

Staję tuż przed nim i pytam:

– Co jest złego w tym, że mężczyzna opowiada o swoich uczuciach? Założę się, że jako wrażliwiec poderwę więcej pańienek niż taki zamknięty w sobie, grający na konsoli lamer jak ty.

– Odwal się ode mnie – odpowiada, szturchając mnie swoją wielką dłońią.

– Zmuś mnie. – Chcąc sprawdzić, jak daleko mogę się posunąć, napieram na sukinsyna, prowokując go do bójki. Wiele bym dał, by sprać tę mendę. Wszystko, żeby tylko rozładować wewnętrzne napięcie. Nim Marcus ma szansę zareagować, wujek Chuck chwyta mnie za ramię i popycha do tyłu, aż zatrzymuję się na szafce.

Mężczyzna jest czerwony jak burak, gdy mówi ze złością:

– Do biura, natychmiast.

– Nie, chyba że ona też przyjdzie – odpowiadam. Wujek doskonale wie, kogo mam na myśli. Ta sprawa dotyczy nie tylko

mnie, ale również Hollyn.

Patrzając mi w oczy, rzuca:

– Ashley, zastąp Hollyn na kilka minut i poproś, by jak najszybciej przyszła do mojego gabinetu. – Patrzając na mnie, unosi brew i dodaje: – Ruszaj się.

Nawet jeśli nie boję się swojego wujka, idę do biura, rzucając uprzednio szczypcę na blat. Twarz mężczyzny jest niemal fioletowa z gniewu, a ja nie chcę przyczynić się do tego, by padł na zawał.

Spacer z kuchni do gabinetu nie trwa długo. Należy tylko przejść przez korytarz poplamiony sosem i innym paskudztwem. Restauracja jest obleśna, z tymi brudnymi ścianami, lepkiemi podłogami i przestarzałymi sprzętami ledwo przechodzi jakiegokolwiek kontrole. To miejsce, w którym nikt nie chciałby pracować.

Ledwie siadam, a w drzwiach pojawia się oburzona Hollyn. Wujek zamyka za nią drzwi i zajmuje miejsce za swoim metalowym biurkiem, pokrytym rachunkami i zamówieniami. Jak, u diabła, ktokolwiek jest w stanie funkcjonować w tak wielkim bałaganie?

– Wyjaśnisz mi, o co poszło w kuchni? – pyta mnie wujek, krzyżując rękę na piersi.

Zwracam się do siedzącej obok dziewczyny:

– Nie wiem. Hollyn, może ty wytłumaczysz, dlaczego olewasz podpisaną klauzulę poufności i opowiadasz wszystkim współpracownikom, jak wypadłem na pierwszym spotkaniu w ramach programu?

Dziewczyna może jest przemądrzała, ale w tej chwili wie, że racja leży po mojej stronie.

Patrzy mi w oczy, gdy dociera do niej, co zrobiła, i mówi:

– Och, ja...

– Nie musisz się tłumaczyć – przerywa jej wujek i ponownie patrzy na mnie. – Gównu mnie obchodzi to, co Hollyn opowiadała na temat programu. Interesuje mnie twoja wroga postawa w stosunku do osób pracujących w tej restauracji.

Kurwa. Czy on do reszty zgłupiał?

Nikt nigdy nie był zadowolony ze współpracy ze mną. To żadna nowość.

Pozwalając, by przemówił przeze mnie gniew, warczę:

– Nie dość, że muszę uczestniczyć w tych spotkaniach, to jeszcze ona rozpowiada wszystkim plotki dotyczące mojego prywatnego życia.

Wujek Chuck bawi się długopisem, uśmiechając się znacząco.

– Nie martw się, chłopcze, wszyscy i tak wiedzą, jakie nędzne życie wiedziesz. Jeżeli wciąż będziesz wszczynał bójki, twoja sytuacja nigdy się nie zmieni.

– Dlaczego tak usilnie chcesz mnie przy sobie zatrzymać? – prychem. Hollyn siedzi w samym środku awantury, ale milczy, opierając się wygodnie i krzyżując nogi w kostkach. – Próbujesz maksymalnie uprzykrzyć mi życie?

– Sam je sobie uprzykrzasz. Ja jedynie odbieram to, co mi się należy.

– Niby co takiego? – Parskam szyderczym śmiechem. – Co ci się dokładnie należy?

Fotel skrzypi pod ciężarem wujka, gdy ten pochyla się, testując stabilność mebla.

– Więcej niż możesz mi dać. Wziąłem cię do siebie, zapewniłem dach nad głową, karmiłem cię i pomogłem skończyć szkołę. Chcę jedynie odzyskać dług, jaki u mnie zaciągnąłeś.

Pierdolony kutas.

– Zabawne, nie przypominam sobie podpisywania umowy. Kiedy zmarli moi rodzice, stałeś się moim prawnym opiekunem. Gdybym miał w tej sprawie coś do powiedzenia, wybrałbym dom dziecka. Przynajmniej byłbym teraz wolny, a zamiast tego spłacam jakieś stare długi, które według ciebie zaciągnąłem.

Widać, że wujek jest pełen gniewu.

– Gdybyś trafił do domu dziecka, nie byłbyś tym, kim obecnie jesteś.

– Masz rację – odpowiadam. – Byłbym o wiele lepszy, bo sam

bym o sobie decydował, zamiast wieść życie, do jakiego mnie zmuszasz. Chcesz, żebym pracował w twojej restauracji i gotował bez smaku, bo jesteś zbyt leniwy, by stanąć przy grillu. Potrzebujesz mnie, przez co blokujesz mój rozwój, odbierasz mi przyszłość, ponieważ jesteś zbyt wielkim dupkiem, by pozwolić mi żyć po swojemu.

– Ty niewdzięczny gówniarzu! Dałem ci wszystko...

– Niczego mi nie dałeś! – krzyczę, zaskakując tym Hollyn. Przemawia przeze mnie żal i wściekłość. – Gdybyś był choć w połowie taki, za jakiego się masz, nie mieszkałbym w przebudowanym magazynie, jedząc jeden, najwyżej dwa posiłki dziennie, oszczędzając każdy grosz, by w końcu cię spłacić i uciec z tej dziury.

– Gdybym był taki, za jakiego się mam? Nie masz zielonego pojęcia o walce i poświęceniu, jakiego dokonałem, by być tym, kim teraz jestem – przedsiębiorcą i właścicielem dochodowego interesu.

Parskam gorzkim śmiechem.

– Przedsiębiorcą? Masz urojenia. Podajesz tu przeciętne dania, stworzone według przepisu zgorzkniałego faceta bez serca i współczucia dla chłopaka, który był przerażony po śmierci obojga rodziców. Nie zrobiłeś nic, by poprawić moją sytuację, i nadal nic nie robisz poza tłamszeniem mnie, ponieważ stałeś się zbyt zgorzkniały, wiodąc ten pusty, samotny żywot.

Hollyn wciąga gwałtownie powietrze, ale mam to gdzieś. Chcę, by dostrzegła, jakim człowiekiem w rzeczywistości jest mój wujek. Wszyscy w restauracji uważają go za fajnego gościa, przyjaźniącego się z pracownikami, ale tak naprawdę jest sadystą mszczącym się na mnie, ponieważ mój ojciec był jego bratem, którym pogardzał. Bratem, który pewnego feralnego popołudnia przedawkował i zostawił mu niechcianego bratanka.

Nadymając policzki z wściekłości i zaciskając usta, przygląda mi się z wyższością i mówi powoli:

– Sugeruję, żebyś zniknął mi z oczu, nim podwoję twój dług. A jeśli jeszcze raz usłyszę, że kogokolwiek prowokujesz w mojej

restauracji, zabiorę cię z tego programu, zmuszę do zapłacenia kary, a następnie potroję sumę, jaką jesteś mi winien. Nie zadzieraj ze mną, chłopcze.

Lekceważąc jego pogrożki, wypadam z biura i trzaskam za sobą drzwiami, nie dbając, czy wystraszy to Hollyn. Mocne uderzenie może jej się przysłużyć. Do diabła, to przez nią straciłem nad sobą panowanie. To z jej winy moja przyszłość ponownie zawisła na włosku.

Wrze we mnie każda niedogodność, sprzeczka czy niechciany kontakt, aż moja wściekłość wzmaga się do tego stopnia, że nie jestem już w stanie więcej znieść, nim wybuchnę i się rozpadnę. Stoję na krawędzi całkowicie wyprowadzony z równowagi.

Odcinając się od świata, wracam do pracy, smażąc stek za stekiem, przypominając sobie pierwsze spotkanie w ramach programu *Drogie Życie*.

Smutek.

Czym niby powinienem się smucić? Stratą pieniędzy, dziewczyny czy tym, że z każdym dniem moje cele wydają się coraz bardziej odległe, podobnie jak moja własna kuchnia. Byłbym w niej szefem, po sali unosiłby się cudowny zapach smacznych dań. Jednak w tej chwili wyobrażam sobie przyszłość, w której nie przejmując się łysieniem, nadal stoję za tym grillem i jestem poniżany przez swojego wujka.

Nie licząc rąk pokrytych tatuażami, stanę się jego wierną kopią.

Ja pierdolę.

Dzięki, Życie. Jesteś cudowne.

Ponownie dodajcie do tego sarkazm.

DAISY

- Wygodnie ci? Przynieść ci coś?
- Wszystko w porządku, przestań się koło mnie krzątać i usiądź w końcu.

Babcia klepie miejsce na kanapie ustawionej pod oknem. Przez jasne, zgrabnie ułożone zasłonki przebija słońce, przynosząc ciepło w ten chłodny dzień. Zima w Kolorado jest znośna, właściwie piękna. Góry pokryte białym puchem, rześkie powietrze pobudzające zmysły i promienie słoneczne oświetlające błękitne niebo. Taki krajobraz stanowi przeciwieństwo tego, co widuje się na filmach.

– Jesteś pewna, że niczego nie mogę dla ciebie zrobić? – pytam, siadając przy niej.

– Niczego nie potrzebuję, kwiatuszku. A teraz – układa ręce na kolanach i mi się przygląda – opowiedz o tym wspaniałym bezrękałniku, który masz na sobie.

Z godnością wygładzam ubranie dokończony tuż przed odwiedzinami u babci.

– Nawiązuje do twojej ulubionej pikowanej kamizelki – przyznaję z dumą. – Zawsze podobała mi się ta niebiesko-żółta z kwiatowym wzorem, więc postanowiłam zrobić sobie podobną. Nie zajęło mi to wiele czasu. Dobrze się spisałam? – Nawet jeśli uważam się za dorosłą, wciąż szukam aprobaty babci.

– Jest piękna. Wykorzystałaś fiolety i przygaszone granaty. Pasują ci takie kolory.

– Też tak myślę. Przynajmniej współgrają ze spodniami. – Zanim wyszłam z mieszkania Amandy, założyłam jeden ze swoich najlepszych strojów, ponieważ wieczorem wybieram się na spotkanie w ramach programu *Drogie Życie*. Chcąc zrobić dobre wrażenie, założyłam niebieskie spodnie w kancik i kremowy golf do kompletu z moją nową kamizelką. Przed wyjściem, gdy zerknęłam w lustro, musiałam przyznać, że zestawienie tych kolorów jest perfekcyjne.

– W ciągu ostatnich lat twoje umiejętności krawieckie stały się naprawdę imponujące. Jestem pod wrażeniem.

– Dziękuję, babciu. – Rozglądam się po pomieszczeniu, które subtelnie przystosowała do swoich potrzeb. Miejscami znajdują się zdjęcia, serwetki i drobne robótki ręczne. – Twój pokój wygląda

bardzo ładnie. Podoba ci się tutaj?

– Tak. Chociaż wolałabym, aby to pomieszczenie było nieco większe, ale tak też jest w porządku. Kobiety tutaj są naprawdę urocze. Bardzo postępowe.

– Postępowe, naprawdę? W jakim sensie?

– Nie wiem, czy powinnam z tobą rozmawiać na takie tematy. – Rumieni się lekko.

– Och, daj spokój, babciu, możesz mi powiedzieć. Nie trzymaj tego w tajemnicy przede mną.

Wzdychając, pochyła się i sprawdza, czy nikt nie idzie, po czym mówi:

– Uległam presji środowiska.

Mimowolnie chichoczę. Jakąż to presję może wyrzucić społeczność domu seniora? Rozwiązywanie szalonych krzyżówek? Wyścigi na wózkach inwalidzkich? Jedzenie na czas bez protez?

Powstrzymując się od śmiechu, pytam:

– A jaka to presja?

– Cóż, funkcjonuje tutaj klub książki, w którym co dwa tygodnie dyskutuje się o wybranej lekturze.

– Brzmi jak dobra zabawa.

– Tak właśnie myślałam, dopóki nie dostałam do przeczytania pierwszej książki. – Rumieniąc się jeszcze bardziej, wyznaje: – *Pięćdziesiąt twarzy Greya*.

Nie jestem obeznana z nowoczesną popkulturą, więc pytam:

– A co to? Poradnik krawiecki? Jeśli tak, też chcę przeczytać. Nie potrafię znaleźć odpowiedniej tkaniny na kołdrę. Wzory, jakie widziałam, nie pasowały do reszty wystroju, więc jeśli w tej książce zawarte są jakieś wskazówki, z pewnością by mi się przydały.

Kręcąc przecząco głową, babcia przysuwa się do mnie i szepcze:

– To powieść erotyczna.

Unoszę wysoko brwi, rumienię się i mówię piskliwie:

– Powieść erotyczna? O... seksie?

Babcia przytakuje, szeroko otwierając oczy, i potwierdza:

– Tak, o seksie. I, o rety, jest go tutaj sporo.

– Babciu... – Rumienię się jeszcze bardziej. Niezdolna do kontynuowania tematu łapię się za policzki.

– Wiem. Nie miałam pojęcia, w co się pakuję. Myślałam, że to historia studentki, która ma przeprowadzić wywiad z jednym biznesmenem – do czasu, aż zaczęli omawiać pewną umowę i całować się w windzie. Zanim się zorientowałam – babcia żywo gestykuluje – wszędzie były penisy i wyciągane tampony... – Wachlując się ręką, dodaje: – Zostałam odpowiednio wyedukowana.

– O rety, rety. To brzmi... interesująco. Zgaduję, że nie ma tam nic o materiałach.

– Nie, chyba że chcesz się dowiedzieć, jakiego jedwabiu użyć do zawiązania oczu uległej.

– Uległej? – Ściągam brwi.

Klepie mnie po nodze:

– Nie przejmuj się tym, kwiatuszku. Muszę przyznać, że podobała mi się opowieść, jaką stworzyła pani E.L. James. Znów poczułam się młodo.

– To chyba dobrze.

Przytakuje z dumą.

– Tak. A muszę ci jeszcze powiedzieć, że na podstawie tych książek nakręcono film.

– Film? – pytam z niedowierzaniem. – Zawierający sceny seksu? – Ściszam głos i pytam: – Jak te pornograficzne, przed którymi mnie zawsze ostrzegałaś?

– O nie, skarbie. Ten nie jest pornograficzny, a przedstawia historię. To spora różnica.

– Ale czy pokazuje...?

– Seks? – przerywa mi. – Cóż, nie widać męskich genitaliów, jeśli o to pytasz.

– Chwila. – Unoszę rękę całkowicie zdezorientowana rozmową prowadzoną z ultrakonserwatywną katoliczką, która oglądała jedynie musicale, stare nagrania irlandzkich tancerzy i okazjonalnie jakąś mydlaną operę, ale zawsze przełączała program, gdy sprawy na ekranie posuwały się za daleko. –

Obejrzałaś ten film?

– W tej chwili jest niestety tylko jeden. I tak, obejrzałam. Musiałam tego doświadczyć. Pamiętasz, jak czytałyśmy razem *Dumę i uprzedzenie*, bo była to twoja lektura obowiązkowa, i pokazywałam ci fragmenty filmu z tym przystojnym Colinem Firthem, byś lepiej zrozumiała język, jakim się niegdyś posługiwano?

– Tak – odpowiadam ze sceptycyzmem niepewna, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Cóż, to działa na podobnej zasadzie. Obejrzałyśmy film, by znaleźć potwierdzenie tego, co przeczytałyśmy w książce. Jednak muszę przyznać, że na ekranie wiele rzeczy pominięto. Och, hollywoodzkie produkcje nigdy nie zastąpią słowa pisanego.

Czuję skrępowanie i zaczynam się pocić, gdy pytam:

– Czyli ci się nie podobał?

– Och, nie – przyznaje. – Bardzo mi się podobał. Ależ ten Christian Grey był przystojny. Jednak zaczynam odczuwać pewien niepokój.

– Dlaczego?

– Przeczytałyśmy w klubie już wszystkie książki, ale żeby wyprodukować filmy na ich podstawie, potrzeba sporo czasu.

– Martwisz się, że ich nie nakręcą?

Kręci głową.

– Nie, martwię się, że umrę, zanim obejrzę wszystkie części filmowej serii z panem Greyem w roli głównej.

– Babciu, nie mów tak!

– Jestem zupełnie poważna. Co, jeśli przeniosę się na tamten świat, nim zobaczę całą serię? Byłoby to bardzo niesprawiedliwe.

Nie wierzę, że o tym rozmawiamy. Babcia – kobieta, która wpajała mi, że odsłanianie dekoltu jest niewłaściwe, i zakazywała jakiegokolwiek seksualności – stwierdza teraz, iż obawia się, że umrze, zanim obejrzy wszystkie części ekranizacji serii powieści erotycznych. Kim jest osoba siedząca przede mną i co zrobiła z moją babunią?

– Naprawdę nie wiem, co odpowiedzieć.

– Rozumiem. – Klepie mnie po ręce. – Trudno ci o tym myśleć. Ale nie martw się, dla Christiana będę dbać o swoje zdrowie.

Co za ulga. Moja babcia będzie żyła dla jakiegoś Christiana. A ja myślałam, że może zechce żyć dla mnie.

– Ale opowiedz mi lepiej, jak ci się mieszka z Amandą i jej narzeczonym.

– Są dla mnie bardzo mili. Powitali mnie z otwartymi ramionami, za co jestem im ogromnie wdzięczna. Mieszkają w domu w centrum. W porównaniu do naszego małego mieszkania jest dość duży. Mam teraz własny pokój i łazienkę.

– O, to dobrze.

– Tak, ponadto w mojej sypialni było wystarczająco miejsca na rozłożenie stolika do robótek ręcznych, dzięki czemu mogłam dokończyć kamizelkę. W tym domu jest również kablówka. Obejrzałam kilka odcinków różnych seriali, ale nic nie przykuło mojej uwagi, dopóki Amanda nie zapoznała mnie z Hallmarkiem. Och, babciu, spodobałyby ci się filmy emitowane na tym kanale.

– Romanse? – pyta, unosząc brwi.

Rumienię się. Wie, że uwielbiam filmy o miłości. Od musicali, oglądanych przeze mnie w dzieciństwie, aż po serial *Kocham Lucy*, na którym niemal mdlałam z wrażenia. Zawsze interesowały mnie historie miłosne. Dziewczyna poznaje chłopaka, zakochuje się w nim, ale on ją traci, po czym odzyskuje dzięki wspaniałym czynom. Zastanawiałam się, jakby to było zostać jedną z tych dziewczyn. Doświadczyć zalotów mężczyzny, robić, co tylko się da, by podbić jego serce. Czy śpiewałby mi jak Gene Kelly w *Deszczowej piosence*? A może oświadczyłby się nagle jak bohater *Spotkamy się w St. Louis*? Albo upiłby się z miłości, tak jak to było w *There's No Business Like Show Business*? Czy coś takiego w ogóle może mnie spotkać?

Odpowiadając na pytanie babci, mówię:

– Tak, są o miłości. Wszystkie niewinne, zupełnie różne od książek czy filmów, o których mi opowiedziałaś.

– Będę musiała sprawdzić ten Hallmark. My też mamy kablówkę.

– Spodoba ci się. – Milczę przez chwilę, przygryzając wargę, po czym wyznaję: – Dołączyłam również do pewnego programu organizowanego w kościele.

– Programu? To jakiś wolontariat?

– Nie. – Kręcę głową niepewna, jak rozpocząć ten temat.

Dlaczego denerwuję się wizją opowiedzenia o spotkaniach w ramach *Drogi Życia*? Cóż, babcia jest jednym z powodów, dla których na nie uczęszczam. Jak mam jej niby powiedzieć, że muszę nauczyć się żyć w prawdziwym świecie, nie obrażając jej przy tym?

– W takim razie co to jest, kwiatuszku? To nie są jakieś spotkania dla ćpunów, prawda?

– Nie. – Chichoczę. – Wierz mi, nigdy bym nie poszła na coś takiego. Ten program nazywa się *Drogi Życie*.

– Brzmi interesująco. O co w nim chodzi?

Biorę głęboki wdech i wyjaśniam:

– Ma na celu nauczyć nas życia.

Babcia marszczy brwi.

– A co to oznacza?

Nerwowo przebieram palcami złożonymi na kolanach, próbując znaleźć właściwe słowa.

– Odkąd zamieszkałam z Amandą, uświadomiłam sobie, że o wielu rzeczach zupełnie nie miałam pojęcia. To dla mnie szok kulturowy. Ich styl życia zupełnie różni się od naszego. Jestem pewna, że doświadczyłaś tego samego, przenosząc się tutaj.

Jej twarz rozpogadza się, pojawia się na niej wrażenie empatii.

– Tak. Początkowo wszystko mnie zaskakiwało, ale w końcu się przyzwyczaiłam.

– Rozumiesz więc, o co mi chodzi. Na świecie jest tyle rzeczy, o których nie wiedziałam. To przytłaczające. Szczerze mówiąc, nie jestem tak otwarta, jak ty. Nie potrafiłabym podejść do grupy kobiet i zapytać, czy mogłabym przystąpić do ich klubu książki, a co dopiero omawiać z nimi powieści erotyczne. Chciałabym być

tak odważna.

Opuszczam głowę zasmucona. Babcia łapie mnie za podbródek i zmusza, bym spojrzała jej w oczy.

– Jesteś odważna, kwiatuszku. Musisz tylko odnaleźć w sobie tę odwagę. Zatem ten program powinien pomóc ci odszukać nową siebie?

Wzdycham z ulgą i przytakuję.

– Można tak powiedzieć. Jak dotąd byłam na jednym spotkaniu, dziś idę na drugie. Wybieram się tam po wizycie u ciebie.

– To cudownie. Poznałaś tam kogoś? Znalazłaś jakichś przyjaciół?

– Nie do końca. – Krzywię się z rozczarowaniem. – Wydaje mi się, że trafiłam do beznadziejnej grupy.

– Dlaczego tak uważasz?

Siadam wyprostowana, wspominając pierwsze spotkanie.

– Podzielono nas na mniejsze zespoły wedle zajmowanych miejsc. Wyszło na to, że znalazłam się w grupie z chłopakiem, który w ogóle nie chce uczestniczyć w tym programie, wrogo nastawioną do niego dziewczyną i mężczyzną sprawiającym wrażenie, jakby nie mógł czegoś przeboleć. Wiem, że każde z nas znalazło się tam z jakiegoś powodu, ale nikt nie chce o tym rozmawiać. To trochę smutne. Miałam nadzieję, że znajdę się wśród ludzi, którzy podobnie do mnie będą się cieszyć z uczestnictwa w tym programie.

– Zatem w tej grupie jesteś ty, druga dziewczyna i dwóch chłopców? – pyta babcia, na co reaguję skinieniem głowy. – Fajni są ci chłopcy?

Moja twarz natychmiast się rozjaśnia. Czy są fajni? Cóż, nie wyglądają jak Donald O'Connor czy Danny Kaye, ale nie są źli. Właściwie to wyglądają całkiem atrakcyjnie. Jace ma blond włosy i dobrze zbudowaną sylwetkę, wygląda jak typowy amerykański chłopak. Przygnębiony, ale atrakcyjny. A jeśli chodzi o Cartera, to jest on szalenie przystojny. Posiada pozornie niebezpieczną powierzchowność – czarne włosy, wytatuowane ręce, postawę, która sugeruje, by się do niego nie zbliżać. Wywołuje we mnie niepewność. Nie chciałabym być powodem jego wybuchu złości.

– Po twoim milczeniu zgaduję, że są przystojniakami.

Rumienię się ze zdenerwowania i odpowiadam:

– No, nie wyglądają źle. – Babcia parska śmiechem. – Nie rozmawiajmy o ich wyglądzie. – Próbuję szybko zmienić temat. – Nie o to przecież chodzi. Nie wydają się życzliwie nastawieni, a ja nie mam na tyle pewności siebie, aby przekonać ich, żeby się otworzyli i ze mną zaprzyjaźnili, dlatego jestem lekko rozczarowana. – Czy ktokolwiek na tych spotkaniach będzie nadawał na tych samych falach co ja? Aż tak bardzo różnię się od innych, że do nikogo nie pasuję? Przeraza mnie, że to może być prawda.

– Może przechodzą przez coś strasznego, co napełnia ich dusze strachem i bólem. Nie można oceniać ludzi po pozorach. Daj im trochę czasu, kwiatuszku, wkrótce znajdziesz przyjaciela wśród tych zbolących serc.

Właśnie dlatego tak bardzo kocham moją babcię – zawsze potrafi mi doradzić.

Wypuszczam wstrzymywane powietrze i mówię:

– Dam im szansę. Dzięki, babciu.

Staruszka zbywa mnie machnięciem dłoni.

– Nie ma sprawy, kwiatuszku. A teraz – zaciera ręce i pochyla się, jakbyśmy miały rozprawiać o jakichś tajemnicach – opowiedz o tych chłopcach.

– Babciu, co w ciebie wstąpiło? – Śmieję się.

– Christian Grey, ot co! – Puszczą do mnie oko, następnie drży na samo wspomnienie tego faceta.

Może sama powinnam przeczytać te książki. Być może rozpalą iskrę również w moim życiu.

HOLLYN

– Opłakiwanie straty jest trudne. Otwierając się na smutek, doświadczamy go jeszcze bardziej. Mam nadzieję, że pomoże wam

to przygotować się na stawienie czoła temu, od czego chcecie się wyzwolić. Wiem, że niełatwe jest odpuszczenie tego, co wcale się nie skończyło i nadal ma nad wami kontrolę, pożera was żywcem, odbierając oddech. To nie takie proste jak wyłączenie światła. Czy ktoś tego doświadczył? Jak trudno jest przestać myśleć o swoich zmartwieniach?

Po ilości podniesionych rąk widzę, że każdy na tej sali ma problem z uczuciem przygnębienia. Witajcie w moim świecie. Od ponad półtora roku oplakuję stratę Erica. Nie sądzę, bym kiedykolwiek sobie z tym poradziła. Może pewnego dnia będzie mi po prostu łatwiej oddychać. Jak do tej pory mi się to nie udaje.

Marleen, nasza nieustraszona, choć nieco irytująca liderka, kiwa głową, widząc ilość uniesionych rąk. Zerkam na Cartera, który rozsiadł się niechlujnie na krześle, żując gumę, robi balony i z minuty na minutę wygląda na coraz mniej zainteresowanego. Wcześniej byłem świadkiem jego rozmowy z wujkiem, podczas której czułam się niezręcznie.

Naprawdę bardzo niezręcznie.

Nadal jestem przejęta tym, co między nimi zaszło. To naprawdę nie mały rodzinny dramat, poważne pranie brudów. Nic dziwnego, że przez większość czasu Carter jest takim palantem.

A co gorsza, kiedy wybiegł z gabinetu, jego wujek poprosił mnie, bym go pilnowała na spotkaniach w ramach programu. Chciał mieć pewność, że bratanek podejdzie do tego poważnie. Najwyraźniej będę musiała na niego naskarżyć. Nie chcę tego robić.

Co mogłabym opowiedzieć o tym spotkaniu? „Carter siedział rozwalony na krześle, z miną mówiącą, że ma to wszystko gdzieś, gapiąc się w sufit przez dobre dziesięć minut. Żując gumę przez kolejne dwadzieścia pięć”.

Jestem pewna, że Chuckowi spodobałoby się takie sprawozdanie.

Ale go nie złożę.

Jednak nie dlatego, że coś mnie łączy z Carterem, bo zupełnie nic między nami nie ma, ale dlatego, że nie chcę się mieszać w ich sprawy. Nie będę kłamać, cała ta sytuacja to wielki bałagan.

Skupiając się na Marleen, próbuję odnieść się do jej słów. Pomimo niechęci do zaprzestania opłakiwania Erica ponownie pragnę coś poczuć, przekonać się, czy wciąż mam serce, czy straciłam je wraz z jego odejściem. Ludzie nie potrafią zrozumieć, że – choć tak niewiele razem przeżyliśmy – moja dusza rozpadła się na milion kawałków. Po śmierci męża straciłam równowagę i nie jestem pewna, czy kiedykolwiek ją odzyskam.

Przywykłam do wewnętrznej pustki, jednak nie chcę umrzeć z takim uczuciem.

– Dziś postarajcie się wyzwolić od tego, co opłakujecie. Pierwszym krokiem do wyzbycia się smutku jest zaakceptowanie go. – Milknie, po czym kontynuuje: – Potraktujcie to, jakbyście byli na spotkaniu Anonimowych Alkoholików i zamiast tłumić w sobie ból, uwolnijcie go. Dziś musicie stanąć przed swoją grupą i czerpiąc siłę od jej członków, jednym zdaniem pozbyć się swoich smutków. Pierwszym krokiem jest opowiedzenie o nich na głos i zaakceptowanie ich, a następnie wywołanie uczucia szczęścia oraz udowodnienie wartości własnego istnienia. Nie będzie to takie proste. – Siada na biurku stojącym za nią i zakłada nogę na nogę. – Kiedy sama uczestniczyłam w tym programie, drugi tydzień stał się dla mnie najtrudniejszy. Nie było łatwo, gdy musiałam spojrzeć w oczy drugiej osobie i opowiedzieć o złamanym sercu, o tym, co zżerało mnie od wewnątrz. Musicie być silni. Stawienie czoła demonom w obecności uczestników na pewno wam pomoże. – Marleen rozgląda się po sali, wstaje i unosi palec. – Nie bójcie się angażować i zadawać pytań osobom zabierającym głos, ale szanujcie ich przy tym. Kiedy cała grupa skończy, zajmijcie się pisaniem listów. Możecie poruszać się po sali. Nie czujcie się przykuci do krzeseł. – Składa ręce przed sobą i ponownie się rozgląda. – Jak zwykle, gdybyście mieli do mnie jakąś sprawę, będę w pobliżu. Zachowujcie się odważnie i przyjdźcie na przód. Codziennie udowadniajcie ważność własnego istnienia. Potwierdzajcie swoją wartość.

Zaciskam usta w zamyśleniu. Cholera, czy dowodzę wartości

własnego istnienia? Czy w ogóle rozumiem, o co w tym chodzi? Myślę o czasie, który upłynął pomiędzy spotkaniami, i uświadamiam sobie, że naprawdę pozwoliłam, aby ogarnął mnie smutek. Długie noce spędzone na kanapie, twarz ukryta w poduszce, ciało odziane w starą koszulkę Erica, wielokrotne odtwarzanie wiadomości od niego. Innymi słowy, typowa noc dla mnie.

Obrazy moich samotnych nocy znikają, gdy krzesła zaczynają zgrzytać przy przesuwaniu po podłodze, co odbija się echem od ścian kościelnej sali. Spoglądam na moją grupę i widzę, że Daisy przysuwa się do Cartera, aby zrobić mi miejsce w niewielkim okręgu. Jace, wyglądający bardziej ponuro niż zwykle, siedzi ze zwieszoną głową, trzymając złączone ręce między nogami, którymi porusza nerwowo, przez co trzęsie się całe jego ciało. Wydaje mi się, że nie jest w nastroju, aby cokolwiek się z nami podzielić. Poza otaczającą go mroczną aurą mimowolnie zauważam mocną szczękę (nie zdołał jej ukryć daszek czapki), perfekcyjnie wyrzeźbione mięśnie pod opiętą koszulką z długim rękawem i doskonale zbudowaną sylwetką z długimi nogami i dużymi stopami. Trzeba być pustelnikiem, by nie wiedzieć, kim jest. Dlaczego więc się tu znalazł?

Prawdopodobnie niedługo się dowiem.

– Kto chce zacząć? – pyta Daisy, nasza samozwańcza liderka. Wygląda irytująco dziarsko w pikowanej kamizelce, którą nieustannie wygładza palcami. To pewnie taki tik nerwowo. Na ostatnim spotkaniu cały czas pociągała za szelki ogrodniczek.

– Może ty, Śnieżynko – sugeruje Carter, gapiąc się we własne kolana i nie unosząc nawet głowy.

– Śnieżynko? – Daisy rozgląda się wokół nieświadoma tego, że to właśnie ją Carter tak nazwał. – Do kogo mówisz?

Chłopak unosi brew i ledwie nawiązuje z nią kontakt wzrokowy.

– Do ciebie.

– Och. – Wskazuje na swoją pierś. Wygląda na zażenowaną, ale się nie poddaje. Jej zdenerwowanie wydaje się wypierać pewność

siebie. – Mamy stać, wygłaszając nasze zdania?

– Pieprzyć to, nie wstaję – rzuca Carter, następnie tworzy balon z gumy.

Jak długo ją żuje? Pewnie smakuje już jak kauczuk.

– To chyba przesądza sprawę. – Daisy z trudem przełyka ślinę. – Jesteście pewni, że mam zacząć?

Carter kiwa głową, Jace się nie rusza, a mi robi się jej żal, więc mówię:

– Nie trzeba, ja mogę być pierwsza.

– Serio? – W jej oczach pojawia się ulga i nadzieja. Daisy może i jest mniej skomplikowana niż reszta z nas, ale po sposobie, w jaki się wierci, w jaki drży jej głos przy każdym słowie, od razu widać, że nie czuje się komfortowo. Chcę dać jej chwilę wytchnienia.

– Tak. Mamy powiedzieć imię, wygłosić swoje zdanie... i tyle?

– Zgadza się – mówi stojąca z tyłu Marleen, zaskakując mnie nieco. Denerwuję się z powodu tego, że nas podsłuchuje, i modłę w duchu, by nadal krążyła po sali, ponieważ nie chcę przyznawać się do tego, co mnie zasmuca, w jej obecności. – Pamiętaj, weź głęboki wdech, znajdź swojego demona i jednym silnym ruchem wyrzuć go z siebie. W ten sposób zrobisz miejsce dla szczęścia. Zanim opuścicie dziś tę salę, napiszecie listy, abyśmy mogli przejść do kolejnego etapu naszego programu.

– Okej – mówię nieco wyższym głosem, próbując być miłą dla Marleen. Jej praca nie wygląda na łatwą. W końcu zmusza ludzi do mówienia głośno o wszystkim, co ich trapi.

– Śmiało, kontynuujcie.

Na szczęście, gdy odchrząkuję, mediatorka podchodzi do innej grupy, dając mi tym samym nieco prywatności.

– Cześć, eee, wiecie, że mam na imię Hollyn...

– Cześć, Hollyn – drwi Carter, zachowując się jak fiut. Wykorzystuję całą swoją silną wolę, by nie pokazać mu środkowego palca. Zamiast tego przechylam głowę i posyłam swój najlepszy fałszywy uśmiezek.

– Jak już mówiłam, jestem Hollyn i... – Biorę głęboki wdech. –

Jestem dwudziestodwuletnią wdową. – Słowa te wydają się gorzkie. Określają moją osobę, a to mnie kłuje, jakbym była poduszką dla tysiąca igieł. Czuję się odrętwiała.

Wdowa.

Właśnie tym jestem. Nie ma co ściemniać.

– O rety, tak mi przykro – mówi Daisy. Sięga, by poklepać mnie po ręce, jednak w ostatniej chwili instynktownie się z tego wycofuje.

– Mnie też jest przykro – mówi głębokim głosem Jace, unosząc nieznacznie głowę, by na mnie spojrzeć.

Wpatrując się w Cartera, spodziewam się zarożumiałego wyrazu na jego twarzy, ale chłopak wygląda tak, jakby naprawdę było mu przykro.

– Właściwie to moje strapienia nie są niczym poważnym w porównaniu z waszymi problemami – mówi Daisy. Brzmi, jakby czuła się z tym naprawdę źle.

Przesuwając się na siedzeniu i skubiąc jeansy opinające uda, Jace stwierdza:

– Nie możesz tak mówić, Daisy. Nie powinnaś zaniżać wagi swoich zmartwień tylko dlatego, że się z kimś porównujesz. Uczestniczymy w tym programie z jakiegoś powodu, bez względu na to, jak duży czy mały on jest. To nie konkurs nieszczęść. Mamy się wspierać.

To najdłuższe zdanie, jakie wypowiedział ten chłopak, i Boże, trafia prosto do mojego serca.

– Okej. – Zastanawiając się nad doborem słów, Daisy siada na krawędzi krzesła, przygotowując się do swojej wypowiedzi. – Mam na imię Daisy. Przez całe życie byłam chowana pod kloszem i nie potrafię odnaleźć się w społeczeństwie. Nie mam przyjaciół ani żadnych doświadczeń.

Cholera, mam ochotę porwać ją w objęcia i przytulić.

Przełykając z trudem ślinę, dziewczyna patrzy na mnie i mówi:

– A teraz mieszkam z przyrodnią siostrą, która tak się składa, jest twoją przyjaciółką. To Amanda.

A to niespodzianka. Zastanawiam się, dlaczego koleżanka w ogóle mi o tym nie wspomniała. W tej chwili jestem jeszcze bardziej skłonna uściskać tę dziewczynę.

– Żadnych przyjaciół? – dopytuję, a twarz Daisy staje się jasnoczerwona, gdy w odpowiedzi kręci głową. – Przynajmniej masz jednego we mnie. – W przeciwieństwie do jej niechęci dotknięcia mnie wyciągam rękę i ją pocieszam. Uśmiecha się promiennie, co rozświeśla jej pełną wstydu twarz.

– Jak to trzymana pod kloszem? – pyta Carter, wyglądając na nieco bardziej zainteresowanego. – Nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz.

– Nie ma problemu. Przecież tutaj chodzi o to, by wszystko z siebie wyrzucić, prawda? – Splatając palce trzymane na kolanach, odpowiada: – Rodzice nie byli w stanie się mną zająć, więc zamieszkałam z babcią, która nauczyła mnie w domu, przekazała całą swoją wiedzę i wychowała na kobietę, jaką dziś jestem – bardzo zamkniętą, naiwną dziewczynę, niemającą pojęcia o tym, jak funkcjonuje społeczeństwo. Mam jednak nadzieję zostawić przeszłość za sobą i stać się wolna. Nauczyć się żyć.

Carter przytakuje ze zrozumieniem.

– Wiem, co czujesz, Śnieżynko.

– Ach tak? To może nam o tym opowiesz, Carter – rzucam, chcąc, by potraktował ten program poważnie. Po tym, jak byłam świadkiem jego utarczki z wujkiem, myślę, że pobyt tutaj naprawdę może mu się przysłużyć.

– Żaden problem. – Wciąż siedzi na krześle w dość nonszalanckiej pozie, choć nie potrafi pozbyć się tego ciężaru z głosu, gdy mówi: – Jestem Carter i życie wykastrowało mnie na każdy możliwy sposób. – Milknie, nie wysilając się nawet na rozwinięcie tej myśli.

Naciskam więc:

– Możesz powiedzieć coś więcej?

Chłopak robi balon z gumy i kręci głową.

– Nie, nie chcę.

Daisy, która przed chwilą była pełna nadziei, bo udało jej się

nawiązać z nami kontakt, natychmiast smutnieje, usłyszawszy wypowiedź Cartera.

Pomimo swojej niewrażliwości musiał zauważyć przygarbioną sylwetkę Daisy, ponieważ nim Jace ma szansę coś powiedzieć, chłopak dodaje:

– Straciłem coś, co miało mi pomóc zmienić moje życie, ustawić je na właściwym kursie, wyzwolić mnie. Wiem, jak się czujesz, Śnieżynko, pragnąc wolności. – Nieco ciszej, patrząc na swoje ręce, mówi: – Bardzo dobrze o tym wiem.

Biorąc ze mnie przykład, Daisy wyciąga rękę i niezdarnie klepie chłopaka po ramieniu, co wychodzi jej chyba zbyt mocno.

– Zdobędziesz swoją wolność. Trzymaj się z nami. – Dziewczyna gwałtownie wyrzuca rękę w górę, jej kamizelka podnosi się przy tym.

Och, słodka, urocza istotko. Zamierzam porozmawiać z Amandą o tym, żeby pomogła Daisy w odświeżeniu garderoby. Jak mogła mi nie powiedzieć, że ma przyrodnią siostrę? Muszę z nią o tym poważnie porozmawiać.

Nasza uwaga skupia się na Jasie, gdy ten chrząka i unosi głowę, a siła jego spojrzenia...

– Zgaduję, że teraz moja kolej.

– Tak – odpowiadam, uśmiechając się szczerze.

– Nie zamierzam być fiutem, ale chciałbym wam jednak przypomnieć o klauzuli poufności.

– Kolesi, nie masz się o co martwić – mówi Carter. Czy w jego głosie słychać było współczucie? Skąd, u diabła, się wzięło? Chyba nigdy nie widziałam takiego oblicza Cartera. Zazwyczaj zachowuje się jak totalny kutas, przechadzając się po restauracji, jakby świat był mu coś winien. I może tak właśnie jest, może Carter zasługuje, by mu na chwilę odpuścić.

Chociaż wciąż musi upłynąć trochę czasu, nim zacznę mu współczuć.

Jace przytakuje i bierze głęboki wdech. Sposób, w jaki zdejmuje czapkę, by pospiesznie przeczesać włosy palcami... Wierzę, że to,

o czym nam zaraz opowie, naprawdę zżera go od wewnątrz. Jace odchrząkuje i mówi coś, czego w życiu bym się nie spodziewała:

– Mam na imię Jace i eee... Los podarował mi córkę, gdy nie byłem na to gotowy, więc oddałem ją do adopcji.

Cała grupa od razu milknie, wszystkim opadają szczęki i choć mogę mówić jedynie za siebie, także serca podchodzą do gardeł.

Musiał oddać córkę do adopcji? Jak można podjąć taką decyzję i nie załamywać się każdego kolejnego dnia? Nie potrafię wyobrazić sobie bólu, który odczuwa. Tak, straciłam Erica zaledwie po roku małżeństwa, ale to nie zależało ode mnie. A Jace dobrowolnie oddał córkę.

O Boże.

Łzy napływają mi do oczu, gdy jego cierpienie nabiera sensu. Teraz rozumiem jego zamkniętą postawę. Rozpaczam po śmierci męża, ale on oplakuje stratę córeczki.

To jest tak bardzo smutne, że słowa Marleen o następnym spotkaniu w ogóle do mnie nie docierają. Nie orientuję się nawet, że to koniec wyznań, póki wszyscy nie wyciągają notatników i nie zaczynają pisać listów.

Jedno wiem na pewno: życie jest popieprzone na niezliczoną ilość sposobów.

Drogi Życie,

nie będę kłamać, naprawdę wiesz, jak kogoś doświadczyć. Pisząc ten list, mimowolnie zerkam na Jace'a i widzę cierpienie, jakiego zaznaje. Córka. Człowiek ten został ojcem, ale musiał się poddać. Czy to może być w porządku? Zakładam, że nie, biorąc pod uwagę sposób, w jaki o tym opowiedział.

I jak może być w porządku to, że jestem wdową?

To także nie jest fair, ale oto, Życie, dajesz nam wspaniałe rzeczy – bezwarunkowe uczucie mężczyzny lub słodką, instynktowną miłość córki – by bez ostrzeżenia nam to później zabrać.

Chce mi się przez Ciebie płakać. Twoje plany miażdżą moje serce. Twój wpływ na moje życie mnie niszczy.

Jednak chwilę później robisz coś takiego jak dzisiaj. Zbliżasz do siebie czwórkę nieznajomych, którzy nic o sobie nie wiedzą, i każesz im ujawnić swój smutek, złamane serce i dajesz powód, by oddychać.

Wzajemną potrzebę towarzystwa, zrozumienia.

Wiem, jak to jest kogoś utracić. Znam pustkę, która wypełnia wtedy serce. Mogę pomóc Jace'owi wyzdrowieć. W zamian on pomoże mnie. Jeśli to pierwszy krok na drodze do odpuśczenia straty, jestem dumna, mogąc powiedzieć, że czuję się gotowa go wykonać.

Z poważaniem

Hollyn

*Drogi Życie,
skąd wiadomo, że ludzie cię lubią? Czy są mili tylko z konieczności, czy szczerze tego chcą? Nie jestem pewna, jak rozumieć zachowanie Jace'a, Hollyn, a zwłaszcza Cartera. Ten chłopak mnie przeraża, ale jest też do mnie bardzo podobny. Chce być wolny, zerwać więzy i wydostać się z więzienia, w którym żyje. Znam to uczucie. Jednak wydaje mi się, że jego ktoś przed tym powstrzymuje, a mnie ogranicza jedynie mój strach.*

Lęk jest moim największym wrogiem. Odczuwam niepokój z tak wielu powodów. Moja największa obawa to niewiedza, jak to jest naprawdę doświadczać istnienia, żyć na krawędzi i śmiać się z prawdziwymi przyjaciółmi.

Myślisz, że ci ludzie mnie polubią? A może uważasz, że będą się nade mną litować?

Nie mam pojęcia, jak się do nich zbliżyć, a nie chcę wyjść na desperatkę. Rety, dlaczego to takie trudne?

Jestem gotowa pożegnać starą Daisy, jednak nawet najmniejsze uczucie strachu ciągnie mnie w dół. Jak mam odpędzić od siebie te obawy? Rzucić się na głęboką wodę, powstrzymując od zmartwień? Jestem na tyle odważna, by tego dokonać?

Mam nadzieję, że tak.

Pozdrawiam

Daisy

*Drogie Życie,
odpuszczenie. Ha, łatwiej powiedzieć, niż zrobić, gdy w twojej
głowie wciąż znajduje się świeży smutek. Nie ma chwili, bym nie
myślał o Hope. Żeby nie wyobrażał sobie jej twarzyczki lub
słodkiego, dziecięcego zapachu. Jak mam niby odpuścić, gdy wciąż
opłakuję rozstanie z nią? Jak mam kiedykolwiek przestać rozpaczać
z powodu utraty mojej córki?*

*Kurwa, ból przytłacza mnie zbyt mocno, bym w ogóle myślał
o czymś innym.*

Jace

*Drogie Życie,
pieprz się.*

Carter

KROK TRZECI: WSPARCIE

CARTER

– Podaj mi piwo, stary! – woła Fitzy z fotela, gdy Joe Buck opowiada o wygranej w Super Bowl. – Buck jest kretynem, jeśli naprawdę uważa, że Broncos znów wygrają. Nie mają najmniejszych szans. Ich rozgrywający jest za młody, by poprowadzić drużynę.

Sięgam do chłodziarki, którą przyjaciel umieścił w centralnej części stolika, i rzucam mu piwo.

– Nie potrzebują rozgrywającego. Pamiętasz, co było w zeszłym roku? Peyton Manning nie zrobił prawie nic. Chodziło tylko o obronę. Cam Newton nie mógł przedostać się przez ich niezniszczalny mur. Buck ma rację, Broncos sobie poradzą.

– Mówisz tak tylko dlatego, że jesteś lokalnym patriotą.

– Pewnie, że tak. – Upijam łyk piwa i zanurzam chipsa w słynnym sosie Buffalo Chicken, który przygotowuję co roku na naszą imprezkę z okazji Super Bowl. A kiedy mówię o imprezce, mam na myśli spotkanie z Fitzym. Lubimy prostotę. Zbyt wiele ludzi, zbyt wiele gadania i zbyt wiele niepożądanych opinii doprowadza nas do szału.

Dwa lata temu zaprosiliśmy kilka osób, ale był to pierwszy i zarazem ostatni raz. Nie mogliśmy znieść ich gadania podczas meczu. Dodatkowo wydawali się bardziej zainteresowani reklamami w przerwach, więc postanowiliśmy więcej tego nie robić.

– Spotykam się z dziewczyną – mówi nagle Fitzy, uśmiechając się.

– Spotykasz się z dziewczyną?! – Nie potrafię ukryć zdziwienia.

Odkąd go znam, nigdy mi czegoś takiego nie wyznał. Jest zatwardziałym samotnikiem. Sam nie gardzę zabawą, ale to w związku czuję się spełniony. Cóż, czułem, dopóki Sasha mnie nie wykastrowała. Kiedyś lubiłem angażować się uczuciowo, teraz już nie tak bardzo.

– Tak. Poznałem ją podczas zawodów Skee Ball.

Spoglądając na kumpla, unoszę brwi i obracam się w jego stronę.

– Zawodów Skee Ball? Kiedy niby zacząłeś w to grać?

Wzrusza ramionami, jakby nie było to nic wielkiego.

– Chyba nie spodziewałeś się, że będę tu siedział i czekał, aż wrócisz z pracy. O tych rozgrywkach powiedział mi znajomy z roboty, więc się zapisałem. – Uśmiechając się do mnie, dodaje z dumą: – Przyjdź. Przekonasz się, jaki jestem w tym dobry. Właśnie dzięki temu Martha zwróciła na mnie uwagę.

– Martha? – Nie potrafię się powstrzymać przed uniesieniem brwi i zmarszczeniem nosa. – Proszę, powiedz, że to młoda dziewczyna. Powiedz, że nie ma sześćdziesiątki na karku i twoim zdaniem jest kocicą, choć tak naprawdę ma pełno zmarszczek.

– Martha to sześćdziesięciolatka, która ma seksowną wnuczkę. Siedziałem naprzeciwko tej starszej pani, zgarniając jej kasę, gdy obok stanęła wspomniana wnuczka, by pokibicować swojej babci. Jej minispódniczka tak mnie rozproszyła, że zacząłem przegrywać. Ostatecznie musiałem oddać wszystkie pieniądze Marcie. Wyszło mi to jednak na dobre, bo mogłem dokładnie przyjrzeć się Clarze, podskakującej z ekscytacji po wygranej babci. Stary, ta dziewczyna jest boska.

– Grałeś w Skee Ball przeciwko sześćdziesięciolatce i przegrałeś?

– Apetyczna wnuczka w miniówce? Nie słuchałeś, jak mówiłem?
– pyta z lekką irytacją.

– Nie, słuchałem, ale to i tak kiepska wymówka. Powinieneś wygrać w cuglach.

Fitzycy kręci głową, powoli odsuwając od ust butelkę piwa.

– Słuchaj, chcę zrekrutować Marthę do swojej drużyny. Miłośniczka chodzików rzuca kulami po rogach, jakby była do tego

stworzona.

– Czyli to prawdziwy powód, dla którego spotykasz się z tą dziewczyną? Żeby zwerbować Marthę do swojej ekipy?

– Hej, jeśli Martha będzie chciała dołączyć, to z własnego wyboru.

– Naprawdę coś z tobą nie tak. Lubisz przynajmniej tę Clare?

– Tak, jest całkiem spoko. – Fitzy pochyla się, nabiera trochę sosu na palec i wkłada sobie do ust. – Pracuje jako księgowa w jakiejś firmie w centrum miasta. Sprawilem, że któreś nocy wzięła do łóżka kalkulator i ubrała okulary. Księgowa, cholera, nie sądziłem, że dożyję tego dnia, ale do diabła to takie seksowne.

– Co zrobiłeś z tym kalkulatorem?

– To tylko gadzet. Udawała, że coś na nim liczy, gdy posuwałem ją od tyłu.

Kręcę głową, śmiejąc się głośno.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, jak wielkiej traumy nabawił się ten biedny kalkulator.

– Ech, przecież to nie był ten zaawansowany, graficzny.

– Dlaczego? – pytam, wyciągając garść precelków z torebki leżącej przed nami.

– No weź. – Fitzy gapi się na mnie, jakby to było całkowicie oczywiste. Wzdycha z powodu mojej kalkulatorowej niewiedzy i objaśnia mi: – Urządzenia te trzeba traktować z szacunkiem. Ci geniusze pracują jednocześnie z wieloma równaniami i przeróżnymi zmiennymi. Żaden ludzki umysł nie jest tak mądry jak kalkulator graficzny.

– Serio? Nawet ten, który go stworzył? – dociekam.

– Pff, nie bądź zazdrosny. I przestań się martwić. Traktuję cię z tym samym szacunkiem, z jakim odnoszę się do kalkulatorów graficznych.

Upijam łyk piwa, wbijając palce w termiczne opakowanie, jakie nałożyłem od spodu na butelkę.

– Nie wiem, czy powinienem się z tego cieszyć, czy kopnąć cię w jaja – mówię, po czym dodaję: – Jak wysoko plasuję się nad

liczydłem?

– A o jakim liczydłe mówimy? Chińskim, greckim, perskim czy rzymskim? Jeśli o chińskim, to jesteś o wiele bardziej skomplikowany niż drewniane koraliki ułatwiające liczenie, ale jeśli o greckim, to wyższość przyznam starożytnemu urządzeniu, ponieważ jego kulki robione były z marmuru, a jak sam wiesz, jestem ich fanem.

Przyglądam się kumpłowi z lekkim obrzydzeniem, zakłopotany jego fantazjami oraz bezużyteczną wiedzą.

– Kurwa, stary. – Śmieję się, kręcąc głową. W tej samej chwili moja komórka daje znać o nadejściu wiadomości.

– Pójdę się odlać, zanim zacznie się mecz. Przynieść ci coś, skoro już wstałem z kanapy?

– Nie – odpowiada kumpel, gdy ja zerkam na telefon.

Na ekranie wyświetla się imię Daisy, obok którego widnieje kwiatek. Ha, czego ta dziewczyna może chcieć? Zaciekawiony otwieram wiadomość.

Daisy: DO BOJU, BRANCOS! MAM NADZIEJĘ, ŻE DOBRZE SIĘ BAWICIE. TRZECIM KROKIEM PROGRAMU JEST BUDOWANIE WZAJEMNEGO WSPARCIA, WIĘC POMYŚLAŁAM, ŻE ROZPOCZNĘ TEN ETAP GRUPOWYMI ROZMOWAMI. MAM NADZIEJĘ, ŻE NIE MACIE NIC PRZECIWKO. SIOSTRA WŁAŚNIE MI POKAZAŁA, JAK SIĘ JE TWORZY. JEŚLI NIE JESTEŚCIE JACE'EM, HOLLYN CZY CARTEREM, PROSZĘ ZIGNORUJCIE TEN SMS. DZIĘKUJĘ.

Gapię się na ekran komórki, popijając piwo. Krok trzeci. Chryste, jakby ten program zmuszał nas do bycia kolegami. Daisy jest w porządku, Jace to spoko koleś, cóż, przynajmniej tak zakładam, ale Hollyn? Do diabła, ta dziewczyna doprowadza mnie do szału.

O wilku mowa, telefon pokazuje wiadomość od niej.

Hollyn: ŚWIETNY POMYSŁ, DAISY. DO BOJU, BRANCOS!

Jasne, zabijcie mnie tu i teraz. Nienawidzę rozmów grupowych.

Daisy: Dziękuję. PO RAZ PIERWSZY OGLĄDAM SUPER BOWL. SIOSTRA MÓWIŁA, ŻE TO DOBRY CZAS, JEŚLI CZŁOWIEK NAPRAWDĘ CHCE POOGLĄDAĆ REKLAMY.

Hollyn: PIERWSZY RAZ? JAK TO MOŻLIWE?

Właśnie dlatego konwersacje grupowe powinny zostać zakazane. Dlaczego mam czytać rozmowę prowadzoną przez inne osoby? *Dziękuję, Apple. Bardzo ci, kurwa, dziękuję.*

Jace: SERIO? JAK TO MOŻLIWE?

– Och, no weź, Jace. Ty też? – mamroczę do telefonu.

– Mówisz do siebie? – pyta Fitzy, podnosząc się z fotela z miską orzeszków i M&M'sów (mojej słabości) w jednej ręce i z piwem w drugiej.

Fitzy wie wszystko o programie. Po pierwszym spotkaniu wpadłem do niego i przez wiele godzin narzekałem, opowiadając o Hollyn, Daisy i jej dziwacznym, babcinym wyglądzie, jednak pilnowałem się, by nie ujawnić informacji o Jasie. Głównie nawijałem o syfie, w który zostałem wplątany. Fitzy jest moim najlepszym kumplem, ale straszny z niego plotkarz. Zarzekał się, że dochowa tajemnicy. To niekoniecznie musi być prawda.

– Śnieżynka rozpoczęła konwersację grupową.

– Och, Śnieżynka. – Fitzy kręci głową. – Nie wie, że to żałosne?

– Nie ma pojęcia.

Zerkając na telefon, sprawdzam wysłane wiadomości.

Daisy: NIE MIAŁYŚMY KABŁÓWKI, A BABCIA NIE JEST FANKĄ SPORTU, WIĘC NIGDY NIE BRAŁYŚMY UDZIAŁU W CZYMŚ TAKIM. ALE NIE MARTWCIE SIĘ, UBRAŁAM SIĘ ODPOWIEDNIO NA TĘ OKAZJĘ.

Następnie przysyła zdjęcie. Uśmiechając się do siebie, otwieram załącznik. Daisy stoi przed telewizorem, trzyma piłkę, markując rzut. Ma na sobie jasne jeansy z jakiegoś niemodnego materiału, w dodatku podwinięte przy kostkach, i niebieski sweter z dekoltem w serek, z doszytym na piersi, własnoręcznie wykonanym emblematem drużyny – wyciętym ze skrawków materiałów i... Tak, powiększając fotkę, widzę, że to puchnąca farba.

Kurwa, mimowolnie szczerzę zęby w uśmiechu. Dziewczyna jest głupiutka, ale w dość uroczy sposób. Jakby to nazwać? Uroczo głupia? Cholera, nie podoba mi się to określenie.

Hollyn: SKĄD WZIEŁAŚ TĘ BLUZĘ?

Nie potrafię się powstrzymać i też pytam:

Carter: NO WŁAŚNIE, SKĄD JĄ WZIEŁAŚ? JEST NIESAMOWITA.

Dziwaczna, ale do diabła sam założyłbym to gównu.

Daisy: SAMA JĄ ZROBIŁAM! POSZŁAM DO SKLEPU I KUPIŁAM MATERIAŁY. NIE BYŁAM PEWNA, JAK MI TO WYJDZIE, MIMO TO USZYŁAM PODOBNE DLA SIOSTRY I JEJ NARZECZONEGO.

Na następnej fotce znajdują się Daisy i, jak zakładam, jej siostra oraz wspomniany narzeczony – ubrani w identyczne bluzy. Powstrzymuję się od śmiechu. Mina typa ze zdjęcia jest bezcenna. Zapewne założył ten ciuch tylko dlatego, że jego kobieta go do tego zmusiła. Po jego fryzurze zgaduję, że to typ elegancika. Cholera, gdybym ja miał taką bluzę, nosiłbym ją z dumą.

Hollyn: MATT WYGLĄDA, JAKBY MIAŁ OCHOTĘ PRZYWALIĆ GŁOWĄ W ŚCIANĘ.

Jace: HEJ, ON PRACUJE W ADMINISTRACJI MOJEGO KLUBU. JAKI TEN ŚWIAT MAŁY.

Daisy: MATT Z PEWNOŚCIĄ CHCE POPRAWIĆ MI HUMOR.

Carter: JA Z CHĘCIĄ ZAŁOŻYŁBYM TAKĄ BLUZĘ.

W chwili w której wciskam „wyślij”, zaczynam się zastanawiać, dlaczego w ogóle odpisałem. Z zasady olewam takie konwersacje, jednak Daisy potrafi wciągnąć człowieka do zabawy. Może chcę jej odpowiedzieć, ponieważ nasze historie są do siebie podobne? Ona również pragnie być wolna... A może przez to, że ta dziewczyna zawsze dąży do tego, aby się wszystkim podobać, i wkłada w to ogromny wysiłek? Tak czy siak, widzę jej starania i dlatego chcę odpowiedzieć na jej wiadomość.

– Co ty niby robisz? – pyta Fitzy, wyrywając mnie z zamyślenia.
– Nie zwracasz nawet uwagi na komentarze, jakie rzucam pod adresem Joe Bucka. A mocno się staram.

– Sorry. – Odkładam telefon na kanapę, ale widzę, że przychodzi coraz więcej wiadomości. Mam wielką ochotę otworzyć skrzynkę odbiorczą, by je przeczytać. Zobaczyć, o czym rozmawiają. Dlaczego? Dlaczego mnie to interesuje? Ledwie znam tych ludzi. Nie zależy mi na głębszej znajomości z nimi, a jednak chciałbym wiedzieć, o czym dyskutują. Zmuszam się do oglądania programu

przedmeczowego, na temat którego dowcipkuje Fitzy, choć desperacko pragnę wziąć do ręki telefon.

– Joe Buck ma urojenia! – wykrzykuje Fitzy. Przyjaciel obraca się do mnie z miską w dłoni. – M&M’sa?

– Jasne. – Wzdycham i sięgam po przekąskę. Daisy wysłała kolejne zdjęcie.

Cholera, nie patrz na nie, nie patrz na nie.

Nie patrz na nie!

Wrzucam M&M’sy do ust, patrzę na telefon i otwieram załącznik, którym okazuje się zbliżenie bluzy dziewczyny. Cholernie idealne. Uśmiecham się do siebie, spoglądając ponownie na telewizor.

Jakby to powiedziała Daisy – do boju, Broncos!

DAISY

– Wszyscy wydają się zachwyceni moją bluzą – mówię, gdy Matt podrywa się z kanapy, wrzeszcząc w kierunku telewizora. Cały czas ściska pluszową piłkę, której nie odkłada nawet na chwilę. Nawet wtedy gdy idzie do łazienki. *Blee...*

– To nie był faul. Ślepy jesteś? Nawet go nie dotknął! –Opadając z oburzeniem na kanapę, Matt mamrocze coś pod nosem i przyciska piłkę do piersi. Podwinął rękawy bluzy, a jego włosy sterczą na wszystkie strony, ponieważ tak mocno za nie ciągnął.

Z tego względu, że to pierwszy mecz, jaki oglądam, jestem nieco zagubiona. Amanda siedzi w kącie, czytając książkę, okazjonalnie zerka na telewizor, jednak nie zwraca zbytnej uwagi na akcję toczącą się na ekranie. Próbuję nadażyć za wszystkim, co się tam dzieje, ale nigdy w życiu nie byłam tak zdezorientowana. Jedno wiem na pewno – chcemy zdobyć przyłożenie. Nie mam pojęcia, jak można tego dokonać, ale kibicując, unoszę rękę i mówię:

– Do boju, Broncos! Zdobądźmy przyłożenie! – Matt przybija mi zółwika.

Szczerze mówiąc, sport jest męczący. Z drugiej strony cieszy

mnie taca śmieciowego jedzenia, jaką mamy na stole. Od dzisiaj chipsy z sosem będą moją ulubioną przekąską. Przepyszne są także wielkie ciastka czekoladowe, udekorowane barwami drużyny, które Amanda odebrała dziś z cukierni. Przy następnym przeszkadzaniu w podaniu – cokolwiek to jest – wyczuwam w pokoju pewne napięcie. Unoszę więc ponownie rękę i mówię:

– Naprzód, Broncos.

Matt podrywa się z kanapy, również wznosi rękę i powtarza:

– Tak, kurwa, naprzód, Broncos!

W narzeczonym Amandy widać spore zamiłowanie do sportu.

Czy ja mam w sobie aż tyle pasji w jakiejś dziedzinie? Lubię robótki ręczne, ale nigdy nie uderzałabym rękami w stół i nie wykrzykiwałabym wulgaryzmów, gdyby znajdował się na nim klej do mocowania ozdób do czapki baseballówki. Może gdyby Gene Kelly nadal żył i udałoby mi się zobaczyć go na Broadwayu, wyrzuciłabym rękę w górę, by mu kibicować. Może.

– Dosypać chipsów? – pytam, rzucając okiem na pustą miskę.

Matt kiwa głową, nie odrywając wzroku od telewizora.

– Byłoby super, Daisy. A mogłabyś podać mi piwo, skoro już wstajesz?

– Ona nie jest twoją pokojówką, Matt – wcina się Amanda.

– Żaden problem. Mogę przynieść. I tak idę po kolejne Capri Sun dla siebie.

Biorę miskę i telefon i pospiesznie pytam swoją grupę.

Daisy: CO TO JEST „PRZESZKADZANIE W PODANIU”?

Nie znam się na futbolu, ale wydaje mi się, że to jedyny temat, który jest w stanie choć trochę nas do siebie zbliżyć, dlatego chcę się dowiedzieć czegoś więcej.

Mamy imponujący zapas chipsów. Amanda powiedziała mi, że Super Bowl i Puchar Świata są dla Matta jak Boże Narodzenie. Obie imprezy ogląda z równym zaciekawieniem – bez względu na grające w nich drużyny. Wcześniej zakupił napoje, nieco alkoholu i tonę przekąsek. Amandy to nie zaskoczyło. Zamiast tego pomogła mu przytargać to wszystko z samochodu.

Babci zawsze zależało na przygotowywaniu domowych posiłków. Staraliśmy się nie spożywać przetworzonych produktów. Jeśli miałam ochotę na jakieś łakocie, piekła mi ciastka, zatem nieco zszokowało mnie to, że można sobie kupić gotowe słodczy, i to naprawdę smaczne. Moimi ulubionymi stały się batoniki Nuttery, ale muszę ograniczyć ich spożycie. Nie chcę przecież zjeść zbyt wielu, by później nie zmieścić się w kamizelki, nad którymi tak ciężko pracowałam.

Kiedy wrzucam chipsy do miski, słyszę dźwięk nowej wiadomości. Zerkam na telefon, wciąż przyzwyczajając się do nowej formy komunikacji, i widzę, że to odpowiedź od Cartera. W przeciwieństwie do reszty grupy nie jest zbyt rozmowny. Cieszę się, że coś napisał.

Carter: CHODZI O WALKĘ O PIŁKĘ, ŚNIEŻYNKO.

Śnieżynka. Nie rozumiem tego przezwiska, ale nie przeszkadza mi ono. Czuję się wyjątkowa. Zawsze chciałam, by przyjaciel nadał mi jakąś ksywkę. Babcia nazywająca mnie „kwiatuszkiem” się nie liczy. Zatem będę Śnieżynką. Może mogłabym zrobić sobie kamizelkę i naszyć to określenie na plecach. Miałabym wtedy coś na wzór koszulek, jakie noszą zawodnicy na boisku. Byłoby zabawnie.

Odpisuję.

Daisy: NIE ZNAM SIĘ NA FUTBOLU. JAK MOŻNA SIĘ TEGO NAUCZYĆ?

Jace: PRZYGLĄDAJ SIĘ, A ZROZUMIESZ.

Hollyn: NIE OGLĄDAM MECZU, ALE DO BOJU, BRONCOS!

Hollyn nie ogląda Super Bowl? Wydaje mi się to dziwne, ponieważ Amanda mówiła, że jej przyjaciółka byłaby wdzięczna za jedną z bluz mojej roboty. Ponoć jest fanką lokalnej drużyny. Zdezorientowana zanoszę chipsy, Capri Sun i piwo do salonu i układam to wszystko na stole.

– Amando? – Siadam na kanapie i wbijam rurkę w kartonik soku.

– Tak? – odpowiada, powoli unosząc głowę znad książki, więc czekam, aż doczyta fragment.

– Wydawało mi się, że Hollyn jest fanką Broncos.

– Jest. Dlaczego pytasz?

Krzywię się nieznacznie i mówię:

– Napisała, że nie ogląda meczu, więc wydaje mi się to trochę dziwne.

– Nie ogląda? – docieka Amanda z irytacją w głosie. Co wywołało u niej taką reakcję?

– No, nie.

Siostra kręci głową i odkłada książkę na kolana. Wzdycha i zakłada włosy za uszy. Nie jesteśmy do siebie zbyt podobne, ale obie odziedziczyłyśmy złote loki po ojcu. Wszystkie inne cechy mamy po swoich matkach.

Nim Amanda ma szansę coś powiedzieć, Matt kładzie rękę na jej kolanie, nie odwracając wzroku od ekranu telewizora.

– To zajmie nieco czasu, kochanie. Nie możesz oczekiwać, że wszystko się zmieni po dwóch spotkaniach.

– Wiem. Chociaż miło by było zobaczyć w niej jakąś niewielką poprawę.

– Hej, przecież bierze udział w spotkaniach. To wszystko, o co możesz ją prosić.

Nie chcę być wścibska, ale naprawdę jestem ciekawa, dlaczego fakt, że Hollyn nie ogląda Super Bowl, jest taki ważny?

Wiem, że to nie moja sprawa, ale i tak pytam:

– Dlaczego ona nie ogląda meczu?

Amanda odpowiada w końcu:

– Na meczu Broncos Hollyn poznała swojego męża, Erica. Dokładnie mówiąc, na przedmeczowej imprezie na parking. Odkąd ją znam, jest ich zagorzałą fanką, ale od śmierci Erica nie może oglądać meczów futbolu, a nawet innych wydarzeń sportowych. Oni uwielbiali chodzić razem na stadion.

Boli mnie serce, jakby pękło na pół. Nie potrafię wyobrazić sobie cierpienia tej dziewczyny. Stracić ukochanego w tak młodym wieku i nie móc dalej cieszyć się małżeństwem. Na samą myśl chce mi się płakać.

– To straszne. Biedna Hollyn.

– Wyjdzie z tego – zapewnia nas Matt. – Dajcie jej... Biegnij, ty draniu! – krzyczy, podrywając się z miejsca. – Biegnij, sukinsynie, biegnij! Biegnij!

Rozważania na temat Hollyn kończą się, gdy patrzę na ekran i widzę, że zawodnicy w pomarańczowych strojach, czyli drużyna Broncos – tyle przynajmniej wiem – biegną po pomalowanej części murawy. Matt wiwatuje i przybija z nami nieco za silne piątki, ja także daję się porwać emocjom. Zaczynam się cieszyć, a narzeczony mojej siostry nadal klepie moją dłoń.

– Mamy przyłożenie! Wygramy – mówię.

Matt śmieje się i popija piwo, przeciągając się nieco.

– Ha, chciałbym, Daisy. Wciąż mamy trzy kwarty do rozegrania.

– Ach. – Marszczę brwi. – Myślałam, że wygrywa ta drużyna, która pierwsza zdobędzie przyłożenie.

– Nie, zwycięża ta, która zdobędzie najwięcej przyłożeń. – Matt puszcza oko i wskazuje na mnie trzymaną butelką. – Muszę się odlać. Zaraz wracam, moje panie.

Kiedy znika z zasięgu słuchu, mówię do Amandy:

– Twój narzeczony jest naprawdę dobry w kibicowaniu.

– Poczekaj, aż zaczniesz zmuszać nas do odgrywania fragmentów meczu, gdy to on będzie rozgrywającym, a my obrońcami przeciwników. Sprawia mu to prawdziwą radość, kiedy rzuca tą swoją pluszową piłką.

Chichocząc z entuzjazmu Matta, deklaruję:

– Nie mogę się doczekać.

Komórka informuje mnie o nadejściu wiadomości. Zauważam, że jest ona od Cartera, jednak nie została przypisana do konwersacji grupowej. Co ciekawe, gdy uświadamiam sobie, że wysłał SMS-a tylko do mnie, motyle w moim brzuchu podrywają się do lotu.

Carter: WIDZIAŁAŚ, ŚNIEŻYNKO? CO ZA PRZYŁOŻENIE.

Uśmiecham się, przyciągam kolana do piersi i układam na nich telefon, odpisując mu.

Daisy: WIDZIAŁAM. MAMY PUNKT! CHOĆ MYŚLAŁAM, ŻE TO JUŻ KONIEC

MECZU. NAJWYRAŹNIEJ ZDOBYCIE PIERWSZEGO PRZYŁOŻENIA NIE GWARANTUJE WYGRANEJ.

Carter: NIE BARDZO.

Daisy: TRUDNO MI NADAŻYĆ ZA ZASADAMI. ZAWODNICY WCHODZĄ I SCHODZĄ Z BOISKA, BIEGAJĄ PO NIM W JAKIMŚ CELU, ALE NIE BARDZO ROZUMIEM.

Carter: POMÓC CI Z TYM?

Znów odczuwam ekscytację w brzuchu. Carter chce mi pomóc. Czy właśnie się z nim zaprzyjaźniam? Tak, czuję podniecenie na tę myśl.

Daisy: Z PRZYJEMNOŚCIĄ PRZYJMĘ TWOJĄ POMOC.

Wzdrygamy się z Amandą, gdy po powrocie do salonu Matt klaszcze.

– Nie rób tak – karci go moja siostra, zamykając ze złością książkę. – Nikt nie lubi takich głośnych dźwięków.

– Wszyscy je lubią.

– Nie, nie lubią – sprzecza się Amanda. Matt pokornieje, gdy słyszy jej ton.

Narzeczony mojej siostry uśmiecha się promiennie i trzymając wielkie ciastko, pyta:

– Ciasteczko?

Amanda udaje przez chwilę nieugiętą, jednak szybko zdradza ją szeroki uśmiech:

– Nie próbuj się podlizywać smakołykami.

– Wiem, że masz na nie ochotę. – Podsuwa jej talerz i podaje nóż, którym kroimy te słodkości.

– Jestem na diecie.

Matt parska śmiechem.

– Nie jesteś na żadnej diecie. A nawet gdybyś była, dałbym ci za to klapsa. Nie musisz się odchudzać.

– Dobra, masz u mnie wielkiego plusa.

Matt ciągnie ją za nogę, aż w końcu może ją objąć i pocałować w policzek.

– Ja tylko mówię prawdę, kochanie. Jesteś idealna.

Amanda tuli się do niego, a ja przyglądam się im z radością, gdy patrzą sobie w oczy i się całują. Chcę tego samego. Bardziej niż czegokolwiek innego na świecie.

Znów odzywa się moja komórka, więc spoglądam na ekran.

Carter: GOTOWA NA SZYBKĄ JAZDĘ, ŚNIEŻYNKO?

Daisy: O CZYM TY MÓWISZ?

Carter: OTO BŁYSKAWICZNY KURS ZASAD FUTBOLU. NA BOISKU ZNAJDUJĄ SIĘ JEDNOCZEŚNIE DWIE DRUŻYNY. JEDNA JEST OFENSYWNA, DRUGA DEFENSYWNA. CO CHWILĘ ZAMIENIAJĄ SIĘ ROLAMI. CHODZI O TO, KTO JEST W ATAKU, A KTO W OBRONIE – JEDNI PRÓBUJĄ POKONAĆ DRUGICH.

Daisy: AHA, TO DLATEGO MATT CIĄGLE WRZESZCZY: „TRZYMAJCIE ICH, OBRÓŃCY! ZATRZYMAJCIE ICH!”.

Carter: DOKŁADNIE, CHOCIAŻ TO KIEPSKI DOPING – TAK KRZYCZĄ PANIENKI Z POMPONAMI – ALE O TO W ZASADZIE CHODZI.

Wymyka mi się chichot, staram się stłumić go ręką, ale jest już za późno. Matt i Amanda patrzą na mnie.

– Z czego się tak śmiejesz? – pyta rozpromieniona siostra.

– Z czegoś, co napisał mi Carter.

– Carter? – pyta Matt, unosząc brew. – To chyba imię jakiegoś chłopaka.

– Bo to jest chłopak – odpowiadam, rumieniąc się. Jestem stuprocentowo pewna, że gdybym spojrzała teraz w lustro, zobaczyłabym na swoich policzkach buraczany odcień czerwieni. – Przyjaciel z programu *Drogie Życie*.

– Ooo, przyjaciel – droczy się Amanda.

– Tak – bronię się coraz bardziej zażenowana.

– Okej – mówią jednocześnie moja siostra i jej narzeczony, śmiejąc się przy tym głośno.

Upokorzona opieram się o kanapę i wpatruję w ekran telefonu, gdzie widzę jeszcze więcej wiadomości od Cartera, opisujących zasady gry. Dzięki niemu pod koniec pierwszej połowy przeważnie rozumiem, co robią zawodnicy. Nie pojmuję jeszcze, dlaczego czasem rozgrywający rzuca piłkę, a kiedy indziej tylko ją podaje,

ale to chyba informacja na inną okazję. Nie można się od razu nauczyć wszystkiego.

Carter: CHWYTASZ JUŻ, ŚNIEŻYNKO?

Daisy: CHYBA TAK, W WIĘKSZOŚCI. PRZYNAJMNIEJ WIEM, KIEDY WIWATOWAĆ, I NIE MUSZĘ CZEKAĆ, AŻ MATT DA MI JAKĄŚ WSKAZÓWKĘ.

Carter: NO PROSZĘ, TERAZ JESTEŚ JEDNĄ Z TYCH FAJNYCH OSÓB. NIE ŻEBYŚ DO TEJ PORY NIE BYŁA, W TEJ „ZAJEBIASZCZEJ” BLUZIE, I W OGÓLE.

Daisy: MYŚLĘ, ŻE DZIĘKI MOJEJ BLUZIE BRONCOS WYGRYWAJĄ.

Carter: NIE BĘDĘ SIĘ KŁÓCIŁ.

Daisy: Dziękuję, ŻE MI WSZYSTKO WYJAŚNIŁEŚ. NA PEWNO JESTEŚ ZAJĘTY.

Carter: NIE, OGLĄDAM MECZ Z KUMPLEM.

Daisy: MUSZĘ SIĘ ODWDZIĘCZYĆ. CZEGO MOGLĄBYM CIĘ NAUCZYĆ? HM... CHCESZ WIEDZIEĆ, JAK ZROBIĆ KOŁDRĘ?

Carter: NIEKONIECZNIE.

Daisy: TAK MYŚLAŁAM. A MOŻE CHCESZ SIĘ DOWIEDZIEĆ, JAK COŚ OZDOBIĆ?

Carter: ZDECYDOWANIE NIE.

Jak można nie interesować się zdobnictwem? To dla mnie niespotykane. Chociaż zapewne wielu osobom sama wydają się dziwne.

Daisy: NIE ZNAM SIĘ NA ZBYT WIELU RZECZACH. A CO Z MIĘSNĄ PIECZENIĄ? LUBISZ PIECZEŃ?

Carter: UWIELBIAM.

Daisy: OJEJ! MOGĘ CIĘ NAUCZYĆ, JAK ZROBIĆ PIECZEŃ. PRZYJDZIESZ DO MNIE WE WTOREK?

Wysłałam wiadomość, po czym doświadczam ataku nietypowej paniki. Dopada mnie zdenerwowanie i strach. O boziu, czy ja właśnie zaprosiłam do domu chłopaka? Co, jeśli uzna, że próbuję się z nim umówić? Może tak pomyśleć?

Czerwienią mi się nawet uszy. A co, jeśli odmówi? Chciałam być jedynie przyjacielska. Oby tylko nie doszedł do wniosku, że się do niego kleję. O rety, czy będzie mnie teraz unikał na spotkaniach?

Z tego wszystkiego chce mi się płakać.

Telefon daje znać o nadejściu kolejnej wiadomości. Jestem zbyt zdenerwowana, by zobaczyć, co odpisał. Myśli wirują mi w głowie. Te negatywne zakorzeniają się w umyśle, obawy wsiąkają w skórę. Mam ochotę wczłgać się pod stół.

Wiedząc, że prędzej czy później muszę przeczytać, co napisał, otwieram wiadomość.

Carter: JASNE.

Jasne. Jedno proste słowo, a powoduje tak wielki niepokój.

Jasne.

Dobra, może nie było tak źle. Skreślcie to. Było przerażająco. Ale przynajmniej wyszło na moją korzyść.

Hm, teraz muszę zdecydować, którą pikowaną kamizelkę założyć we wtorek.

HOLLYN

– Nie, wcale nie będę spędzać czasu w Cat Cafe jak jakaś stara wdowa – mówię, wzdychając przesadnie. Próbuję znaleźć miejsce na parkingu.

– Wiesz, że musimy znaleźć ci jakichś przyjaciół, tak? Widzę, że jesteś w Denver w pobliżu Cat Company.

Szlag by to trafił. Zapomniałam, że zgodziłyśmy się nawzajem sprawdzać swoje lokalizacje. Dlaczego do tego doszło? Teraz wydaje się to głupim pomysłem. Zwłaszcza gdy Amanda używa tej aplikacji przeciwko mnie. No i co z tego, że w wolny dzień mam ochotę napić się kawy i pogłaskać kilka kotów? Nie ma w tym nic złego.

– Przestań mnie szpiegować. Nie masz lepszego zajęcia?

– Niespecjalnie. – Śmieje się. – Chciałam z tobą porozmawiać, sprawdzić, jak się miewasz. Daisy wspominała, że nie oglądałaś meczu.

– Wiesz, że już ich nie oglądam.

– Ale kiedyś nie przepuszczałaś żadnej rozgrywki – odpowiada

przyjaciółka.

– Nie draż tego tematu, Amando. Nie jestem w nastroju, by się z tobą kłócić. Próbuję odnaleźć swoje zen, dlatego potrzebuję kociaków.

– Dobra – stwierdza. – Jak podoba ci się ten program? Myślisz, że jest pomocny?

W końcu dostrzegam wolne miejsce na parkingu, więc włączam kierunkowskaz i zaczynam skręcać. Jestem w tym świetna, więc nie wątpię, że zmieszczę auto w miejscu, które upolowałam.

– Nie wiem, czy zdążył mi pomóc w tak krótkim czasie. Nie przerobiliśmy zbyt wiele, ale ciągle rozmawiamy, piszemy listy i próbujemy odrzucić wszystko, co nas hamuje.

– Odpowiada ci to?

– Przeważnie tak. Niestety trafiłam do grupy, gdzie znajduje się mój wredny współpracownik, Carter. Wyraźnie widać, że on nie chce uczestniczyć w tym programie i próbuje się przez niego jedynie prześlizgnąć. Trudno mi się przy nim otworzyć. Opowiadać o osobistych sprawach chłopakowi, którego gówno to obchodzi. Muszę widywać się z nim niemal codziennie, więc nie potrafię uwolnić się od bólu, jaki odczuwam.

– Carter? – pyta Amanda. – Wydaje mi się, że to z nim Daisy wymieniała wczoraj wiadomości, chichocząc przy tym.

– Daisy pisała z Carterem? Naprawdę ze sobą SMS-owali?

– Wydaje mi się, że tak.

Carter pisał do Daisy? Nie sądziłam, że to się kiedykolwiek stanie. Przecież oni różnią się od siebie jak ogień i woda. Nie znam za dobrze tej dziewczyny, ale wiem, że jest zbyt słodka, niewinna i niedoświadczona, by przyjaźnić się z Carterem. To typowy drań nieustannie walczący z przeciwnościami losu. Nie jest osobą, z którą człowiek chce wdawać się w dłuższe rozmowy, bo prędzej cię zignoruje, niż się zaangażuje. No chyba że zdecyduje się na walkę. Jest dobry we wszczynaniu kłótni, zwłaszcza gdy kończą się one bójką.

– Daisy powinna trzymać się od niego z daleka.

– Poważnie? – pyta zaskoczona Amanda. – Ona twierdzi, że to dobry chłopak.

Obracając kierownicą, parkuję idealnie i zaciągam hamulec ręczny.

– Lubię twoją siostrę, Amando. Sprawia wrażenie naiwnej, ale także pełnej nadziei i radości, co jest nieco zaraźliwe. To taki promyczek słońca w tym programie. Z tego względu nie powinna się kręcić koło Cartera. To typ, który z łatwością może stłamsić jej entuzjazm.

– Serio? Nie tak to wyglądało. Widziałam, że była szczęśliwa, gdy mu odpisywała.

– Naprawdę, Amando, Carter to kiepska partia. Z pewnością nie będzie dobry dla Daisy. – Biorę torebkę leżącą na siedzeniu pasażera. Spoglądam w lusterko wsteczne, by przyjrzeć się przejeżdżającym samochodom. Kiedy droga jest pusta, wysiadam, zamykam auto i biegnę na drugą stronę ulicy, do Cat Company. – Słuchaj, jestem pod kawiarnią, a nie chcę wchodzić do środka, rozmawiając przez komórkę. – Nieco zmartwiona dodaje: – Być może myślę się co do Cartera i jednak on potrafi się zmienić. Choć zdziwiłabym się, gdyby tak się stało. Nie chcę wpływać na ich relacje. Po prostu się martwię, twoja siostra powinna być ostrożna. Tyle. Widywałam go już będącego w kiepskim nastroju i nie chcę, by Daisy znalazła się przy nim w takiej sytuacji.

– Okej, ostrzegę ją. Dzięki, Hollyn.

– Nie ma sprawy. A teraz muszę popieścić jakieś futro.

– Mówisz to za każdym razem, gdy tam jedziesz.

Śmieję się i podskakuję w miejscu, starając się rozgrzać w ten chłodny dzień.

– To tradycja. Idę, bo zamierzam. Pa.

Rozłączam się, wrzucam telefon do kieszeni i otwieram drzwi. Atmosfera panująca w tym miejscu jest bardzo przyjazna. W przedniej części znajduje się niewielka kawiarnia, gdzie można się czegoś napić i przejrzeć profile kotów znajdujących się w lokalu. Wszystkie to znajdy przeznaczone do adopcji. Za każdym razem,

gdy tu przychodzę, mam ochotę przygarnąć któregoś kociaka, ale powstrzymuję się przed tym z obawy, że skończę jako stara, szalona kociara. Próbuję jakoś temu zaradzić.

Wyciągam z lodówki napój o smaku truskawek i kiwi, płacę przy ladzie i przechodzę do swojego ulubionego miejsca w kącie – aktualnie zajętego przez postawnego mężczyznę ze zwieszoną głową, trzymającego niewielką zabawkę przed czarno-białym kociakiem. *Ugh, dlaczego ktoś musiał zająć moje miejsce?*

Zirytowana przyglądam się rękom mężczyzny, mięśniom pracującym przy każdym wykonywanym przez niego ruchu. Skąd znam te przedramiona? Nie powinnam być w stanie ich rozpoznać. Od dłuższego czasu nie patrzyłam na żadne, ale te akurat poznaję. Przyglądając się sylwetce chłopaka, zauważam buty Nike, szare spodnie dresowe, podwinięte rękawy czarnej koszulki, a ponieważ gość pochyla głowę, nie widzę jego twarzy, a jedynie czarną czapkę baseballową.

Jace?

Nie, to nie może być Jace.

A może?

Zbliżam się powoli, modląc w duchu, by był to jednak Jace, ponieważ nie chcę wyjść na dziwoląga podchodzącego do nieznajomych bez powodu. Szczególnie w takim miejscu. Kiedy stawiam kolejny krok, deska w podłodze skrzypi, co zwraca uwagę chłopaka. W chwili w której unosi głowę, wiem już, że to Jace. Ciemnoniebieskie, udreżone oczy przenikają mnie na wskroś. Zarost na jego twarzy wskazuje, że nie golił się od naszego ostatniego spotkania. Wciąż ma mocno przygarbioną sylwetkę. Nadal bardzo cierpi.

– Hollyn?

– Cześć, Jace. – Czując lekkie zażenowanie, dodaję: – Nie wiedziałam, że odwiedzasz Cat Company.

Śmieje się, posyłając mi niewielki uśmiech.

– Bo nie odwiedzam. To mój pierwszy raz. Byłem... – Milknie, opiera się na krześle i przeciera twarz dłońmi, lekko unosząc przy

tym czapkę. – Do diabła, włóczyłem się po okolicy, szukając jakiegoś zajęcia. Zobaczyłem tę kawiarnię i pomyślałem, że wejdę do środka. – Patrząc na mnie spod niebywale długich rzes, pyta: – Jak dziwnie wyglądam, przebywając w takim miejscu?

Wpatruję się w niego z lekką konsternacją. Otaczają nas kobiety z dziećmi, które biegają za kotami i próbują nakłonić je do zabawy mnóstwem przedmiotów przygotowanych dla odwiedzających. Jace prezentuje się tu zupełnie niedorzecznie.

– Eee, dziwnie może nie być właściwym określeniem. – Uśmiecham się. – Ale mogę się postarać, byś nie wyglądał głupio.

Mężczyzna uśmiecha się i klepie miejsce obok siebie.

– Siadaj, spraw, bym czuł się nieco mniej dziwnie.

Z przyjemnością korzystam z jego propozycji i ustawiam napój na podłodze. Przyglądam się, jak Jace macha tasienką przed kotem, drocząc się z nim po mistrzowsku.

Żartobliwym, cichym barytonem pyta:

– Często tu przychodzisz?

Chichoczę odrobinę, kiwając głową.

– Tak. Moja przyjaciółka Amanda uważa, że to kolejny krok do stania się zwariowaną, starą kociarą. Nic na to nie poradzę. Kiedy tu jestem, wydaje mi się, że bawiąc się z kociakami, mogłabym zapomnieć o bożym świecie.

– Jak często pieścisz futro? – pyta Jace, puszczając do mnie oko, przez co oboje parskamy śmiechem.

– Posługuję się tym samym niedorzecznym żartem. Amanda, przyrodnia siostra Daisy, karci mnie za każdym razem, gdy to mówię. Ale jakże można się powstrzymać? To takie naturalne.

– I dość nieuniknione. Szczerze mówiąc, człowiek staje się nazbyt ostry, jakby miał kanty, jeśli zrezygnuje z chwil radości.

– Zgadzam się, a nikt nie lubi osób kanciastych – dodaję, po czym również puszczam oko. – Ale ty taki nie jesteś, prawda? Jaki zatem? Okrągły? Kulisty?

– Kula to kształt idealny, ale nigdy jej nie lubiłem.

– Niech zgadnę, wolisz być podłużny? – pytam, śmiejąc się.

Wciąż bawiąc się z kotem, odpowiada:

– Dorastałem, będąc podłużnym. Przez całe życie trenowałem, by takim być, jestem pewien, że takim też umrę. Zgaduję, że to właśnie ciągle ćwiczenia uczyniły ze mnie człowieka podłużnego.

Chłopak wygląda, jakby całe dotychczasowe życie spędził na siłowni, dlatego wcale nie jest chudy, ale nie wytykam mu tego.

– Zawsze chciałeś być baseballistą?

Jeśli się nad tym zastanowić, dziwnie jest wiedzieć, że siedzący obok mnie Jace to ten Jace Barnes z Colorado Miners. Jace Barnes, który w zeszłym roku pobił wszystkie rekordy nowicjuszy. Teraz nie przypomina człowieka, jakiego widziałam w ubiegłym sezonie na boisku. Wygląda na zmęczonego, słabego, cichego. Ma sylwetkę słynnego sportowca profesjonalisty, podkreślają ją szerokie, rozbudowane mięśnie. Wydaje się także wytrzymały fizycznie, jednak jego psychika jest strzaskana, serce Jace'a ledwo trzyma się w całości. Widać to w jego oczach, które błagają o pomoc, proszą o zakończenie jego cierpienia. Gdybym tylko potrafiła mu pomóc, gdybym wiedziała, jak go pokierować. Znam ten ból i też się z nim jeszcze nie uporałam. Do diabła, sama nie wiem, jak sobie z nim poradzić.

– Odkąd pamiętam, chciałem grać. Była to dla mnie forma ucieczki. Nie miałem normalnego domu, cholera, w ogóle żadnego nie miałem. Żyłem w rodzinach zastępczych. Tak naprawdę mój i tylko mój, od zawsze, był baseball. Drużyna stanowiła jedyną rodzinę, jaką miałem, więc trzymałem się niej, żyłem w niej, oddychałem. Dzięki zespołowi nie sprawiałem żadnych problemów, typowych dla zbuntowanych nastolatków. Tylko drużyna nie odbierała mi nadziei na wydostanie się z piekła. Na szczęście trener dostrzegł we mnie potencjał i pomógł mi dotrzeć do miejsca, w którym się teraz znajduję. – Bierze głęboki wdech i kiwa głową.

– A co z tobą? Czym się zajmujesz?

Nie znoszę tego pytania. Dlaczego dorośli czują się zobligowani wpleść je w każdą rozmowę? Jakby to, co robimy w życiu, jakoś nas określało. Być może w niektórych przypadkach tak właśnie

jest, ale nie we wszystkich. Z drugiej strony w tej chwili nie potrafię podać niczego, co by mnie definiowało. Chociaż... To też nie do końca prawda. Czym obecnie się odznaczam? Traumą i stratą. To mnie wyjątkowo wyróżnia.

Nie chcąc się rozwodzić nad nieudaną próbą bycia pielęgniarką, zdaję się na łatwiejszą odpowiedź:

– Ech, nic szczególnego. Jestem kelnerką w restauracji wujka Cartera.

– Poważnie? – Na twarzy Jace'a pojawia się zdziwienie. – Ha, w takim razie to logiczne, że znacie się trochę.

– Tak, niestety. Nigdy nie potrafiliśmy się dogadać. Niezbyt dobrze się z nim pracuje.

– Musi istnieć jakiś powód wyjaśniający jego zamkniętą postawę, a także to, że jest taki sarkastyczny i gburowaty.

– Pewnie tak.

– Ale dostrzegam w nim też dobro – dodaje Jace, zaskakując mnie tym. – Można to zauważyć po sposobie, w jaki słucha Daisy. Jakby chciał jej pomoc, ale nie potrafił. Na ostatnim spotkaniu okazał nieco pokory i człowieczeństwa, więc mam nadzieję, że z czasem zobaczymy zmianę w jego zachowaniu.

Jak niby Jace mógł dostrzec coś takiego w Carterze? Może ja nie potrafię zobaczyć w nim nic poza gniewem, którym nieustannie emanuje.

– Jesteś cichym obserwatorem tej grupy?

Wzrusza ramionami i spogląda na kota, mięśnie opalonych przedramion napinają się przy każdym ruchu wstążki.

– Łatwo jest obserwować, gdy siedzisz z tyłu i się przysłuchujesz – jeśli naprawdę słuchasz, a nie kiwasz tylko głową, kiedy ktoś coś mówi. Pomiedzy kreatywnym a reaktywnym słuchaniem jest różnica. Przez całe życie byłem świadkiem tego reaktywnego, ale sam starałem się przysłuchiwać w ten drugi sposób. To trudne, jednak teraz stałem się w tym o wiele lepszy.

Jestem porażona. Nie podejrzewałabym nawet, że Jace Barnes ma tak wrażliwą duszę. Pomimo złej kondycji psychicznej bije od

niego pozytywna energia, nic dziwnego, że mnie to pociąga.

– To piękny sposób na prowadzenie rozmowy.

Przechylając głowę na bok, Jace przygląda mi się.

– Piękne jest to, że można słuchać siebie nawzajem. Nie tylko słyszeć słowa, ale czytać też mowę ciała. Gdyby wszyscy ludzie potrafili to robić, pomyśl, jakiego rodzaju współczucie mielibyśmy dla innych.

– Mam wrażenie, że wielokrotnie źle cię oceniono.

Pociąga za daszek czapki, nasuwając ją głębiej na czoło.

– Można tak powiedzieć. Zabawne, że wszyscy prosimy o współczucie i zrozumienie, ale samym ciężko nam je ofiarować, gdy przychodzi na to odpowiednia pora. Zanim kogoś ocenię, zawsze staram się postawić w jego sytuacji, ponieważ nigdy nie wiadomo, przez co taka osoba naprawdę przechodzi, dlaczego jest taka, jaka jest. Weźmy na przykład Cartera. Na pierwszy rzut oka widać, że nie chce uczestniczyć w tym programie, że próbuje się tylko prześlizgnąć. Pewnie ma ku temu ważny powód, o którym nam nie mówi. Zamiast dojść do wniosku, że gość jest zwykłym gnojkiem, staram się spojrzeć na świat z jego perspektywy, wykorzystując do tego skrawki informacji, jakimi się z nami podzielił. Pierwsze wrażenie nie ma znaczenia, ponieważ dopiero później wychodzi na jaw nasza prawdziwa natura, a mimo to jeden gorszy dzień jest w stanie zniszczyć cały nasz wizerunek.

– Trudno ci przybrać szczęśliwy wyraz twarzy dla fanów i mediów?

– Niespecjalnie. – Kręci głową. – Jednak w tym roku, w tym sezonie będzie mi strasznie trudno nie załamać się na boisku, w szatni czy podczas wywiadów.

– Wyobrażam to sobie. – Biorę głęboki wdech i mówię: – Kiedy zmarł Eric, czułam się, jakbym nie mogła oddychać. Byłam bez życia, zimna jak kamień, jak jakiś stalowy pręt, który nic nie czuje. Jestem pewna, że nie sprawiałam wrażenia osoby sympatycznej ani wesołej czy miłej, ponieważ albo nienawidziłam życia i ludzi, albo histerycznie płakałam.

– Ale jest już lepiej? – Spojrzeniem błaga mnie, żebym przytaknęła.

Bawię się jedną ze wstążek dla kotów, chcąc zająć czymś ręce, by móc rozmawiać o Ericu. Nie podoba mi się to, że muszę pozbawić Jace’a nadziei, ale nie potrafię już dłużej kłamać.

– Nie sędzę. Oddycha mi się równie ciężko. Teraz, w przeciwieństwie do pierwszych dni po śmierci Erica, już do tego przywykłam.

– Nauczyłaś się z tym żyć.

Nie po raz pierwszy to słyszę.

– Chyba tak.

Jace opiera się na krześle i wypuszcza powietrze z płuc.

– Cholera, to nie jest rozmowa, którą powinniśmy prowadzić w obecności kotów. Jestem pewien, że wolą inne tematy, mniej ponure.

Śmieję się.

– Tak, o czym według ciebie chciałby słuchać ten kociak?

– Hm. – Przez chwilę zastanawia się nad moim pytaniem. – Zapewne wolałby usłyszeć o tuńczyku w tutejszych przeręblach. O ostatnich trendach w projektowaniu drapaków i oczywiście o najnowszym albumie Taylor Swift.

– Oczywiście. – Śmieję się głośno. – Och, bycie kotem...

– Z pewnością mają przyjemne życie. – Chłopak posyła mi szczerzy, piękny uśmiech. W pewien sposób przypomina mi to uśmiech Erica – uroczy, bardzo czarujący. Takiego uśmiechu Jace’a, nigdy nie widziałam w mediach. To uśmiech zarezerwowany dla prywatnych chwil. – Cieszę się z naszego spotkania, Hollyn. Miło było porozmawiać na inne tematy, niepodyktowane programem.

– Zgadza się. Jesteś całkiem fajny, Jasie Barnesie.

– Całkiem fajny? – Unosi brew. – Tylko fajny?

– Muszę pozwolić ci o coś powalczyć. Chodzi o rozwój, Jace.

– Prawda. – Śmieje się. – Ale hej, dzięki dzisiejszemu spotkaniu budujemy wsparcie. Marleen byłaby dumna.

– Gdyby się tu znalazła, oszalałaby z radości.

Jeśli miałabym być szczerą, ja również odrobinę się cieszę, bo po raz pierwszy od śmierci Erica czuję, że mi lżej. Jakby guma zaciśnięta wokół mojej piersi nieco się poluzowała. Dziwne. Zawdzięczam to Jace'owi. On czuje moje emocje. Wie, jak to jest stracić coś niebywale cennego, dzięki temu zdaję sobie sprawę, że nasza przyjaźń będzie wyjątkowa.

CARTER

Co ja tu, u diabła, robię?

Jestem kretynem.

Pieczeń? Przyszedłem, żeby nauczyć się robić pieczeń? Kurwa, mógłbym ją zrobić z zamkniętymi oczami! Mimo to przyjąłem zaproszenie Daisy, która obiecała nauczyć mnie czegoś, w czym jest najlepsza.

To najgłupszy pomysł na świecie. Szczerze, co mnie tak naprawdę łączy z tą dziewczyną? Ledwie ją znam, więc o czym niby będziemy rozmawiać? Czy w pewnym momencie wyjdzie na jaw, że jestem kucharzem, przez co ona zostanie upokorzona? Przecież wcale tego nie chcę.

Ale, cholera, tak swobodnie mi się z nią wczoraj pisało. Ucząc ją zasad futbolu, czułem się normalnie, ale nie mam pojęcia dlaczego. Było tak, póki Fitzy nie zaczął narzekać i rzucać we mnie popcornem, co spowolniło pisanie wiadomości, choć bardzo chciałem kontynuować rozmowę. Jediną osobą, z którą lubiłem wcześniej SMS-ować, była Sasha.

Coś przyciąga mnie do Daisy. Jej niewinność? Jest taka czysta, nietknięta, w ogóle do mnie niepodobna. Czy chęć obcowania z jej cnotliwością, szansa zmienienia tej dziewiczej osobowości czynią ze mnie fiuta?

Mam wielką nadzieję, że nie.

Wkładam kask pod pachę, zdejmuję rękawice i podchodzę do

drzwi domu. Daisy podała mi wskazówki, jak do niego dotrzeć. Tak, wskazówki, nie adres. Jest taka staromodna. Cholera, chyba właśnie to w niej lubię.

Na zewnątrz panuje niebywałe zimno, więc chucham kilkakrotnie w ręce, po czym pukam do drzwi. Przez chwilę nic się nie dzieje, ale gdy w końcu się otwierają, stoi za nimi podekscytowana Daisy ubrana w eleganckie spodnie, kremowy golf i kasztanową, zapinaną na zamek błyskawiczny kamizelkę. O co chodzi z tymi kamizelkami? Te babcine ubrania zakrywają całą jej figurę.

– Przyszedeś. Wejdz, musiałeś zmarznąć.

– Dzięki – mówię skrepowany, żałując, że w ogóle się tutaj pojawiłem.

– Daj mi to, położę je w przedpokoju. – Natychmiast zabiera mi kask i rękawice. Kiedy próbuję zdjąć skórzaną kurtkę, Daisy stara się mi pomóc, ale ponieważ jestem od niej dużo wyższy, kończy się to tak, że dziewczyna ciągnie tylko za jeden rękaw, przez co jeszcze trudniej wyswobodzić mi się z ubrania.

Wreszcie zdejmuję też buty, by nie nabrudzić błotem w jej domu. Daisy także w tym chce mi pomóc, ale unoszę rękę, by ją powstrzymać.

– Poradzę sobie.

Odsuwa się, krzyżuje ręce na piersi i kiwa głową.

– Przepraszam. – Cichy chichot wymyka się z jej ust. – Najwyraźniej po prostu niezmiernie cieszę się z twojego towarzystwa. Dowiedziałam się w Internecie, jak być dobrą gospodynią. Przeczytałam, że należy wziąć kurtkę od gościa.

Czytała, jak być porządną gospodynią? Dlaczego mnie to nie dziwi?

– Nie sądzę, by były tam też informacje na temat ściągania odwiedzającym butów – mówię ze śmiechem.

– Och. – Smutnieje i zwiesza głowę ze wstydu.

Podnoszę się, podchodzę do niej i palcem wskazującym unoszę jej podbródek. Dziewczyna patrzy na mnie wielkimi oczami, a jej

oddech przyspiesza, gdy mówię:

– Ale to miły gest. – Rozglądam się i odsuwam na bezpieczniejszą odległość. – Gdzie jest kuchnia?

– Och, tam.

Wskazuje na koniec niewielkiego korytarza, ku otwartej przestrzeni. Po lewej stronie znajduje się część salonowa z kanapą, na której leżą fioletowe poduszki, i z gigantycznym płaskim telewizorem, ustawionym na szafce z konsolą Xbox. Oczywiście, że w tym domu mieszkają razem kobieta i mężczyzna. Na prawo znajduje się niewielka jadalnia z małym stołem, dopasowanym blatem pod ścianą i... pipą do piwa. Śmieję się w duchu, bo najwyraźniej zarówno kobieta, jak i mężczyzna mają coś do powiedzenia w tym domu. Zwieńczeniem tego dużego pomieszczenia jest nowoczesna kuchnia z ciemnymi meblami, marmurowymi blatami i... cholera, elektrycznym piekarnikiem. To narzędzie szatana.

– Fajna chata – stwierdzam z rękami w kieszeniach.

– Podziękowałabym, ale to nie mój dom, tylko siostry. Świetnie się spisała przy umeblowaniu tego miejsca.

Rozglądając się, pytam:

– Lubi wino? – Wskazuję na ściany. Wszędzie, gdzie tylko spojrzeć, albo wiszą zdjęcia butelek, albo znajdują się same butelki, albo też w ozdobnych wazonach można zobaczyć przeróżnego rodzaju korki.

– Uwielbia. Nieustannie mnie nim częstuje, ale nigdy nie piłam alkoholu, więc trochę mnie to przeraża.

Ściągam brwi. Nigdy nie piła alkoholu? Cholera, ależ ona jest niewinna.

– Nigdy nie piłaś? Masz dwadzieścia jeden lat, prawda?

– Tak. – Wzrusza ramionami. – Po prostu nigdy o tym nie myślałam. Ty pijesz?

Parskam śmiechem z sarkazmem.

– Tak. Piwko czy dwa.

– Piwo musi smakować ohydnie. Matt je pije, więc kilkakrotnie

miałam okazję je powąchać, ale śmierdziało jak pupa.

Jak pupa. Śmieję się głośno. Oczywiście, że nie powie inaczej.

– Mogę cię zapewnić, że nie smakuje jak... pupa. Chociaż smak ma unikalny. – Rozglądając się po kuchni, zauważam, że wszystko już przygotowała, rozgrzała nawet piekarnik. Cholera, muszę się przyznać, że jestem kucharzem, inaczej sprawy przybiorą jeszcze bardziej niezręczny obrót.

– Gotowy do pracy? Mam dla nas fartuszki.

Trzymając biały materiał, uśmiecha się do mnie. Nie przemądrzale, ale w sposób, który podpowiada mi, że naprawdę chce włożyć fartuch z lat pięćdziesiątych – jak jakaś Betty Croker albo Julia Child.

Chryste.

Kładę sobie rękę na karku i mówię:

– Och, tak. Ale najpierw chyba muszę ci o czymś powiedzieć.

– Tak? – Kładzie mój fartuch na blacie, a swój wkłada i wiąże w pasie. Kiedy ścisza się troczkami, mimowolnie zauważam, jak wąska jest jej talia. Wiedziałem, że pod tymi workowatymi ubraniami kryje się szczuplutka dziewczyna.

– Powinienem ci się wcześniej przyznać, że jestem kucharzem.

Daisy zamiera w połowie podwójnego węzła.

– Jesteś kucharzem? – Sposób, w jaki o to pyta, z wielkim rozczarowaniem w głosie, sprawia, że czuję się podle. Nieczęsto się tak czuję, ale teraz właśnie tak jest.

– Tak.

– Profesjonalnym?

Czy nazwałbym siebie profesjonalistą? Nie wiem. Mieszanie w garnku i wrzucanie makaronu do gorącej wody nie czyni ze mnie profesjonalisty. Czuję się raczej jak ktoś, kto nie potrafi zadbać o swoją kuchnię, kto specjalizuje się w przygotowywaniu serowych hot-dogów – z plasterkiem sera pośrodku parówki. *Wykwintnie.*

– Chodziłem do szkoły gastronomicznej.

– Więc ćwiczyłeś. – Jej twarz traci cały blask. Chryste, jestem najpodlejszym gnojkiem na świecie. Nigdy nie przejmowałem się

tym, że rozczarowuję ludzi, ale Daisy w ogóle nie ukrywa swoich emocji. Są widoczne jak kolorowy obraz wyświetlany w nowoczesnym kinie IMAX, co pozwala wszystkim na oglądanie i doświadczanie ich. – Chyba byłoby głupio z mojej strony, żebym uczyła cię, jak robić pieczeń. Jestem pewna, że twoja byłaby lepsza niż moja.

– Może – mówię jak jakiś kutas, ponieważ nie mam wprawy w byciu miłym.

– Tak, pewnie tak. – Daisy wzdycha i rozgląda się po kuchni.

Cholera, jak naprawić tę sytuację? Normalnie miałbym to gdzieś, ale ta dziewczyna jest inna. Zachowuje się jak wyrośnięte dziecko – ktoś, kogo nikt nie chce rozczarować.

– Eee, jeśli chcesz, możesz iść do domu.

– Chcesz, żebym sobie poszedł?

Nie patrzy mi w oczy, starając się nie pokazywać tego, co czuje, ale po zadanym pytaniu zerka na mnie tymi swoimi krystalicznie niebieskimi oczami, które rozdzierają mnie swoją czystością.

– Nie wiem. Głupio by było, gdybym uczyła cię czegoś, co już umiesz. – Mam zamiar się z nią zgodzić, ale dziewczyna dodaje: – Czy jest coś, czego nie potrafisz zrobić w kuchni?

Nie bardzo. Długo się uczyłem, więc jestem pewien, że przyrządzę wszystko, o co mnie poprosi.

– Niezbyt. – Przeszukuję swój umysł, aż w końcu doznaję olśnienia. – Szczerze mówiąc, niewiele wiem o pieczeniu ciast. A ty?

Patrzy mi w oczy, a na jej twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Carter, jestem świetna w pieczeniu – niemal wykrzykuje. Zachowuje się naprawdę słodko...

– Tak? – Jej entuzjazm jest zaraźliwy.

– Tak! O rety, co moglibyśmy upiec? – Nie przerywając rozmowy, podchodzi do spiżarni i zaczyna wyciągać z niej składniki. – Kurczę, nie ma kajmaku ani płatków czekoladowych. – Ściąga kilka puszek z półek. – Mam dynię konserwową, ale nie pora teraz na nią. Hm... Och, wiem. – Odwracając się z pudełkiem rodzynek,

pyta: – Lubisz ciasteczka owsiane z rodzynkami?

– Uwielbiam, ale nie potrafię ich upiec.

– Zatem ustalone. Nauczę cię, jak przygotować wyjątkowe ciasteczka owsiane. – Klaszcze i podskakuje z ekscytacji, następnie ściąga z półek pozostałe składniki. – Będzie fajnie, Carter.

Fajnie.

Chyba nie jest to właściwe słowo. Może „interesująco”? Tak, z pewnością będzie interesująco.

DAISY

– Cholera, ale to dobre – mówi Carter z ustami pełnymi ciastek. Przyglądam się mu, gdy bierze kolejny kęs. – Dobrze się je gryzie.

– To dzięki mące i syropowi kukurydzianemu. – Puszczam do niego oko i wycieram blat. – Babcia zdradziła mi wszystkie sekrety.

– Twoja babcia jest bardzo mądra. – Bierze kolejny kęs, zamyka oczy i rozkoszuje się smakiem ciastka. To coś, co natychmiast zauważyłam, piekąc z nim. Lubi wąchać i smakować. To fascynujące. Powiedział, że jego najlepszymi przyrządami kuchennymi są kubki smakowe i nos, dlatego zawsze wszystko wącha i kosztuje, co mnie trochę śmieszy, bo to zwykle składniki do pieczenia. – Często pieczesz, Śnieżynko?

– Tak. Uwielbiam to robić. Kiedy mieszkałam z babcią, piekłyśmy całymi dniami i rozdawałyśmy ciasta strażakom w podziękę za ich ciężką pracę.

Carter krzyżuje ręce na piersi. Opiera się biodrem o szafkę i obserwuje mnie swoimi ciemnobrązowymi oczami. Na twarzy ma wypisane zaciekawienie, co jest bardzo miłe. Cieszy mnie jego towarzystwo, jednak cały czas czuję się pod presją, nie dlatego, że wciąż o coś dopytuje, ale właśnie ze względu na sposób, w jaki na mnie patrzy. Uważnie, studiując każdy mój ruch.

O czym myśli? Nie jestem zbyt dobra w rozszyfrowywaniu ludzi,

ale chciałabym, by choć raz powiedział mi coś miłego. Uważa, że jestem zabawna? Głupia? Niedoświadczona? Widział, jak trzęsły mi się ręce, gdy wrzucałam składniki do miski? Słyszał, jak drżał mi głos, gdy opowiadałam o przepisie? Albo gdy wyjaśniałam, jak należy mieszać masło? Zauważył, jak zdenerwowana jestem w jego towarzystwie?

Zaprosiłam Cartera, by rozbudować krąg wzajemnego wsparcia, by się zaprzyjaźnić. Naprawdę to zrobiłam pomimo wiążących się z tym obaw. Na dodatek przez cały czas myślę tylko o tym, jak bardzo jest przystojny, choć nie w tradycyjnym znaczeniu tego słowa. Wydaje się inny, mroczny, bardzo tajemniczy, co stanowi całkowite przeciwieństwo mojej osobowości.

Próbuję się na niego nie gapić ani nie wąchać zapachu jego wody kolońskiej. Nie przysuwać się za bardzo, by nie naruszać jego przestrzeni osobistej, ale trudno mi się było powstrzymać. Czuję się przy nim bardzo niezręcznie. Nie podoba mi się to. Chciałabym być jedną z tych pewnych siebie dziewczyn, które potrafią rozmawiać z chłopakami.

Nie powinnam się martwić tym, że taka nie jestem. Carter ma być moim przyjacielem, nikim więcej. Nie uczestniczę w programie, którego celem byłoby zakochanie się w pierwszym chłopaku, jakiego tam poznałam. Powinnam odkrywać swoją nową osobowość. Choć nie mam jednoznacznie określonych priorytetów. Dziś powinnam rozwijać własną osobę, a zamiast tego zachowuję się jak nastolatka, która poznała fajnego faceta. A przynajmniej tak mi się wydaje. Carter jest doświadczony, zapewne doskonale wie, że jestem zdenerwowana.

– Śnieżynko, od dłuższej chwili skrobiesz tę miskę. Jestem pewien, że jest już czysta.

Wzdrygam się, wyrwana z zamyślenia, a salaterka ląduje z brzdękiem w metalowym zlewie.

– Wszystko w porządku?

– Eee, tak – mówię zaskoczona. – Myślałam o programie.

– Nie cieszy mnie wizja czwartkowego spotkania.

– Dlaczego nie? – pytam, ponownie biorąc miszkę. – Ja je lubię. Marleen mówi inspirujące rzeczy.

– Ja nie szukam inspiracji – odpowiada, patrząc na okno w jadalni.

– Czego zatem szukasz?

– Wyjścia. – Jego głos jest ponury, a nim mam szansę odpowiedzieć, w tylnych drzwiach staje Amanda z torebką w jednej ręce i kubkiem po porannej kawie w drugiej.

– Cześć, Daisy. Jak... Och, nie wiedziałam, że masz gościa.

Przygląda się Carterowi z uprzejmym uśmiechem. Natychmiast się czerwienię, jakbym została przyłapana na robieniu czegoś złego.

– Dzień dobry, Amando. To mój przyjaciel, Carter.

– Carter? – pyta siostra i ponownie spogląda na chłopaka. – Daisy wspominała o tobie. Miło mi cię poznać.

Krzywię się i obracam do mojego gościa, który w tej chwili porzucił wyluzowaną postawę i stoi wyprostowany. Mam wrażenie, że jest skrepowany. Czy wcześniej się trochę zrelaksował? Chciałabym myśleć, że tak. Zapewne w obecności Amandy czuje się dość niezręcznie, zwłaszcza że ona tak intensywnie mu się przygląda.

– Cześć. – Kiwa jej głową, następnie zwraca się do mnie: – Pójdę już. Dzięki za lekcję pieczenia.

Nie mówiąc nic więcej, udaje się do przedpokoju, gdzie z tego, co słyszę, wkłada buty.

Cała się czerwienię, gdy dopada mnie zakłopotanie i poczucie upokorzenia. Nie wiedząc, co robić, patrzę na Amandę, która machając ręką, wskazuje Cartera i nakazuje mi tym gestem odprowadzić go do drzwi.

Wycieram dłonie w ściereczkę i idę do przedpokoju, gdzie Carter wkłada kurtkę. *Rety, szybki jest.*

Splatając przed sobą palce, pytam:

– Chcesz trochę ciastek na wynos?

– Nie trzeba – odpowiada, nie patrząc na mnie.

Boziu, zrobiłam coś złego? Cofam się pamięcią, rozważając wszystko, co powiedziałam. Obraziłam go czymś? Nie sędzę. Byłam wścibska? Czy zagłębiałam się za mocno w jego osobiste sprawy? Na pewno nie.

Czy to przeze mnie? Nie chce już spędzać ze mną czasu? Nie bawił się dobrze? Pot zrasza mi kark. Myślałam, że wszystko poszło, jak należy. Byłam miła, uprzejma, wzięłam od niego kurtkę, nawiązałam rozmowę i nauczyłam go piec ciastka. Ale czy to wystarczyło? Za bardzo się na niego gapiłam?

Żołądek ściska mi się na myśl, że mógł mnie przyłapać na zbyt intensywnym wpatrywaniu się w niego. *Proszę, niech to nie będzie prawda. To upokarzające.*

Chwytając się ostatniej deski ratunku, mówię:

– Mam nadzieję, że miło spędziłeś ten czas.

Kończy zapinać kurtkę i bierze kask pod pachę, po czym nakłada rękawiczki. Spogląda mi w oczy. Mrok zderza się ze światłem. Nasze oczy to całkowite przeciwieństwa, osobowości zupełnie się od siebie różnią, a poglądy na życie nie są nawet odrobinę do siebie zbliżone.

Przechyla lekko głowę, uśmiecha się ostrożnie i pochyla nieznacznie, gdy mówi:

– Było miło, Śnieżynko. Dzięki za zaproszenie.

– Dlaczego więc wychodzisz? – Co zaskakujące, słowa wymykają mi się, nim mam szansę je powstrzymać. Zakrywam usta dłonią i kręcę głowę okropnie zażenowana. – Nie odpowiadaj – dodaję pospiesznie. Żołądek mi się kurczy, pot pojawia na skórze, a ślina napływa do ust. – Um, muszę uciekać. Proszę, zamknij za sobą drzwi. – Nim ma szansę się pożegnać, biegnę na górę do łazienki i kucam przy toalecie. Oczy wypełniają mi się łzami.

Zawstydzona, sfrustrowana i całkowicie zażenowana siedzę na podłodze, nie mogąc poradzić sobie z emocjami, jakie mnie dopadły.

Po raz pierwszy zaprosiłam do domu przyjaciela. Kiedy nie widział... przyglądałam się jego wspaniałej sylwetce. Gdy na mnie patrzył, zachowywałam się jak kompletna amatorka, nie będąc

w stanie normalnie rozmawiać. Powinnam być z siebie dumna, że wyszłam na chwilę ze strefy komfortu, że się odsłoniłam i zaryzykowałam, ale zamiast tego czuję wielki żal. Co Carter musi sobie o mnie w tej chwili myśleć?

Za dwa dni będę zmuszona się z nim zobaczyć. Zignoruje mnie wtedy? Za chwilę z moich oczu poleci potok łez. Nie potrafię nawet o tym myśleć.

– Hej, wszystko w porządku? – pyta Amanda, pukając do drzwi.

Wycieram nos i biorę głęboki wdech.

– Tak. – Mam tak ściśnięte gardło, że potrafię wydusić tylko to jedno słowo.

– Okej. – Siostra milczy przez chwilę, ale zaraz mówi: – Nie zrobił nic, co by cię zraniło, prawda?

– Nie. – Pociągam nosem.

– To dobrze, bo, eee, Hollyn powiedziała coś, co mnie zmartwiło.

– Co takiego? – pytam zaciekawiona.

Amanda wsuwa głowę przez uchylone drzwi. Uśmiecha się ze smutkiem, gdy zauważa mnie na podłodze.

– Och, skarbie.

Wstaję pospiesznie i poprawiam ubranie. Wciąż mam na sobie fartuch. Wyciągam rękę, by przypadkiem siostra mnie nie przytuliła.

– Naprawdę nic mi nie jest. Trudno mi tylko stawić czoła lękom.

– Na pewno?

Przytakuję.

– Tak, na pewno. Co takiego powiedziała ci Hollyn?

Ze zmartwieniem w oczach Amanda mówi:

– Stwierdziła, że Carter może nie być najlepszym materiałem na chłopaka i żebyś przy nim uważała.

Dlaczego Hollyn tak powiedziała? Jasne, zna Cartera, ale nie wydawało mi się, że na tyle dobrze, by przestrzegać przed nim Amandę.

– Myślę, że Hollyn może się mylić. Oni się po prostu nie rozumieją.

Siostra wzrusza ramionami.

– Po prostu bądź ostrożna. – Wyciąga mój telefon z kieszeni. – Proszę. Piszczal po tym, jak pobiegłaś na górę. Wezmę prysznic, po czym zjem przynajmniej cztery twoje ciastka.

– Dołączę do ciebie w kuchni.

Puszcza do mnie oko, mówiąc:

– To randka.

Siostra zostawia mnie w łazience. Zastanawiam się, co Hollyn miała na myśli, mówiąc, że powinnam być ostrożna. Czy naprawdę uważa, że Carter mógłby mnie skrzywdzić? Być może jest zły z powodu czegoś, co wydarzyło się w jego życiu, ale nie wierzę, że naprawdę chciałby wyrządzić mi krzywdę. Niby dlaczego miałyby to zrobić?

Zdejmuję fartuch, przemywam twarz, następnie idę do swojego pokoju i przebieram się w piżamę z logo *Kocham Lucy*. Nawet jeśli moje eleganckie spodnie mają gumkę, wciąż bardziej komfortowo czuję się w takim nieformalnym stroju. Poza tym Amanda także lubi przebierać się w wygodne rzeczy, gdy wraca z pracy, więc chcę wyglądać jak ona, przesiadując na kanapie.

Wiążę włosy w kucyk i sięgam po telefon. W tej samej chwili przypominam sobie, iż siostra wspominała, że piszczał. Carter do mnie napisał.

Żołądek znów mi się ścisza, ręce drżą, gdy otwieram skrzynkę odbiorczą.

Carter: DLACZEGO WYCHODZĘ? BO NIE JESTEM CHŁOPAKIEM, Z KTÓRYM POWINNAŚ SIĘ PRZYJAŹNIĆ. DZIĘKI ZA CIASTKA.

Nie jest chłopakiem, z którym powinnam się przyjaźnić? Dlaczego nie? O czymś nie wiem? Dlatego, że nigdy wcześniej nie piłam alkoholu? Może jestem dla niego za nudna?

Lustro w drzwiach przykuwa moją uwagę. Odbija się w nim dziewczyna, którą znam od zawsze. Wychowana pod kloszem, naiwna, staroświecka, pewnie nieco dziecinna. Lubiłam ją, ale może przyszła pora na zmiany. Może czas dorosnąć. Może ona nie jest tak dobra dla innych, jak wcześniej zakładałam.

Chcę, by miała przed sobą jakąś przyszłość. Zamiast skupiać się na znanych mi sprawach, takich jak robótki ręczne i pieczenie ciast, powinnam zacząć poszerzać swoje horyzonty, spróbować nowych rzeczy, sprawdzić, jak to jest być dorosłą.

Musi zajść we mnie pewna przemiana, ponieważ w tej chwili osoba, która odbija się w lustrze, utknęła w przeszłości, a ja pragnę przenieść ją w przyszłość. Robię to dla siebie. Zmieniam się dla siebie samej. Muszę się pozbyć wcześniejszych warstw.

Nie czynię tego dla innych. To bez znaczenia, że nikt nie chce spędzać ze mną czasu. Robię to tylko dla siebie.

JACE

– Dobrze słyszeć rozmowy w tej sali. Mam nadzieję, że przez ostatnie dwa tygodnie nawiązaliście nowe przyjaźnie. Przy nadchodzących zadaniach ważne będzie, by grupa was rozumiała, prowadziła i pomagała wam radzić sobie z obawami i wyzwaniem, jakim przyjdzie wam stawić czoła.

Rozmowy? W naszym małym kręgu panuje cisza. Nawet Daisy milczy, co jest zaskakujące. Zamkniętej postawy Cartera się spodziewałem, ponieważ chłopak zawsze tak się zachowuje, ale nawet Hollyn jest dziś jakaś dziwna. Czy czuje się niezręcznie po naszej rozmowie w Cat Company? Mam nadzieję, że niczym jej nie uraziłem.

– Podczas ostatnich spotkań mówiliśmy o cierpieniu, odpuszczaniu straty i budowaniu kręgu wzajemnego wsparcia – ciągnie Marleen. – Nie każdy z was znajduje się na tym samym etapie. Niektórzy wciąż prawdopodobnie oplakują swoje smutki.

No tak, ja zapewne będę to robił do końca życia.

– Część z was nadal może trzymać się swojej przeszłości, nie chcąc się jeszcze od niej uwolnić – kontynuuje Marleen. – A niektórzy zapewne walczą z zasadami tego programu. Zmuszanie was do przejścia do kolejnego etapu, gdy nie jesteście

na to gotowi, może wcale nie okazać się pomocne. W tym miejscu jednak macie szansę nauczyć się kilku strategii, osiąść nowe umiejętności. Poruszajcie się we własnym tempie, ale przyjmujcie również nowe wyzwania. Uczcie się od swoich towarzyszy i jak zawsze udowadniajcie wartość własnego istnienia. Z pewnością zauważyliście, że w waszych zestawach informacyjnych znajdują się nazwiska psychologów, którzy specjalizują się głównie w leczeniu traum. Proszę, zgłóście się do nich, gdyby interesowały was bardziej profesjonalne porady. Jedyne, czego nie chcę u was widzieć, to stagnacja lub pogorszenie się waszego stanu.

Stagnacja. Do diabła, żyję w niej od narodzin Hope. Wciąż czuję się, jakbym przebywał w szpitalnej sali, kiedy podawałem dziecko June i Alex, a serce pękało mi z żalu, który naznaczył również moją duszę. Ból płonie we mnie, najpierw spala od wewnątrz, a sekundę później mrozi. Podobnie jak postać grana przez Billa Murraya w filmie *Dzień świstaka*, ciągle przeżywam ten sam dzień, jednak ja nie zapowiadam pogody i nie próbuję zaliczyć kobiety, a nieustannie mam nudności i głęboką depresję.

– Chciałabym, byście przez resztę spotkania rozmawiali w grupach o swoich postępach, uczuciach, spostrzeżeniach na temat tego, co może was blokować i do jakich celów chcecie dążyć. Jak zawsze, gdy skończycie, napiszecie listy, a waszym kolejnym zadaniem będzie zapoznanie się z pewną książką. Możecie zadawać mi pytania, jeśli się wam jakieś nasuną. – Klaszcze i rzuca: – Do dzieła!

Ta kobieta jest dla mnie nieco zbyt entuzjastyczna. Niektórzy uczestnicy tego programu nie potrafią przez cały czas być nakręceny na dążenie do celu.

Obracając nasze krzesła, zajmujemy miejsca naprzeciw siebie, czekając, aż jak zwykle Daisy zabierze głos, ale dziewczyna milczy. Wzrok ma wbity w podłogę i wyraźnie się garbi. Nie podoba mi się ten widok, więc pytam:

– Jak się miewasz, Daisy? Jesteś dziś taka cicha.

Zaskoczona tym, że się do niej zwróciłem, unosi głowę i rozgląda

się wokół. Jej wzrok nieco dłużej zatrzymuje się na Carterze, który bawi się długopisem, zręcznie przekładając go między palcami.

Osuwa się nieco na krześle, nim mówi:

– Czuję się nieco zniechęcona.

– Dlaczego? – docieka Hollyn z prawdziwą troską.

– Chyba dlatego, że cały czas się staram, ale nic mi nie wychodzi. Nie mam pojęcia, co dokładnie próbuję osiągnąć, i boję się, że osoba, jaką chcę się stać, nigdy się nie ujawni. Wydaje mi się, że stawiam krok naprzód, by za chwilę cofnąć się o dwa.

– Czy ostatnio stało się coś, przez co tak się czujesz? – pytam.

Ponownie zerkając na Cartera, Daisy nie spieszy się z odpowiedzią. Coś musi być na rzeczy, ale z powodu niejasnej odpowiedzi dziewczyny i niemożności odczytania emocji chłopaka, zapewne nie będę w stanie domyślić się, o co chodzi.

– Nic konkretnego, ale przeglądałam się ostatnio w lustrze i nie spodobała mi się osoba, którą tam zobaczyłam.

– Nie mogę mówić za Jace’a czy Cartera, ale znam to uczucie, Daisy – mówi Hollyn. – Upłynęło wiele czasu, odkąd ostatnio lubiłam dziewczynę z lustra. Teraz widzę tam postać załamana, zmęczoną i smutną. Poddałam się. – Wiem, o kim mówi. Podczas ostatniej rozmowy z nią widziałem w jej oczach tę osobę, która ujawnia się także w płaskich uśmiechach, zgorzkniałym głosie i nieustannie zgarbionej sylwetce.

– Ja również coś o tym wiem – dodaję, chcąc zapewnić Hollyn, że nie jest sama. – Nie ma już we mnie wcześniejszej motywacji. Żyję, bo muszę, jestem do tego zobligowany, ale na treningu czy w tunelu aerodynamicznym nie czuję tego podniecenia, co kiedyś. Jakby moje ciało nieustannie znajdowało się w stanie odrętwienia.

– Odrętwienie. Idealne słowo na opisanie tego uczucia – zgadza się ze mną Hollyn. – Jakby nic nie było w stanie przebić otaczającej cię osłony.

– Czujecie się, jakby was nieomal dusiła? – pyta cicho Daisy.

– Tak – odpowiadamy z Hollyn. Carter oczywiście nie jest zainteresowany tą rozmową. Przebywa w swoim własnym, być

może lepszym świecie.

– Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, jak wiele mi umykało, pod jak wielkim kloszem żyłam. Do czasu aż wyszłam z bańki, którą stworzyła dla mnie babcia. W tej chwili, widząc, jak żyją Amanda i Matt, jak łatwo im to przychodzi, zastanawiam się, czy kiedykolwiek będę do nich podobna, czy już zawsze będę ukryta za swoim stołem do robótek ręcznych, nieporadnie starając się być częścią świata.

Upuściwszy długopis, Carter podnosi głowę, a jego twarz pełna jest gniewu.

– Nie chcesz być jak reszta, Śnieżynko. – Jego ton jest ostry, surowy. – Ten świat jest popieprzony i czyha na twoją niewinność. Nie chcesz zostać klonem. Bądź sobą. Nie trać siebie.

Nie trać siebie. Te słowa odbijają się echem w moim wnętrzu.

– Nie trać siebie – powtarzam cicho, następnie nieco głośniej: – Nie trać siebie.

Rozglądam się wokół, patrzę w oczy moim towarzyszom, z którymi złączył mnie los, i mówię:

– Carter ma rację. Nie traćmy siebie. – Biorę głęboki wdech. Wstaję. Emocje, które pożerają mnie od wewnątrz, muszą w końcu odejść, nie chcę dłużej czuć się przez nie chory. – Wszyscy znaleźliśmy się tu z jakiegoś powodu, ponieważ istnieje coś, co nie pozwala nam się rozwinąć, bez względu na to, czy to pragnienie wolności, strata czy wstrząs, jaki przeżyliśmy. Jesteśmy tutaj, by się zmienić. Jak powiedziała Marleen, dostaliśmy narzędzia pomocne w przeżyciu swojej żałoby. Otrzymaliśmy zgodę, by poznać i doświadczyć pustki, jaką stworzył w nas smutek. Następnie kazano nam odpuścić sobie ten ból, ale być może, by ruszyć z miejsca, musimy zaakceptować to, kim jesteśmy. Nie tracić siebie.

– A co, jeśli nie lubimy tego, kim jesteśmy? – pyta Hollyn.

– Masz władzę, by to zmienić – odpowiadam. – Prawda, Carter?

– Jasne – mówi, powracając do swojej zwyczajowej obojętności. Przez sekundę myślałem, że będzie... pomocny.

– W tym tygodniu musimy wyznaczyć sobie cel. Wydaje mi się, że do tej pory powinniśmy już wiedzieć, kim jesteśmy, i ustalić, kim chcemy być pod koniec tego programu.

– Jestem pewna, że Carter chce być dojrzałą wersją Cher, prawda? – pyta żartobliwie Hollyn, chcąc poprawić nastrój panujący w grupie.

Chłopak unosi głowę i odpowiada z sarkazmem:

– Tak, naprawdę chcę wierzyć w życie po miłości.

– Tak, to by dopiero było coś. Pracuję z tobą od kilku lat i wiem, że nie jesteś typem kochasia.

– Miłość nie istnieje. – Carter podnosi długopis z podłogi i ponownie zaczyna nim kręcić pomiędzy palcami.

– Nie wierzysz w miłość? – pyta Daisy. Wygląda jak ktoś, komu skradziono szczeniaka. *Co za słodkie dziewczę.*

Chłopak patrzy na nią spode łba i kręci głową.

– Trudno w nią wierzyć, gdy się jej nigdy nie zaznało.

Wesołość znika, ponownie czujemy się nieswojo.

– Chyba odeszliśmy od tematu.

– Bo ta cała grupowa gadka jest gównem warta. – Carter przesuwając się na krześle, poprawiając jeansy. – Naprawdę sądzicie, że wam to pomoże? To całe nawijanie o uczuciach?

– Lepiej o nich mówić, niż dusić w sobie – stwierdza Daisy.

– Prawda. Nie sądzę, by ten program miał naprawić nas w ciągu tygodnia, tak jak mówiła Marleen. Powinien stawiać przed nami różne wyzwania, byśmy wyzwolili się z monotonii, w której żyjemy. One zmuszają nas do próbowania nowych rzeczy, żebyśmy zdali sobie sprawę z tego, czego nie chcemy od życia.

– Nieustannie mierzymy się z wyzwaniami, nie tylko podczas tego programu – mamrocze Carter pod nosem.

– Więc wyjdź – docina Hollyn. – Wyjdź, jeśli ci się tu nie podoba. Demotywujesz tę grupę, Carter.

Chłopak kieruje na Hollyn lodowate spojrzenie, ale dziewczyna się nie wycofuje.

– Doskonale wiesz, że nie mogę tego zrobić. Ty, spośród nich

wszystkich, powinnaś najlepiej wiedzieć, czemu nie mogę wyjść.

– Po prostu zapłać karę, skoro jesteś tutaj aż tak nieszczęśliwy.

– Tak? A w jaki sposób? – odpowiada pobudzony Carter.

I nagle wszystko zaczynam rozumieć. Hollyn naciska chłopaka, by zmusić go do rozmowy. Cwana, odważna kobieta.

– Ciężko za cokolwiek zapłacić, kiedy twoja była dziewczyna ukradła ci wszystkie pieniądze. – W chwili w której słowa te opuszczają jego usta, Carter już żałuje, że je wypowiedział. Przeciera twarz dłońmi i wzdycha przeciągle. – Pieprzyć to. Dajcie mi jakąś kartkę, bym mógł napisać list, i spadam stąd w cholerę.

– To właśnie miałeś na myśli, mówiąc, że życie cię wykastrowało?
– dopytuje zaciekawiona Daisy.

– Nie prosiłem, byś poddawała mnie psychoanalizie, Śnieżynko, więc nawet, kurwa, nie próbuj.

– Wcale nie chciałam... – Milknie, jej oczy wypełniają się łzami i nieznacznie kręci głową. Już mam się odezwać, gdy dziewczyna nagle podrywa się z miejsca i biegnie w kierunku korytarza, gdzie znajdują się toalety.

– Wow, świetna robota, Carter. Doprowadziłeś to niewiniątko do płaczu. – Hollyn również wstaje i idzie za Daisy.

Na twarzy chłopaka pojawiają się wyrzuty sumienia, a kiedy myślę, że on na dobre wyjdzie z sali, chłopak podnosi się, dogania Hollyn i odsyła ją z powrotem na miejsce.

Wkurzona dziewczyna siada na krześle, krzyżując ręce na piersiach.

– Gnojek.

– On również cierpi – mówię, próbując spojrzeć na tę sytuację z obu perspektyw.

– Chyba go nie bronisz, co?

– Patrzę na świat z różnych stron. – Unoszę ręce w geście poddania.

– Kreatywne słuchanie, wiem. – Uśmiecha się, dzięki czemu nieco się rozluźniam.

– Ach, więc pamiętasz, jak się uśmiechać. Przez chwilę wydawało

mi się, że zapomniałaś.

– Co masz na myśli? – pyta.

– To, że przez całe spotkanie byłaś jakaś dziwna. Żałujesz naszej małej randki z pieszczaniem futra? Ja z pewnością nie.

Hollyn rozgląda się, sprawdzając, czy ktoś może ją usłyszeć. Pochyla się i mówi:

– Powiedz to jeszcze głośniej, proszę bardzo.

Śmiech rozbrzmiewa w mojej piersi.

– Hej, ja nie mam nic do ukrycia. Świetnie się bawiłem. Dobrze się czuję, rozmawiając z tobą. – Wyznanie to jest niezręczne, trochę niezdarne, ale te słowa musiały zostać wypowiedziane. Czuję jakiś związek z Hollyn i chcę pozwolić tej relacji się rozwinąć. Z jakiegoś powodu to właśnie w niej postrzegam klucz do swego szczęścia. Wiem, że jej cierpienie pomaga mi uporać się z własnym.

Przyglądając mi się z uśmiechem na pięknych ustach, mówi:

– Mi również było miło.

Przez chwilę siedzimy w ciszy, uśmiechając się do siebie, rozkoszując się atmosferą. O czym myśli Hollyn? Czuje to połączenie między nami? Mam nadzieję, że tak.

– To moje ostatnie spotkanie przed przerwą, na którym jestem fizycznie – mówię, przerywając ciszę.

– Co masz na myśli? – pyta.

– Zaczynają się wiosenne treningi. Wkrótce muszę stawić się w Arizonie.

– Och, prawda. Chyba zapomniałam, że jesteś profesjonalnym zawodnikiem. – Rumieni się. – Co masz więc zamiar zrobić w sprawie spotkań?

– Planuję uczestniczyć online. Będziecie mogli położyć iPada na krześle, a na ekranie urządzenia pojawi się moja twarz. Rozmawiałem już o tym z Marleen.

– Dostaniemy jedynie wirtualnego Jace'a. – Jej sarkastyczna odpowiedź sprawia, że z jakiegoś powodu się cieszę. Chcę, by była rozczarowana, nie mogąc spotykać się ze mną osobiście.

– Ale nie na długo. Muszę tak ułożyć harmonogram, by kilkakrotnie móc pojawić się też fizycznie. Wierz mi, administracja klubu już teraz mocno idzie mi na rękę.

– Wyobrażam to sobie. Pewnie chcą, by ich gwiazda była zdrowa i szczęśliwa.

Parskam śmiechem.

– Nie powiedziałbym, że gwiazda.

– Debiutant roku plasujący się z drugą średnią w ogólnokrajowej lidze według mnie jest gwiazdą. – Przerzuca włosy na bok, rude pasma dotykają jej policzka, podkreślając niewielkie piegi na skórze.

Poruszam brwiami.

– Czytałaś coś na mój temat?

Wzrusza ramionami, wciąż lekko się rumieniąc.

– Kiedyś byłam wielką fanką sportu, nie mogę nic na to poradzić, że przy nadarzającej się okazji sprawdzam wiadomości o drużynach.

– Byłaś fanką? – pytam, unosząc brew.

Aby zrozumieć całą sprawę, potrzeba pojedynczego słowa.

– Eric.

– No tak. – Pochylam się, składam ręce i patrzę na Hollyn spod daszka czapki. – Będziemy musieli coś z tym zrobić. – Uśmiechając się szatańsko, patrzę jej w oczy, w których, cholera, błyszczy iskra.

CARTER

Znacie to uczucie, gdy dopada was gniew tak silny, że chcecie jedynie uderzać pięścią w ścianę? Właśnie tak się teraz czuję.

Daisy. Cholerna Śnieżynka. Wtargnęła do mojej głowy, zagrzebała się głęboko i nie ma zamiaru wyjść.

Początkowo, gdy do niej pisałem, chciałem być po prostu miły. Wydawało mi się, że musiała z kimś pogadać i, do diabła, ja również tego potrzebowałem. Ta dziewczyna mnie fascynuje.

Później poszliśmy o krok dalej i piekliśmy razem ciastka.

Niewinne, co? Nie.

Nie jestem idiotą, zauważyłem, jak na mnie patrzyła. Widziałem, jak spoglądała na moje ciało.

I niech mnie szlag trafi, jeśli nie chciałem tego samego. Pod tymi dziwnymi spodniami i golfami znajduje się piękna, niewinna kobieta, która tylko czeka, by się uwolnić. Jest niepewna, nieco surowa, ale gdy się do niej przysuwałem, zauważyłem w jej oczach coś innego: tęsknotę.

I właśnie dlatego to wszystko jest takie popieprzone, bo po części chciałbym się dowiedzieć, dokąd prowadzi ta tęsknota. Nie mogę jednak tego zrobić. Jestem zgorzkniałym gnojkiem, który ją zniszczy. Ona to promień słońca i tęcza, a ja – burza i kałuże. Bardziej pasuję do dziewczyn pokroju Sashy, dzielających tę samą nienawiść do życia. Nie pociągają mnie optymistki.

Wiedziałem, że dzisiejsze spotkanie będzie trudne, ale nie podejrzewałem, że aż tak. Nawet pomimo sztruksów i bluzy z kapturem z nadrukowaną konewką, którą Daisy miała na sobie, czuję, że mnie do niej ciągnie, jakby moja istota próbowała związać się z jej osobowością. Pragnę z nią rozmawiać. Chciałem zapytać, jak jej minął dzień i czy przyniosła dla mnie ciastka, jednak wydawało mi się to zbyt intymne. Zrobiłem zatem to, co umiem najlepiej. Zachowałem się jak burak.

Opieram stopę na ścianie i krzyżuję ręce na piersi. Czekam, aż Daisy wyjdzie z łazienki. Mija jakieś pięć minut, nim się w końcu pojawia, przy czym natychmiast zauważam jej zaczerwienione oczy. *Cholera.*

– O – mówi zaskoczona moim widokiem. – Przepraszam. – Próbuje mnie wyminąć, ale chwytam ją za rękę, by ją zatrzymać. Kiedy odwraca się do mnie, widzę, że jest zszokowana, może nawet lekko wystraszona.

– Przepraszam – mówię szybko, chcąc mieć to z głowy. – Nie chciałem być chamski ani cię zranić.

– Nie zraniłeś – odpowiada stanowczo, unosząc podbródek.

– Nie? – Chwytam ją za niego i dotykam kciukiem skóry pod okiem. – Więc dlaczego masz mokre rzęsy?

Patrząc mi głęboko w oczy, zastanawia się, co mi odpowiedzieć. Próbuje opuścić głowę, ale jej nie pozwalam. W końcu sfrustrowana wypuszcza powietrze i pyta:

– Dlaczego nie chcesz się ze mną przyjaźnić? Wciąż jestem miłą dziewczyną.

– Tak, miła z ciebie dziewczyna, Daisy. Właśnie w tym problem. Jesteś taka niewinna i bardzo różnisz się ode mnie.

Marszczy nosek w ten uroczy sposób, który sprawia, że mam ochotę... Nie, nie pozwolę sobie na to.

– Nie rozumiem.

Odsuwam się od niej, przeczesuję palcami krótkie, ciemne włosy i mówię:

– Zmienię cię na gorsze, Daisy. Robiłem i widziałem rzeczy, przez które byś się zaczerwieniła, zaczęła trząść i nigdy nie wyszła z domu. Nie powinnaś spędzać ze mną czasu.

– A kim ty jesteś, by o tym decydować? – pyta, wypinając pierś, czym mnie zaskakuje.

– Posłuchaj, znam twój typ...

– Nie, nie znasz – przerywa mi, szturchając mnie palcem w pierś.
– Wiesz dlaczego? Ponieważ ja sama go nie znam. Wciąż poszukuję własnego ja, więc nie rób założeń, póki sama nie dowiem się, kim jestem. To niesprawiedliwe.

– Daisy, jestem zbyt wielkim dupkiem, byś się ze mną zadawała.

– Być może to prawda – przyznaje szczerze. – Ale może potrzebuję w swoim życiu takiego, eee... gamonia jak ty.

Oboje milczymy skrzywieni, zastanawiając się nad jej słowami. Daisy jako pierwsza parska śmiechem, zakrywa usta i kręci głową.

– O rety, to zabrzmiało naprawdę kiepsko.

Śmiejąc się razem z nią, przytakuję.

– Dość okropnie, Śnieżynko.

Wciąż się uśmiechając, szturcha mnie w ramię i mówi:

– Wiesz, co miałam na myśli. I hej, być może nie potrzebuję

żadnego gamonia, ale jestem pewna, że tobie potrzeba nieco radości w życiu.

– Przestań mówić „gamoń”, proszę – błagam rozbawiony.

– Poważnie, Carter. Oboje chcemy się uwolnić. Powstrzymaj się przed odpychaniem mnie i pozwól, byśmy mogli sobie nawzajem pomóc. Potrzebuję druha. Zostaniesz nim?

Druh. Do diabła, mógłbym nim dla niej być, ale czy tego właśnie chcę? Jeśli czegoś się dzisiaj nauczyłem, to tego, że nie potrafię się od niej odczepić. Może stając się tym, który ją wyzwoli, będę w stanie przetrwać jakoś ten żałosny program, zmuszający mnie do opowiadania o swoich uczuciach i tańczenia w deszczu.

Daisy patrzy na mnie z nadzieją, więc przyznaję:

– Dobra, Śnieżynko, masz druha.

– Poważnie? Poważnie?! – Gdy podskakuje, świętując swoje niewielkie zwycięstwo, konewka na jej piersi przesuwana się w górę i w dół. – Och, tak się cieszę. Będziemy się świetnie bawić, Carter. Jestem tego pewna. Możemy razem malować puchnącą farbą.

– Chwila – wyciągam palec, by ją ostrzec – żadnej puchnącej farby.

Kiedy wracamy na salę, Daisy szturcha mnie w ramię.

– Nigdy nie mów nigdy. Gdy ta mała buteleczka znajdzie się w twojej dłoni, nie będziesz w stanie się powstrzymać, by jej nie wycisnąć.

Chryste.

Drogi Życie,

nie można nikogo nauczyć, jak odpuścić przeszłość i żyć dalej. Nie można nauczyć, jak zapomnieć o mężu i istnieć bez niego. Ta wiedza musi pochodzić z wnętrza. Z siły ducha, którą wciąż muszę w sobie odnaleźć. Szczerze mówiąc, nie wiem, czy tego chcę. Przynajmniej nie teraz.

Jednak to, na co natrafiłam w zeszłym tygodniu, zaskoczyło mnie. Znalazłam przyjaciela. Kogoś, kto doświadczył podobnego bólu i rozumie, że strata bliskiej osoby bardzo może zniszczyć duszę.

Jace Barnes, nowicjusz roku, łapacz i zdruzgotany człowiek. Mój nowy przyjaciel. Rozmowa z nim zmniejsza moje cierpienie. Jace za mną nadaża. Po raz pierwszy od ponad półtora roku znalazłam kogoś, kto mnie rozumie.

I chyba muszę Ci, Życie, za to podziękować.

Z poważaniem

Hollyn

Drogie Życie,

o rety, czym ostatnio zwróciłam Twoją uwagę? Zaimponowałam zachowaniem, znalezieniem przyjaciół? Nauką obsługi telefonu? Świetnie, co?

Kiedy Amanda pokazała mi, jak tworzyć grupowe rozmowy, co właściwie jest dość łatwe, nie mogłam uwierzyć we własne szczęście, gdy wszyscy wykazali zainteresowanie i zaczęli mi odpisywać. I wtedy stała się rzecz niewiarygodna. Carter wysłał SMS-a tylko do mnie.

Z jakiegoś powodu bardzo się przy nim denerwuję, ale jednocześnie odczuwam ekscytację. Carter sprawia, że wszystko poddaję w wątpliwość, stawia przede mną całkiem nowe wyzwania. Czy to możliwe? Właśnie dlatego poprosiłam go, by został moim przewodnikiem w tej skomplikowanej rzeczywistości, aby był przy mnie w czasie wszystkich wzlotów i upadków. Nie wątpię, że bez względu na to, co się stanie, on mnie ochroni, a w tym wielkim, strasznym świecie potrzeba mi obrońcy.

Co będzie dalej? Nie mam pojęcia, ale cokolwiek się stanie, zmieni to dziewczynę w lustrze. To kolejny krok do odnalezienia nowej mnie.

Pozdrawiam

Daisy

Drogie Życie,

wychowywanie się w rodzinach zastępczych nauczyło mnie kilku rzeczy. Po pierwsze, bym pilnował zarówno samego siebie, jak

i swoich rzeczy, bo nigdy nie wiadomo, co i kiedy się stanie. Po drugie tego, że rodzina jest dla człowieka wszystkim. To coś, czego życzy sobie i do czego tęskni każde samotne dziecko. Po trzecie, miłość nie jest obligatoryjna, a zarezerwowana dla tych, którzy są na tyle wyjątkowi, by znaleźć kogoś, kto ich zaakceptuje takimi, jakimi są, i nie da im odejść.

Nigdy nie byłem materialistą, ale te kilka rzeczy, które posiadam, są dla mnie cenne. Zawsze przy mnie będą.

Rodzina – wciąż się o nią modłę. Nawet w tak młodym wieku pragnę ją założyć. Hope nią była, ale podobnie jak w przypadku innych okrutnych zrzędzeń losu, straciłem swoją szansę.

I miłość. Cóż, może kiedyś.

Co mam w tej chwili? Otwartą i chętną do wysłuchania mnie Hollyn. Niewielką grupę ludzi, na których mogę się wesprzeć. Nadzieję na przyszłość, nadzieję, że moja psychika kiedyś znów będzie zdrowa.

Czas pokaże.

Jace

*Drogie Życie,
puchnąca farba? Pieprz się.*

Carter

KROK CZWARTY: MARZENIE

DAISY

– No dalej, mały, uparty... cosiu. Wreszcie! – piszczę, gdy haczyk szydełka w końcu wskakuje w przeznaczoną dla niego dziurkę. – Przestań się opierać – mamroczę do dywanika robionego specjalnie dla babci.

Wcześniej byłam w Michaels. Kupiłam więcej puchnącej farby, by za jej pomocą stworzyć tablicę marzeń na potrzeby programu *Drogie Życie*, oraz włóczkę na dywanik. Zobaczyłam wzór z dwoma szczeniakami i pomyślałam, że chodniczek z takim deseniem byłby cudownym prezentem dla babci. Przydałby jej się pod łóżko. Zawsze lepiej stanąć na czymś miękkim niż na zimnej, twardej podłodze.

Spodoba jej się!

Nie sądziłam jedynie, że wykonanie go będzie takie trudne.

– Daisy! Jesteś u siebie? – woła Amanda z salonu.

Wstaję z łóżka, wyglądam sztruksowe ogrodniczki i schodzę na dół.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Amanda czeka przy drzwiach wejściowych z torebką na ramieniu, obok niej stoi Hollyn. Obie mają na sobie płaszcze.

– O, cześć, Hollyn.

– Cześć, Daisy.

Przyjaciółka obraca się do Amandy, zerkając na nią szelmowsko. Co one knują?

– Idziemy szukać sukni dla druhen – mówi siostra, poprawiając torebkę.

– Wow, super – mówię, trzymając się barierki. – Wróćcie na

lunch?

– Nie. – Amanda się śmieje. – Miałyśmy nadzieję, że wybierzesz się z nami.

Wskazuję na siebie i poprawiam pasek w ogrodniczkach.

– Chcecie, żebym z wami poszła?

– To raczej obowiązek druhny.

– Obowiązek? – *Czy ona...* – Chwila. Ja też jestem druhną?

Obie dziewczyny się śmieją.

– Tak. Nie mogę wyjść za mąż bez stojącej obok mnie siostry.

– Poważnie? – Kręci mi się w głowie. Nigdy nie byłam druhną. Nie miałam nawet przyjaciółki, która by mnie o to poprosiła. To ekscytujące. Moje serce nie jest w stanie znieść napływającej radości.

– Poważnie. Chodź, weź torebkę, czekają nas zakupy.

Mój umysł nie jest w stanie zatrzymać nóg. Zamiast wrócić na górę, rzucam się na Amandę i ściskam ją mocno, po czym się odsuwam i patrzę na nią ze łzami w oczach. Pomimo ściśniętego gardła składam obietnicę:

– Amando, nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Przysięgam, że będę najlepszą druhną na świecie.

Siostra obejmuje moją twarz, tak jak wcześniej robiła to babcia.

– Wiem, że będziesz. A teraz idź po torebkę.

Nie tracąc czasu, spieszę na górę. Potykam się na górnym schodku i upadam na kolana. Słyszę, że Amanda pyta, czy nic mi nie jest, ale tylko macham ręką, wstaję i zabieram ze swojego pokoju kurtkę i torebkę.

Tak, babski dzień na mieście!

Ach, wychodzę z dziewczynami. Jestem jedną z nich. Babcia byłaby ze mnie dumna.

Podróż samochodem do centrum handlowego wypełniają rozmowy o ślubie. Siostra zaplanowała już niemal wszystko. I dobrze – jej wielki dzień wypada już za kilka miesięcy. Jako że wychowała się w Colorado, chce tradycyjnej ceremonii, więc u podnóża gór wynajęła ranczo, z którego rozciąga się malowniczy widok.

Przynajmniej tak o nim opowiadała.

– Czy Matt ma jakieś wymagania co do wesela? – pytam, wysiadając z auta. Kierujemy się w stronę centrum handlowego Nordstrom.

– Chce jedynie stek i purée ziemniaczane na pierwsze danie. Dobre mięso z sosem z masła czosnkowego. Kto wie, czy catering sobie z tym poradzi. Och, musi też zająć się swoim garniturem i tym, w co będą ubrani druzbowie.

– Matt jest elegancki. Sprawি, że chłopcy będą się pięknie prezentować – mówi Hollyn.

– Zgadza się. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć, co wybierze. On nie wie, co będę miała na sobie, więc jego zdaniem to sprawiedliwe, że ja też nie zobaczę wcześniej, co on włoży.

– Urocz. To się nazywa równouprawnienie.

Wchodzimy do wielkiego lokalu handlowego, gdzie natychmiast zaczynam czuć się przytłoczona. Nigdy wcześniej nie robiłam zakupów w tak eleganckim miejscu. Z babcią zazwyczaj odwiedzałyśmy sklepy z odzieżą używaną, szukając przecen. Nigdy nie kupowałyśmy nowych rzeczy. Chyba że w grę wchodziła bielizna, bo babcia zawsze mówiła, że kobiety z klasą nie chodzą w takiej z drugiej ręki. Jestem wdzięczna za tę zasadę. Myśl o założeniu majtek z komisu sprawia, że robi mi się niedobrze.

– Tędy, moje panie. – Amanda prowadzi nas do części ślubnej. Po drodze mijamy sukienki. Mimowolnie zauważam, jak wiele pięknych strojów znajduje się na wieszakach. Miękkie materiały, koronka, cekiny, metki... To dla mnie zupełna nowość. Sam zapach tych ubrań napełnia mnie euforią.

Zakupy z dziewczynami. Raj.

Podczas gdy Amanda rozmawia ze sprzedawczynią, ja przeglądam sukienki dla druhen.

– Piękne – mówię do Hollyn, która staje obok mnie.

– Wszystko tu jest wspaniałe. Bardzo eleganckie. Będziesz ładnie wyglądać w którejś z nich.

– Och, no nie wiem – mówię nieśmiało. – Nigdy nie miałam

czegoś takiego na sobie. Myślę, że nie będę się w tym dobrze czuła.

– Nie mów tak. – Hollyn kręci głową. – Doświadczysz po prostu czegoś nowego. Odpręż się i czerp z tego radość, Daisy. To powinna być dla ciebie dobra zabawa.

– Dobrze, moje drogie. – Amanda klaszcze. – Wybrałam dla was kilka ciuszków. Theresa, nasza urocza asystentka, zaniósła je do przymierzalni. Obie założycie jasnoniebieskie sukienki, ale ich fasony będą się znacząco różnić.

– Jasnoniebieskie? Próbujesz sprawić, by Daisy wyglądała jak anioł zesłany z nieba, z tymi jej błękitnymi oczami i blond włosami? – droczy się Hollyn, idąc do przymierzalni.

– Daisy będzie się dobrze prezentować we wszystkim. Raczej trudno sprawić, by wyglądała źle. – Amanda wskazuje na mnie. – Lepiej wyhoduj sobie jakieś pryszczki, bo w dniu mojego ślubu nie możesz wyglądać ładniej ode mnie.

– O rety. To niemożliwe, Amando. Jesteś taka piękna.

Siostra obejmuje mnie i prowadzi do przymierzalni, przy czym przysuwa się i mówi:

– Tak jak i ty. A teraz zacznij przymiarki.

Piękna? Nikt nigdy mnie tak nie nazwał.

Odsuwając kotarę, widzę przygotowaną tylko jedną sukienkę. Zdezorientowana pytam:

– Nie powinno być ich więcej?

Amanda kręci głową.

– Nie. Kiedy ją zobaczyłam, wiedziałam, że musisz ją założyć. Nie mogę się doczekać, by cię w niej zobaczyć. Przebieraj się. – Klepie mnie w pupę i popycha, zaciągając za mną zasłonę.

Boziu.

Kładę swoje rzeczy na krześle ustawionym w poczekalni, rozpinam pasek i zsuwam szelki ogrodniczek, a następnie biorę sukienkę. Jest taka piękna. Nigdy czegoś takiego nie widziałam. Jej kolor będzie pasował do mojej karnacji, jasnych włosów i niebieskich oczu. Kreacja wydaje się dopasowana w pasie, a dół wykonany jest z szyfonu i pięknie opływa moje nogi. Współczesny

Kopciuszek mógłby ją włożyć na bal.

Odczuwając niewielki niepokój, wyciągam komórkę i piszę SMS-a do Cartera.

Daisy: WŁAŚNIE PRZYMIERZAM SUKNIĘ DRUHNY NA ŚLUB AMANDY. JEST ŁADNA. NIGDY WCZEŚNIEJ CZEGOŚ TAKIEGO NIE NOSIŁAM.

Kiedy wysyłam wiadomość, wstrzymuję oddech, rozbieram się, wiedząc jednocześnie o obecności innych ludzi w sklepie. Niespiesznie rozkładam sukienkę, nie chcąc jej uszkodzić. Po drugiej stronie kotary słyszę, jak Hollyn rozmawia z Amandą o stroju, który przymierzyła. Nie podoba się jej zbyt wiele błyszczącego materiału z przodu.

Komórka daje znać o nadejściu SMS-a. Czytam, trzymając strój w ręce.

Carter: DOŚWIADCZAJ NOWYCH RZECZY, ŚNIEŻYNKO.

Właśnie to robię.

Daisy: DOBRZE. WYŚLAĆ CI SELFIE?

Rany, czy wykazuję się próżnością? Nie chcę, by Carter uznał, że jestem zapatrzona w siebie. Mógłby tak pomyśleć?

Carter: JASNE.

Po jego odpowiedzi wnoszę, że nie.

Ostrożnie zakładam kreację, materiał spływa ku podłodze. Powoli go wygładzam, podoba mi się, jak otacza moje nogi. Rękawy są bardzo delikatne i otulają ramiona, szyfon pieści skórę. Miseczki wszyte na piersiach zapewniają potrzebne wsparcie. Poprawiam je, wyciągam rękę do tyłu i zapinam zamek tak wysoko, jak jestem w stanie dosięgnąć.

Biorę głęboki wdech, obracam się w stronę lustra, przy czym wymyka mi się niewielkie westchnięcie. To naprawdę ja?

– Ubrałaś się już? – pyta Amanda, zerkając zza kotary.

Z otwartymi ustami wpatruję się we własne odbicie. Po raz pierwszy dziewczyna, do której przywykłam, zniknęła z lustra. Jej miejsce zajęła piękna kobieta.

Kobieta.

Łzy napływają mi do oczu i czuję się przytłoczona emocjami.

Jestem piękna.

– O Boże – mówi Amanda, przyglądając mi się. Natychmiast się odwraca i krzyczy w stronę przymierzalni: – Hollyn! Musisz zobaczyć Daisy.

Siostra staje za mną, zapina do końca zamek i kładzie dłonie na moich biodrach. W lustrze widzę, jak uśmiecha się ponad moim ramieniem.

– Wyglądasz oszałamiająco, Daisy. Całkowicie oszałamiająco.

– Pokażcie. – Hollyn odsuwa kotarę na bok. Również ubrana w niebieską sukienkę, ale bez rękawów, unosi ręce w okolice dekoltu. – Och, Daisy. Tylko popatrz na siebie. Wspaniale się prezentujesz. – Przyglądając mi się, podchodzi i szturcha mnie palcem w pierś. – Prawdziwe?

– Co nie? – dodaje Amanda. – Ta dziewczyna ma wspaniałe zderzaki, ale nigdy ich nie eksponuje.

– Takie jędrne. – Hollyn ponownie trąca moją pierś.

– I duże. – Do szturchania dołącza też Amanda. To właśnie się dzieje, gdy dziewczyny idą razem na zakupy? Czy dotykanie biustu przez przyjaciółkę jest jakimś rytuałem przejścia?

– Rozmiar C?

– Nie może być mniejszy niż C.

Obie wciąż dyskutują o moim biuście, co rusz go trącając, podczas gdy ja wpatruję się w swoje odbicie, uświadamiając sobie, że to kluczowy moment w moim życiu. W tej chwili wyglądam jak kobieta – dorosła osoba, jaką pragnę być. Na krześle obok, złożona w schludny stosik, znajduje się dziewczyna, od której staram się uciec. Mam dwa wyjścia: mogę skorzystać z nadarzającej się okazji albo zdjąć sukienkę, zapomnieć o kobiecie w lustrze i wrócić do dziewczyny w ogrodniczkach.

Po raz pierwszy chcę być osobą z lustra.

W tej chwili powinnam myśleć o swoich przyszłych celach, o tym, kim pragnę się stać. O miejscu, w którym chcę się znaleźć, gdy program *Drogie Życie* dobiegnie końca. Powinnam marzyć. I to właśnie robię.

– Potrzebuję pomocy – mówię, przerywając Amandzie i Hollyn, które w tej chwili porównują swoje piersi w lustrze.

– W czym ci pomóc? – pyta Amanda. – Wszystko w porządku z sukienką?

– Tak. – Patrzę to na siostrę, to na jej przyjaciółkę. – Muszę zmienić swój wizerunek.

Zarówno Hollyn, jak i Amanda wymieniają zdziwione spojrzenia i uśmiechają się do mnie promiennie.

– Ten dzień właśnie stał się lepszy. – Amanda bierze mnie pod rękę. – Żegnajcie ogrodniczki, witajcie seksowne spodnie.

– Nie chcę seksownych spodni – mówię, natychmiast się rumieniąc.

– Och, chcesz seksowne spodnie – nalega Hollyn i bierze mnie pod drugą rękę.

– Nawet nie wiem, jak one wyglądają.

– Dowiesz się. – Siostra klepie mnie po rękę. – Poczekaj, a się przekonasz.

O rety. Seksowne spodnie? W co ja się wpakowałam?

JACE

– Dzięki, że przyszedłeś. – Odsuwam się na bok, wpuszczając Cartera do środka.

– Żaden problem.

Obserwuję, jak rozgląda się wokół. Moje mieszkanie jest bardzo skromne – jak na zawodowego futbolistę – ale taki właśnie jestem. Nie potrzeba mi błyszczących, niepotrzebnych rzeczy, które zagracałyby przestrzeń.

– Piwo?

– Czemu nie – odpowiada Carter, stojąc z rękami w kieszeniach. Wciąż się rozgląda.

Przechodzimy do salonu, a kiedy udaję się do kuchni po dwa piwa, Carter zostaje w miejscu i wpatruje się w góry za oknem.

Nie wiem o nim za wiele, ale wyobrażam sobie, że mieszka podobnie.

– Proszę. – Podaję mu otwarte piwo.

Bierze butelkę i kiwa głową w podzięcie.

– Laughing Lab. Dobre szkockie ale.

– Browar Bristol w Springs to jedno z moich ulubionych miejsc. Uwielbiam takie niewielkie zakłady.

– Nie byłem tam, ale próbowałem Red Rocket i Beehive. Według mnie Laughing Lab wychodzi im najlepiej.

– Nie inaczej. – Wskazując na kanapę, mówię: – Siadaj.

Nawet jeśli sam zaprosiłem Cartera, czuję się niezręcznie. Nie znam za dobrze tego chłopaka, ale chcę to zmienić. Uważam, że moglibyśmy pomagać sobie nawzajem. Nie mam rodziny, która by mnie wspierała.

– Co tam? – pyta Carter, przechodząc od razu do rzeczy. – Ściągnąłeś mnie tu, bo chcesz udowodnić, że ten przeklęty program może przynieść mi korzyści, jeśli potraktuję go poważnie? Jeśli tak, marnujesz swój cenny czas.

Nie sądzę, bym kiedykolwiek spotkał kogoś, kto byłby bardziej obrażony na cały świat.

Siadam na kanapie, upijam łyk piwa i mówię:

– Co się stało? – Skoro decyduje się na szczerość, robię to samo. – Chcę wiedzieć, dlaczego ciągle zachowujesz się jak jakiś fiut.

Za szyjką butelki, którą Carter obejmuje palcami, ujawnia się niewielki uśmiech. Wyciąga się, kładzie stopę na kolanie i mówi:

– O to chodzi? Chcesz mnie lepiej poznać?

– A dlaczego nie? – odpowiadam. – Jako jedyni faceci w tej grupie powinniśmy się zakumplować, nie uważasz?

– Raczej nie. – Kręci głową. – Ale pewnie poproszę cię o bilety na letni sezon, więc wygląda na to, że muszę zacząć mówić.

– Cieszę się, że jesteś tego świadomy – odpowiadam z uśmiechem.

– Cholera. – Przeciera twarz palcami i wskazuje na mnie butelką. – Lepiej, żeby to były bilety na zajebiste miejsca.

– Lepiej, żeby twoja historia była ich warta.

Zapada między nami cisza. Popijamy piwo, patrząc przez okno na góry, podziwiając krajobraz Colorado.

– Moi rodzice zmarli, bo się zaćpali – zaczyna Carter, wciąż spoglądając na krajobraz. *Kurwa*. – Nie byli zbyt dobrymi opiekunami. Nieodpowiedzialni, bezrobotni, nie dbali o swoje dziecko, przyprowadzali kumpli, by pić i ćpać, gdy ja próbowałem chodzić do szkoły. – Zarzuca rękę na oparcie kanapy i spogląda na mnie. – Ulżyło mi po ich śmierci. Skończyły się imprezy, nie widywałem już ich naćpanych i nie musiałem sprzątać tego syfu. – Parska sarkastycznym śmiechem. – Sądziłem, że jest dobrze, póki moim prawnym opiekunem nie został wujek Chuck.

– Prawdziwe szczęście dla ciebie?

– Można tak powiedzieć. Byłem dla niego ciężarem i nawet nie próbował tego przede mną ukrywać. Każdego dnia. Okazywanie dzieciakowi, że się go nie chce, to jak kopanie go w jaja.

– Wiem, o czym mówisz. Rodziny zastępcze też nie są filmami Disneya.

Patrząc na mnie, przechyla głowę na bok.

– Sierota?

– Tak.

– Do dupy.

Patrzemy na siebie ponad butelkami. Wystarczy nam zwykłe spojrzenie.

Carter w końcu uśmiecha się i mówi:

– No popatrz, popatrz, obaj mamy problemy z pieprzoną rodzinką.

Śmiech niesie się po pokoju, a ja wzdycham.

– Tak, jesteśmy cholernymi szczęściarzami. Czyli twój wujek jest dupkiem. Co to ma wspólnego z programem?

– Wiszę mu sporą sumę za finansowanie mojej edukacji w szkole gastronomicznej. Tyram w jego restauracji, by odpracować ten dług. Byłem już tak blisko spłaty całości, ale była dziewczyna zwinęła wszystkie moje pieniądze i uciekła. Brakowało mi jakiegoś

miesiąca, by w końcu powiedzieć wujaszkwowi, że może się pieprzyć. Wróciłem więc do punktu wyjścia. W pracy straciłem nad sobą panowanie. Hollyn podsunęła ten program Chuckowi, a on dał mi wybór: albo w nim uczestniczę, albo tyram w jego restauracji przez kolejne trzy lata. Wybrałem pierwszą opcję, postawiłem na minimalny wysiłek i odejście. I tak w tym programie nie ma dla mnie nic ciekawego.

Kiwam głową, rozumiejąc jego punkt widzenia.

– Teraz wiem, dlaczego masz w dupie każde spotkanie.

– To tylko niewielki ułamek mojego głównianego życia – mówi, ponownie wskazując na mnie butelką.

Moje życie też jest główniane.

– Nie pragniesz czegoś więcej? – pytam, wiedząc, że trochę przeginam. I tak mi się poszczęściło, że aż tyle ujawnił. Właściwie nie spodziewałem się, że powie cokolwiek. Będę musiał załatwić bilety na naprawdę dobre miejsca. – Program może ci pomóc.

– On niczego nie zmieni. Aby uporać się ze swoim nieszczęściem, potrzebuję jedynie dziesięciu tysięcy i kopniaka na do widzenia.

– Bez względu na to, jak bardzo główniane jest twoje życie, nie potrzebujesz kopa w dupę.

Uśmiechając się, kiwa głową i upija łyk piwa.

– Masz rację, nie czuję wobec siebie nienawiści. – Rozgląda się po moim mieszkaniu i mówi: – Powinieneś mieć tu stół do bilarda czy coś w tym stylu.

– Tak, nie ty pierwszy mi to mówisz.

Odzywa się jego telefon, a na twarz występuje uśmiech, gdy odczytuje wiadomość. Odpisuje z wahaniem, następnie patrzy przez okno na góry. Widziałem u niego ten uśmiech tylko jeden raz, gdy rozmawiał z Daisy. Decyduję się ponownie spróbować szczęścia i pytam: – Wyłączając wzruszające historyjki, którymi najwyraźniej nie lubisz się dzielić, podoba ci się program?

– Nie. Wydaje mi się bezsensowny.

– Ale nasza grupa jest spoko. Wygląda na to, że zaprzyjaźniłeś się z Daisy.

Na dźwięk jej imienia natychmiast na mnie spogląda.

– Do czego zmierzasz? – pyta, przypatrując mi się intensywnie.
Tak, dobry jest w odczytywaniu intencji.

– Po prostu widzę, że na nią lecisz.

– Jesteś jej starszym bratem?

– Nie. Tak się tylko zastanawiam.

Unikając mojego pytania, docieka:

– Jest coś między tobą a Hollyn?

– Nie – odpowiadam szczerze. – Po prostu przechodzimy przez to samo – stratę bliskiej osoby. Rozumiemy się. Miło pogadać z kimś, kto czuje się podobnie. To tak jak ty i Daisy. Oboje chcecie być wolni.

– Jesteśmy z Daisy całkowicie różni. Ona dopiero odkrywa świat, a ja już wiem, jak wielkie gówno ma on do zaoferowania.

– Ale ją wspierasz – dodaję.

Wzrusza ramionami.

– Jest w niej coś takiego... Fascynuje mnie. Jeśli muszę brać udział w tym programie, równie dobrze mogę pomóc jej w tej podróży.

– Ładna jest.

Uśmiechając się, mówi:

– Może chcesz porozmawiać o tym, że ci staje na widok Hollyn? Koleś, za bardzo się na nią gapisz.

Żadna nowość. Wiem, że za mocno się w nią wpatruję, ale mam ku temu dobry powód. Długie rude włosy, jasne zielone oczy i blada cera usiana piegami – dziewczyna jest po prostu piękna. Nie wspominając o tym, że ma cięty język i przyzwoitą osobowość. To trudne, ale wiem, że muszę trzymać dystans.

Hollyn wciąż opłakuje męża. Męża. Ukochanego mężczyznę. Po wyrazie jej oczu, gdy o nim opowiada, wnioskuje, że łączyło ich uczucie, którego zawsze pragnąłem dla siebie – głęboka pasja i połączenie dusz.

Chociaż nie mogę sobie na to pozwolić. Pożądanie żony innego faceta wydaje się być nie fair. Wiem, że Eric nie żyje – i to od dość

dawna – ale wciąż jest w tym coś niewłaściwego.

Czy to dlatego, że sam nie potrafiłbym zdradzić? Czy mam wrażenie, że z jej strony byłaby to zdrada?

Może patrząc na Hollyn, widzę, że jeszcze go sobie nie odpuściła.

A może to kombinacja tych dwóch rzeczy.

– To sprawa dyskusyjna – mówię. – Ona wciąż cierpi po śmierci męża. – Zauważyła, że się na nią gapię? Czy jest jej z tym źle? Kurwa, mam nadzieję, że nie.

Zamyślony Carter mówi:

– Pamiętam, gdy on zginął. W restauracji był wtedy okropny dzień. Spotkałem Erica tylko raz. Przez ten krótki czas, jaki z nim spędziłem, zdążyłem zauważyć jego pozytywne nastawienie, które dosłownie było zaraźliwe. Wiesz, to jeden z tych, którzy potrafią rozświetlić najmroczniejsze pomieszczenie. Jestem pewien, że nakopałby do dupy wszystkim w programie *Drogie Życie*.

Nie dziwię się, że charakteryzował się wspaniałą postawą. Nie potrafiłbym wyobrazić sobie Hollyn z kimś innym.

– Kiedy Eric odszedł, zabrał ze sobą jej chęć życia. Dziewczyna nie jest już tą samą osobą. Niegdyś była dowcipna, zabawna. Nigdy się nie dogadywaliśmy, ale przynajmniej nie skakaliśmy sobie do gardeł. Po śmierci jej męża wujek musiał rozdzielić nas w harmonogramie na dwie różne zmiany.

– Nie mogę jej za to winić. Wiem, jak to jest. Też nie jestem tym samym człowiekiem co przed narodzinami Hope.

– Hope – wymawia Carter. – Tak ma na imię twoja córka?

Przytakuję, choć ściska mi się gardło.

– Tak, Alex i June tak ją nazwały. Dała im nadzieję.

Kurwa, zaraz się rozbeczę.

Wyczuwając moje zdenerwowanie, Carter pochyla się i odstawia piwo na ławę.

– Chyba już pójdę.

Zmuszam się, by powiedzieć:

– Okej.

Podchodzimy do drzwi, nie wymieniając żadnych uprzejmości,

obaj świadomi powagi naszej rozmowy.

Zanim wychodzi, mówi:

– Powodzenia na wiosennych treningach.

– Dzięki, stary.

Otwieram drzwi. Przygnębiony gapię się pod nogi. Ta rozmowa totalnie mnie zdołowała. Nie widzę powodu, aby ten chłopak miał zostać świadkiem mojego załamania. Carter wychodzi, ale zatrzymuje się w pół kroku i mówi:

– O, przepraszam. Nie zauważyłem cię.

Nie zauważył, ale kogo?

Unoszę głowę i widzę, że przed moimi drzwiami stoi Rebecca z determinacją wypisaną na twarzy i plecami sztywnymi z nerwów. Zamieram, moje serce wręcz galopuje, gdy zastanawiam się, co u licha, może ode mnie chcieć ta dziewczyna.

Carter wychodzi bez słowa. Ile bym dał, by wrócił. Żebym mógł znaleźć w nim oparcie. W oczach Rebekki widzę, że nie spodoba mi się to, co powie.

Trzymając jedną rękę na karku, a drugą na futrynie, pytam:

– Co ty tu robisz, Rebecco?

Patrzy mi intensywnie w oczy i z przekonaniem mówi:

– Chcę ją odzyskać, Jace. Chcę odzyskać moje dziecko.

Kurwa!

CARTER

Kimkolwiek jest ta dziewczyna, nie powinna była się tam znaleźć, wnioskując po wyrazie twarzy Jace'a – wyglądał, jakby zobaczył ducha. Gdybym był lepszym człowiekiem, zostałbym, by sprawdzić, czy chłopak sobie poradzi, ale musiałem uciec, zanim zdążyłby się załamać. Na samo wspomnienie imienia jego córki wydawało się, że straci nad sobą panowanie. Nie chciałem być tego świadkiem.

Nazwijcie mnie niewrażliwym kutasem, ale nie radzę sobie za

dobrze z uczuciami. Gdybym został, pogorszyłbym tylko sytuację, powiedziałbym coś, czego Jace nie chciałby usłyszeć. Mogę zrzucić to na karb mojego zajebistego wychowania.

Do diabła, całe to spotkanie było dziwaczne.

Jace pragnął mnie lepiej poznać.

Mnie.

Kto by tego chciał? Jestem miły tylko dla Daisy, promyczka słońca w naszym popieprzonym kółeczku.

Zmęczony wskakuję na motocykl, żeby pojechać do swojego głównianego mieszkania, rzucić się na materac i spać aż do jutrzejszej zmiany w restauracji.

Zakładam rękawiczki i zapinam kurtkę, gdy dzwoni moja komórka. Kto może do mnie, u licha, dzwonić?

Daisy.

To mnie właściwie nie dziwi.

– Cześć – mówię, pochylając się na motocyklu.

– Hej, Carter. Co u ciebie?

– Wszystko spoko, a u ciebie?

– Jesteś zajęty?

– Niespecjalnie. Miałem właśnie jechać do domu.

– O, fajnie. – Milczy przez chwilę, nawet przez telefon słyszę, że jest zdenerwowana.

– Dlaczego do mnie dzwonisz, Daisy?

– Miałam, eee, nadzieję, że może chciałbyś spędzić ze mną trochę czasu. Jestem głodna, moglibyśmy wrzucić coś na ząb. Ale jeśli nie masz ochoty, to w porządku. Skoro jestem głodna, pomyślałam, że zapytam, ponieważ przydałoby mi się towarzystwo. Jednak wszystko zależy od ciebie. Wiesz co, chyba chciałabym zjeść coś z King Soopers, bo trochę znudziły mi się posiłki w domu, choć potrafię zrobić fajną pieczeń, och, ale to już przecież wiesz. Chociaż przygotowanie pieczeni wymaga nieco czasu...

– Gdzie chcesz się spotkać? – pytam, przerywając ten niekończący się monolog.

– Gdzie chcę... Och, chcesz się spotkać?

– Jasne, zjadłbym coś.

– Cudownie. – Choć to słowo nawet w połowie nie odzwierciedla tego, jak Daisy czuje się w tej chwili. – Nie znam zbyt wielu miejsc, w których można by coś zjeść. Poza Country Buffet i Cracker Barrel. To moje ulubione.

Dlaczego mnie to nie dziwi? Razem z babcią brały pewnie udział w promocji kurczaka, ubrane w dopasowane swetry w kotki.

– Spotkajmy się w Prohibicji. Na East Colfax.

– Brzmi fajnie. Rozdają tam kupony?

– Niespecjalnie. – Kręcę głową. *Kupony. Chryste.* – Będę tam za dwadzieścia minut.

– Och, dobrze. Do zobaczenia.

Rozłączam się, nim zmienię zdanie. *Druh*, powtarzam sobie w kółko w drodze na miejsce. To moja ulubiona restauracja, gdzie zazwyczaj piję piwo. Lubię tam przychodzić, zwłaszcza w lecie – można siedzieć na patio i obserwować przemierzających się mieszkańców Denver.

Kiedyś wyznaczyłem sobie misję, aby poznać wszystkie lokale w mieście, przestudiować każde menu pod kątem alkoholu i piw z lokalnych browarów, uzupełniających posiłki. Robiłem to niestrudzenie, sprawdzając, kto co serwuje, a także jak wielkie są porcje. Mam cały zeszyt z zapiskami odnośnie przyszłej konkurencji, z jadłospisami, które będę mógł wykorzystać, gdy w końcu otworzę coś swojego.

Kurwa, boli na samą myśl, jak blisko tego celu byłem.

Planuję spłacić dług u wujka, gdzieś indziej znaleźć pracę i oszczędzać, aż będę mógł udoskonalić mój pomysł i porozmawiać z lokalnymi inwestorami. Właśnie w ten sposób dowiodę wartości swojego istnienia, nawet jeśli wcześniej nie znałem tego określenia.

Podczas podróży do Prohibicji wpadam w jeszcze gorszy nastrój, przez co zastanawiam się, czy nie odwołać spotkania z Daisy, ale nie mogę jej przecież rozczarować. Znajduję więc miejsce parkingowe blisko lokalu i wchodzę do środka.

Na szczęście boks na tyłach jest pusty. Siadam twarzą do drzwi,

dzięki czemu będę mógł natychmiast zauważyć Daisy, gdy tylko się w nich pojawi.

Patrząc na listę piw, zatrzymuję wzrok na ulubionym lagerze – Upslope. Powiniennem pić alkohol? Drapię się po zarośniętym policzku, próbując się zdecydować, gdy otwierają się drzwi lokalu. Wchodzi dziewczyna ubrana w obcisłe spodnie, buty do kolan i biały podkoszulek, na który narzuconą ma dopasowaną skórzaną kurteczkę. Nie orientuję się, że to Daisy, póki nie uśmiecha się do mnie i nie macha entuzjastycznie.

Daisy?

Cholera jasna.

Mam ochotę przetrzeć oczy, potrząsnąć głową i spojrzeć na nią raz jeszcze.

To nie Daisy.

A może jednak ona?

Gdzie się podziały ogrodniczki, golfy i pikowane kamizelki?

– Hej, Carter – mówi, uśmiechając się szeroko. Wkłada kciuki w szlufki jeansów.

Z trudem przełykam ślinę. Wszystko właśnie okropnie się skomplikowało.

HOLLYN

– Nie musisz robić obiadu.

– Tak, muszę. – Amanda stawia garnek z sosem do spaghetti na kuchence. – Świetnie się dzisiaj spisałaś, Hollyn. – Obracając się w moją stronę, przyjaciółka kładzie ręce na dekolcie. Widać, że jest mi wdzięczna. – Tak bardzo pomogłyśmy Daisy. Widziałaś jej uśmiech? To znaczy, ta dziewczyna często to robi, ale dziś po raz pierwszy uśmiechnęła się w ten sposób.

– Nie ma sprawy. Naprawdę ją lubię. Jest super słodka i pragnie doświadczać życia. Jak mogłabym odmówić pomocy w spełnianiu jej marzeń?

– Tak, to rzeczywiście trudne. – Amanda opiera się plecami o szafkę, upijając łyk wina z kieliszka. – Mogę mówić szczerze?

– A czy kiedyś coś cię powstrzymało?

– Racja. – Wzdycha, przechyla głowę na bok i mi się przygląda. – Jestem wdzięczna, że wyszłaś dziś ze mną na zakupy i pomogłaś ze ślubnymi przygotowaniami. Wiem, że musiało ci być ciężko.

Mało powiedziane.

Ciężko? Ha, był to raczej dzień pełen nerwów, obaw i smutków. Gdybym nie znajdowała się na skraju ataku paniki, wymiotowałabym z powodu ogarniającego mnie przerażenia i przytłaczających wspomnień.

Przy każdej białej, koronkowej sukni, rozmowie o kwiatkach, daniach czy kreacjach dla druhen wracałam pamięcią do własnego ślubu, małżeństwa... i tej okropnej nocy, gdy zmarł Eric.

Jednak udało mi się wytrzymać. Nie wiem jak, ale dokonałam tego, chociaż teraz mam ochotę stąd wyjść i spędzić wieczór w samotności. Jednak w tym momencie nie jest to całkiem możliwe. Amanda nalega, abym została, chcąc się odwdzińczyć za moją dzisiejszą pomoc, poczęstuje mnie obiadem.

Szczerze mówiąc, nie zrobiłam nic wielkiego prócz bycia na miejscu i zwracania uwagi na Daisy, kiedy organizowałyśmy jej nową garderobę. Im bardziej pomagałam tej dziewczynie, tym mniej było mi niedobrze.

Wróciłyśmy z Amandą do domu i znów jesteśmy tylko we dwie. Obawiam się rozmowy z przyjaciółką. Nie ma pomiędzy nami żadnego buforu, nie mogę niezauważalnie zmienić tematu.

Z trudem przełykam ślinę, nie chcąc opowiadać, jaki naprawdę był dla mnie ten dzień, i pytam:

– Matt przyjdzie na obiad?

– Nie. Wysłał mi przedtem wiadomość, że ma niespodziewane spotkanie z jednym z zawodników.

Moje myśli natychmiast kierują się w stronę Jace'a i tego, czy wszystko z nim w porządku.

– Mówił z którym? – pytam, całkowicie odsłaniając swoje obawy.

– Nie. – Amanda uśmiecha się znacząco. – Zazwyczaj nie opowiada o spotkaniach w klubie, ponieważ nie potrafię dochować tajemnicy.

– Mądry człowiek. – Śmieję się. – Zastanawia mnie, czy Gonzalez ponownie wpakował się w kłopoty.

– Znow interesujesz się sportem? – pyta nieco zdziwiona Amanda.

– Nie. Przeczytałam tylko kilka informacji na Facebooku.

Kiedy woda w końcu się gotuje, przyjaciółka wrzuca makaron do garnka i ponownie się do mnie odwraca. Znam to spojrzenie.

Amanda podchodzi do mnie, opiera ręce na blacie i pyta:

– Czy kiedykolwiek pozwolisz sobie znowu na miłość?

Oczywiście musiała zadać pytanie, które mam ochotę zignorować.

– Ugh, nie wiem. – Do głowy przychodzi mi tylko, że niejasne odpowiedzi są jedyną szansą na wykręcenie się z tej sytuacji.

Czy kiedykolwiek pozwolę sobie znowu na miłość? Czy to w ogóle możliwe? Zakochać się w dwóch mężczyznach? Otworzyć swoje serce na kolejnego? Część mnie umarła wraz z tym pierwszym. Zabawna, zmotywowana, spełniająca marzenia dziewczyna odeszła, a jej miejsce zajął cień kobiety, którą niegdyś byłam.

Nie interesuje mnie już szkoła pielęgnarska, założenie rodziny, posiadanie dzieci. To tylko wspomnienia, nic więcej. Pragnienie, by gotować mężowi obiad, mając na sobie jedynie fartuszek, przestało istnieć. Tamtej osoby już nie ma. Zniknęła. Marzenia wyparowały w dniu, w którym straciłam ukochanego męża. To on był moim jedynym celem.

Chce mi się śmiać na myśl o wskrzeszeniu tych wszystkich marzeń. Bez Erica nigdy nie będę w stanie ich spełnić, poza tym moje serce nie poradzi sobie z kolejnymi.

Właśnie dlatego nie staram się o ich większą ilość. Trwam przy kelnerowaniu w niezbyt wyszukanej restauracji. Dlatego nie wracam na studia i nie próbuję się z nikim spotykać.

– Wiesz, że możesz ponownie kogoś pokochać, prawda? – pyta Amanda, wrywając mnie z zamyślenia. – Nie byłoby w tym nic złego, Hollyn.

Wręcz przeciwnie, ale moja przyjaciółka nie musi o tym wiedzieć. I tak by nie zrozumiała.

Muszę wykręcić się z tej rozmowy, więc udaję, że właśnie dostałam SMS-a. Patrząc na telefon, marszczę nos i wzdycham.

– Co się stało? – pyta Amanda.

– Cindy prosi, bym zastąpiła ją na zmianie. Jej syn znów jest chory. Muszę iść.

– O rany, mam nadzieję, że to nic poważnego – mówi przyjaciółka, dając się nabrać.

Tak, właśnie okłamałam Amandę. Jestem cudowna. Zamiast wyznać prawdę, że nie potrafię o tym rozmawiać i że dziś było mi bardzo ciężko, zakładam maskę uśmiechniętej dziewczyny i oszukuję przyjaciółkę, by uwolnić się od wewnętrznego wzburzenia.

– Jestem pewna, że to zwykłe przeziębienie. Przepraszam, ale muszę lecieć. Mam nadzieję, że niedługo zjemy razem obiad.

Amanda odprowadza mnie do przedpokoju, gdzie zakładam płaszcz i wyciągam kluczyki z torebki.

– Tak, koniecznie – urywa. Obejmuje mnie od tyłu i kładzie głowę pomiędzy moimi łopatkami. – Tęskniłam za tobą, Hollyn.

Ja za tobą też.

Nie płacz. Nie płacz.

Odpowiadając na czułości przyjaciółki, ściskam przez chwilę jej rękę. Ale zaczynam się dusić. Muszę się wydostać. Nie rozpaść się. Utrzymać kontrolę.

Droga do samochodu wydaje się trwać w nieskończoność, gdy usiłuję zapanować nad pękającym sercem. Dlaczego Eric musiał umrzeć? Dlaczego miłość mojego życia musiała odejść? Do mojej głowy próbuje wkraść się ciemność. Nie mogę na to pozwolić.

Byłam już w tej sytuacji. Ostatnio gdy dopadła mnie tak wielka rozpacz, nie wychodziłam z domu przez trzy dni. Nie chcąc ponownie wpaść w tę otchłań, wyciągam telefon z torebki i dzwonię do jedynej osoby, która mnie zrozumie.

– Halo? – Dwie sylaby. Tylko tyle mi potrzeba. Jego głęboki głos

natychmiast mnie koi.

– Hej, napijemy się? – pytam.

– Już zacząłem. Przyjedź, otworzyłem butelkę Jacka.

Nie musi dwa razy powtarzać.

DAISY

– Daisy? – pyta Carter, wstając z miejsca.

Przestępuję niespokojnie z nogi na nogę, nie czując się dobrze we własnej skórze. Wydaje mi się, że mam zupełnie nagą klatkę piersiową, jakbym w ogóle nie założyła koszulki. Choć spodnie są wygodne, dziwnie się czuję bez materiału snującego się wokół łydek, a stopy... Cóż, jest jeszcze dziwniej, bo otacza je skóra.

Dzięki wyrzutom sumienia mojego ojca, który wpłacał mi pieniądze na fundusz, mogłam sobie pozwolić na wymianę całej garderoby. Zostawiłam tylko piżamy. Amanda i Hollyn próbowały przekonać mnie do eleganckich, jedwabnych koszul nocnych, ale nie spodobały mi się one. I tak nikt nie ogląda mnie, gdy idę spać, więc powiedziałam, że zostanę przy dotychczasowej flaneli. Wszystko inne, wliczając w to nawet bieliznę, zostało zastąpione nowym.

Mam stringi! Wcisnęłam się w nie. Ale jaki jest sens zakładania ich pod jeansy? Mówiłam, że przez tak gruby materiał nie widać, gdzie kończy się bielizna, ale dziewczyn to w ogóle nie interesowało. Wszystkie staromodne majtki musiały zostać usunięte z mojej szuflady. Nie wiem, co w nich takiego złego. Są porządne. Jednak zdaniem Hollyn i Amandy nie pasują do dwudziestojednolatki.

Co ciekawe, kamizelki są dozwolone, ale nie takie jak moje. Mam teraz kilka ładnych, nowoczesnych, które mogę nosić do T-shirtów, pod warunkiem że włożę koszulkę w jeansy i założę pasek i długi naszyjnik. Szczerze mówiąc, mam chaos w głowie od tych wszystkich porad. Powiedziałam dziewczynom, że muszą mi

sfotografować całe komplety, bym się w tym wszystkim nie pogubiła.

Kiedy już wydałyśmy trochę pieniędzy i zdecydowałyśmy się również na suknie druhen, poszłyśmy na sok do Orange Julius i wróciłyśmy do domu, ale dla mnie to nie był koniec wrażeń. Na zewnątrz stałam się właśnie inną kobietą, więc zamierzałam pochwalić się tym jednej osobie. Moglibyście pomyśleć, że babci. Chciałam wybrać jej numer, ale zamiast tego zadzwoniłam do Cartera.

Początkowo nie byłam pewna, czy to dobry pomysł. Gdy zaczęłam go prosić, by się ze mną spotkał, zdenerwowanie wzięło górę i próbowałam się wycofać, zanim zdążyłby odrzucić moją propozycję. Na szczęście dla mnie przyjął zaproszenie.

Przez całą drogę taksówką do restauracji nie mogłam wysiedzieć w miejscu. Dopiero gdy zapłaciłam za kurs i wysiadłam z pojazdu, uświadomiłam sobie, jak bardzo jestem zdenerwowana.

Prezentuję się teraz całkiem inaczej. Być może rzeczywiście ładnie wyglądam, ale przecież wydawało mi się, że dobrze się prezentuję także w bluzie z konewką, spod której wystawał kołnierzyk koszulki polo. Kto decyduje o tym, co jest piękne, a co nie?

Czy spodobam się Carterowi? Czy ma to w ogóle znaczenie?

Muszę przyznać, że ma.

Jest przystojnym mężczyzną z ciemnymi, niemal złowieszczymi oczami i tajemniczą energią. Po raz pierwszy w życiu chciałabym prezentować się atrakcyjnie dla kogoś takiego. Pragnę, by spojrzał na mnie inaczej. Nie jak na znajomą czy koleżankę, ale jak na piękną kobietę, której nie może się oprzeć.

Zabawne, właściwie nie potrzebuję od niego potwierdzenia tego, że pięknie wyglądam. Kiedy patrzę w lustro, wiem, że jestem ładna zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz. Jednak pragnę akceptacji, uznania. Chcę, by nie był w stanie oderwać ode mnie wzroku.

Carter chrząka, mierzy mnie wzrokiem z góry na dół

i przeczesuje włosy palcami.

– Ja, eee, prawie cię nie poznałem.

Szarpiąc brzeg kurtki, mówię nieśmiało:

– Tak, byłam dzisiaj na małych zakupach.

Zaciska usta, gdy ponownie się we mnie wpatruje. Zamiast mnie skomplementować, znów odchrząkuje i prosi, bym usiadła. Brak komentarza odnośnie mojego wyglądu łamie mi serce.

– Napiję się piwa. – Zasłania się kartą, więc ledwie go słyszę.

– Piwa? – pytam, upewniając się, czy dobrze usłyszałam. Mógł powiedzieć coś innego, co rymuje się z „piwa”. Może wybiera się na zniwa albo jego koleżanką jest jakaś diwa.

Chociaż byłoby fajnie porozmawiać o jego znajomości z diwą.

– Dlaczego chichoczesz? – pyta zza menu.

– Znasz może jakąś diwę? – pytam, nadal się śmiejąc.

Unosi pytająco brwi. Opuszcza kartę i przygląda mi się uważnie, wyraz jego twarzy się wyostrza. *Oho, dlaczego czuję, że mogę mieć kłopoty?* Pochyla się i z groźnym spojrzeniem pyta:

– Naćpałaś się?

Naćpałam? Czy on jest poważny?

– Słucham?

– Paliłaś jakieś ziółka?

– Nie! Twoje pytanie mnie obraża. Nie zażywam narkotyków.

Wyciągając się w boksie, mówi:

– Marihuanę ledwie można nim nazwać, Śnieżynko.

– Dla mnie to narkotyk, i nie, niczego nie paliłam. Dlaczego o to pytasz?

– A czemu zapytałaś, czy znam jakąś diwę?

– Bo powiedziałaś, że napijesz się piwa.

Jego mina jest bezcenna.

– Nie nadążam.

– To ciąg skojarzeń w mojej głowie. Nie sędzę, byś chciał o nim rozmawiać.

Nonszalancko zarzuca rękę na oparcie siedzenia i w końcu nieco się rozluźnia. Może ten cały tekst o diwie było dobrym

posunięciem, nawet jeśli czuję, że jestem cała czerwona na twarzy.

– Pewnie nie. – Wskazuje na menu. – Chcesz drinka?

– Takiego z alkoholem?

Carter kiwa powoli głową, przyglądając mi się i przygryzając wargę.

– Tak, z alkoholem. Jesteś pełnoletnia i myślę, że to dobry czas, aby podjąć dalsze działania w kierunku osiągnięcia twojego celu, nie uważasz?

Postawiłam już dziś wielki krok, całkowicie zmieniając swoją garderobę, czy to nie wystarczy?

Chociaż ze względu na sposób, w jaki chłopak mi się przygląda, wbijając zęby z dolną wargę, postanawiam wykonać jeszcze jeden ruch.

– Dobra, podasz mi kartę?

– Poważnie? – pyta zaskoczony, jakby nie do końca wierzył, że to zrobię.

– Tak, poważnie. Daj mi ją.

Poddając się, otwiera kartę na napojach i mi ją podsuwa.

– Może coś stąd? – Wskazuje koktajle ponad częścią z piwami.

Jest spory wybór i, rany, wszystko wydaje się zbyt drogie jak na jedną szklanekę napoju. Chociaż nie mam z czym tego porównać. Spoglądam na chłopaka i pytam szeptem:

– Dziesięć dolarów za drinka? To normalne?

Uśmiechając się szelmowsko, kiwa głową.

– Tak, Śnieżynko, to normalne.

– Rety, lepiej, żeby to był dobry koktajl. – Nie potrafię się zdecydować. – Moscow Mule brzmi interesująco. Nigdy wcześniej nie widziałam miedzianego kubka.

– Nie posmakuje ci – stwierdza bez ogródek.

– Skąd wiesz? Być może będzie to mój ulubiony drink.

– Nie będzie. – Krzyżuje ręce na piersi niesłychanie pewny swego.

– Jak możesz tak mówić? Nie wiesz, co lubię.

– Śnieżynko, widziałem twój odruch wymiotny po łyku kawy,

jaką podają na spotkaniach *Drogiego Życia*. Jeśli nie możesz znieść tego napoju, jestem stuprocentowo pewny, że nie dasz rady wypić Moscow Mule.

– Dobra – poddaję się. – Ale dla jasności, ich kawa smakuje jak pomyje.

– Z tym akurat nie będę się spierał.

– Może więc Breaking Bad? Brzmi interesująco.

Uśmiechając się, zabiera mi menu i wkłada w stojak z pieprzniczką i solniczką.

– Od razu lepiej.

Dlaczego ten jego uśmiech tak mocno na mnie działa?

Oboje postanawiamy zamówić domowej roboty zapiekankę z kurczaka, czyli coś, z czego słynie ten lokal, i czekamy, aż kelnerka przyniesie nasze napoje.

– To mój pierwszy w życiu drink. Kto wie, może jutro napiję się czystej wódki.

Carter marszczy czoło.

– Nie będziesz piła wódki.

– Przecież mam do tego prawo – spieram się. – Nie pracuję. Może zacznę pić przed południem, by sprawdzić, jak to jest.

– Jeśli mówisz: „by sprawdzić, jak to jest”, wiem, że tego nie zrobisz.

– Ale teraz muszę udowodnić ci, że się mylisz.

– Śmiało – stawia przede mną wyzwanie. – Tylko zadzwoń do mnie po pierwszym kieliszku, bo jestem pewien, że będziesz go gorzko żałować.

Zapewne ma rację. Na samą myśl o wypiciu wódki ściska mi się żołądek.

– Dobra, nie będę tego piła. Ale mogłabym, gdybym chciała.

– Mogłabyś. – Milknie na chwilę, po czym pyta: – Chcesz znaleźć jakąś pracę?

Kiedy mieszkałam z babcią, nie zastanawiałam się nad tym. Moim zadaniem była opieka nad nią. Teraz kiedy nie muszę się o nią troszczyć, mam problem z wymyśleniem, w jaki sposób

chciałabym zarabiać na życie.

– Chcę pracować, chociaż nie wiem, czym mogłabym się zajmować. Zostało mi trochę pieniędzy od ojca, więc mam jeszcze czas, aby się nad tym zastanowić.

– Może o tym porozmawiamy? – Pochyliła się, układa ręce na blacie i pyta: – Co cię interesuje?

– O rety, lubię robótki ręczne, oglądanie musicali i sprawianie, by ludzie byli uśmiechnięci.

– Dobraaa... – przeciąga to słowo. – Nie takiej odpowiedzi się spodziewałem. A co z pieczeniem? Mogłabyś iść w tę stronę.

– To by było coś. Pieczenie ciast brzmi jak wymarzona praca.

– Jedno piwo Upslope i koktajl Breaking Bad dla pani – mówi kelnerka, podając nam napoje.

Przyglądam się z niepokojem kolorowej mieszance ze skórką pomarańczową pływająca po wierzchu. Czy upiję się już jednym łykiem? Jak to naprawdę działa?

– Gotowa?

– Chyba tak. Mój pierwszy drink. – Wyciągam komórkę z torebki i podaję Carterowi. – Zrobisz mi zdjęcie z tym koktajlem?

– Dlaczego ta prośba mnie nie dziwi? – dopytuje z sarkazmem.

Trzymam szklankę oburącz i uśmiecham się szeroko. Carter przygląda mi się przez chwilę, następnie unosi telefon i robi zdjęcie. Jego mina jest bardzo wymowna.

Kręci głową, jakby starał się o coś zapomnieć, bierze swoje piwo i mówi:

– Zdrówko, Śnieżynko. Za twojego pierwszego drinka.

– Zdrówko.

Stukamy się szkłem, następnie biorę głęboki wdech i upijam pierwszy łyk. Płyn spływa mi do żołądka. Czekam. Otwieram po chwili oczy, spodziewając się, że poczuję się zupełnie inaczej, ale nic takiego się nie dzieje.

– Chyba nie działa.

– Dlaczego tak sądzisz? – pyta Carter, zaciskając palce na butelce. Dlaczego uważam, że sposób, w jaki ją trzyma jest

pociągający?

– Myślałam, że po pierwszym łyku coś wybuchnie.

Ponownie unosi brwi.

– Wydawało ci się, że po wypiciu alkoholu przekształcisz się w inne stworzenie, tak jak Peter Parker, który po ugryzieniu przez pająka stał się Spider-Manem?

– Nie.

– Myślałaś, że zespół meksykańskich grajków podejdzie do naszego stolika i zagra dla ciebie piosenkę?

– Nie. – Chichoczę, żałując trochę, że się tak nie stało.

– To czego się spodziewałaś?

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Niewielki piorun byłby fajny. Albo tańczący krasnoludek, który pojawiłby się znikąd i przybiłby ze mną piątkę?

– Ach, tak, ale krasnoludki w tej chwili strajkują. Związki zawodowe nie wywalczyły im wyższego wynagrodzenia – żartuje.

– To wiele wyjaśnia.

Przez resztę wieczoru rozmawiamy o moich ulubionych wypiekach, jego sprawdzonych przepisach i innych drinkach, których powinnam spróbować. Smakują mi te owocowe. Jestem tego pewna, choć wyraziłam tę opinię zaledwie po pierwszym takim koktajlu. Kiedy przychodzi do płacenia, Carter podaje kelnerce swoją kartę, nie pozwalając mi spojrzeć na rachunek. Najwyraźniej postanowił postawić mi tego drinka, skoro to mój pierwszy raz z alkoholem.

Nim wychodzimy, wypijam dwie szklanki wody, nie chcąc mieć jutro problemu z kacem. Carter zapewnia mnie, że musiałabym wypić o wiele więcej niż jednego drinka, by zacząć się o to martwić, ale i tak na wszelki wypadek upijam kilka łyčzków.

Wychodzimy z restauracji w chłodną, rozgwieżdżoną noc.

– Gdzie stoi twój samochód?

– Och, nie przyjechałam autem, tylko taksówką. Muszę po jakąś zadzwonić, by wrócić do domu.

Zaczynam szukać numeru do korporacji, z której usług już dzisiaj

korzystałam, ale Carter nakrywa mi ekran dłonią, jego palce ocierają się o moją skórę.

– Nie dzwoń. Odwiozę cię.

– Nie musisz tego robić. Nie mam nic przeciwko korzystaniu z taksówki.

– Nie pojedziesz taryfą – mówi stanowczo.

Zanim mam szansę zaprotestować, bierze mnie za rękę i prowadzi chodnikiem.

Serce zamiera mi w piersi, a mózg przestaje działać. Carter trzyma mnie za rękę. Carter – najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego widziałam – trzyma mnie za rękę i prowadzi chodnikiem.

W duchu piszczę z zachwytu, rozkoszując się chwilą, choć na zewnątrz próbuję pozostać opanowana.

Ale... hurra, trzymam chłopaka za rękę!

CARTER

Z pewnością straciłem panowanie nad sytuacją.

Alarm uruchomił się w mojej głowie, nakazując puścić rękę Daisy, odsunąć się i zwiać, gdzie pieprz rośnie, ale zamiast tego trzymam ją stanowczo, pilnując, by nigdzie się nie oddaliła.

Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie był to najprzyjemniejszy posiłek, jaki z kimś dzieliłem. Nie z tego powodu, iż promienny i lekki nastrój, charakterystyczny dla osobowości Daisy, jest zaraźliwy, ale dlatego, że mogłem mówić o swoim zamiłowaniu do gotowania, a ona nie tylko słuchała z wielką ochotą, lecz była tym też prawdziwie tym zainteresowana. Moją pasją. Przerzucaliśmy się pomysłami na temat różnych kombinacji smakowych dań głównych i wymyślaliśmy, jakie pasowałyby do nich desery. Było... fajnie.

Cholera, powiedziałem to. Było fajnie.

Choć zupełnie się tego nie spodziewałem, gdy Daisy weszła dziś do restauracji ubrana jak blond seksbomba. Zawsze uważałem, że

jest ładna, nie było też możliwe, by nie zauważyć jej piękna wewnętrznego, jednak w nowych ubraniach, podkreślających jej idealną sylwetkę, miałem ochotę zabrać ją do domu i zmusić, żeby z powrotem założyła jakiś golf i workowate spodnie.

Teraz jest wspaniała. Wygląda seksownie.

Nie mogłem więc pozwolić, by seksowna, naiwna Daisy wracała w nocy taksówką. Nie, nie ma mowy.

– Naprawdę nie musisz tego robić – mówi, podążając za mną.

– To nic takiego. – Docieram do motocykla, przy czym słyszę za sobą sapnięcie. – Coś się stało?

Widzę, że wytrzeszcza oczy, patrząc na mój pojazd.

– Masz zamiar zawieźć mnie tym czymś?

Chwytając kask, kiwam głową.

– To dla ciebie jakiś problem?

Kręci energicznie głową, jakby nie chciała mnie obrazić, po czym nieruchomieje. Następnie przysuwa się i szepcze:

– Czy motocykle nie są niebezpieczne?

Również się pochylam, zaciągając się przy tym jej kwiatowym zapachem i odpowiadam szeptem:

– Jestem bardziej niebezpieczny niż ten motocykl, a nie masz problemu z przebywaniem w moim towarzystwie. Wskakuj.

– Ale... Nie mam kasku – jąka się.

Zbliżam się do niej. Staję tak blisko, że musi unieść głowę, by na mnie spojrzeć. Pragnę jej dotknąć, ponieważ wbrew mojej woli ciągnie mnie do tej dziewczyny. Wyciągam rękę i delikatnie odgarniam jedwabiste, jasne pasmo z jej twarzy, muskając przy tym skórę policzka.

Rumieni się, rozchylając usta. Cholera, ależ jest piękna.

– Założysz mój – mówię ochryplym tonem, głos niemal zdradza to, jak ta dziewczyna na mnie działa.

– A ty?

Zakładam jej kask, zapinam pasek i opuszczam szybkę, mogąc się w niej przejrzeć.

– Pojadę bez.

Wskakuję na motocykl i kopię w podpórkę. Trzymam kierownicę, wiatr podwiewa mi rozpiętą kurtkę, gdy ruchem głowy wskazuję siedzenie.

– Wskakuj, Śnieżynko. Cholernie mi zimno.

Początkowo niepewnie Daisy podchodzi do maszyny. W kasku wygląda nieco dziwnie.

– No nie wiem...

Obracam się, balansuję ciałem, żeby się nie przewrócić, i unoszę szybkę, by móc spojrzeć jej w oczy.

– Powiedz mi, czy to nie ty chciałaś się zmienić i doświadczać nowych rzeczy?

– Tak, ale...

– Żadnego „ale”. To właśnie jest doświadczenie. Chwytaj byka za rogi i ciesz się tym. – Ponownie wskazuję ruchem głowy na siedzenie. – Wsiadaj. Nie każ mi się powtarzać.

Przygryzając dolną wargę, ostrożnie układa się za mną i natychmiast obejmuje mnie w pasie. Ścisza mnie też udami, co sprawia, że czuję się, jakbym miał na plecach małpkę. Kurwa, to niewiarygodnie cudowne uczucie.

Daisy krzyczy spod kasku:

– Tak dla jasności, zawsze uważałam, że moje ciastka z masłem orzechowym były lepsze niż te robione przez babcię. Niech świat pozna prawdę.

Uruchamiam silnik i wyjeżdżam na drogę.

– Zapamiętam.

JACE

– Jeszcze jeden – mówi Hollyn, unosząc pojemniczki z Jackiem Daniel'sem na dnie. Nie mam kieliszków, więc muszą nam wystarczyć plastikowe miseczki. Wiem, ale to eleganckie.

– Jeszcze jeden był trzy łyki temu – odpowiadam. Czuję, jak kręci mi się w głowie.

– Tak, ale kończenie na pięciu łykach wydaje się zbrodnicze. Nie można pić nieparzyście, bo to przynosi pecha.

– Nieprawda.

– Prawda. – Uśmiecha się do mnie, machając pojemniczkiem.

Kiedy zadzwoniła, miała wyczerpany, zgorzkniały głos, jakby stała nad krawędzią. Czułem się mniej więcej tak samo, więc zaprosiłem ją bez zastanowienia. Podobno nieszczęścia uwielbiają towarzystwo. Sądziłem, że mnie zrozumie, wysłucha i powie życiu, by poszło się jebać, co sam miałem ochotę zrobić.

– Nieprawda – kłóć się, nie dolewając nam alkoholu. To zły pomysł. Bardzo zły pomysł.

– Dobra, będziesz miał pecha. – Stawia pojemniczek na ławie i opada na kanapę obok mnie.

– Pecha? Daj spokój, Hollyn, jestem pewien, że gorzej już być nie może. Osiągnąłem już szczyt pecha.

– Nieprawda. – Kręci głową. – Mógłbyś uszkodzić sobie twarz i nigdy już nie zagrać w baseball.

– Uszkodzić twarz? Dlaczego tak powiedziałaś? Uszkodzić twarz, a nie złamać nogę czy rękę? Twarz?

– Kontuzja twarzy jest bardziej dramatyczna. Nie można z tego wyzdrowieć.

– Właśnie że łatwo dojsć do siebie po urazie twarzy – mówię, obracając się do niej, zarzucając rękę na oparcie kanapy.

– Ach tak? – pyta. Również się obraca, siadając na piętach. Boże, wygląda w tej chwili tak cudownie, gdy zwija się na mojej kanapie, a włosy opadają jej na ramię. – Uszkodziłeś sobie kiedyś twarz?

– Chyba nie.

– Ha, dziwne.

– Dlaczego? – dopytuję.

Przyglądając mi się, mówi z uśmiechem:

– Bo wyglądasz, jakbyś przynajmniej raz ją uszkodził.

Śmieje się, kiedy odpowiadam:

– Musi ci się wydawać, że jesteś zabawna.

– Wiem, że jestem.

– Nie, nie jesteś. – Spieram się.

– Mówisz tak, bo podkopałam twoje ego. – Przysuwa się, dając mi powąchać swoje kobiece perfumy, klepie mnie w pierś, przez sekundę pozostawiając na niej dłoń. – Nie martw się, twoja twarz jest ładna.

– Ładna? Chyba nigdy wcześniej nikt nie nazwał mnie ładnym. Przystojnym, apetycznym, seksownym, ale nigdy ładnym.

Przewraca oczami i kładzie głowę na moim ramieniu, wyciągając się na kanapie.

– I właśnie dlatego musiałam ci powiedzieć, że wyglądasz, jakbyś uszkodził twarz, byś nie był za bardzo zadufany w sobie.

– Wierz mi, wcale nie jestem w sobie zapatrzony. Nie musisz mnie obrażać, by postawić mnie do pionu. I tak robią to wyrzuty sumienia.

Milczy przez chwilę.

– Powiesz mi w końcu, o co chodzi? Czy nadal mam krążyć wokół tematu?

– Nie wiem. A ty mi powiesz, dlaczego tu jesteś?

Na jej pięknym obliczu maluje się smutny uśmiech.

– Pokażę ci, jeśli ty pokażesz.

– Mówisz o smutkach czy o cyckach? Bo nie będę miał żadnego problemu, by zdjąć w tej chwili koszulkę.

Zapada między nami cisza, po chwili przesuwa nogę i szturcha mnie stopą w udo.

– Flirtujesz ze mną?

Wkraczamy na niezbadane wody. Przyjaciele nie flirtują, nie pożądają się nawzajem. Chciałbym obrócić to wszystko w żart, ale pięć pojemniczków Jacka Daniel'sa zaczyna działać, więc mówię, nim zdążyłbym się powstrzymać:

– A chcesz, żebym flirtował? – Jednak nie dopuszczam jej do słowa, bo gdyby potwierdziła, takie zachowanie w tym momencie wydawałoby się przesadą. – Niech zgadnę, nie chcesz, by ktoś z uszkodzoną twarzą z tobą flirtował.

Śmieje się, a przerażenie znika z jej oblicza, zastępuje je

uśmiech, który tak bardzo pragnę widzieć.

– Od czasu do czasu nawet ktoś z urazem twarzy potrzebuje czułości.

– Tak? – Poruszam zabawnie brwiami, a Hollyn kładzie dłoń na mojej buźce.

– Spadaj. – Ponownie opiera głowę o moje ramię i kontynuuje: – Zamierzasz mi powiedzieć, dlaczego katujesz dziś swoją wątrobę? Czy nadal będziesz się z tym krył? Poza tym zwierzenie się z tego, co ci trapi, może ci pomóc. – Wzrusza ramionami i czeka na moją odpowiedź.

Tak, wiedziałem, że ten temat w końcu zostanie poruszony. Hollyn nie pozwoli mi pić i milczeć. Szósty łyk wydaje się być teraz dobrym pomysłem.

Od czego mam zacząć? Jak opowiedzieć o dramacie związanym z matką mojego dziecka? To sytuacja, która niejednego mogłaby doprowadzić do załamania. Ta sprawa z pewnością zniszczy June i Alex.

Kurwa, sama myśl o nich zżera mnie od wewnątrz.

– Jace, po prostu to z siebie wyrzucić.

Przytakuje, próbując znaleźć właściwe słowa. Przecieram twarz i wzdycham ciężko, odchylając głowę w stronę sufitu. Patrzenie na farbę jest o wiele łatwiejsze niż spoglądanie na Hollyn.

– Odwiedziła mnie dziś Rebecca.

– Kim jest Rebecca?

– Matką Hope.

– O Boże. – Hollyn siada prosto i przysuwa się odrobinę. Kładzie rękę na moim policzku i zmusza, bym na nią spojrzał. W jej oczach dostrzegam troskę. – Czego chciała?

– Nie chcesz wiedzieć.

– Chcę. Pieniądzy? Mam nadzieję, że jej żadnych nie dałeś.

– Ha. – Parskam śmiechem. Jeśli tylko o to by jej chodziło. – Chciałbym, żeby tak było.

– O, nie... – urywa.

– Tak. Zamierza odzyskać Hope.

– Co? Żartujesz? Może to zrobić?

– Nie mam pojęcia. Rozmawiałem dziś z Mattem o spotkaniu z adwokatem moim i drużyny, by przeanalizować prawne aspekty adopcji.

– Jak ona w ogóle może usprawiedliwić chęć odzyskania córki? Nie podpisała wcześniej dokumentów?

– Podpisała. – Kiwam głową. Z minuty na minutę serce ściska mi się coraz bardziej, gdy powaga tej rozmowy mnie trzeźwi. Tak, łyk numer sześć będzie naprawdę dobrym pomysłem. – Ale prawo w większości przypadków sprzyja rodzinom, co oznacza, że sąd najczęściej staje po stronie biologicznych matek.

– Nie rozumiem. Rebecca nie może żądać, aby zwrócono jej córkę. Przecież ją oddała.

Kręcę głową.

– Nie, ja ją oddałem. Właśnie w tym tkwi cały problem.

– Co masz na myśli?

Ponownie wzdychając, próbuję uspokoić głos, który drży – przez wściekłość, obawy i wyrzuty sumienia.

– Kiedy jakieś trzy miesiące temu Rebecca przyszła do mnie, powiedziała, że chce mi oddać dziecko, bo nie będzie umiała sobie z nim poradzić. Wziąłem więc odpowiedzialność za Hope. Gdy Rebecca zaraz po porodzie zrzekła się praw rodzicielskich, myślała, że podpisuje dokumenty stanowiące jedynie, iż nie będzie miała względem mnie żadnych roszczeń. Przez cały ten czas nie wiedziała o tym, iż postanowiłem oddać córkę do adopcji, co oznacza, że ściśle rzecz biorąc, nie zgodziła się z moją decyzją.

– Ale podpisała dokumenty.

– Jednak upiera się, że dostała wcześniej fałszywe informacje.

Hollyn zastanawia się nad odpowiedzią, gdy nagle odzywa się mój telefon. Posyłam jej przepraszające spojrzenie, a zerkając na wyświetlacz komórki, zauważam, że dzwoni June.

Kurwa.

Natychmiast odczuwam niepokój, moje serce przyspiesza i czuję, że robi mi się niedobrze.

Wstaję, drżącymi palcami odbieram połączenie i mówię nieco piskliwie:

– Cześć, June.

– Jace? – pyta rozdygotanym głosem. Wie, nie mam co do tego wątpliwości. *Kurwa mać!* – Czy to... Czy to prawda?

Biorę drżący wdech i stojąc na niepewnych nogach, pytam:

– Co wam powiedzieli?

– Że biologiczna matka Hope nie była świadoma twoich planów adopcyjnych i podjęła prawne środki, zamierzając odzyskać córkę.

Wiedzą już o tym całym gównie. Cholera.

Jej płacz łamie mi serce.

– Czy może... Czy może to zrobić? Czy może ją nam odebrać, Jace? Nie mogę jej stracić. To mnie zniszczy. To zniszczy Alex. To coś, po czym się nie pozbieramy.

Zaraz stracę nad sobą kontrolę. Właśnie teraz, przy Hollyn, rozmawiając z June przez telefon. Czuję się winny, ponieważ nie upewniłem się, że Rebecca wie o moich planach. Żałuję, że wszystkiego nie sprawdziłem, zanim oddałem Hope. W myślach bicząc się za to, że od samego początku nie korzystałem z porady prawnika. Cały ten bałagan to moja wina. Dlaczego nie poradziłem się kogoś w tej sprawie? Być może sytuacja byłaby stabilniejsza, jednak w tamtej chwili, gdy Rebecca postanowiła oddać mi małą, nie myślałem, by załatwić tę sprawę jak należy. Teraz żałuję, że tego nie zrobiłem.

Chodzę po pokoju, ciągnąc się za włosy.

– Nie mam pewności, June. Jutro spotkam się z prawnikami. Rozwiążemy ten problem. Obiecuję.

– A jeśli ona zdoła odzyskać Hope? Co, jeśli mała tak naprawdę nie jest nasza?

– Nie dojdzie do tego – mówię przez ściśnięte gardło. – Nie dopuszczę do tego, słyszysz? Będę walczył do samego końca. – Łzy napływają mi do oczu i spływają po policzkach, a głos staje się piskliwy, gdy mówię: – Hope jest twoim dzieckiem, June, i niech mnie szlag trafi, jeśli będzie inaczej.

– Okej – odpowiada słabym głosem.

– Przyrzekam ci, June. Hope jest waszą córką.

Zapada między nami ciężka cisza, nasze serca łamią się w tej samej chwili, gdy się zegnamy i obiecuję jej, że odezwę się za kilka dni, kiedy uzyskam więcej informacji.

Całkowicie pokonany rzucam telefon na kanapę, opieram się plecami o ścianę i zjeżdżam po niej, aż ląduję tyłkiem na podłodze. Chwytam się za głowę, gdy pędzące w niej myśli tworzą jeden wielki chaotyczny kłębek.

Dałem June i Alex nadzieję na stworzenie rodziny. Dlaczego Rebecca uważa, że może im to odebrać? To tak cholernie egoistyczne. Najpierw nie chciała być matką tej pięknej kruszyny, a teraz zamierza odebrać jej prawdziwy dom? Co z nią, do diabła, jest nie tak?

Wsparcie. Potrzebuję Hollyn. Unoszę głowę i patrzę na swoją przyjaciółkę. Nie muszę nic mówić, sekundę później jest przy mnie. Pochyla się, obejmuje mnie i mówi mi wprost do ucha, że wszystko będzie dobrze.

A co, jeśli nie będzie? Nie potrafię sobie tego wyobrazić – oznaczałoby to, że moja wiara w człowieczeństwo jest bezpodstawna, w Boga bezsensowna, a w dobro niepotrzebna.

Na jakim popieprzonym świecie June i Alex miałyby stracić córkę?

Z pewnością na takim, na którym ja nie chcę żyć.

HOLLYN

Bezradna.

Właśnie tak się czuję. Nie mam pojęcia, co mogłabym powiedzieć lub zrobić, by zmienić udręczony wyraz twarzy Jace'a.

Rebecca chce odzyskać córkę? Jaka kobieta zrzeka się praw rodzicielskich, po czym żąda, aby oddano jej dziecko? Nie wiem za wiele o całej tej sytuacji ani o June i Alex, ale zdaję sobie sprawę,

że ta mała dziewczynka, od miesiąca przebywająca w nowym, kochającym domu, zdążyła nawiązać więź i stworzyć rodzinę. Przecież Rebecca nie może tak po prostu przyjść i tego zniszczyć.

Na samą myśl o tym mam ochotę znaleźć tę babę i nakopać jej do rzyci.

– Kurwa. Kurwa jego mać! – krzyczy Jace, wstając z podłogi.

Chciałabym go uspokoić, ukoić jego serce, ale nie wiem jak. Chciałabym wszystko naprawić, lecz wydaje się to niemożliwe. Chciałabym złagodzić jego ból...

Alkohol.

Szukam wzrokiem opróżnionej do połowy butelki Jacka, a gdy lokalizuję ją na ławie, wstaję i podchodzę do niej na chwiejnych nogach. Obracam się do Jace'a, trzymając ją w ręku.

– Pij – mówię. – Pij, by zapomnieć. – Spożywanie alkoholu nie rozwiązuje problemów, ale to jedyna rzecz, jaka przychodzi mi w tej chwili do głowy.

– Hollyn – mówi z bólem, gdy wciskam mu whisky.

– Pij, Jace.

Przesuwa wzrok z bursztynowego płynu na mnie i podchodzi powoli, zastanawiając się, co ma zrobić. Zaciska palce na szyjce butelki, na jego policzku drga mięsień, ujawniając determinację, gdy unosi ją do ust. Zafascynowana przyglądam się, jak z każdym łykiem porusza się jego grdyka.

Krzywiąc się z powodu palącego alkoholu, podaje mi whisky i kiwa głową.

– Pij.

Nie waham się. Obejmuję otwór ustami i wlewam w siebie, ile tylko mogę. Nie biorę wielkich łyków, tak jak Jace, jednak wypijam wystarczająco dużo, by paliło mnie gardło.

Kiedy kończę, wciąż trzymam butelkę przy boku. Patrzymy na siebie z Jace'em niezręcznie, atmosferę wypełnia gniew, ból i coś, czego nie potrafię nazwać.

Napięcie wzrasta z każdą mijającą sekundą. Alkohol rozgrzewa moje ciało. Dodając udręczone spojrzenie chłopaka do ogromnej

ilości procentów w moich żyłach, zbliżam się do Jace'a krok za krokiem, przy czym zastanawiam się, co ja właściwie robię. Ganię swoje ciało za poszukiwanie ukojenia w jego ramionach, choć wcale mnie to nie zatrzymuje. W jednej ręce trzymam butelkę Jacka Daniel'sa, drugą przyciskam do jego piersi, stając tuż przed nim. Jego serce bije pod moimi palcami, a oczy stanowią zwierciadło pogruchotanej duszy. Bardzo mu współczuję.

– Hollyn – mówi, wzdychając.

Unoszę butelkę do ust, upijam kolejny łyk i podaję mu ją. Jace również pije, następnie upuszcza flaszkę na podłogę – brzęk upadającego szkła jest jedynym dźwiękiem w tym mieszkaniu.

Moje dłonie zdradzają mnie, gdy obejmują jego silną, wyrazistą twarz. Jasny zarost zdobiący policzki kłuje mnie w palce. Jest ostry, lecz znajomy. Niebieskie oczy, choć udręczone, są piękne, posiadają w sobie drobinki szafiru. Jace jest wysoki, umięśniony, ale nie w przesadny sposób. Kładzie ręce na moich biodrach, wbijając palce w osłonięte ubraniem ciało, trzymając mnie, jakby nie chciał puścić.

– Będzie dobrze – mówię niepewna, czy to w ogóle prawda.

– To takie popieprzone. – Po jego policzku spływa samotna łza. – Nie dam rady. To dla mnie zbyt wiele, Hollyn. To zbyt wiele.

– Dasz – mówię, przysuwając się nieco i mocniej obejmując jego twarz, zmuszając go, by popatrzył mi w oczy. – Jesteś silny, Jace.

Kręci głową.

– Nie tak silny, jak powinienem.

– Dla mnie jesteś. – Kciukami pieszczę jego skórę, stopy przybliżam do niego, a ściany zamykają się wokół nas, zwiększając napięcie.

Jace przygląda się moim ustom, następnie pochyla głowę i wychodzi na spotkanie moim oczekującym wargom.

Nasze nosy się stykają, czoła łączą, ręce trzymają, jakby zależało od tego nasze życie.

W mojej głowie rodzą się pytania, ale blokuję je, biorę głęboki wdech i przysuwam się o kolejny centymetr. Jego dłonie wędrują

po moich plecach, łopatkach, karku, aż wsuwają się we włosy, ciągną i bawią się pasmami.

– Cholera, Hollyn. Czy ten ból kiedyś się skończy? Czy znów poczuję się normalnie?

– Nie mam pojęcia. – Przysuwając się jeszcze bliżej, mówię: – Chcę wierzyć, że będzie lepiej. Musi się poprawić. – Milknę, po czym szepczę: – Spraw, by było lepiej, Jace.

Przywiera ustami do moich warg, delikatnie je badając. Całuje czule, niezachłannie. Wypowiada moje imię szeptem. Pasja, ból, wina i gniew mieszają się, gdy nasze wargi stapiają się w szale, szukając pociechy. W tym akcie złączenia naszych warg chodzi bardziej o zakończenie cierpienia niż odkrywanie nieznanego.

Trzymam się mocno, bo wrze we mnie milion emocji, kiedy badam jego granice, rozchylając nieco usta. Gdy nasze języki się spotykają, wymyka mi się cichy jęk.

W chwili gdy wydaje mi się, że sytuacja może się polepszyć, ona staje się jeszcze gorsza. Dopadają mnie wyrzuty sumienia. W umyśle widzę obraz Erica, jednocześnie czując na ustach smak Jace'a.

Co ja robię?

Odrywam się od niego i zszokowana chwytam za głowę. Właśnie pocałowałam Jace'a Barnes'a. Pocałowałam innego mężczyznę – mężczyznę, który nie jest moim mężem.

I przez chwilę się tym cieszyłam.

Kim mnie to czyni?

Zdrajczynią, oto kim. Właśnie zdradziłam męża.

DAISY

– Dziękuję, babciu, ale naprawdę muszę już iść.

– Chcesz ode mnie uciec?

– Nie, nigdy. – Tak, chcę zakończyć rozmowę telefoniczną z babcią, ponieważ zaraz ma się rozpocząć spotkanie programu

Drogie Życie. Kiedy zadzwoniła, obawiałam się, że coś się stało, więc odebrałam, zanim przestąpiłam próg kościelnej salki. O czym chciała ze mną rozmawiać? O wyborze obuwia, na które zwróciła uwagę, gdy byłam u niej dzisiaj z wizytą. Wyraźnie nie spodobały jej się moje nowe skórzane kozaki. Stwierdziła, że są zupełnie niepraktyczne na zimę i na pewno złamię w nich nogę.

Babcia przeżyła szok z powodu mojego nowego wizerunku. Nie, szok to mało powiedziane. Staruszka nieomal spadła z łóżka. Spodziewałam się tego. Przecież zawsze ubierała mnie jedynie w workowate ubrania. Nowoczesna Daisy bardzo ją zaskoczyła.

Byłam na tyle zdenerwowana, że prawie odwołałam dzisiejszą wizytę, ale powiedziałam sobie, że taka teraz będę, więc babcia musi to zaakceptować. Początkowo była nieco zdezorientowana, ale opowiedziałam jej o zakupach z dziewczynami i ucieszyła się z powodu podjęcia przeze mnie nowego wyzwania. Tylko kozaki nie za bardzo jej się spodobały.

– Musisz mi powiedzieć, gdzie można kupić taki pasek. Chciałabym mieć podobny.

– Babciu, po co ci pasek? Nosisz spodnie na gumce. – Chichoczę cicho.

– Nigdy nie wiadomo, kiedy przyda mi się coś takiego. Przecież nie używa się ich wyłącznie do podtrzymywania odzieży.

O czym ona mówi...? O Boże!

– Babciu, chodzi o te powieści, które czytałaś?

– Christian lubi krępowanie.

– Christian to fikcyjna postać. Zachowujesz się, jakby mógł wskoczyć z tej książki.

– Nawet nie zaczynaj. – Wzdycha. – A pasek nie byłby dla Christiana z powieści, raczej tego z filmu. Co, jeśli pewnego dnia wpadnę na tego aktora i nie będę miała rzemyka? Byłoby to upokarzające.

– Ach, no tak, aktorzy z Hollywood często kręcą się w pobliżu domów seniora, by wyciągnąć pasek z jakiejś robionej na szydełku torebki w celu związania nim niewinnej starszej pani i niecnego jej

wykorzystania.

– Och, zrobiłaś się pyskata. Ten świat zdążył cię już zepsuć.

– Mnie? – Nie mogę powstrzymać śmiechu. – To ty boisz się, że umrzesz, zanim wyprodukują te wszystkie filmy erotyczne.

– Byłaby to przedwczesna i niesprawiedliwa śmierć.

Śmiejąc się, kręcę głową.

– Zaczyna się spotkanie, muszę pędzić. Twoje filmowe kompleksy omówimy później.

– Dobrze, ale uważaj w tych butach. O tej porze roku można się poślizgnąć na lodzie i skończyć w trumnie. – Nie przypominam jej, że nie jestem osiemdziesięciolatką, więc zwykły upadek nie skończy się dla mnie operacją biodra. Przy babci trzeba wybierać, o co można się wykłócać.

– Zapamiętam.

– Och, i pozdrów ode mnie przystojnego Cartera.

– Nie mów tak. – Rumienię się.

– Oj tam, przecież mnie nie słyszy.

– No tak, ale jestem teraz cała czerwona. Muszę uciekać. Kocham cię, babciu.

– Kocham cię, kwiatuszku. – Słyszę jej chichot, nim się rozłączam. Wkładam komórkę do torebki i przyciskam dłoń do policzków, chcąc je ostudzić. Na samo wspomnienie imienia Cartera, moje ciało rozgrzewa się do rekordowych temperatur. Nie dlatego, że jest bardzo atrakcyjny, ale ze względu na to, jak potraktował mnie ubiegłego wieczoru. Czułam się, jakbym była wyjątkowa. Jakbym naprawdę coś dla niego znaczyła.

Podwiózł mnie pod dom, ale nie zsiadł z motocykla, tylko przytrzymał go umiejętnymi nogami, kiedy mu dziękowałam. Nigdy nie zapomnę tego widoku: ciemne włosy lśniące w poświacie księżycy, skórzana kurtka lekko rozchełstana na wietrze i spojrzenie wbite we mnie, gdy potrząsałam włosami, zdjawszy uprzednio kask.

Podziękowałam mu, pożegnaliśmy się i przez chwilę wyobrażałam sobie, że pociągnie mnie za rękę, przytuli do piersi

i wsunie palce w moje włosy, nim mnie pocałuje. Niestety zamiast tego skinął mi głową, założył kask i odjechał, pozostawiając mnie niezaspokojoną. Czy Carter chciał tego samego co ja?

Nie mogę być całkowicie pewna.

Nie mam pojęcia, jak odczytać męskie zachowanie. W dodatku Carter jest niczym zamknięta księga. Dostrzegłam jednak przeblysłk szczęścia, więc chcę tę chwilę zapamiętać na zawsze. To wspaniałe momenty, które będę wspominać przed snem.

Powoli zaczynam czuć, że się zmieniam i nie chodzi tylko o ubranie, ale także o odwagę, którą codziennie w sobie odnajduję. Jeszcze miesiąc temu nie poprosiłabym chłopaka, żeby się ze mną spotkał. Zwinęłabym się na kanapie babci, oglądając musical, po czym poszłabym spać. Jednak na miejsce tamtej osoby pojawiła się nowa postać, która z dnia na dzień jest coraz bardziej pewna siebie.

A co najważniejsze, lubię tę nową Daisy.

Spotkanie już się rozpoczęło. Na paluszkach wchodzę do kościelnej sali, gdzie znajduje się już cała moja grupa: Carter, Hollyn, a także Jace, którego twarz wyświetla się na ekranie iPada. Wcześniej widziałam, że wchodząca do środka Hollyn nie wyglądała na zadowoloną, co mnie nieco zmartwiło. Mam nadzieję, że wszystko u niej w porządku.

Krzesło obok Cartera jest wolne, więc korzystam z okazji i je zajmuję. Kiedy chłopak patrzy mi w oczy, uśmiecham się promiennie. W odpowiedzi dostaję krótkie skinienie głowy. Ten ruch mógłby mnie zmartwić, ale kątem oka widzę, że wszyscy nas obserwują, więc moje obawy odchodzą w niepamięć.

– Mam nadzieję, że macie ze sobą swoje tablice – mówi Marleen.
– Powinny przedstawiać, gdzie chcecie się znaleźć za kilka lat, co pragniecie osiągnąć, czego oczekujecie od życia.

O rety, tak wiele czasu spędziłam na tworzeniu tej tablicy. Od początku tego programu było to moje ulubione zadanie.

– Chcę, byście porozmawiali o nich w swoich zespołach, zgłębili własne cele i powiedzieli o tym, co czujecie. Czy zauważacie jakąś

poprawę? Czy nadal jesteście smutni? Czy wciąż próbujecie porzucić przeszłość? To grupa wsparcia, wasi towarzysze są tak samo zainteresowani zmianami jak wy, więc otwórzcie się i bądźcie szczerzy. Macie za zadanie nauczyć się czegoś nowego. Możecie dokonać tego samotnie lub czerpać wiedzę od siebie nawzajem. Metoda działania zależy od was. Proszę, przynieście na następne spotkanie coś, co wam o tym przypomni, byśmy mogli to omówić. – Siada na biurku i łączy dłonie. – Jak zwykle przed wyjściem napiszecie listy. Jeśli macie jakieś pytania, jestem do waszej dyspozycji.

Krzesła szurają po podłodze przy tworzeniu okręgów, w powietrzu unosi się szum rozmów.

Na ogół moja grupa początkowo jest cicha, ale tym razem Jace odzywa się pierwszy:

– Cześć wszystkim. Jak wicie jestem w Arizonie na wiosennych treningach, ale przed wyjazdem dostałem druzgocącą wiadomość. Rebecca, biologiczna matka Hope, znów pojawiła się na scenie.

– O rety, naprawdę? – pytam, siadając prosto. Żałuję, że muszę mówić do tego małego urzędnika.

– Tak. – Jace przeczesuje włosy palcami i zwraca się do Hollyn, wpatrzonej w teczkę, którą ze sobą przyniosła. – Najwyraźniej Rebecca nie była świadoma przyszłego procesu adopcyjnego, gdy zrzekała się praw rodzicielskich. Wierzyła, że to ja będę zajmował się naszą córką. W tej chwili chce odzyskać małą.

– Co? – Biorę głębszy wdech, bo pęka mi serce na myśl o Jasie i adopcyjnych rodzicach Hope.

– Nie może tego zrobić – rzuca Carter. Przesuwa się niespokojnie w miejscu, prostując plecy, a na jego twarzy maluje się frustracja.

– Spotkałem się z prawnikami – mówi Jace i wzdycha. – Uważają, że może wnieść sprawę do sądu.

– Co? – odzywa się w końcu Hollyn, unosząc głowę znad teczki, ale zaraz odwraca wzrok.

– Niestety. W tej chwili to istny koszmar. June i Alex wychodzą z siebie. – Milknie, próbując się pozbierać, a jego oczy zaczynają

błyszcząc. – Nie poradzę sobie, jeśli Hope zostanie im odebrana. – Wzrasta w nim gniew. – Istnieje powód, dla którego oddałem ją do adopcji. Chciałem zapewnić jej ciepły dom i kochających rodziców, którzy zaspokoją wszystkie jej potrzeby. Dlaczego, do chuja, jestem za to karany?

– Wcale nie jesteś – mówię, żałując, że nie mogę go przytulić. – Możesz porozmawiać o tym z Rebeccą?

Kręci głową.

– Próbowałem, ale zwróciła się w stronę potyczki sądowej. Wydaje się, że mogę się z nią kontaktować tylko w obecności adwokata. – Zakrywa twarz dłońmi i mówi: – Nie proszę o radę, chcę jedynie byście wiedzieli, na czym stoję. – Odchrząkuje, następnie pokazuje kartkę z zapisanymi kilkoma słowami. – Nie wiedziałem, jak powinna wyglądać tablica marzeń, więc wypisałem tylko swoje cele. – Odwraca arkusz, by móc czytać. – Zrobię to szybko, bo muszę uciekać. Dobra, po decyzji, jaką podjąłem, pragnę spokoju. I pewnego dnia chciałbym być ojcem, na jakiego zasługuje Hope, silnym i niezawodnym. – Wzrusza ramionami i składa kartkę. – Tyle jestem w stanie w tej chwili wymyślić. – Wygląda na zbolełego i zmęczonego, niemal tak, jak się prezentował, gdy go poznałam. – Przepraszam, że was opuszczam tak wcześnie, ale mam kilka spraw do załatwienia. – Ponownie spogląda na Hollyn, która na niego nie patrzy. Wzdycha i mówi: – Wiecie, jak się ze mną skontaktować. Pogadamy później.

Połączenie zostaje zerwane, ekran iPada robi się czarny.

Czując się niezręcznie, pytam:

– Kto chce być następny?

– Muszę stąd wyjść – mówi Hollyn, pisząc coś na kartce przed sobą.

– Pokażesz nam swoją tablicę? – dociekam, zastanawiając się, co się z nią dzieje.

Dziewczyna wciąż coś gryzmoli. Kiedy zerkam na arkusz, zauważam, że to jej list do życia. Ona naprawdę chce stąd uciec.

– Spoko. – Nadal pisze, a ja nie mam pojęcia, co powiedzieć.

Nasza grupa się rozpada. Właśnie tak się dzieje z przyjaźnią? Jest czasem nieprzewidywalna i niepewna? Zastanawiam się, czy wszystkie grupy są takie jak nasza, czy tylko my mamy takie ciężkie życie.

Rozglądam się po innych kręgach. Ludzie prezentują tablice, plakaty, a ci mniej kreatywni wypunktowane listy. Większość wydaje się rozmawiać o przygotowanych materiałach, dopytując się o nie nawzajem, szczerze o nich opowiadając.

Wracam do swojej grupy. Hollyn się pakuje, po Jasie został ciemny ekran iPada, a obok mnie siedzi Carter, który zamiast tablicy marzeń trzyma serwetkę z restauracji. Dlaczego, u licha, z nimi utknęłam?

– Wychodzę. – Hollyn podnosi się z krzesła, ale ją zatrzymuję.

– A co z moją tablicą? Ciężko nad nią pracowałam i cieszyłam się na myśl o zaprezentowaniu jej innym.

– Jestem pewna, że jest wspaniała, Daisy, ale...

– Wstań, a powiem Marleen, że nie podchodzisz poważnie do tego programu. Śnieżynka natrudziła się nad tym zadaniem i chce nam pokazać efekt końcowy, więc posadź z powrotem swoją dupę na krześle – karci ją Carter. Piorunując wzrokiem dziewczynę, zwraca się do mnie: – Zaczynaj, Daisy. Pokaż nam, co przygotowałaś.

Niepewna, jak poradzić sobie w takiej sytuacji, mówię:

– W porządku, jeśli Hollyn musi wyjść...

– Nie. – Carter skupia na mnie wzrok. – To nie jest w porządku i nie powinnaś się na to godzić. Zareaguj jakoś.

Czuję się jeszcze bardziej niezręcznie. Nie chcę robić z tego problemu. Wciąż staram się ze wszystkimi zaprzyjaźnić, ale wyraźnie widać, że Carter nie zamierza odpuścić, więc muszę odnaleźć w sobie nieco odwagi.

– Naprawdę cieszyłabym się, gdybyś została jeszcze przez chwilę.

Próbuję się nie krzywić, patrząc na Hollyn. Nie chcę jej rozniewać, zwłaszcza po tym, jak była dla mnie miła na zakupach. Jest też przyjaciółką Amandy.

Hollyn patrzy na Cartera, ale zwraca się do mnie:

– Z ochotą zapoznam się z twoją tablicą, Daisy. Przepraszam, że byłam niegrzeczna. Miałam okropny tydzień.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Kręci głową.

– Nie. Nie chcę.

Nie naciskam. Zamiast tego rozpakowuję tablicę z reklamówki i prezentuję ją innym. Do jej stworzenia wykorzystałam kawałki tkanin, wycinki z gazet, frędzle i wszystko inne, co znalazłam w pudełkach do robótek ręcznych.

– Fantastyczna – mówi Carter, przysuwając się, by lepiej widzieć. O rety, kiedy jest dla mnie taki miły, czuję w brzuchu motyle.

– Dziękuję. W ostatnich tygodniach marzenia wiele dla mnie znaczą. Właściwie podczas tego programu nieustannie je snułam, więc stworzenie tej wizualizacji wydawało się być proste. Jej sednem jest chęć życia. Przez cały czas tkwiłam w tej niewielkiej bańce, nie robiąc niczego dla siebie, zawsze żyjąc dla babci, a ponieważ w tej chwili ma ona zapewnioną opiekę, stwierdziłam, że właśnie nadeszła moja chwila. Chcę się skupić na własnych potrzebach i po prostu żyć.

Na mojej tablicy znajdują się drobiazgi, a także zdjęcia reprezentujące kroki, które chciałabym podjąć, miejsca, które chciałabym odwiedzić, i czynności, których chciałabym spróbować.

– A o co chodzi z tą gumową szpatułką? – pyta Carter.

– Och, pewnego dnia chciałabym pracować w cukierni. W tej chwili mam czas i pieniądze, by odkryć trochę świata, ale gdy skończę, chciałabym pracować przy produkcji ciast.

Carter kiwa głową, nadal przyglądając się tablicy.

– Poszłaś na całość, Śnieżynko.

– Lubię prace manualne. – Wzruszam ramionami.

– Dobrze się spisała, prawda, Hollyn? – pyta Carter, angażując dziewczynę, która wyraźnie chce stąd uciec.

– Fantastycznie. Wygląda na to, że czeka cię w życiu wiele dobrego.

– Naprawdę? Czy mówi tak tylko dlatego, że chce być miła?

To trochę dziwna uwaga. Jak mam na nią zareagować? Podziękować? Odpowiedzieć, że ją również czeka w życiu wiele dobrego? Może też powinnam wyjść, bo zaczyna mi się udzielać ta przygnębiająca atmosfera.

– Tak, masz całkowitą rację – mówi Carter, a ciepło bijące z jego oczu niweczy wszelkie złe uczucia.

Dlaczego tak szybko się przez niego roztapiam?

I dlaczego dzięki jego komentarzowi poczułam się pewniej?

Drogie Życie,

nigdy wcześniej nie byłam aż tak zniesmaczona własną osobą.

Pocałowałam innego mężczyznę. To było złe. W chwili gdy Jace popatrzył na mnie z tym samym bólem, który odbija się w moim spojrzeniu, wiedziałam, że było blisko. Wiedziałam, że nie powinnam się angażować, a mimo to podeszłam i przywarłam do jego ust. Pozwoliłam, by mnie dotykał, tulił, całował.

Zdradziłam, nie mogę tego inaczej ująć.

Z poważaniem

Hollyn

Drogie Życie,

nowe ubrania, doświadczenia, przyjaciele. Wygląda na to, że wszystko się układa, a mimo to czuję się nieswojo.

Dlaczego? Ponieważ podkochuję się w Carterze, choć czuję się niezręcznie, rozmyślając o nim. Jak szara myszka zadurzona w łobuzie na motocyklu. Nie potrafię przestać o nim myśleć. Jest obecny w mojej głowie, nim zasnę i kiedy się budzę, a nawet na spotkaniach programu. Cieszę się, gdy mogę go zobaczyć. Najgorsze jest jednak to, że nie ma mowy, by on czuł do mnie to samo.

Dziś na przykład był wycofany, ledwo na mnie patrzył, dopóki nie zaczął karcić Hollyn, broniąc mnie, i powiedział, że czeka mnie wiele dobrego. Daje tak sprzeczne sygnały, że nie wiem, jak reagować, a nie chciałabym zrobić czegoś głupiego – na przykład pocałować go, kiedy on wolałby byśmy pozostali jedynie

przyjaciółmi. A może uważa, że jestem żalosna?

Ponownie odzywa się moja przeszłość. Nie potrafię odczytywać ludzkich intencji i stwierdzić, czy ten chłopak naprawdę się mną interesuje. I nie mogę zagadnąć o to Hollyn.

Co dziewczyna powinna zrobić w takiej sytuacji? Mam go zapytać, czy mnie lubi? To jest nieco za bardzo przerażające w tej chwili. Może zostawię to tak, jak jest. To chyba jednak dobry pomysł.

Pozdrawiam

Daisy

Drogi Życie,

do diabła, od czego mam zacząć? Nie potrafię się pozbierać po wiadomości, jaką dostarczyła mi Rebecca. Powiem to wprost: pieprzona zdzira. Egoistyczna, popaprana, niegodna suka. Tylko tak mogę ją teraz określić. Poświęciłem zbyt wiele czasu na rozmyślanie, orientując się, że siedzę na podłodze wpatrzony w pustą butelkę po wódzie. Ledwie się trzymam.

A jedyna osoba, na której chciałbym się wesprzeć, nie chce ze mną rozmawiać. Dzwoniłem, ale nie odebrała, pisałem, ale nie odpowiedziała. To cholernie boli. Rozpala się we mnie coraz większy gniew i czuję, że niedługo mogę wybuchnąć.

Muszę natychmiast to naprawić. Niech mnie szlag, jeśli zostawię tę sprawę z Hollyn. Mam gdzieś, że nasz pocałunek ją przestraszył. Potrzebuję jej tu i teraz i wiem, że ona również mnie potrzebuje.

Jace

*Drogi Życie,
pieprzę Cię.*

Carter

KROK PIĄTY: NAUKA CZEGOŚ NOWEGO

HOLLYN

– Sos chcę osobno, o ile zawiera cebulę. Jeśli nie, proszę połączyć nim makaron, pod warunkiem że serwujecie go z prawdziwym parmezanem. Chcę przybranie, ale tylko jeżeli sos podacie oddzielnie. Jeśli makaron zostanie nim polany, to danie ma być bez dekoracji. I chcę mocno przypieczone pieczywo czosnkowe, ale nie spalone. Jeżeli będzie spalone, to je odeślę. Jasne?

Cierpliwość. Co to takiego? Straciłam ją już przy „Sos chcę osobno”. Co za wredna mordą. Praca w tej branży uświadomiła mi, jak klienci powinni zwracać się do obsługi. „Chcę” – możesz się pieprzyć. „Poproszę” – jednak nie napluję ci do makaronu.

Dzisiejszy dzień jest istną torturą. Cham za chamem. Wymagania od cytryny bez pestek w wodzie mineralnej po dodatkowe serwetki. Niewielka podpowiedź: przestań babrać się w spaghetti, a nie będziesz musiał co dwie sekundy wycierać tych podłych ust.

Jednak najgorsze zamówienie tego dnia to pięć kaw ze słómkami zespolonymi w jedną dużą. Przecież łączymy je dla dzieci, więc czemu by nie zrobić tego również teraz? Nie ma tu ani pół dziecka. Zamiast tego jest gość po trzydziestce z doczepionymi klingońskimi uszami, w koszulce z logo *Gwiazdnych wojen*. Jako napiwek otrzymałam od niego dobrą radę. Marudził, nie zostawił pieniędzy, ale napisał mi na kartce, że powinnam być teraz w domu i serwować posiłki swojemu mężowi.

Tak, dobrze przeczytaliście. Napisał, bym wróciła do domu obsługiwać męża. Cóż, nawet gdyby Eric nadal żył, nie przygotowywałabym mu obiadu, bo ten człowiek potrafił zrobić to

sam.

Taki piękny miałam wieczór.

– Sal, otrzymaliśmy zamówienie, którego sama nawet nie rozumiem. Powodzenia z rozszyfrowywaniem – mówię, mając na myśli makaron z osobno podanym sosem.

– Po prostu przeczytaj, co zapisałaś, będzie łatwiej.

Pospiesznie odcyfrowuję swoje zapiski, po czym wyrywam kartkę z notatnika i mu ją podaję. Zegar zawieszony nad stołem z sosami sałatkowymi wskazuje, że do końca mojej zmiany pozostało pięć minut. W tej chwili z wielką przyjemnością przekażę obsługiwane przeze mnie stoliki w inne ręce, nie dbając o napiwki, bo zostanie w pracy tylko dla nich w ogóle nie wydaje się być kuszącą ofertą.

– Carla – jedyna kobieta, która z chęcią przyjmuje dodatkowe godziny, bo ma na utrzymaniu dwójkę dzieci – zajmiesz się moimi stolikami, bym mogła iść do domu?

– Poważnie?

– Tak, weź sobie napiwki. Po prostu muszę stąd wyjść.

– Super. Dzięki.

Pospiesznie wprowadzam ją w sytuację. Zdejmuję krótki fartuszek i odbijam kartę, upewniając się, że nie robię tego zbyt wcześnie. Chcę mieć zapłacone za pełną godzinę. Z zardzewiałej i rozchwianej szafki wydaję torebkę i wychodzę tylnymi drzwiami na parking, gdzie zostawiłam samochód. Podchodząc do niego, sprawdzam skrzynkę odbiorczą. Jestem zdziwiona, że nie otrzymałam żadnego SMS-a, nie wyświetlają mi się też inne powiadomienia.

Dziwne, biorąc pod uwagę fakt, że przez ostatnie dni Jace ciągle do mnie wydzwaniał i wysyłał wiadomości. Nie winię go za to. Wybiegłam z jego mieszkania, jakby się paliło, i od tego czasu z nim nie rozmawiałam. Zgaduję, że po tak długim milczeniu w końcu zrozumiał, że nie mam mu nic do powiedzenia.

Choć to nieprawda. Chciałabym mu przekazać tak wiele, ale niczego nie mam ochoty wypowiadać na głos.

Grzebię w torebce w poszukiwaniu kluczyków. Natrafiam na

portfel, chusteczki higieniczne, kilka porzucanych tamponów, ale kluczy znaleźć nie mogę.

– Ugh, gdzie jesteście? – mamroczę.

– Tego szukasz? – Na dźwięk głosu dobiegającego z ciemności podskakuję na dobre dwa metry. Przynajmniej tak mi się wydaje.

– Rany! – Chwytam się za serce, oddychając pospiesznie, gdy dostrzegam Jace'a. Stoi przy moim samochodzie i trzyma kluczyki. Mało nie dostałam zawału. Kładę drugą rękę na masce auta, by się nie wywrócić.

– Po co mnie tak straszysz? Mogłam cię wałnąć torebką w jaja.

Śmiejąc się cicho, podchodzi o krok. W świetle ulicznej latarni jego twarz jest lepiej widoczna i wyraźnie widać, że czymś się martwi.

– Z łatwością mógłbym zablokować taki cios.

– Jestem szybka. Nie miałbyś najmniejszych szans.

Mierzy mnie wzrokiem.

– I tak bym zaryzykował. Powiedz mi, Hollyn, dlaczego znalazłem twoje kluczyki na ziemi?

Przypominając sobie, że Jace wciąż je trzyma, wyciągam po nie rękę, ale chłopak się odsuwa, czekając na odpowiedź na swoje pytanie.

– Ugh, nie wiem. Zapewne nie trafiłam do torebki, gdy je chowałam.

– Aha. A powiedz, zawsze zostawiasz otwarte drzwi do auta?

– Gdyby ktoś chciał się włamać do mojego samochodu, to jego problem. I tak nie ma w nim nic poza chusteczkami, tanimi okularami przeciwsłonecznymi, starą gumą do żucia i płytą *Glee*, którą przesłuchałam zbyt wiele razy.

– Stara guma do żucia to zawsze dobry łup. – Kiwa głową. – Dobra, jeszcze tylko jedno pytanie. Dlaczego teraz ze mną rozmawiasz, ale nie odbierasz ode mnie telefonów i nie odpisujesz na SMS-y?

Od razu do rzeczy, co?

Co mam mu niby odpowiedzieć? Że ich nie dostałam? Byłoby to

kiepskie kłamstwo, zważywszy na to, że zapewne otrzymał powiadomienia o dostarczeniu wiadomości. Może mogłabym powiedzieć, że wstydziałam się odpisać? Nie, to zapewne byłaby najgorsza ściema na świecie. Wyznać prawdę? Że nie mogę na niego patrzeć, bo przypomina mi o tym, jak zdradziłam męża? I że pomimo ogromnych wyrzutów sumienia mam ochotę to powtórzyć?

Jest gdzieś w pobliżu jakiś psycholog? Miałby przy mnie ubaw.

– I...

– No weź – mówię, nadal nie mogąc na niego spojrzeć. – Doskonale wiesz, dlaczego cię unikałam.

– Udawajmy, że nie mam zielonego pojęcia – stwierdza. – Chcę to usłyszeć z twoich ust. Powiedz, dlaczego mnie ignorujesz.

– Jace.

– Hollyn. – Nie daję za wygraną...

– Skąd ty się tu w ogóle wzięłaś? Nie powinieneś być w Arizonie?

– Udało mi się wykręcić na jeden wieczór. Jutro lecę z powrotem. Jak mówiłem, ze względu na moją sytuację administracja klubu idzie mi na rękę.

– Po co przyjechałaś?

– Czy to nie oczywiste? – Zbliża się o krok. – Chcę wiedzieć, co się z tobą, u licha, dzieje.

– Nic się nie dzieje. – Stukam stopą o asfalt, unikając kontaktu wzrokowego z tym przystojnym, amerykańskim ciachem.

– Gówno prawda – mówi, po czym wzdycha. Opiera się o mój samochód, wsadzając ręce do kieszeni jeansów, przy czym nie sposób nie zauważyć pracy jego mięśni piersiowych pod koszulką z długim rękawem. Jace nie wie, że w Colorado dalej panuje zima? Gdzie on ma kurtkę?

– Hollyn, potrzebuję cię – przyznaje, odciągając moje myśli od swojego ciała.

– Co? – pytam.

Patrzy mi prosto w oczy.

– Brakuje mi ciebie, Hollyn. Jesteś jedyną osobą, z którą mogę o wszystkim porozmawiać. Zacząłem na tobie polegać, a ty

zniknęłaś, kiedy najbardziej cię potrzebowałem. To cholernie niesprawiedliwe. Sądziłem, że jestem dla ciebie kimś ważnym.

– Jace. – Wzdycham z bólem serca. On mnie potrzebuje. Kiedy ostatnio ktoś naprawdę mnie potrzebował? Chyba wtedy, gdy żył Eric. Znowu zaczynam odczuwać mdłości, które nie chcą odejść. Pragnę wyjawić Jace’owi prawdę:

– Przez ciebie mam wyrzuty sumienia.

– Wyrzuty sumienia? – Unosi brwi całkowicie zdezorientowany moimi słowami. – Dlaczego?

– Bo tak.

Tak, to naprawdę solidny argument. Powinnam być mistrzem konwersacji.

– Zechcesz rozwinąć tę myśl?

– Niespecjalnie. – Krzyżuję ręce na piersi i gapię się w ziemię.

– Hollyn, przestań pieprzyć – mówi ostro. Chwyta mnie za podbródek i zmusza, bym spojrzała mu w oczy. – Mamy być ze sobą szczerzy. Powiedz, co się dzieje.

Wzdycham, siadam na masce samochodu i odkładam torebkę na bok. Jace staje przede mną i wchodzi między moje kolana, zabierając mi przestrzeń. Denerwuję się. Biorę głęboki wdech.

– Całowaliśmy się.

– Tak. Pamiętam. – Uśmiecha się, co dziwnie mnie uspokaja.

– To wcale nie było dobre.

W zdziwieniu unosi brwi prawie do linii włosów.

– Nie było dobre? Śmiem się nie zgodzić, było zajebiste. Tak dobre, że nie naciskałem na ciebie bardziej tylko dlatego, że uznałem, iż potrzebujesz czasu. W przeciwnym razie zapewne pieprzyłbym twoje usta językiem przez całą noc. – Mówi cichym, uwodzicielskim głosem, tak niebywale seksownym, że cała drzę z powodu jego słów.

– Um, to miłe – odpowiadam zdenerwowana, przez co Jace się śmieje.

– Miłe? Hollyn, dręczysz mnie. Dopieść nieco moje ego.

Śmieję się z jego zbolącej miny.

– Nie chciałam tak tego ująć. Pocałunek był niesamowity, ale bardzo mnie zdenerwował. Jesteś pierwszym mężczyzną, którego całowałam od śmierci Erica. Czuję się, jakbym go zdradzała.

Po moich słowach wyraz twarzy Jace'a łagodnieje. Chłopak pochyla głowę, by spojrzeć mi prosto w oczy, i kładzie mi ręce na udach, ogrzewając mnie nieznacznie.

– Nie zdradasz Erica, Hollyn. Rozumiem, jak musisz się czuć, całując innego mężczyznę, gdy twoje serce po części nadal należy do męża, ale to nie jest zdrada. To życie. Odpuszczenie przeszłości i danie sobie szansy na szczęście.

– Ale nie jestem na to gotowa – podnoszę głos. Kiedy Jace przesuwa dłońmi po moich udach i chwyta mnie za biodra, czuję się dziwnie spokojna. Dzięki niemu. Powinien być dla mnie kimś obcym. Mimo to wiem, że coś mnie z nim łączy.

– Nigdy w pełni nie będziesz gotowa, Hollyn. Musisz zamknąć oczy i skoczyć. Zaufać zarówno swojej sile, jak i sile otaczających cię ludzi.

Łzy napływają mi do oczu, serce pęka na myśl o tym, że miałabym pozwolić Ericowi odejść. Jak mam dać sobie z nim spokój, skoro mogłam się nim cieszyć jedynie przez chwilę? Jak mam odpuścić sobie cały sens swojego życia? Czy była nim miłość, czy też sam Eric? Opłakuję stratę kogoś, kogo w pełni nie poznałam, mimo to... Przecież Jace czuje to co ja. Świadomość ta dociera do mnie z ogromną siłą. Naprawdę przechodzimy przez to samo i pomimo ostatnich wydarzeń on i tak ma więcej siły niż ja. Czy zdołam przejąć choć część tej jego energii i ruszyć z miejsca? On mnie potrzebuje, a ja mogę dać mu tak niewiele. Właściwie byłam przy nim jedynie, by go wysłuchać. Słuchać. Sama wielokrotnie krzyczałam z bólu z powodu śmierci Erica, ale robiłam to zamknięta w czterech ścianach. Czy razem byłoby nam łatwiej? Czy to właśnie sugeruje Jace? Jeśli nadal będę się z nim przyjaźnić, to czy zdradzę swego męża? Czy może dobrze jest znaleźć przyjaciela w cierpieniu? Skłamałabym, stwierdzając, że nie czuję do Jace'a czegoś więcej. Jaka kobieta by go nie pożądała?

Ja również na nim polegam. W pewnym sensie okazałabym się samolubna, gdybym próbowała zaprzeczyć, że dzięki niemu czuję się silniejsza oraz spokojniejsza. Nie jestem taka. Czy mogę być dla niego kimś więcej? Czy mogę...

– A ty skoczysz? – pytam. – Jeśli to zrobię, dołączysz do mnie?

Odsuwa się nieco. Drapie się po karku, rozważając moje pytanie. Patrzy na mnie spod uniesionej ręki.

– Skoczysz?

– Tylko jeśli ty to zrobisz. Nie mogę skakać sama.

– Umiesz się targować. – Uśmiech pojawia się na jego przystojnej twarzy. – Nie będzie lekko.

– Nie oczekuję tego, ale nie każ mi robić tego samotnie, Jace.

– Przestaniesz mnie olewać?

– Tak. – Uśmiecham się.

– I będziemy szczerze ze sobą rozmawiać?

– Tak.

– Bez uciekania i ukrywania swoich uczuć? Wykładając kawę na ławę we wszystkich sprawach?

– Zgadzam się.

– Dobrze. – Podchodzi i chwyta moją rękę, którą ciągnie lekko, bym stanęła na ziemi. Drugą dłoń kładzie na moim biodrze i przyciąga mnie jeszcze bliżej. Wyrzuty sumienia wciąż kołoczą się w mojej głowie. Żołądek ściska się za każdym razem, gdy Jace dotyka mnie w tak intymny sposób. – Mamy być ze sobą szczerzy, więc powiem ci coś. Odkąd po raz pierwszy cię zobaczyłem, wiedziałem, że przeznaczona jest nam bliższa znajomość.

– Skąd mogłeś to wiedzieć? – pytam bez tchu.

– Ponieważ – przenosi dłoń z mojego biodra na policzek i muska skórę kciukiem – w twoich oczach widziałem swój ból.

Jace pochyla się i przysuwa wargi do moich. Zamieram. Mój oddech zwalnia, a kolana mięknią. Przysuwam się o kilka następnych centymetrów i kładę dłoń na jego piersi, zatrzymując go, nim nasze usta się spotkają.

– Nie powinnam tego robić.

Jace unosi głowę, ale pozostaje blisko mnie, i mówi:

– Nie powinnaś, ale jednak chcesz?

Och, do diabła, oczywiście że chcę. Bardzo tego pragnę. Gdybym nie czuła się tak rozdarta wewnątrz, objęłabym go nogami i błagała, by zabrał mnie do siebie. Nigdy nie leciałam na byle faceta, który tylko wykazał zainteresowanie, ale Jace ma rację. Istnieje pomiędzy nami połączenie, i to już od pierwszego spotkania. Empatia. Dodatkowo Jace jest wszystkim, o czym może marzyć kobieta. Silny, pełen pasji, troskliwy, słodki i seksowny. Ma krótkie, jasne włosy, intensywnie niebieskie oczy i atletyczną budowę, co przyciąga mnie do niego niczym magnes.

Z trudem przelękam ślinę i kiwam głową.

– Chcę, Jace. Bardzo chcę.

Opiera czoło o moje i zamyka oczy.

– Pragnę się w tobie zatracić, Hollyn. W twoim dotyku, w twoim ciele i duchu. Chcę z tobą zapomnieć, ale też doświadczać razem radości. – Wzdycha i otwiera oczy. – Mogę jednak poczekać, aż będziesz gotowa, bo jesteś tego warta.

– Prawie mnie nie znasz.

Dotyka kciukiem mojego policzka i warg.

– To prawda, prawie cię nie znam, ale bardzo podoba mi się to, co widzę. Masz w sobie więcej siły niż którakolwiek ze znanych mi kobiet. Jesteś lojalna, a w głębi duszy chcesz nauczyć się ponownie żyć. Desperacko pragniesz przerzucić stronę i rozpocząć nowy rozdział. Dostrzegam to w twoich oczach. Twoja ambicja jest seksowna, odwaga upajająca, a serce... tak cholernie piękne. – Unosi głowę, całuje mnie w czoło i schodzi coraz niżej. – Mogę poczekać, Hollyn. Chcę poczekać.

Właśnie takiej deklaracji potrzebowałam.

Pozwalam sobie na skok.

DAISY

– Wiesz, że nie powinnaś wieszać bluz, tylko je składać? – pytam Amandę, która leży na łóżku z nogami w górze i rękami założonymi za głowę.

– Od kogo to słyszałaś? Zawsze je wieszam i nic im nie dolega.

– Nie, nie. – Kiwam palcem przecząco. – Ta projektantka, Stacey London, mówiła, że wieszając bluzy, rozciągasz materiał. Lepiej je złożyć i spakować na półkę lub do szuflady.

Przechylając głowę na bok, Amanda pyta:

– Od kiedy to zaczęłaś słuchać rad Stacey London?

– Kabłówka okazała się bardzo interesująca. – Uśmiecham się. – Dużo się dzięki niej nauczyłam.

– Boję się zapytać, czego jeszcze się dowiedziałaś.

Macham ręką.

– Och, niczego niestosownego. Nie myśl o świństwach. – Składając kolejną bluzę, zagaduję: – Wiedziałaś, że są tam kanały z ćwiczeniami? Ludzie ubrani w spandex podnoszą ciężary na plaży. To fascynujące. Przyłączam się do nich, dźwigając puszki z zupą.

Podnosząc się, Amanda pyta:

– Więc kiedy jesteśmy z Mattem w pracy, ty w pikowanej kamizelce podnosisz puszki z zupą w salonie, naśladując ubranych w spandex ludzi na plaży?

– Dlaczego pytasz? Czy to dziwne?

– Trochę. – Śmieje się.

– Nie martw się. Nie noszę już pikowanych kamizelek.

Odzywa się moja komórka.

Kręcę głową, spoglądając na siostrę, a następnie sprawdzam telefon.

Carter: STOJĘ POD TWOIM DOMEM. PRZYTARGAJ TU SWÓJ TYŁEK, TYLKO UBIERZ GO W COŚ CIEPŁEGO.

– Co? – pytam na głos i spieszę do okna, rozsuwam zasłony, by wyrzucić na zewnątrz. No tak, Carter siedzi na motocyklu i rozgląda się po ulicy.

– Co się dzieje? – pyta Amanda, stając za mną.

– Carter przyjechał. Chce, żebym gdzieś z nim pojechała.

– Na motocyklu?

Puszczam kotarę, pospiesznie wyciągam z szafy skórzane kozaki i wkładam je na czarne rurki, po czym zapinam ich zamek. Chcąc jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz, ubieram skórzaną kurtkę na białą koszulkę wsuniętą w jeansy.

– To nie pierwszy raz, kiedy z nim jadę.

– Daisy – napomina mnie żartobliwie siostra – musisz mi mówić o takich rzeczach.

– Teraz ci mówię. – W drodze do wyjścia zakładam torebkę na ramię i schodzę na dół.

– Kiedy mam się spodziewać twojego powrotu?

Zakładam rękawiczki. Amanda stoi na schodach z zadowoloną miną i patrzy na mnie.

– Nie mam pojęcia.

– Napiszesz do mnie?

– Oczywiście. Na razie, siostra.

Jestem podekscytowana, kiedy wychodzę i widzę Cartera wpatzonego w ekran swojego telefonu. Chłopak podnosi głowę, słysząc, że się zbliżam. Jego oczy stają się ciemniejsze, gdy pożera mnie wzrokiem. Sposób, w jaki mi się przygląda... Sprawia, że tysiące motyli w moim brzuchu podrywa się jednocześnie do lotu.

Nie zrywając kontaktu wzrokowego, rozkłada podpórkę i przerzucając nogę ponad siedzeniem, schodzi z pojazdu. Ciemne jeansy wiszą mu nisko na biodrach, a szara koszulka opina pierś pod czarną skórzaną kurtką, podkreślającą jego aparycję. Wygląda złowieszczo i ponętnie jednocześnie.

Tak, jest diabelnie seksowny.

Prawdziwy łobuz o złotym sercu. To on. Jestem jednak pewna, że gdybym mu o tym powiedziała, wyśmiałby mnie, po czym zrobiłby coś złego, tylko po to, by podtrzymać swój mroczny wizerunek.

Podchodzi do mnie, drapiąc się po policzku. Spotykamy się na środku chodnika przed domem mojej siostry. Czekam, aż coś powie, ale zamiast tego Carter bierze głęboki wdech, ponownie

taksuje mnie wzrokiem, przez co cała drzę.

– Nie będzie ci w tym zimno?

Kręcę głową, bo w tej chwili czuję, jakbym od wewnętrznego ciepła miała zaraz wybuchnąć.

– Jesteś pewna?

– Tak – odpowiadam, pragnąc, by nie patrzył na mnie tak zachłannie.

– Dobra. – Chwyta mnie za rękę, przez co miękną mi kolana, i prowadzi do motocykla. – Gotowa nauczyć się czegoś nowego?

Nauczyć się czegoś nowego? Czegóż takiego? W głowie mam papkę zamiast mózgu. Jestem pewna, że gdybym była postacią z kreskówki, moja głowa wirowałaby teraz na karku, a usta co sekundę wypluwały słowo „pewnie”.

– Gotowa? – powtarza, potrząsając moją ręką.

Karcę się w duchu za roztargnienie i odpowiadam:

– Na co? – *Wiem, mądre.*

Carter się śmieje i zakłada mi kosmyk włosów za ucho.

– Czy jesteś gotowa nauczyć się czegoś nowego? No wiesz, stawić czoła naszemu następnemu wyzwaniu?

Naszemu następnemu wyzwaniu... Brzmi dobrze.

Skup się, Daisy.

– Ach, tak. Jestem gotowa. Co będziemy robić?

– Zobacysz. – Sięga do schowka pod siedzeniem i wyciąga kask... z przyklepioną z przodu stokrotką. – Proszę, załóż to.

Naklejka w kształcie stokrotki. Dla mnie. *Och, serduszko, uspokój się, bo inaczej rzucę się na tego faceta, gdy nie będzie patrzył.*

– Ma stokrotkę.

– No i? – Wzrusza ramionami.

– Nakleiłeś na niego stokrotkę.

Wzdychając, patrzy na kask znajdujący się w moich dłoniach i pyta:

– Zamierzasz robić z tego aferę? Bo jeśli tak, zaraz ją zdrapię.

– Nie. – Zabieram kask z dala od niego, by nie mógł tego zrobić. –

Lepiej jej nie ruszaj.

– Więc załóż w końcu to cholerstwo i przestań marudzić.

Boże, uchronij mnie przed jego mroczną stroną.

Spełniam polecenie, upewniając się, że pasek zapięty jest wystarczająco ciasno. Nie ma sensu zakładać kasku, jeśli nie robi się tego odpowiednio. Kiedy kończę, Carter sprawdza, czy rzeczywiście prawidłowo go zapięłam, co sprawia, że jeszcze bardziej się w nim zakochuję.

Obraca się, aby wsiąść na motocykl, ale go zatrzymuję.

– Hej.

Spogląda na mnie przez ramię.

– Tak?

Zbieram w sobie całą odwagę – obchodzę go, staję do niego przodem i obejmuję w pasie. Ściskam go mocno, opierając głowę na jego piersi. Carter zamiera i nie odwzajemnia uścisku, jednak po chwili ostrożnie mnie przytula, niemal jakby taka czułość była mu obca.

– Dziękuję. Kask jest idealny.

Odsuwa się, zakłada własny i mówi:

– Tak, będzie idealny, gdy każę go założyć mojemu kumplowi Fitzemu.

Wskazuje na motocykl, chowa podpórkę i wskazuje głową, bym wsiadała. Wciąż jest to dla mnie nowość, więc gramolę się niespiesznie, pilnując, by się nie przewrócić. Ta ciężka maszyna mogłaby nas przygnieść. Kiedy już siedzę, obejmuję chłopaka w pasie. Pod palcami wyczuwam mięśnie jego brzucha. O rety, podoba mi się to uczucie.

– Gotowa? – pyta z wciąż podniesioną szybką kasku.

– Gotowa. – Ściskam go jeszcze mocniej.

Opuszcza szybkę, odpala silnik i sekundę później już pędzimy ulicą w kierunku autostrady.

Smaga nas wiatr, zapach wody kolońskiej Cartera dociera do mojego nosa, sprawiając, że czuję się jak w bańce wypełnionej pożądaniem, w której istnieje tylko on i ja, a wszystko wokół jest

nieistotne.

Carter sprawia, że czuję się wspaniale, jak zupełnie nowa osoba. Zastanawiam się, czy on dzieli ze mną ten stan. Czy jest równie mocno podekscytowany, czy zwyczajnie cieszy się moim towarzystwem?

Niemal nie potrafię myśleć o sobie w tych samych kategoriach, w jakich postrzegam tego chłopaka. Zaczynam tracić pewność siebie, ale próbuję myśleć pozytywnie. Nie przyjechałby po mnie bez zapowiedzi, gdyby uważał, że jestem nudna. Jednak wnoszę coś do naszej przyjaźni, choć jeszcze nie wiem co.

CARTER

Skup się na pieprzonej drodze. Przestań myśleć o Daisy zaciskającej rękę na twoim pasie, wodzącej palcami po brzuchu, opierającej głowę na plecach. Nie myśl o tych bardzo obcisłych jeansach, które ma na sobie.

Skup się na prowadzeniu motocykla, nie spowoduj wypadku.

Ale, cholera, te jeansy. I sposób, w jaki jej niewinne spojrzenie pożerało mnie żywcem, gdy tylko mnie zobaczyła. I to, że niemal podskoczyła w miejscu na widok tej głupiej naklejki.

Dlaczego w ogóle nakleiłem ten kwiatek na kasku? Ponieważ zobaczyłem go w jednej z tych maszyn z cukierkami w sklepie.

Chryste.

Dlaczego po nią przyjechałem?

Kogo ja chcę oszukać? Dokładnie wiem, dlaczego to zrobiłem. Nie mogę przestać o niej myśleć. Próbowałem, ale to cholernie trudne. Za każdym razem, gdy usiłowałem wyrzucić ją ze swojej głowy, w jakiś magiczny sposób do niej wracała razem z tym swoim zaraźliwym uśmiechem i chęcią życia.

Właśnie dlatego przyjechałem do niej z kaskiem z naklejoną stokrotką, planując nadal pomagać jej w doświadczaniu nowych rzeczy.

I do diabła, wcale nie żałuję tej decyzji. Jej widok po kilku dniach rozłąki jest dla mnie jak łyk świeżego powietrza. Jednym prostym, cudownym uśmiechem obudziła mojego ducha.

Jak to w ogóle możliwe? Jak ta kobieta, która widzi jedynie pozytywy, może mieć na mnie aż taki wpływ? Może właśnie czegoś takiego potrzebuję w życiu, nawet jeśli karty, jakimi cały czas gram, są do dupy.

Tak czy inaczej, chcę przebywać w jej towarzystwie. Jest jedynym jasnym promyczkiem w mojej ponurej egzystencji. Być może nie zostanie w niej na stałe – na pewno nie zostanie – ale w tej chwili zamierzam być samolubnym draniem i trzymać się tej dziewczyny, ponieważ przy niej nie nienawidzę siebie aż tak bardzo.

Mam tylko nadzieję, że spodoba jej się mój dzisiejszy pomysł.

Jedziemy sto czterdzieści kilometrów na godzinę drogą E-470, mijamy suchy, pokryty niewielką warstwą śniegu krajobraz Colorado. Zmierzamy na północ, w stronę lotniska w Denver.

Mijamy osiedla, centra handlowe, płaskie równiny i zaschniętą, wystającą spod śniegu trawę. Mówi się, że jadąc na wschód Colorado, czujesz się, jakbyś był w Kansas, bo teren staje się coraz bardziej płaski i rolniczy. To prawda. Gdybym nie mieszkał w mieście, żyłbym zapewne na zachodzie, w pobliżu gór, żeby móc je codziennie podziwiać.

Na razie utknąłem jednak tutaj.

Skrećam w zjazd numer dwadzieścia cztery i kieruję się ku Pięćdziesiątej Szóstej Alei. Mijamy sielski krajobraz i niedługo później znajdujemy się u celu – na pustym parkingu na kompletnym zadupiu.

Zatrzymuję motocykl, rozkładam podpórkę i obracam się do Daisy.

– Przejdź do przodu.

– Co? – pyta z dezorientacją wypisaną na twarzy.

Zamiast wyjaśniać, o co mi chodzi, biorę sprawy w swoje ręce. Chwytam dziewczynę za nogi i przenoszę ją na niewielką część

siedzenia przede mną. Daisy patrząc mi prosto z oczy, rozchyła usta i sapie cicho.

– O rety.

Nadal obejmuje mnie udami, więc to dość intymna pozycja, jednak wcale mi nie przeszkadza. *Gnojek. Na miłość boską, ona jest niewinna. Nie myśl o świństwach.*

Potrzebuję odetchnąć – z jakiegoś powodu w bliskim towarzystwie Daisy moje ciało niebywale się rozpala – zdejmuję kask i rzuca go na piasek, niedaleko motocykla. Gorąco mi, włosy mam wilgotne od potu. Dziewczyna również ściąga swój, jednak ona ostrożnie odkłada go na ziemię obok mojego.

– Poradziłabyś sobie z motocyklem?

Wytrzeszcza oczy, próbując ocenić, czy mówię poważnie.

– Czy to znaczy, że chcesz, żebym poprowadziła twoją maszynę?

Wpadłem na ten pomysł, kiedy rozmyślałem, jakby wyglądała za kierownicą. Musiałem przekuć to marzenie w rzeczywistość. Po prostu musiałem. Jak już mówiłem, gnojek ze mnie.

Daisy z trudem przełyka ślinę, chwytając dół mojej kurtki, bawiąc się zamkiem.

– Eee, kiedy powiedziano nam, że mamy uczyć się nowych rzeczy, myślałam raczej o poznaniu kolejnego ściegu szydełkowego.

– To zbyt zachowawcze, Śnieżynko. Musisz doświadczyć czegoś więcej. Zostaw szydełkowanie za sobą, wyjdź z dotychczasowej skorupy.

– Prowadząc motocykl? – pyta, unosząc głos, w którym słyszę lekką panikę. – To trochę ekstremalne, nie uważasz?

– Wcale. – Uśmiecham się i obejmuję jej twarz. Jak jej skóra może być tak miękka? – Cały czas będę za tobą. Powiem ci, co masz robić.

– Ale nie mam prawa jazdy. Nie chcę dostać mandatu.

– Nie dostaniesz. Jesteśmy na pustkowiu. A ty zaraz złapiesz życie za jaja i zrobisz coś nieoczekiwanego. Nauczysz się czegoś nowego, tak?

W uroczy sposób przygryza dolną wargę, zastanawiając się nad

tym.

– Cóż, nigdy niczego nie chwyciłam za jaja. Nawet faceta. – Natychmiast się czerwieni. – Nie żebym chciała to teraz zrobić, po prostu wcześniej nie miałam ku temu okazji. – Wzdycha głęboko, przysuwa się i mówi: – Słyszałam, że kiedy dotyka się jąder, trzeba być delikatnym, bo są wrażliwe. To prawda?

Puszczam jej twarz, odchylam głowę i wybucham gromkim śmiechem, wywołanym jej poważnym tonem. Czy ona naprawdę spytała mnie o jądra?

– Co cię tak śmieszy? – docieka, szturchając mnie w brzuch. – To normalne pytanie.

– Nie wiem. – Śmieję się jeszcze mocniej. – Lubisz, gdy ktoś mocno ściska twoje piersi?

Jej twarz nie mogłaby być bardziej czerwona. Spuszcza głowę, jednocześnie nią kręcąc.

– Ja, eee, nigdy nie robiłam takich rzeczy. – Zerkając na mnie spod długich, ciemnych rzęs, przyznaje: – Jestem, ugh, dziewicą.

Jakoś mnie to nie dziwi. Domyślałem się tego, wiedząc, że była wychowywana pod kloszem, ale żeby nigdy nikogo nie dotykała?

Zaciekawiony drążę temat.

– Pozwól, że zapytam: całowałaś się kiedyś?

Zawstydzona kręci głową.

Nigdy się nie całowała? Ta piękna, żywiołowa kobieta nigdy się nie całowała? Jak to w ogóle możliwe? To istne marnotrawstwo, że te usteczka w kształcie serca nie nawiązały połączenia z drugą duszą.

Dlaczego mam przemożną ochotę, by to naprawić?

Ponieważ jej usta są jedną z tych rzeczy, których od kilku ostatnich dni nie potrafię wyrzucić z głowy. Pragnę poznać ich smak, fakturę, poczuć je swoimi wargami. Czy powaliłyby mnie na kolana? Czy stałoby się tak, jakbyśmy byli sobie przeznaczeni?

Przeraża mnie fakt, że mogłaby to być prawda. Blokuję te myśli. Nie mogę sobie na to pozwolić. Nie w tej chwili, nie z Daisy.

Zamiast tego skupiam się z powrotem na niej.

– Nigdy się nie całowałaś, Daisy?

Kręci głową niezdolna, by na mnie spojrzeć, więc muszę to naprawić. Chwytam ją za podbródek i zmuszam, by na mnie popatrzyła. Jej niebieskie niczym jeziora oczy mocno mnie urzekają, przyciągają do siebie. Sekundy mijają wokół nas ospale, atmosfera gęstnieje z każdym oddechem. Nastrój sprawia, że lgnę do niej. Chcę tylko zasmakować, spróbować przez chwilę...

– Nigdy się nie całowałaś. Naprawimy to od razu, co?

Chwytam ją za kark i przyciągam bliżej, a jej dłonie spoczywające na moich udach nieco drżą. Zatrzymuję się milimetry od jej warg, nasze usta niemal się dotykają.

– Powiedz, żebym tego nie robił, Daisy. Powiedz, że tego nie chcesz.

Dziewczyna mocno trzyma brzegi mojej kurtki, lekko kręcąc głową.

– W żadnym wypadku bym tak nie powiedziała, Carter. Pragnę tego. Bardzo.

– Nie tak bardzo, jak ja – szepczę. Przysuwam się, aż nasze usta stapiają się w czulej pieśczoce.

Początkowo działałam niespiesznie. Chcę, by Daisy przywykła do moich warg. Przechylamy głowy, gdy tak trzymamy się za ręce. Kiedy wyczuwam, że się rozluźniła, kładę dłoń na jej plecach, by przysunąć ją jeszcze bliżej. Pragnę poczuć ją głębiej, dotykać nie tylko ustami, ale całym ciałem.

Gdy wciągam ją sobie na kolana, jęczy cicho, rozchylając nieznacznie wargi, więc wsuwam język, przez co słyszę kolejny jęk. Najseksowniejszy dźwięk, jaki w życiu słyszałem.

Jak na osobę, która nigdy się nie całowała, oszałamia mnie delikatnością. Językiem lekko dotyka mojego, wargami stara się powtarzać moje ruchy, jakby próbowała stworzyć rytmiczny taniec naszych ust.

To cholernie seksowne. Niemal grzeszne, co sprawia, że cały drzę. To nie jest zwykły pocałunek, nie doświadczyłem wcześniej czegoś takiego. Gorący, wilgotny, niepewny, choć pełen ekscytacji –

wszystko to znajduję w Daisy.

Pieprzona perfekcja.

Cholernie przerażająca perfekcja.

Cmokam ją po raz ostatni i odsuwam się, by przyglądać się jej jak dumny z siebie sukinsyn, gdy unosi powieki i patrzy na mnie z rozkoszą, łapiąc oddech.

– Nigdy się nie całowałaś? To już przeszłość, Śnieżynko.

Bierze głęboki wdech i dotyka palcami warg, jakby sprawdzała, czy nadal je ma. *Nie martw się, Śnieżynko, dobrze się trzymają. I jak zwykle wyglądają seksownie.*

Wpatrując się we mnie, mówi:

– Chyba tak. – Następnie, z najpiękniejszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziałem, dodaje: – Dziękuję, Carter.

Do diabła, mam przechlapane, jeśli chodzi o tę dziewczynę.

JACE

Przeżyłem już w życiu kilka nerwowych chwil. Wtedy gdy musiałem poprowadzić drużynę do zwycięstwa czy podpisać swój pierwszy ligowy kontrakt lub rozegrać pierwszy profesjonalny mecz na oczach kilku tysięcy kibiców. Trzeba było opanować drżenie dłoni i wziąć się do roboty.

Jednak w tym momencie nie wydaje mi się, bym potrafił nad sobą zapanować.

Siedzę w wynajętym samochodzie i patrząc na blok mieszkalny, biorę kilka głębszych oddechów, w myślach odgrywając rozmowę, którą chciałbym mieć już za sobą. Ćwiczyłem ją przez telefon z prawnikami, twierdzącymi, że to nie jest najlepszy pomysł, i z Hollyn, która doradziła mi, bym zachowywał się nieco delikatniej.

Najwyraźniej byłem za ostry. Ale jak mógłbym reagować inaczej?
Chryste.

Po raz ostatni przyglądam się wiadomości na ekranie komórki.

Hollyn: PAMIĘTAJ, ZACHOWAJ SPOKÓJ BEZ WZGLĘDU NA TO, CZY BĘDZIE CIĘ CHCIAŁA ZDENERWOWAĆ.

Pozostań spokojny, nie trać panowania, nie groź jej, ale mów w sposób stanowczy. Robię to dla June i Alex. Robię to dla Hope.

Zamykam auto i idę w kierunku bloku, w którym mieszka Rebecca. Przeprowadziła się niedawno. W ciągu ostatnich miesięcy coś musiało zmienić się w jej życiu. Wcześniej nie przepadała za głośnym otoczeniem.

Mijam kolejne drzwi i idę korytarzem. Niegdyś musiał to być motel, teraz został przerobiony na blok mieszkalny, ale wygląda jak budynek z taniego horroru.

Dlaczego ona tu mieszka?

Ponownie spoglądam na kartkę z adresem, ale wszystko się zgadza – lokal 2F. Numery na drzwiach są ledwie zauważalne, a gdy znajduję właściwy, cały sztywnieję, serce kołacze mi w piersi, dłonie natychmiast zaczynają się pocić.

Wiedząc, że muszę z nią porozmawiać, pukam dwukrotnie do drzwi. Czekając na ich otwarcie, przestępuję z nogi na nogę. Próbuję zająć myśli czymkolwiek, byleby tylko nie zastanawiać się nad tym, co ja tu właściwie robię.

Co zamierzam? Niektórzy powiedzieliby, że coś rozsądnego, ale jestem też skory do błagania. Jeśli będę zmuszony, uklęknę i złożę ręce.

W nocnej ciszy rozlega się zgrzyt zamka, następnie drzwi się uchylają i w szczelinie pojawia się twarz Rebekki. Na mój widok dziewczyna wytrzeszcza oczy, ale zaraz przywdziewa maskę uprzejmości.

– Jace, co ty tu robisz?

– Możemy porozmawiać?

Odwraca się i spogląda do wnętrza mieszkania, po czym mówi:

– To nie jest dobry moment. Wystarczy, że twoi prawnicy przekażą mi wszystko, co chcesz powiedzieć.

Próbuje zamknąć drzwi, ale jej to uniemożliwiam, kładąc na nich rękę.

– Nie odejdę, dopóki nie porozmawiamy – stwierdzam stanowczo.
– Wygląda na to, że czeka cię długa noc, bo mówiłam, że to nie najlepszy moment – syczy przez zęby.

– Dla mnie jest dobry, więc albo mnie wpuść, albo wyjdź na korytarz. Nie grzeszę cierpliwością, jeśli chodzi o ciebie, więc nie zadzieraj ze mną, Rebecca.

To tyle w kwestii zachowania spokoju.

– Jace. – Ponownie patrzy w głąb mieszkania. Szepcze: – Nie mogę rozmawiać w tej chwili.

Próbując zajrzeć do środka, pytam:

– Co, u diabła, tam ukrywasz?

– Nic. Odejdź. Niech twoi prawnicy do mnie zadzwonią.

– Nie mam zamiaru...

– Becca, sprawdź te ciastka, bo chyba są już dobre, ale nie jestem pewien – głęboki głos rozbrzmiewa ze środka, przez co dziewczyna mocno zaciska powieki.

Znam ten głos.

– Rebecca?

– Nie. – Kręci głową i próbuje ponownie zamknąć drzwi. – Po prostu odejdź, Jace.

Nigdzie się nie wybieram. Nie mam zamiaru odejść bez walki. Powstrzymuję ją przed zatrześnięciem drzwi, tym razem jednak popycham je, by całkiem się otworzyły. Kiedy wchodzę do mieszkania, Ethan – kolega z drużyny i mój najlepszy przyjaciel – wychodzi z kuchni ubrany w fartuch – pieprzony fartuch – trzymając w rękach całą tacę ciastek.

Co, do chuja?

– Jace? – Przygląda się Rebecce, która patrzy pod nogi, po czym spogląda znów na mnie.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – pytam, podchodząc do niego. Jestem siny z wściekłości.

– Jace, przestań. – Rebecca staje przede mną i kładzie mi dłoń na piersi.

W moich żyłach płynie jedynie furia, gniew i czysta wściekłość.

Nie chodzi o to, że Rebecca ma innego faceta – mam to w dupie – ale mój najlepszy przyjaciel, człowiek, którego uważałem za brata, koleś wiedzący o tym, że moja była dziewczyna próbuje odzyskać Hope, facet, który widział, jak płaczę, ponieważ Alex i June mogą stracić małą... Stoi przede mną w salonie Rebekki i najwyraźniej nie znajduje się tu po raz pierwszy. Co za gnida.

– Ethan! – wrzeszczę. – Co tu, do kurwy nędzy, robisz?

Odstawia tacę na stolik i zdejmuję rękawice kuchenne.

– Słuchaj, stary, miałem ci powiedzieć...

– O czym? – Nacieram na niego, ale Rebecca, obca już dla mnie kobieta, ponownie staje mi na drodze, kładąc ręce na mojej piersi. – Co mi, do chuja, chciałeś powiedzieć?

Muszę uczciwie przyznać, że nie cofa się pod naporem mojej wściekłości. Zamiast tego zbliża się gotowy rozmawiać. Jest spokojny. Spokojny. *Kurwa mać*. Ja czuję coś zupełnie odmiennego. Jestem uosobieniem gniewu, wyczekując sposobności, by komuś przywalić. Najlepiej jemu.

– Spotykam się z nią – mówi spokojnie. Chryste, ma na sobie pieprzony fartuch, a pod nim koszulkę polo. Nawet fryzurę zmienił. Włosy zaczesał sobie na bok – jak jakiś lalusz. Kim, u licha, jest ten palant i co zrobił z moim kumplem?

– Spotykasz się z nią? Od jak dawna? – dociekam.

– Od miesiąca – odpowiada Rebecca.

– Miesiąca? – Ciągnę się za włosy. – Spotykasz się z nią od miesiąca i nic mi nie powiedziałeś?! Zwłaszcza po tym, jak przyszła do mnie, chcąc odzyskać Hope?! – Chodzę po pomieszczeniu, próbując zrozumieć całą tę popieprzoną sytuację.

Jak przyjaciel mógł zrobić mi coś takiego? Jak mógł siedzieć ze mną na kanapie, słuchać tych wszystkich pełnych rozpaczony słów, rozprawiać o całej sytuacji i nie rzucić choćby cienia wskazówki, że posuwa matkę mojego dziecka. Tak, złamał braterski kodeks. Dlaczego cały czas ściemniał, nieudolnie mnie wspierając?

„Jace, tak ogromnie się poświęciłeś, powziąłeś najlepszą decyzję, jaką tylko mogłeś podjąć. Musisz dać sobie czas, by się pozbierać”.

Kutas.

Nie rozumiem. Po prostu tego, kurwa, nie rozumiem!

– Co za syf! – krzyczę, chwytając jedno z krzeseł i rzucając nim o ścianę. W tej chwili nie dbam o potencjalne zniszczenia.

– Człowieku, usiądźmy i porozmawiajmy.

Moja furia zwraca się w stronę Ethana. Trzymając dystans, wskazuję na niego palcem i mówię:

– Pieprz się i przestań chrzanić. Jesteś dla mnie trupem. – Odwracam się do Rebekki i mówię: – Porzuć próby odzyskania Hope, inaczej przysięgam na swoje zjebane życie, że z reszty twojego uczynię piekło.

Bez dalszych wyjaśnień wypadam z jej mieszkania, następnie zbiegam schodami na dół. Nie ma mowy, by moja córka mieszkała w takiej norze. Wyciągam komórkę z kieszeni. Potrzebuję jej.

– Jace?

– Hollyn – sapię. – Spakuj się i jedź na lotnisko, będzie tam na ciebie czekał bilet.

– Co? Jace, nie mogę...

– Proszę. Potrzebuję cię, Hollyn. Nie mogę wyjaśnić tego przez telefon. Cholernie cię potrzebuję.

– Okej – odpowiada bez wahania. – Zaraz zacznę się pakować.

DAISY

– Hamulec! Daisy, hamuj! – krzyczy mi Carter do ucha, gdy walczę z dźwignią na kierownicy. Kiedy stajemy w miejscu, orientuję się, że zapomniałam wcisnąć również tę drugą, więc tył motocykla zaczyna się unosić, a chłopak przyciska mi się do pleców.

– O rety. – Lecę do przodu. Uderzam odzianą w kask głową w kierownicę i prędkościomierz. Wielka sylwetka mojego pasażera wciska mnie w nią jeszcze bardziej.

Carter sięga do przodu, opanowuje maszynę, następnie gasi

silnik. Z nadludzką siłą balansuje ciałem, byśmy się nie wywrócili.

Czuję się... wspaniale. Właśnie prowadziłam motocykl. *Tak!* Carter siedział tuż za mną.

– Schodź. – Jedno słowo i atmosfera staje się nerwowa. Szczerze mówiąc, nie okazałam się najlepszym kierowcą, a próby nauczania mnie trudnej sztuki prowadzenia jednoślada mogły przyprawić chłopaka o kilka zawałów serca. Założę się, że to pierwsza i ostatnia lekcja, zwłaszcza że nieomal wjechałam w płot.

Z lekkim rozczarowaniem zsiadam z motocykla, zdejmuję kask i przestępuję z nogi na nogę, czekając na Cartera, który próbuje złapać oddech. Unosi szybkę i po raz pierwszy odkąd zaczął mnie uczyć, widzę jego oczy. Są szeroko otwarte, choć gdy wpatrują się we mnie, nie widzę w nich gniewu, a... troskę?

Chłopak rozkłada podpórkę, stawia na niej motocykl i podchodzi do mnie bliżej.

W najseksowniejszy możliwy sposób – przysięgam, to nie jest czcza gadanina – zdejmuję swój kask i rzuca go na ziemię. Z moim postępuje tak samo, następnie obejmuje mi twarz, wpatrując się głęboko w oczy.

– Wszystko w porządku?

Nie, ale przynajmniej troszczy się o mnie.

– Tak, ale jestem pewna, że powinieneś zapytać o to swoją maszynę, nie mnie. Zapewne ucierpiała bardziej.

Spogląda na motocykl, po czym znów na mnie.

– Ją można zastąpić, ciebie nie. Na pewno nic ci nie jest? Prawie przeleciałaś przez kierownicę.

– Nic mi się nie stało.

Nadal się we mnie wpatruje, jakby mi nie wierzył. Dotyka kciukiem mojego policzka i ogląda całe ciało. Wydaje się być usatysfakcjonowany, więc wzdycha przeciągle.

– Cholera, Śnieżynko. Jesteś okropnym kierowcą.

– Hej! To był mój pierwszy raz – mówię. – Założę się, że gdy sam zaczynałeś, nie byłeś Władcą Motocykli.

– Władcą Motocykli? – W jego oczach błyszczy rozbawienie.

- Tak. No wiesz, Władca Motocykli.
- Naprawdę nie wiem. – Śmieje się głośno. – Może mnie oświecisz?
- Władca Motocykli to takie porównanie, wyrażenie.
- Ha, nigdy o takim nie słyszałem. – Chwyta mnie za biodra, przyciąga do siebie, przez co robi mi się gorąco. Nie wiem, czy potrzebuję tego ciepła, bo od naszego pocałunku moje ciało cały czas płonie.

Rety, pocałował mnie! Mój pierwszy pocałunek, i to z Carterem! Podkochuję się w nim od tygodni, a on bez ostrzeżenia mnie dziś pocałował. Było to tak magiczne jak na filmach, przynajmniej tak to odebrałam. Oczywiście wątpię, by on odczuł to samo. Jestem pewna, że przede mną całował wiele dziewczyn, a żadna nie była tak... niedoświadczona.

A kiedy się odsunął, natychmiast zaczął uczyć mnie jeździć, obejmując moje ciało, pomagając mi zdobyć nowe doświadczenie. Szczerze mówiąc, nowością był dla mnie już sam pocałunek, ale i tak rozpoczęłam kurs jazdy, przy czym bardziej rozkoszowałam się jego dotykiem niż samą nauką.

Nie przyznam tego jednak, i to z dwóch powodów: jestem niezmiernie nieśmiała i nie chcę, by myślał, że zmarnował swój wieczór.

Ja wcale nie uważam, żeby była to strata czasu.

- Daisy? – Przysuwa się i opiera czoło o moje.
- Hm? – praktycznie mruczę. Tak właśnie działa na mnie jego bliskość.
- Nie chcę, byś kiedykolwiek prowadziła znów mój motocykl.
- Co? – Cofam się. – Dlaczego nie? Nie poszło mi aż tak źle.

Nie pozwala mi się odsunąć zbyt daleko, chwytając mnie za ramiona, przyciąga z powrotem, więc kładę palce na jego twardej piersi. Rany, jest taki fajny w dotyku. Jakby był ciepłym herbatnikiem wyjętym wprost z piekarnika. Każdy chciałby się nim pobawić, czy tylko ja tak mam?

- Śnieżynko, byłaś okropna.

– Hej, to takie brzydkie słowo. Nie byłam aż tak niedobra dla Nancy Drew.

– Nie nazywajmy go tak – mówi z rozbawieniem.

– A niby jak? Harley? To słabe. Nancy Drew to cudowne imię.

– Dlaczego mam nazwać swoją maszynę po fikcyjnej amatorskiej pani detektyw?

– Bo Nancy Drew jest ciekawa i tajemnicza. Jak twój motocykl. Gdybyś nie był wybredny w kwestii jego imienia, już dawno byś go ochrzcił.

– A kto mówi, że tego nie zrobiłem? – Nie patrzy mi w oczy. *O rety, naprawdę nadał mu imię!*

– Nazwałeś go już? I nie przedstawiłeś mnie porządnie, gdy go prowadziłam? Jak mogłeś? Rety, co musiał o mnie pomyśleć?

– Mówił, że już wcześniej byłaś niekulturalna. – Uśmiecha się od ucha do ucha.

Wzdycham.

– Wcale tak nie powiedział – bronię się. – Jeśli chcesz, bym kiedykolwiek go prowadziła, będziesz mnie musiał poprawnie przedstawić. Wiesz, niecodziennie na kimś siedzę, więc poprawna prezentacja sprawi, że będę mniej zakłopotana, ponownie nim kierując.

– Śmieszna jesteś.

– Może i jestem. Ty nie chcesz znać tych, na których siadasz?

– Na nikim nie siadam.

– Ale gdybyś siadał?

– Na nikim nie siadam – powtarza.

– Ugh, po prostu zdradź mi jego imię.

– Jaka uparta. – Zakłada mi kosmyk włosów za ucho, przez co gęsia skórka występuje na mojej ręce. – Śnieżynko, poznaj Veronicę.

– Veronicę? – Chichoczę.

Carter wzrusza ramionami.

– Lubię *Veronicę Mars*.

Kogo? Zaczyna kiełkować we mnie zazdrość. Nazwał motocykl na

cześć dziewczyny, która mu się podoba? Dał jej się przejechać? Uczył ją? Moja euforia zmienia się w gorycz. Myślałam, że jestem wyjątkowa. Najwyraźniej nie aż tak, jak ta cała Veronica Mars.

Co za głupie nazwisko.

Ugh, to kłamstwo. Mars jest fajnym nazwiskiem, ale i tak jej nienawidzę.

Z trudem przełykam ślinę i pytam:

– Veronica Mars, co? Długo się spotykacie?

– Co? – pyta Carter, marszcząc brwi. Już mam powtórzyć pytanie, bo może mnie nie dosłyszał, ale on zaczyna się śmiać. Odchyła głowę i rechocze. Łapie się za brzuch i cały się trzęsie.

Jego grdyka podskakuje, na co patrzę z przyjemnością. Chociaż szczerze mówiąc, z każdą minutą tego chichotu staję się coraz bardziej niepewna tematu tej jego dziewczyny. Zastanawiam się, jak wygląda. Jest ładna? Oczywiście, że tak. Musi być kimś wyjątkowym, skoro Carter nazwał na jej cześć swój motocykl.

Trochę zaczyna mnie to nudzić, więc pytam:

– Nie wiem, co w tym takiego zabawnego.

Śmiech cichnie, a jego wzrok ląduje na mojej twarzy.

– A co? Zazdrosna jesteś?

– Zazdrosna? Ja? – Wskazuję na siebie i macham ręką. – Oczywiście, że nie. W ogóle nie jestem zazdrosna.

– Och, Śnieżynko. – Ponownie obejmuje moją twarz, przyciąga mnie do siebie i całuje lekko w usta, więc drżę, przy czym w moim wnętrzu panuje chaos. Odsuwa się zaledwie o włos i szepcze:

– *Veronica Mars* to tytuł serialu, który leciał kilka lat temu w telewizji.

– Serialu?

– Tak. – Chichocze. – Naprawdę sądziłaś, że nazwałam motocykl na cześć byłej dziewczyny? Czy ja ci wyglądam na takiego faceta?

Czuję się głupio, chociaż mi ulżyło.

– Cóż, jesteś humorzasty – odpowiadam. – Może mógłbyś to zrobić w formie buntu.

– Tyle rzeczy ci umknęło przez ten klosz, pod którym żyłaś. –

Nadal się śmieje, obejmując mnie. Opieram głowę na jego piersi, rozkoszując się ciepłem. Uwielbiam to. – Chodź, chcę ci coś pokazać.

Bierze mnie za rękę, podchodzi do murku, w który nieomal wjechałam, chwyta mnie za biodra, podnosi i sadza na nim. Natychmiast siada obok, zbliżając się tak blisko, jak to tylko możliwe.

– Cudowne, co? – pyta, patrząc w pustą przestrzeń. Ponieważ jest zima, ziemia ma brązowy kolor, nie widać na niej oznak życia.

– Cudowne? – pytam zdezorientowana. Może widzi coś, czego ja nie umiem dostrzec?

– Pole. Cudowne, prawda?

Okej, więc patrzmy na tę samą łąkę. Zawsze we wszystkim potrafiłam dostrzec piękno, ale to... To tylko kawałek ziemi.

– Eee, tak? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

Przysuwa się jeszcze bliżej, obejmuje moje ramiona i mocno przyciąga do siebie. Postępuje tak z każdą dziewczyną? Dotyka mnie w taki sposób, jakbyśmy się znali od lat. Desperacko próbuję nie przypisywać znaczenia jego zachowaniu. Być może jest tylko osobą, która lubi kontakt fizyczny.

Odzywa się tuż przy moim uchu. Jego oddech łaskocze mnie w szyję.

– Czasami, Daisy, można dostrzec piękno w czymś, co znajduje się tuż pod naszym nosem. Niekiedy musimy poczekać z nadzieją, że rozwinie się w coś, czym wiemy, że może się stać. Życie jest cholernie zabawne. Chcemy od niego tak wiele. Oboje marzymy o wolności, jednak zupełnie inaczej. I choć bardzo pragnę stwierdzić, że czeka mnie świetlana przyszłość, w mojej sytuacji trudno dostrzec potencjał. Jednak w twojej... – Całuje mnie w skroń. – ...Masz przed sobą pole takie jak to przed nami, z tak ogromnymi możliwościami. Początkowo wydaje się być jedynie skrawkiem ziemi, ale gdy pozwolisz mu się rozwinąć, kiedy o nie zadbasz, może przekształcić się w coś naprawdę pięknego. – Unosi telefon, na którego wyświetlaczu znajduje się zdjęcie. Kiedy go

przysuwa, zaczynam rozumieć, dlaczego mnie tu przywiózł. Siedzimy w miejscu uwiecznionym na fotografii, ale zamiast brązowej ziemi widzę pole słoneczników ciągnące się aż po horyzont. Urzeka mnie widok żółtej połaci połączonej z błękitnym niebem Colorado. To jedno z najwspanialszych zdjęć, jakie widziałam. – Jesteś jak to pole, Daisy – szepcze mi do ucha. – Rozwiń się i kwitnij. – Ponownie całuje mnie w skroń i mówi: – Nie pozwól, by ktokolwiek powstrzymał cię przed osiągnięciem celu. Rozumiesz?

Patrzac mu w oczy, kiwam głową.

– Tak.

– To dobrze. – Wzdycha i ponownie spogląda na puste pole. – Jesteś wyjątkowa, Daisy. Widzę w tobie tak wielki potencjał. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

Gdybym tylko sama w to wierzyła.

HOLLYN

Z głośników na lotnisku dobiegają komunikaty o przylotach i odlotach, gdy zmierzam do wyjścia z terminala. Widzę rodziny i przyjaciół cieszących się ze spotkania, biegające dzieci, rodziców starających się nad nimi zapanować, ale nie zwracam na to zbyt dużej uwagi. Szukam Jace'a. Jego zboląły i gniewny głos wciąż odbija się echem w mojej głowie. Mijam taśmy z bagażami i kieruję się do wyjścia na ulicę.

Jace stoi oparty o ścianę przy windzie, podpierając się nogą. Na głowę ma naciągnięty kaptur, jest zgarbiony, jedną ręką przerzuca coś na ekranie telefonu, ale instynktownie unosi głowę i nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy, jakby czuł, że znajduję się niedaleko.

Odsuwa się od ściany, wkłada komórkę do kieszeni i rusza w moją stronę. Spod kaptura wymyka mu się kilka blond kosmyków, które opadają mu na czoło. Krystalicznie niebieskie oczy kieruje wprost na mnie.

Mam ze sobą jedynie niewielką torbę, ale kiedy Jace staje przy mnie, odbiera mi ją i bierze mnie za rękę. Przemierzamy parking bez słowa. Otwiera Range Rovera, wrzuca moje rzeczy do bagażnika i prowadzi na miejsce pasażera. Pomaga mi wsiąść do środka, ale obraca mną tak, bym siedziała twarzą do niego. Wzdycha ciężko i przytula się, opierając głowę na moim ramieniu. Wydaje się, jakby w końcu mógł odpocząć, jakby wreszcie odnalazł spokój. Co, u licha, wydarzyło się od naszego ostatniego spotkania?

– Dzięki, że rzuciłaś wszystko, by się ze mną zobaczyć.

Odsuwam mu kaptur z głowy, przeczesuję jego loki palcami i choć serce mi się ściska przez intymność tego gestu, nie zabieram ręki, bo wiem, że Jace potrzebuje kontaktu fizycznego.

– Co się dzieje? – Czuję pod palcami miękkość jego włosów, co przywodzi mi na myśl czas, gdy bawiłam się tak kosmykami Erica. Wspomnienie to wywołuje ból w mojej piersi. Tęsknię za mężem, ale... czy nie bardziej brakuje mi kontaktu z drugim człowiekiem?

– Po sposobie, w jaki zareagowałaś, wnoszę, że rozmowa z Rebeccą nie poszła najlepiej.

– Mniej więcej. – Unosi głowę i pyta: – Możemy jechać?

– Tak, możemy.

Staje prosto, chwytając mnie za podbródek i mówi:

– Dziękuję, Hollyn.

Wsiada, uruchamia silnik, wyjeżdża z parkingu i włącza radio. W samochodzie rozbrzmiewa gitarowa melodia wraz z gładkim głosem Alana Jacksona. Piosenka jest kojąca, idealna do jazdy.

Miasto znika za nami, zmieniając się w otulony mrokiem nocy pustynny krajobraz. Wysokie kaktusy rzucają cienie w blasku poświaty księżyca. Jedynymi jasnymi punktami na horyzoncie są światła bijące z okien chaty, która znajduje się daleko przed nami.

Nie trudzę się nawiązywaniem rozmowy. Rozkoszuję się ciszą, próbując oczyścić umysł. Nieczęsto pozwalam sobie na taką wolność, w tej chwili jest na to idealna pora. Czuję się swobodnie, więc kładę nogi na desce rozdzielczej, a Jace skręca w stronę chaty, którą widziałam w oddali. To lodziarnia, gdzie można dokonać

zakupu, nie wysiadając z pojazdu.

– Shake’a? – pyta, uśmiechając się do mnie tym swoim chłopięcym uśmiechem.

– Truskawkowego, poproszę.

Pytając unosi brwi.

– Truskawkowego? Sądziłem, że lubisz czekoladę.

– Przynajmniej nie założyłeś, że wanilię.

Kręci głową.

– Z tymi twoimi pięknymi rudymi włosami nie ma mowy, byś lubiła wanilię.

– Miło mi. – Śmieję się i wyglądam przez boczną szybę, przysłuchując się, jak Jace składa zamówienie. Dwa shaki o smaku truskawkowym. Z jakiegoś powodu chce mi się śmiać na myśl, że on również lubi ten smak. Zawsze myślałam, że wybierają go tylko dziewczyny. Byłam w błędzie, ponieważ w chłopaku nie ma nic dziewczęcego. Wręcz przeciwnie. Jest bardzo męski.

Nie mija wiele czasu, nim dostajemy mleczne napoje, i znów jesteśmy w drodze. Zimny kubek w dłoni, brak celu przed oczyma.

Dłuższą chwilę później Jace skręca na niewielki parking. Obraca się do mnie i pyta:

– Posiedzisz ze mną na masce?

– A masz koc?

Ruchem głowy wskazuje na tył pojazdu.

– Mam.

Pomyślał o wszystkim.

Kiedy idzie po pled, staję przed samochodem, kombinując, jak wspiąć się na maskę. Zawsze myślałam, że siadając na niej, można ją wgnieść, jednak po postawie i determinacji Jace’a wnoszę, że nie będzie się tym przejmował.

– Potrzebujesz pomocy? – pyta.

– Chyba sobie poradzę.

Przymierzam się do wejścia, ale nie mam nawet szansy zrobić tego samodzielnie, ponieważ Jace chwyta mnie za biodra i podnosi, jakbym nic nie ważyła. Sekundę później siedzi już obok –

z shakiem w jednej ręce i z kocem w drugiej. Opierając się o przednią szybę, wpatrujemy się w nocne niebo. Smaga nas lekki wiatr. Dzięki Bogu mamy pled.

Robi się przyjemniej, gdy Jace przyciąga mnie do siebie, więc mogę oprzeć głowę o jego ramię. Jest bardzo ciepły, więc się nie odsuwam, zamiast tego rozkoszuję się obecnością drugiego człowieka.

Popijamy w ciszy nasze napoje, ciesząc się swoim towarzystwem w mroku otaczającej nas przepastnej pustyni. Przynajmniej ja ją tak odbieram, bo nie ma wokół nas żadnego światła. Jest trochę strasznie, ale przy nim wiem, że nie mam się o co martwić.

Nie możemy jednak milczeć w nieskończoność. Bez względu na to, jak bardzo tu spokojnie, patrzę na gwiazdy i pytam:

– Co zaszło u Rebekki?

Jace bawi się moimi włosami, co sprawia, że drzę. Od tak dawna tęskniłam za podobną pieśczołą. Dzięki niej znów czuję, że żyję. Przyciskam się do niego spragniona energii, którą wytwarzają jego palce.

– Spotyka się z moim kumplem Ethanem.

– Co? – Podpierając się na jego piersi, siadam prosto i patrzę mu prosto w oczy. – Poważnie? Od jak dawna?

– Od miesiąca – odpowiada z westchnieniem i przeczesuje palcami swoje jasne, niesforne włosy. – Wciąż próbuję to przyswoić. Szczerze mówiąc, mam w dupie, z kim spotyka się Rebecca. To zdrada przyjaciela tak bardzo mnie boli.

Siedząc, Jace ugina kolana i opiera na nich przedramiona, zwieszając głowę. Tak bardzo pragnę go pocieszyć. Przysuwam się i biorę go pod rękę.

– Siedział przy mnie, Hollyn. Siedział i przyglądał się, jak płacę z powodu sprawy z Rebecą, a przez cały ten czas się z nią spotykał. Siedział ze mną i nie pisnął nawet słówkiem.

Z trudem przełykam ślinę. Emocje kotłują się we mnie, ponieważ bardzo współczuję Jace'owi.

– Jaki przyjaciel mógł zrobić coś takiego? – Kręci głową. – Nigdy

bym nie podejrzewał, że Ethan jest do tego zdolny. Zawsze był lojalny, poważnie podchodził do życia, więc nawet przez myśl by mi nie przeszło, że mógłby mnie zdradzić.

– Może naprawdę mu na niej zależy? – sugeruję. – Czasami z miłości ludzie robią różne głupie rzeczy, chcąc być blisko drugiego człowieka.

– Kodeks braterski, Hollyn. Nie sypia się z byłymi dziewczynami swoich przyjaciół, bez względu na to, ile znaczą – syczy Jace. – Był w moim mieszkaniu, gdy Rebecca pojawiła się z informacją o ciąży. To znaczy, kurwa... – urywa i uderza pięścią w maskę auta, przez co się wzdrygam. – Już wtedy się z nią spotykał? Udawał, że nie wiedział o dziecku, gdy mi powiedziała? I czy bierze udział w całej tej akcji odzyskania Hope? Był dla mnie jak rodzina, Hollyn. Jak brat. – Milknie, jakby nie mógł znieść własnych słów. – Czy zachęcał ją do zrujnowania życia mi, Hope i dwóm niewinnym kobietom? Dlaczego? Jaką rolę odgrywa w tym wszystkim? Dlaczego mnie okłamał, Hollyn? Nie rozumiem.

Ja też tego nie pojmuję. Jace jest jednym z najfajniejszych facetów, jakich znam – dobry, bezinteresowny, inteligentny i zaradny. Jak, na Boga, mam mu pomóc?

– Może powinieneś z nim porozmawiać?

Jace parska sarkastycznym śmiechem, opierając się z powrotem o przednią szybę i patrząc w ciemne niebo.

– I co miałbym mu powiedzieć? „Cześć, stary. Dlaczego odjechałeś mi taki numer?”. Daj spokój, Hollyn. Po co? Odpowie jakimiś bzdurami, których nie chcę słuchać. Nie ma sensu się z nim godzić. Już nigdy mu nie zaufam.

Zawsze należy dążyć do pojednania. Bez względu na wagę problemu powinniśmy znaleźć sposób na porozumienie się z otaczającymi nas ludźmi. Gdy w sprawę wmiesza się nieszczęśliwy los, może on wpłynąć na nasze uczucia i w kilka sekund wszystko zmienić. Nikt nie chce wieść życia pełnego żalu i wyrzutów sumienia z powodu tego, co powiedział na chwilę przed śmiercią drugiej osoby.

Wiem to z doświadczenia.

– Wiesz, Jace. – Patrzę na swoje ręce, próbując znaleźć właściwe słowa. – Tutaj chodzi o coś więcej niż ta sytuacja, my czy twoja przyjaźń z Ethanem. Nasze życie trwa tak krótko, że wydaje się raczej snem niż doświadczeniem pełnej egzystencji. Nie trać więc czasu na siedzenie w kącie i ukrywanie się przed ludźmi, którzy cię skrzywdzili. Wstań i napraw to, bo jeśli tego nie zrobisz, z pewnością będziesz tego żałował, i to bardzo.

– Hollyn... – Kładzie mi rękę na ramieniu, ale ją strząsam, zsuwam się po masce samochodu i staję na ziemi.

– Nie, nie chcę mówić o sobie. – Biorę głęboki wdech i rozglądam się po pustyni. – Tutaj chodzi o ciebie. Po prostu nie odrzucaj jeszcze tej przyjaźni. Wysłuchaj go, być może istnieje powód, dla którego nic ci nie powiedział. Czy to, co zrobił, jest nie fair? Oczywiście, nie mam zamiaru go usprawiedliwiać. Masz prawo być zły, ale wściekaj się sensownie, na właściwe rzeczy.

Trzask maski samochodu oznacza, że Jace zaraz znajdzie się przy mnie. Czuję ciepło jego ciała, nim obejmuje mnie w pasie, przyciąga do siebie i kładzie głowę na moim ramieniu, mówiąc cicho:

– Mam się wściekać z sensem?

Przytakuję, nie mogąc wydusić ani słowa. Wspomnienia zalewają mój umysł.

Drobna sprzeczka.

Bolesne słowa.

Brak pożegnania.

Brak ostatniego wyrazu miłości.

Łzy płyną mi po policzkach. Wszystko stało się tak szybko. Miałam zamiar go przeprosić. Zaplanowałam już, jak to zrobić. Zamierzałam przygotować mu ulubiony posiłek, schłodzić piwo i puścić nasze piosenki. Planowałam powiedzieć, że mi przykro, jednak nigdy nie dostałam takiej szansy.

– Hollyn, powiedz coś. – Jace mnie obraca, chwyta za ramiona i ostrożnie potrząsa, chcąc, żebym na niego spojrzała. – Mieliśmy

być ze sobą szczerzy, pamiętasz? Powiedz, co się dzieje. Chcę ci pomóc.

Z ciężkim sercem wyznaję:

– Przed śmiercią Erica powiedziałam mu, że go nienawidzę. To były moje ostatnie słowa skierowane do niego.

– Hollyn, Eric wiedział, że nie mówiłaś poważnie.

– To nie ma znaczenia! – krzyczę. – To właśnie te słowa usłyszał ode mnie jako ostatnie. Pojechał na trening, źle myśląc o mnie i o naszym małżeństwie. A potem... – Próbuję zdusić szloch. – Co, jeśli... Co, jeśli to, co powiedziałam, go rozproszyło? Co, jeśli zginął, bo nie mógł się dostatecznie skupić na tym, co robił? To ja go zabiłam.

– Przestań. – Jace chwyta mnie za podbródek, zmuszając, bym popatrzyła mu w oczy. – Nie waż się obwiniać o jego śmierć. Nie miałaś z nią nic wspólnego.

– Ale co, jeśli...

– Gdybanie jest bez sensu. Nie marnuj na nie swojego czasu. Jak powiedziałaś, w życiu chodzi o coś więcej.

– W życiu chodzi o coś więcej – potwierdzam.

Jace kiwa głową, wciąż trzymając mnie za podbródek, drugą rękę kładzie na moim biodrze.

– Wiedział, że go kochałaś, Hollyn. Trudno o tym nie wiedzieć. Ze sposobu, w jaki o nim mówisz, jasno wynika, że wasz związek opierał się na pasji, wasza relacja była głęboka. Nie kwestionuj tego, bo powiedziałaś kilka zbędnych słów, które zostały wykrzyczane w złości, ale tak naprawdę nic nie znaczyły. Tak jak powiedziałaś, nie umniejszaj wartości swojego małżeństwa tylko dlatego, że popełniłaś błąd. – Milknie na chwilę, pozwalając wybrzmieć słowom, po czym się śmieje. – Cholera, nie podoba mi się to, że przechodzisz przez tak podobne, a jednocześnie różne rzeczy.

– Jakbyśmy byli sobie przeznaczeni, aby pomóc sobie nawzajem.

– Jakbyśmy w najtrudniejszych chwilach zostali ze sobą połączeni, by się wściekać, ale z sensem.

Czuję magię, gdy powtarza moje słowa, jakby naprawdę mnie słuchał, a nie tylko pocieszał pustymi frazesami. To musi być właśnie kreatywne słuchanie.

– Dokładnie.

Wzdychając, przyciąga mnie do siebie.

– Eric cię kochał, Hollyn. Czas, byś wzięła sobie własne słowa do serca. W życiu chodzi o coś więcej, więc żyj, kochaj, udowadniaj wartość własnego istnienia.

Patrzę w jego oczy pełne szczerości, zrozumienia i pożądania.

Jest pierwszym mężczyzną od śmierci Erica, który wzbudził we mnie pożądanie. Po raz pierwszy, odkąd powiedziałam mężowi, że go nienawidzę, dalsze życie nie przeraża mnie tak bardzo. Nie, gdy Jace jest obok i mnie prowadzi. Eric wiedział, że go kochałam. Wiedział o tym.

Czując potrzebę skoku, o którym rozmawialiśmy, wiodę palcami po silnej, umięśnionej piersi mężczyzny i mówię:

– Pocałuj mnie.

Jace unosi brwi, na jego twarzy maluje się dezorientacja. Nie winię go za to, bo ta prośba pojawiła się znikąd, ale muszę w końcu ruszyć z miejsca i udowodnić, że potrafię i mogę wybaczyć sobie tamte słowa. W głębi duszy wiem, że Eric zawsze przy mnie będzie, jednak chcę ponownie nauczyć się żyć. Ponieważ tutaj chodzi o coś więcej...

Nie czekam, aż Jace wykona pierwszy ruch. Zamiast tego obejmuję jego twarz i przyciągam do siebie, aż nasze usta dzielą milimetry.

– Myślałem, że nie jesteś jeszcze gotowa – mówi, jego wargi niemal tańczą na moich.

– Stawiam kolejny krok. Tym razem chcę podejść do tego programu poważnie i naprawdę dowieść wartości własnego istnienia. Pocałuj mnie, Jace. Spraw, bym znów coś poczuła.

Na jego ustach pojawia się niewielki uśmiech, nim jego wargi łączą się z moimi w najbardziej intymnym z tańców. Tym razem gdy się całujemy, pożądanie przysłania wyrzuty sumienia. Pozbycie

się ich zajmie nieco czasu – tak samo jak odnalezienie w sobie chęci do dalszego życia. Jednak po niemal dwóch latach pragnę porzucić smutek i zacząć żyć, dowieść wartości własnego istnienia, robiąc to poprzez pocałunek z Jace'em.

CARTER

– Nie jest to apartament, ale mi wystarcza. – Wzruszam ramionami, bo trochę mi głupio. Dlaczego ją tu przywiozłem?

Daisy rozgląda się, zauważając niewielką pajęczynę na suficie, kurz, którego nie chciało mi się ścierać, oraz rysy i dziury w starych meblach.

Chciałem jej zaimponować, ale chyba coś spałałem.

O to właśnie chodzi? O chęć zaimponowania? Właśnie dlatego ją do siebie przywiozłem? Jeśli tak, powinienem kopnąć się w tyłek, bo zaproszenie jej tutaj w tym celu było naprawdę głównianym pomysłem.

„Hej, Daisy, chodź zobaczysz, w którym dokładnie miejscu bezdomni szczają na ścianę bloku. Tak, to w nim właśnie mieszkam. A przy okazji pokażę ci, gdzie śpię. Widzisz ten materac na podłodze? A połamane szafki w kuchni? Wstydzę się tam gotować jako ktoś, kto skończył szkołę gastronomiczną. A to, czujesz? Tak, to wyjątkowa zimowa woń. Nazywa się »złap zapalenie płuc«. Pięknie tu, nieprawdaż?”

Kurwa mać.

– Wow – mówi w końcu Daisy, patrząc na mnie.

Czy to „wow” w stylu: „Wow, nie mogę uwierzyć, że mieszkasz w takiej norze”, czy raczej: „Wow...”. Kogo ja chcę oszukać? Oczywiście, że to pierwsze. Jeśli chodzi o moje życie, mieszkanie czy szczęście nie ma mowy o innych „wow”.

Kładę rękę na karku, unikając kontaktu wzrokowego z dziewczyną.

– Tak, to, eee, jedyne, co udało mi się tak szybko znaleźć.

– Dlaczego to robisz? – pyta, wskazując dłoń, którą trzymam na szyi.

– Co takiego?

Powtórzyła mój gest, choć celowo robi to przesadnie.

– Drapiesz się. Dlaczego?

– Czy to nie oczywiste?

Przygląda mi się pustym wzrokiem.

– Daj spokój, Śnieżynko, przecież to nora. Nie mam pojęcia, dlaczego cię tu przywiozłem.

Ściąga brwi i w ten uroczy sposób marszczy nos. Cholera, znów mam ochotę ją pocałować.

– O czym ty mówisz? Powiedziałam „wow”, bo uważam, że mieszkanie na swoim jest niesamowite. Rozejrzyj się. – Obraca się, szeroko rozkładając ręce, przy czym podskakują jej włosy. – Masz to wszystko dla siebie. To twoje. Nie musisz przejmować się żadnym współlokatorem, babcią czy przyrodnią siostrą i jej narzeczonym, których słyszysz, jak uprawiają seks. – Drży. – Możesz chodzić nago, jeśli najdzie cię ochota, zostawić mleko na blacie bez upomnienia dwie sekundy później i nie musisz się przejmować, że komuś przeszkadzasz. Naprawdę ci fajnie.

Siada na jednym z wysokich stołków przy wyspie kuchennej i kilkakrotnie stuka palcami w blat.

– Rety, super.

Mówi poważnie? Patrzę wokół, upewniając się, że widzi to samo co ja. Uważa, że to mieszkanie jest super? Jak to w ogóle możliwe?

– Śnieżynko, to nora.

Kręci głową.

– Nie postrzegasz tego tak, jak powinieneś. – Wstaje, pochodzi do mnie, bierze mnie za ręce i wskazuje na cztery ściany.

– Być może ty dostrzegasz plamy na podłodze, stare, zniszczone meble, ale ja widzę wolność. – Patrzy na mnie z promiennym uśmiechem, dzięki któremu jej twarz jest jeszcze piękniejsza. – To twoje sanktuarium. Dla ciebie być może to niewiele, ale to twoja własna przestrzeń, rozumiesz? – Uśmiecham się, bo powtarza moje

wcześniejsze słowa skierowane do niej.

– Rozumiem – odpowiadam.

– Dobrze. – Klaszcze podeksycytowana. – Nauczę cię ją lubić. Och!
– Patrzy na mnie błyszczącymi oczami. – Mogłaby to być nauka czegoś nowego do programu *Drogie Życie*.

– Daj spokój. Wiesz, że mnie to nie interesuje.

– Tak, tablica marzeń narysowana na serwetce z restauracji dała mi to jasno do zrozumienia – mówi z sarkazmem.

– Natrudziłem się nad nią – rzucam żartem.

– Jestem pewna, że tak. – Spaceruje po moim mieszkaniu, dotykając niektóre rzeczy i oglądając je. Nagle mówi: – Dlaczego cię to nie interesuje? I tak musisz chodzić na spotkania i pisać listy, więc będąc tam, równie dobrze możesz zacząć się starać.

– Staram się wystarczająco.

– Och, zapomniałam. – Bawi się prześcieradłem przybitym do okna. – Jesteś Carter Crawford. Ty się nie przykładasz, jesteś na to za fajny. Twój wkład w budowanie społeczeństwa polega na sprowadzaniu ludzi na ziemię za pomocą swojej radosnej postawy.

– Wyczuwam sarkazm u dziewczyny, która często buja w obłokach. – Podchodzę do niej.

– Bujanie w obłokach może być przyjemne.

– Tak, jednak w którejś chwili będziesz musiała stawić czoła rzeczywistości, a ta z pewnością cię rozczaruje.

– Więc dlaczego nie zamieszkać w obłokach na stałe? – pyta, obracając się do mnie i chwytając za rękę.

– Ponieważ, Śnieżynko, niektórzy nie mają tyle szczęścia, co ty. Niekiedy nie mogą liczyć na kasę pozostawioną przez tatusia. Niekiedy muszą zapracować na swoje potrzeby.

– Hej. – Odsuwa się, marszcząc brwi, jednak tym razem nie jest to uroczy grymas. – To nie było miłe, Carter. Nie wiem, dlaczego ojciec zostawił mi te pieniądze, były dla mnie niespodzianką.

– Nie o to mi chodziło.

– A o co? Bo w tej chwili wydaje się, że bez powodu jesteś dla mnie wredny.

Boże, naprawdę się wkurzyła, co uważam za słodkie.

– Podchodzisz do tego w niewłaściwy sposób. Nie rozumiesz. Powinnaś się cieszyć, ponieważ nie musisz pracować tak ciężko, jak ja, by dojść do obranego przez siebie celu.

Kręci głową.

– Nie, Carter, to ty nie rozumiesz. Uważasz, że świat jest ci coś winien, bo jak do tej pory miałaś pecha. Wiesz co? Nie jesteś jedynym, który uważa się za skrzywdzonego przez życie. Mam dwadzieścia jeden lat i nigdy nie leciałam samolotem, nigdy nie wyjechałam poza stan Colorado. Przyjaciel? Jeszcze kilka miesięcy temu nie wiedziałam, kto to taki. Związek z mężczyzną? Tak, o tym też nie mam pojęcia. Byłam trzymana pod kloszem, zupełnie odcięta od świata. Przy każdym nowym doświadczeniu muszę się zmagać z lękiem i niepewnością, pilnując, bym nie dała się za bardzo porwać emocjom, ponieważ jedyną osobą, z jaką miałam kontakt, była babcia. Wszystko jest dla mnie nowe i nie wydaje ci się, że jestem zagubiona? Bo ja się tak czuję. Przegapiłam tak wiele... Bal maturalny. Randki z chłopakami, wymykanie się rodzicom, robienie głupich rzeczy, by się popisać. Wszystko to jest mi nieznane. Może ci się wydawać, że życie jest ci coś winne, ale mnie również. Moje także nie jest tęczowe i cukierkowe.

– Więc to zmienimy – mówię, patrząc na nią jak wilk na ofiarę.

– Jak? – pyta, patrząc na mnie z niewielkim przestrawieniem.

– Chcesz rzeczywistości? Chcesz przestać bujać w obłokach? Serio? – Podchodzę do niej. – Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy w tych śmiesznych ogrodniczkach i golfie mogłem myśleć jedynie o tym, co pod nimi ukrywasz. I wtedy otworzyłaś usta. – Zbliżyłem się o kolejny krok. – Twój głos, tak niewinny i czysty, trafił do mnie bardzo mocno. – Kolejny krok. – A wtedy się uśmiechnęłaś i pomyślałem, że to cios prosto w szczękę. Byłaś taka promienna, taka nieskażona. – Obejmuję jej policzek, zastanawiając się, czy wszędzie jest tak miękka. – Gdy zobaczyłem twoją duszę, wydawało mi się, że śnię. Jak to możliwe, że ta skomplikowana Śnieżynka, tak czysta i złożona, chce w ogóle ze mną rozmawiać? –

Drugą ręką chwytam ją za kark. – Jednak chciałaś i niech mnie szlag trafi, bo od tamtej pory myślę o tobie każdego dnia. – Biorę głęboki wdech i przysuwam się odrobinę. – Podobasz mi się, Daisy, bardziej, niż bym tego chciał, ponieważ oboje wiemy, że powinnaś być z kimś o wiele lepszym, ale niech mnie diabli, jeśli na to pozwolę. Nazwij mnie egoistycznym fiutem, pieprzonym dupkiem, ale sprawiasz, że zapominam o bożym świecie. Jesteś prawdziwie, niespotykane piękna. Taką Daisy spotyka się tylko raz, i niech mnie krew zaleje, jeśli pozwolę, by umknęła mi taka okazja. – Nim ma szansę odpowiedzieć, napadam na nią ustami, palce wbijam w skórę, co zwiększa doznania, zmuszając ją, by zrobiła to samo.

Początkowo drżą jej dłonie, gdy trzyma je na moich nieogolonych policzkach. Jej wargi są tak miękkie, dotyk tak delikatny, a ciche jęki dobywające się z jej gardła tak szczere. Z pewnością nie są udawane. Daisy cała jest prawdziwa, poczynając od niewinnego spojrzenia, które mi posyła, gdy ma nauczyć się czegoś nowego, przez wesołość w oczach, kiedy żartuje, kończąc na żądzy, jaka w nich błyszczy na sekundę przed tym, jak mam ją pocałować.

Tak cholernie prawdziwa.

I jeszcze jedno mnie w niej pociąga i sprawia, że nie mogę od niej odejść – jej niewinność, czystość, sposób, w jaki bez fałszu spogląda na świat. Jestem od tego uzależniony.

Przyciskając ją do zasłoniętego prześcieradłem okna, przywieram do jej ust, przytrzymując ją, choć nie próbuje mi uciec. Zamiast tego lgnie do mojego dotyku, jej ciało topnieje przy moim jak masło, całkowicie mi się oddając.

Pomiędzy nami nie ma barier ani granic. Przesuwam palce z jej twarzy na szyję, ramiona, dekolt, aż kciuki znajdują się niebezpiecznie blisko piersi.

Daisy dyszy seksownie, odrywając ode mnie swoje wargi, i spogląda szeroko otwartymi oczami, gdy czule pieszczę skórę tuż pod jej biustem.

– Carter – szepcze, patrząc mi w oczy. Przygryza dolną wargę, gdy zaczyna się denerwować. – Nigdy, eee, nie robiłam niczego

o seksualnym charakterze.

Próbuję zapanować nad śmiechem, bo po tym zdaniu mam ochotę głośno nim parsknąć. „Seksualnym charakterze”? Tylko Daisy mogła powiedzieć coś takiego. Jednak nie chcąc jej upokorzyć, próbuję nad sobą zapanować, przelękam z trudem ślinę i mówię:

– Domyśliłem się, Śnieżynko.

– To aż tak oczywiste? – Rumieni się. Jasne, że oczywiste, ale nie jest to nic złego. Uwielbiam tę jej niewinność.

Biorę jej ręce i unoszę do swoich ramion, patrząc w te zawstydzone niebieskie oczy.

– To nie jest oczywiste, ale znam twoją przeszłość i wiem, jak żyłaś.

– Uważasz mnie za frajerkę?

– Co? Nie – odpowiadam pospiesznie. – Dlaczego, u licha, tak myślisz?

Wzrusza ramionami niepewna, jak mi odpowiedzieć.

– Bycie fajnym nie jest definiowane przez czyjeś wcześniejsze nieprzyzwoite zachowanie, ale przez osobowość. Słuchając twoich opowieści o babci i widząc, jak z uśmiechem zmagasz się z codziennymi sprawami, wiem, że jesteś cholernie fajną osobą.

Jej promienna wesołość jest bardzo podniecająca.

– Sam też jesteś dość fajny, Carter.

– Lepiej, żebym w twoich oczach taki był.

– Jesteś. – Staje ostrożnie na palcach i całuje mnie w usta, nasze ciała znów się dotykają. Podoba mi się ten ruch. Pragnie mnie. Mnie. – Mam do ciebie pytanie – mówi, odsuwając się uprzednio ode mnie.

– Tak? O co chodzi?

Jej dłoń spoczywa na mojej potylicy, palce bawią się krótkimi włosami.

– Chciałbyś może poznać moją babcię? Ona po prostu wolałaby wiedzieć, z kim spędzam czas. No wiesz, jest opiekuńcza, a odkąd...

– Jasne – mówię, by ją uciszyć. – Ale pod jednym warunkiem.

– Jakim? – pyta, a jej uśmiech staje się niewiarygodnie szeroki.
– Przeniesiemy się na kanapę. Chcę jedynie smakować twoje usta, a ta rozmowa doprowadza mnie do szału.

Zdenerwowana mówi:

– Okej, ale nie jestem, eee... gotowa, jeśli wiesz, o co mi chodzi.
– Tak, ja też nie – mówię.
– Czekaj, co? – pyta, jakby była oburzona, co mnie nieco rozśmiesza.

– Tak, też nie jestem gotowy pójść z tobą na całość. Tylko dlatego że wszystko mnie w tobie podnieca, nie oznacza, że zamierzam cię bzykać przy oknie. Kiedy odczuwasz taką więź jak nasza, uczysz się ją doceniać. Nie martw się, nie będę naciskał na jakiś ostry petting.

– Ostry petting? – pyta, unosząc brew. To takie cholernie urocze.
– Tak, chociaż nie utrzymasz mnie za długo z dala od swoich cycuszków. Przecież jestem facetem.

Kiedy chichocze, biorę ją na rękę, przenoszę na kanapę i układam się na niej. Opieram się na łokciach i dłońmi obejmuję jej twarz. Bardzo podoba mi się to miękkie, ciepłe ciało. I w tej chwili nie czuję niczego poza niewinnością tej dziewczyny, co, cholera, bardzo mnie kręci. Cała mnie podnieca.

JACE

– Masz wszystko, czego ci trzeba? – pytam, stojąc w korytarzu mojego niewielkiego mieszkania.

– Tak – odpowiada Hollyn.

Odsuwam się od łazienki i staję obok łóżka, drapiąc się po karku niepewny, co zrobić.

Hollyn zostaje u mnie na noc. Zaproponowałem, że wynajmę jej pokój w hotelu, ale powiedziała, że bym się nie wygłupiał i że zostanie ze mną w tym mieszkanku. Nie chciała, bym wydawał na nią więcej pieniędzy... Nawet jeśli to ja poprosiłem, aby tu

przyleciała.

Do diabła, nie zamierzałem się kłócić.

Jedyny problem polega na tym, że ten apartament to typowa kawalerka, co oznacza, że dwa fotele ustawione przed dużym, płaskim ekranem i jedno łóżko składają się na całe to lokum. Nie ma tu nawet komody, co mi dotychczas nie przeszkadzało, póki Hollyn nie zobaczyła wszystkich moich ubrań leżących na podłodze. Mieszkanie wygląda jak pieprzony chlew.

Nie powinno mi to przeszkadzać, ale jest inaczej. Przejmuję się, bo lubię tę dziewczynę i chciałbym wywrzeć na niej dobre wrażenie. Choć ostatnio jakoś mi to nie wychodzi. Rozklejam się przy niej, co jest żenujące.

Sprawa z Ethanem całkowicie mnie załamała. Kiedy wybiegłem od Rebekki, mogłem myśleć wyłącznie o spotkaniu z Hollyn. Czekając na jej przylot, zastanawiałem się, co ja właściwie wyprawiam, dlaczego tak bardzo jej potrzebuję, ale gdy tylko ją zobaczyłem, już wiedziałem. Uspokaja mnie całego, umysł i duszę.

Ciepłymi, wnikliwymi oczami, łagodnym, czułym dotykiem potrafi odegnać pochłaniający mnie mrok i zmienić go w coś jasnego i prawdziwego.

Na ziemię sprowadza mnie huk dochodzący z łazienki. Hollyn tu jest. Naprawdę tu jest.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Drzwi otwierają się, światło wpada do pokoju, gdy na progu staje Hollyn z ręcznikiem zawiniętym na głowie i twarzą pozbawioną makijażu. Jej ciało zakrywa długa koszulka.

– Masz może ręczniki papierowe? – Stoi boso na wykładzinie, ręce trzyma za plecami. Wyraźnie nie chce patrzeć mi oczy.

– Mogę znaleźć jakieś serwetki. – Krzywię się. Nie potrzebuję takich rzeczy, ponieważ najemca zapewnia mi również sprzętanie mieszkania. Z drugiej strony powinienem mieć przecież coś takiego jak ręczniki papierowe... Wystarczyłoby, gdybym jak normalny człowiek poszedł do sklepu.

– Powinny wystarczyć.

Już mam się obrócić, by je przynieść, ale dociera do mnie woń wody kolońskiej.

– Używałaś mojej wody po goleniu? – Macham sobie ręką przed nosem. – W ilości hurtowej?

Na jej twarzy malują się wyrzuty sumienia. Nie ma szans, by je ukryła.

– Eee. – Drapie się po głowie i przestępuje z nogi na nogę. – Chciałam ją powąchać, ale niechcący upuściłam do umywalki, przez co butelka się rozbiła.

Chce mi się śmiać, ale nie dopuszczam do tego.

– Ale ta woda stała w szafce. Dlaczego ją otworzyłaś?

Grymas na jej twarzy powiększa się, wstyd maluje się na tym pięknym obliczu.

– Gdybym przyznała, że szukałam kremu na noc, uwierzyłbyś mi?

– Nie. – Krzyżuję ręce na piersi i kręcę głową.

– A talku?

Marszczę brwi.

– Tego na swędzenie? Chyba nie.

– Tamponów? – próbuje po raz ostatni.

Uśmiecham się.

– Na pewno nie.

– Dobra. – Garbi się pokonana. – Grzebałam w twoich rzeczach, znalazłam wodę, trzymając ją w ręce, potknęłam się jak jakaś idiotka i rozbiłam w umywalce. Chciałam ją tylko powąchać. Któż mógłby przypuszczać, że ta butelka będzie tak śliska?

– Chciałaś powąchać? – Drocę się nieco, co powoduje u niej lekki rumieniec. Boże, to będzie moje nowe hobby.

– Bo, eee... – Milknie, po czym mówi: – Słyszałam kiedyś, że można w pełni czegoś doświadczyć, jeśli się to powącha, zanim się spróbuje. – W jej głosie nie słychać przekonania, dlatego to zdanie brzmi raczej jak pytanie. Cholera.

– Powąchać zanim się spróbuje? – Podchodzę do niej prędko. – Masz na myśli mnie czy wodę kolońską?

Wolna przestrzeń między nami natychmiast się zmniejsza, Hollyn spina się, gdy podchodzę. Ręce jej się trzęsą. Rozważa, czy pakować się w tę sytuację? Jest potwornie zdenerwowana?

– Nie wodę – odpowiada nieśmiało.

Znikają ostatnie dzielące nas centymetry. Kładę rękę na jej talii, patrząc jej w oczy, oddycham pospiesznie. Powiedziała, że jest gotowa? Tak? Nie chcę na nią naciskać, a mimo to potrzebuję zapomnieć z nią o rzeczywistości. Muszę wiedzieć, jak to jest z nią być. Ciało przy ciele, skóra na skórze, splecione języki, serca bijące w jednym rytmie.

Bardzo tego potrzebuję.

Jednak poczekam, jeśli nie jest gotowa. Nie chcę, ale to zrobię.

Początkowo muskam kciukiem linię jej żuchwy, podziwiając piękną, delikatną strukturę tej twarzy, zachwycając się każdym konturem i kątem. Mimowolnie myślę, że Eric był szczęściarzem, poślubiając Hollyn nawet na tak krótki czas.

– Chcę cię pocałować. Bardzo.

– Więc pocałuj – odpowiada szeptem.

– Nie mogę.

Przechylając uroczo głowę na bok, pyta:

– Dlaczego nie?

Czy to nie jest oczywiste? Ta kobieta jest czasami taka niedomyślna.

– Ponieważ – przysuwam się, wiodę nosem po jej policzku i zatrzymuję się przy uchu, by dokończyć – jeśli cię teraz pocałuję, nie będę w stanie się powstrzymać przed zdarciem z ciebie tej koszulki i posmakowaniem całego twojego ciała.

Wstrzymuje oddech, puls jej przyspiesza, a mięśnie sztywnieją. W tej właśnie chwili wiem, że wszystko spieprzyłem. Pozwoliła się pocałować, ale to tyle. Nie było to otwarte zaproszenie do wylizania całego jej ciała.

Chryste, Jace. Cholera.

– Na co więc czekasz?

Stoję ze zwieszoną głową, wstydząc się poprzedniego zdania, gdy

docierają do mnie jej słowa.

Co?

Na co czekam?

Chwila, że co?

Zdziwiony, ale i ucieszony, patrzę jej w oczy, szukając potwierdzenia. Po sposobie, w jaki jej ciało reaguje na moje, wyczuwam pewne wahanie, ale oczy całkowicie ją zdradzają. Pragnie mnie tak bardzo, jak ja jej.

Nie chcę, by żałowała tego rano, więc nie wykonuję jeszcze żadnego ruchu.

– Jesteś pewna? – Nawet jeśli nie mogę się doczekać, by poznać jej ciało, jestem świadomy traumy, którą przeżyła. Byłbym jej pierwszym mężczyzną od śmierci Erica, więc nie zamierzam wyjść na kogoś niewrażliwego, kto chce jedynie wykorzystać nadarzającą się okazję.

Odwraca na chwilę wzrok, przygryza wewnątrz policzka, zastanawiając się nad swoją decyzją. Ta jej niepewność sprawia, że mam ochotę się wycofać.

– Wszystko w porządku. – Zbliżam się i biorę ją za rękę. Czule całuję wewnętrzną stronę nadgarstka i mówię: – Możemy po prostu iść spać.

Próbuję pociągnąć ją w stronę łóżka, ale się opiera.

– Nie chcę iść spać.

– Hollyn...

– Nie, nie analizuj tego. Pozwól mi cieszyć się chwilą, odsłonić emocje, które mnie przepelniają w tym momencie. – Spojrzeniem błaga mnie, bym ją posłuchał, zamiast zdawać się na swój instynkt samozachowawczy. – Proszę.

Cholera. Te usta, te oczy, sposób, w jaki ściska moją dłoń. Jak mam niby odmówić? Jak mam być rycerzem w lśniącej zbroi, którego potrzebuje, pomagać jej, prowadząc przez nowy etap życia, a jednocześnie smakować każdy centymetr jej ciała?

Ponownie waham się pomiędzy egoizmem a tym, co według mnie jest dla niej dobre, jednak nim mam szansę po raz kolejny

podkreślić swoje obawy, Hollyn popycha mnie na łóżko i siada na mnie okrakiem.

Rozkładałam ręce na boki, dziewczyna chwyta za brzeg mojej koszulki i ciągnie w górę, odsłaniając wyniki ciężkiej pracy na siłowni. Patrzy z pożądaniem, palcami wodząc po sześciopaku, zwiększając napływ krwi do mojej pachwiny. Nie, skreślam to. Wprost do pulsującego fiuta.

Ciężko mi nad sobą zapanować, zwłaszcza kiedy jej pośladki znajdują się na moich biodrach, więc wiem, że wyczuje, jak pod nią twardnieję. Nie potrafię tego zatrzymać, gdy głaszczę palcami napiętą skórę na moich mięśniach, dotykając piersi, drapiąc lekko sutki.

I cholera, to takie przyjemne.

– Chryste – mamroczę.

Mam przemożną ochotę przerzucić ją na plecy, rozłożyć nogi i położyć się na niej, ale na razie się wstrzymuję. Nie chodzi o moją barbarzyńską potrzebę bycia z kobietą. Chcę umożliwić jej postawienie następnego kroku w życiu, pozwolić na dowiedzenie wartości własnego istnienia.

Podnoszę się, ułatwiając jej zdjęcie mojej koszulki, którą odrzuca na bok. Patrzy na moją nagą pierś. Kładzie ręce na ramionach, chwyta bicepsy, sprawdzając ich siłę, następnie przesuwając dłonie aż do moich palców, które kieruje do brzegu własnego podkoszulka. Mam wspaniały widok na jej uda, kiedy materiał sunie w górę, a sądząc po pożądaniu, jakie odczuwam, dostanę jeszcze wspanialszy. Widok, który pragnę podziwiać.

Nie spiesz się. Nie zrywaj z niej ubrania, mimo że tego chcesz. Czekam więc cierpliwie, gdy wiedzie moimi palcami po materiale. Wydaje się niepewna, niezdecydowana co do następnego ruchu. Jej spojrzenie się zmienia, jasne jest więc, że napomina się w duchu. Gdybym tylko potrafił zobaczyć, co dzieje się w tej jej ślicznej główce.

Czy się denerwuje?

Czy chce to robić z kimś innym?

Czy myśli o Ericu?

Chwilę później zaskakuje mnie, skacząc na głęboką wodę, tak jak wcześniej mówiła. Nie pozwalając sobie pomóc, jednym płynnym ruchem rozbiera się, ujawniając w poświęceniu księżycą nagie piersi.

Chryste. Idealne. Małe, jędrne, dopasowane do dłoni. Mógłbym spędzić w tej pozycji wiele godzin, patrząc na nią, centymetr po centymetrze pochłaniając wzrokiem jej skórę.

Pożądanie skrzy się w jej oczach, gdy unosi ręce, rozwiązuje kok i pozwala, by włosy rudymi falami spłynęły na ramiona. Do diabła, to najbardziej seksowna rzecz, jaką w życiu widziałem. Jedwabista zasłona okala jej śliczną twarz.

– Jesteś cholernie piękna, Hollyn. – Słowa te brzmią naturalnie, ponieważ stwierdzenie to jest bardzo prawdziwe. Nie staram się jej zaimponować. Nie chodzi mi o szybkie, ostre pieprzenie, a raczej o więź, jaką stworzyliśmy w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Chodzi również o tę niezaprzeczalną siłę, która zbliżyła nas do siebie nie tylko po to, byśmy pomogli sobie nawzajem, ale także byśmy się uleczyli.

– Minęło sporo czasu, Jace – przyznaje. Pochyla się i układa łokcie po obu stronach mojej głowy, piersiami ocierając się o nagą klatkę. To takie zmysłowe, erotyczne, że muszę zrobić kilka głębszych wdechów, by się uspokoić i odzyskać kontrolę nad własnym ciałem.

– Wiem, skarbie. – Staram się być delikatny, czuły, troskliwy. – Masz władzę. Nie zrobię niczego, czego nie będziesz chciała.

– A co, jeśli bym chciała, byś mnie poprowadził?

Kręcę głową.

– Nie, Hollyn, to twój czas. Ty mnie poprowadź. Nie chcę z niczym przesadzić.

Poważnieje, patrząc na mnie.

– A ja nie chcę, żebyś traktował mnie, jakbym była z porcelany. Jestem w depresji. Ty również. Ulecz nas oboje. Przejmij kontrolę i spraw, byśmy znów coś poczuli. Spraw, żebyśmy znowu zaczęli żyć, przynajmniej w tej krótkiej chwili.

– Hollyn, nie wiesz nawet, jak trudno mi się opanować.

– Więc tego nie rób. – Kładzie ręce na moich udach, jej palce znajdują się niebezpiecznie blisko mojego wzvodu. – Chcę na powrót odkryć intymność. Przypomnij mi, jak to jest, Jace. – Podnosi się na kolanach, przez co od razu zaczynam tęsknić za jej ciepłem, aż czuję, że obejmuje przez spodenki mój członek.

Zamykam oczy, napinam mięśnie szyi i piersi. Przekleństwo czeka na końcu mojego języka, gdy czuję wokół penisa jej niewielką dłoń.

Cholera.

Kurwa.

– Odpuść – szepcze. – Odpuść i weź mnie, Jace. – Ściska mnie, a ja natychmiast przerzucam ją na plecy i zawisam nad nią. Jej rude włosy rozsypują się na szarej kołdrze na moim łóżku.

Przez chwilę delectuję się widokiem, chłonę spojrzeniem te uda, kołyszące się piersi, twardniejące, łaknące uwolnienia sutki i pełne wargi, pragnące znaleźć się na moim szorstkim policzku. Myślałem, że doświadczyłem już w życiu seksownego widoku, ale, cholera, tak bardzo się pomyliłem. W tej chwili Hollyn jest najbardziej zmysłowym stworzeniem, jakie kiedykolwiek widziałem. Dzięki tej kobiecie pęka lód skuwający moje serce. Wiem, że kiedy się w niej znajdę, moje życie nie będzie już takie samo. Ona jest zmianą, przeobrażeniem, które mnie pochłonie.

Mam tylko nadzieję, że w najlepszy ze sposobów.

Zapomnij o wszystkim. O Ethanie, Rebecce, Hope, zapomnij o nich. Ciesz się chwilą.

Kładę się na niej, choć wcale nie robię tego ostrożnie, ponieważ chcę spełnić jej żądanie – dzięki intymności dać powód do ponownego życia, aby w ten sposób je uzdrowić.

Nasze usta napadają na siebie, języki płaczą się w szaleńczym tańcu, palce szarpią włosy, pragnąc więcej. Biodra ocierają się o siebie, nogi wiją na materacu, a jęki i sapnięcia przepełniają powietrze. Jesteśmy ze sobą połączeni, każdy centymetr naszych ciał styka się w seksualnej harmonii.

Nie ma tu finezji ani hamulców. W nieporadnym bałaganie splątanych kończyn reszta naszych ubrań ląduje na podłodze, ciała pulsują, łaknąc uwolnienia od torturujących je demonów, unoszących się nad głowami.

Obejmuję jej piersi, ściskam sutki, wsłuchując się w sapanie i jęki dochodzące z tych pięknych ust. Czuję pod palcami, że jej sutki są małe i twarde. Mój fiut pęcznieje, poszukując jej ciepła. Nasze oddechy mieszają się, gdy łakniemy powietrza.

Hollyn obejmuje mój członek przy podstawie, przesuwa dłoń w kierunku żołądki i ściska tak mocno, że tracę dech. *Kurwa, zaraz nie wytrzymam.*

Przetaczamy się na łóżku, wijąc się i obracając, ocierając się i dotykając, aż pot znaczy każdy skrawek naszej skóry, usta nie rozstają się jednak, a języki ani na chwilę nie spoczywają.

Mam ochotę się odsunąć i skosztować każdego centymetra jej skóry, ale nie mogę zapanować nad swoimi ustami. Pragnę jedynie zaznać spełnienia z tą kobietą, odnaleźć pociechę dzięki jej ustom oraz spokój w kontakcie naszych spoconych ciał. Główka mojego członka unosi się blisko jej uda, śliskiej cipki albo pępka.

Ale nic nie jest tak dobre, jak ta nasza walka.

Potrzebuję więcej. Oboje potrzebujemy poczuć więcej.

– Gumka – mamroczę. – Teraz.

Odsuwam się, próbuję wyplątać nasze ciała i poszukać prezerwatyw w szafce nocnej. Kiedy jakieś znajduję, otwieram zębami opakowanie i pospiesznie nasuwam lateks. Przez cały czas nie spuszczam spojrzenia z leżącej pode mną Hollyn, jej śliskiego od potu ciała, potarganych rudych włosów, tak pięknie zarumienionych policzków. Cholernie seksowna kobieta.

Muszę ją mieć.

Pomiędzy nami panuje niezaprzeczalne przyciąganie.

Nie tracimy czasu na powtórny zabawę. Tym razem jej nogi czekają otwarte szeroko, dając mi idealny dostęp. I cholera, skorzystam z niego.

Kładę się na niej, opieram czoło o jej głowę, przez co gdy w nią

wchodzę, nasze oddechy znów się ze sobą mieszają. Zamieram, słysząc jej nagłe sapnięcie, pozwalając jej przywyknąć.

Jest taka ciasna. Taka dobra.

Rozluźnia się, więc pojmuję, że jest gotowa na więcej i wciskam się głębiej, pragnąc, by ta chwila na zawsze zapisała się w mojej pamięci.

– O Boże! – krzyczy. Chwyta mnie za kark, napada ustami na moje i jednocześnie unosi biodra. Żar wzrasta, nasz pot miesza się ze sobą.

Wchodzę głęboko, jej mięśnie mnie ściskają. Wchodzę... Boże, mój fiut zaczyna pulsować.

Do diabła, Hollyn narzuca ostre tempo, więc zaczynam poruszać biodrami, dostosowując się do jej potrzeb.

Odgłos zderzających się ciał wypełnia pokój, nasze połączenie elektryzuje noc. Wzrasta w nas rozkosz, usta nie odrywają się od siebie, języki wciąż się płaczą.

Do przodu i do tyłu. Do przodu... Wchodzę i wychodzę. Moje ciało reaguje na każde spięcie mięśni, na każdy wydany dźwięk, na każdy dotyk Hollyn. To jak kalejdoskop erotycznych wrażeń, coś, czego nigdy wcześniej nie czułem.

Jej jęki, jej ciasne wnętrze, ledwo pozwalające mi wychodzić, pragnące, bym znalazł się głębiej.

Odczuwam wszystko: każdą emocję, odgłos, zapach. Mógłbym umrzeć w tej chwili i iść do nieba z uczepioną mnie Hollyn.

– Och, Jace – jęczy. – O Boże. Już niedługo.

Kurwa. Ja też już prawie jestem na szczycie.

Czuję ucisk w jądrach, napięcie mięśni karku jest tak silne, że zaraz eksploduje mi głowa. W tle słyszę krzyk Hollyn i czuję, jak ściska mnie na tyle mocno, że obraz rozmywa mi się przed oczami i nastaje ciemność, gdy osiągam orgazm tak potężny, że z pewnością odpadnie mi fiut.

Jej imię wymyka się z moich ust, biodra nie chcą się zatrzymać, członek pulsuje do ostatniej kropli.

Zwalniam, będąc na najwspanialszym haju w życiu. Unoszę

powieki i widzę wpatrzoną we mnie Hollyn, w jej oczach maluje się podziw. W tej samej chwili dociera do mnie, jak bardzo mam przerąbane.

Lubię ją.

Nie, nie tylko ją lubię, ale się w niej zakochuję.

I to cholernie mocno. Mam tylko nadzieję, że nie jest kobietą, która do końca życia będzie kochała jedynie męża, ponieważ moje roztrzaskane serce mogłoby tego nie znieść.

DAISY

– Mam pytanie – mówię, odsuwając się od ust Cartera i przerywając sesję pieszczot.

Jego powieki unoszą się powoli, czekoladowe tęczęwki skupiają wzrok na mnie. Włosy chłopaka opadają nieco na czoło, wargi są lekko nabrzmięte od moich pocałunków.

Moich pocałunków!

– No, co tam? I lepiej, żeby to nie było jedno z tych pytań, które zadałaś wcześniej, pod tytułem: skąd ludzie wytrzasnęli termin „pszczołki i motylki”.

– Bo to po prostu nie ma sensu.

Wzdycha sfrustrowany, przeczesując włosy palcami.

– Chodzi o to, że pszczołki bzykają i zapylają, a motylki... Nie, nie będziemy do tego wracać. Po prostu zadaj pytanie.

– Okej. Otóż miałam lekcje edukacji seksualnej, więc wiem co nieco.

– To dobrze. – Niezadowolenie zmienia się w apetyczny uśmiešek. – Cieszę się, że wiesz co nieco.

– Ale chciałabym, żebyś mi wyjaśnił jedną rzecz.

– Tylko jedną? – pyta żartobliwie. – Wow, tylko jedną. Musisz być mocno wyedukowana.

– Nie nabijaj się.

Unosi ręce w geście poddania.

– Nie nabijam się, Śnieżynko, tylko podziwiam.

Przygryzam dolną wargę, w którą mnie całuje.

– Zadaj swoje pytanie, bym mógł wrócić do smakowania tych seksownych usteczek – mówi.

Rety, motyle w moim brzuchu latają niecierpliwie, co sprawia, że drzę i kręci mi się w głowie.

W końcu zbieram się w sobie i mówię:

– Dobra, ale się nie śmieję.

– Obiecuję, że nie będę. Co to za pytanie?

Niebywale zdenerwowana biorę głęboki wdech.

– Czy to, co przyciska się do mojego uda, to twój członek w wzwodzie?

Carter przechyla głowę na bok, przyglądając mi się przez chwilę. Czekam na odpowiedź, mając nadzieję i modląc się, że nie zabrzmiałam jak kompletna idiotka. Jakby w zwolnionym tempie jeden kącik jego ust idzie w górę, wargi rozchylają się, aż wita mnie szeroki uśmiech.

– Pytasz, czy mój sztywny fiut dotyka twojej nogi?

– Tak.

– Może wyciągniesz rękę i sprawdzisz.

Nawet nie patrząc w lustro, wiem, że cała jestem czerwona.

Wyciągnąć rękę i sprawdzić? To trochę dziwne, a mimo to pragnę tego.

– Po twoich oczach widzę, że tego chcesz. – Przesuwa się, bardziej opierając na łokciach, daje mi nieco przestrzeni do badań.

Powinnam to zrobić?

To rzecz spoza strefy mojego komfortu, zupełnie z innej planety. Rany, nawet z innej galaktyki.

Nigdy się tak nie zachowywałam. Boziu, nigdy wcześniej nie byłam w tak intymnej sytuacji. Czy wsadzenie facetowi ręki do spodni podczas pieszczot robi ze mnie damę lekkich obyczajów?

Mogę wykonać telefon do przyjaciela?

Wnosząc po wyzywającym spojrzeniu Cartera, opcja ta nie wchodzi w grę. Będę musiała podjąć decyzję samodzielnie. Już

mam odpowiedzieć, gdy słyszę jego chichot. Kręci głową, jakby nie dowierzał temu, co się dzieje.

– Śnieżynko, nie spodziewałem się, że zaczniesz się bawić moim fiutem. Żartowałem, jednak sam widok ciebie zastanawiającej się nad tym był uroczy. – Przysuwa się i całuje mnie w nos.

Uroczy. Dlaczego to jedno słowo sprawia, że czuję się maleńka? Może dlatego, że babcia mnie tak określała. Nie chcę już być urocza.

Chcę być zmysłowa, atrakcyjna, pożądana.

Nie urocza.

– Co się stało? – pyta zdezorientowany Carter.

Co w takiej chwili zrobiłaby seksowna kobieta? Zwilżyła wargi językiem? Wypchnęła piersi do przodu? Strzeliła gumką stringów?

Choć to ostatnie wydaje się dość ekstremalne.

Wypchnięcie piersi? Cóż, Carter praktycznie na nich leży, więc byłoby dziwnie, gdybym się uniosła. Pomyślałby zapewne, że chcę go z siebie zrzucić.

Zwilżenie warg. Hm... to mogę zrobić.

Zdając się na swój seksapil, patrzę Carterowi prosto w oczy i powoli zaczynam przesuwając językiem po ustach i skórze wokół nich nie tylko zgodnie z ruchem wskazówek zegara, ale też w przeciwną stronę.

O tak, patrz na mnie... Seksowna Daisy wkracza do akcji...

Chwila, dlaczego Carter marszczy brwi? Dlaczego się ode mnie odsuwa?

Odsuwa się... O tak, musi mi dawać dostęp do swojego penisa. To twoja chwila, Daisy. Bądź seksowną kobietą, jaką pragniesz być. Nie powstrzymuj się.

Kontynuując oblizywanie warg, przesuwam ręce i głęboko nabierając powietrza, atakuję mocno, zaskakując nawet samą siebie.

I najwyraźniej również Cartera, ponieważ chłopak, który jeszcze przed chwilą zadowolony wisiał nade mną, teraz klęczy wyprostowany, trzymając mnie za nadgarstek, gdy zamykam palce

na jego dobrze wyposażonym kroczu.

Najwyraźniej ściskanie prącia nie sprawia mu przyjemności, bo próbuje odsunąć moją rękę i krzyczy na mnie piskliwym głosem:

– Daisy, puszczaj.

– Co? – pytam pomiędzy oblizywaniem warg a delikatnym masowaniem jego krocza.

Masowanie krocza. Muszę przeszukać Internet, czy mogę opatentować to wyrażenie.

– Puść! – krzyczy gniewnie, gdy odrywa od siebie moją rękę.

– Hej, ściskałam cię.

Siada na kanapie, zakrywa oczy dłonią. Oddychając ciężko, mówi:

– Byłem tego świadom. Chryste, Daisy.

Ale to dobrze czy niedobrze?

Muszę się tego dowiedzieć, więc podchodzę do niego na kolanach. Carter się wzdryga, gdy się zbliżam, odsłania oczy i zasłania pachwinę.

Zgaduję więc, że wcale nie było dobrze.

– To nie było seksowne?

– Uważasz kastrację za seksowną?

– Nie chciałam cię wykastrować – mówię, denerwując się coraz bardziej.

– Śnieżynko, obłapałaś mojego fiuta jak jakiś bluszcz. Co, u licha, chciałaś zrobić?

Nie tak miało to wyglądać. Zwilżałam wargi nie tak, jak trzeba? Być może rzeczywiście zbyt agresywnie złapałam jego penisa, ale gdy już go chwyciłam, nie chciałam puścić. To wyglądało, jakby miał pałkę w spodniach, dlatego ręce świerzbiły mnie, by pobawić się nią jak na paradzie.

Wiedząc, że muszę jakoś odpowiedzieć, mówię:

– Próbowałam być śmiała. No wiesz, seksowna Daisy.

– Seksowna Daisy?

– Tak. – Siadam obok niego zawstydzona. Rozglądam się po pokoju, bo jestem przerażona i nie chcę patrzeć mu w oczy. –

Chciałam wyjść ze swojej strefy komfortu i zacząć zachowywać się seksownie. Wnosząc po twojej pełnej lęku minie, poległam z kretesem.

– Śnieżynko, dlaczego chciałaś zachowywać się seksownie? Nie musisz...

– Chciałam tego. – Nie podoba mi się, że muszę się bronić. – Mam dość nazywania mnie uroczą. To coś, co starszy brat mógłby powiedzieć o swojej młodszej siostrze. Chcę być kimś więcej niż tylko uroczą dziewczynką. Usiłuję być atrakcyjna.

Kątem oka zauważam, że wyraz jego twarzy łagodnieje. Carter przysuwa się do mnie, obejmuje i przyciąga do swojej piersi, a następnie opiera się o kanapę, co sprawia, że widzę tylko sufit. Przysuwa usta do mojego ucha i mówi:

– Śnieżynko, sądzisz, że cię nie pragnę?

– Nie wiem. Ja tylko... – Jak ująć to w słowa, by nie wyjść na niepewną?

Nie mam jednak ku temu okazji, ponieważ Carter, używając silnego, seksownego barytonu, szepcze mi do ucha, aż czuję, jak nogi zaczynają mi drżeć. Przy każdym słowie uderza we mnie jego głos:

– Sądzisz, że cię nie pragnę? Ogromnie się mylisz, Daisy. To przyciąganie między nami, to połączenie – nie da się temu zaprzeczyć. Muszę być blisko ciebie i bardzo cię pożądam. Nie mogę tego zakwestionować. I nie próbuj być seksowna, bo dla mnie już taka jesteś. – Całuje mnie w szyję, przesuwając ręce z moich ramion do talii. – Ale nie zamierzam przestać nazywać cię uroczą.

– Carter – protestuję, gdy jego ręce lądują na moim brzuchu i próbują rozpiąć spodnie.

Serce natychmiast mi przyspiesza, żołądek się kurczy, a niewielki ból pomiędzy nogami sprawia, że muszę je rozsunąć.

– Wiesz dlaczego jesteś uroczą, moja słodka, seksowna dziewczynko? – pyta, skubiąc wargami płatek mojego ucha.

Ślina napływa mi do ust. Boję się odezwać, więc jedynie kręcę głową.

Nie patrząc nawet w tamtą stronę, zwinnymi palcami rozpina guzik moich spodni, przez co w moim ciele rozpala się żar, pożądanie iskrzy we wszystkich zakończeniach nerwowych.

Kiedy rozprawia się z suwakiem – moje serce zaczyna galopować, a oddech staje się urywany – całuje mnie po szyi i mówi:

– Ponieważ po zaledwie rozpięciu spodni stałaś się tak napalona i chętna, że zaraz stracę nad sobą panowanie i przelecę cię na tej kanapie.

Wypuszczam gwałtownie powietrze, ale nie czuję przez to ulgi.

– Jednak to nie stanie się w ten sposób – mówi, wsuwając powoli palce pod moje jeansy i stringi. – Zamiast przerzucić cię przez oparcie sofy i wbić się w ciebie od tyłu, zamierzam działać powoli. A wiesz dlaczego? Ponieważ jesteś wyjątkowa, jedyna w swoim rodzaju i wolałbym delektować się w nieskończoność twoim niewinnym ciałem, niż przez krótką chwilę uprawiać ostry seks.

Palce Cartera znajdują się w tej chwili nad moją kością łonową, przez co brak mi słów.

– Co... Co chcesz teraz zrobić? – pytam niepewna, co się mówi w takiej sytuacji. Czuję się niezręcznie, gdy Carter przesuwając palce jeszcze niżej, do początku mojej szparki. – Och. – Wzdycham zaskoczona, przysuwając się do niego, aż do pleców przyciska mi się jego wzwód.

Podniecam go. Jak to w ogóle możliwe? Jest przecież o wiele fajniejszy ode mnie. Dużo bardziej doświadczony i... w ogóle jest bardziej.

– Wyświadczysz mi przysługę, Śnieżynko?

Kiwam głową niepewna, o co może prosić.

Całuje mnie po szyi i ramieniu, co mnie uspokaja.

– Zdejmij jeansy.

– Mam je zsunąć? – Głos mi drży, gdyż znów się denerwuję.

– Tak, zrób to – mówi głębokim, aksamitnym głosem, więc spełniam jego polecenie.

Carter nie zabiera ręki, środkowym palcem głaszcze moje łono, gdy zsuwam spodnie i skopuję je na bok. Trudno nie odczuwać

dyskomfortu, leżąc w samych majtkach i koszulce na kanapie, opierając się plecami o pierś Cartera. Czy on uważa to za coś seksownego?

– Cholera, Daisy – szepcze, a jego zarost lekko drapie mój policzek. – Dlaczego tak długo ukrywałaś przede mną te nogi? Mam ochotę wsadzić między nie głowę.

Choć nie wiem, jak to jest, również tego pragnę. To zwykłe pożądanie. Pragnę Cartera.

– Ale zostawię to sobie na inny dzień. Chociaż ta koszulka... Będziemy musieli coś z nią zrobić.

Przestaje mnie pieścić i przesuwa dłoń w górę, zabierając po drodze brzeg materiału. Chłopak kładzie głowę na moim ramieniu, obserwując z zainteresowaniem, jak centymetr po centymetrze odsłania się moja skóra, aż jego ręka dociera do piersi. Unosi podkoszulek aż pod biustonosz, ale nie skłania się ku podniesieniu go wyżej. Mam ochotę krzyknąć. Nie chcę, by przestawał.

– Ściągnij go ze mnie – mówię. Niezgrabność tego żądania zaskakuje mnie samą.

– Nie – odpowiada, patrząc na mnie. Dopada mnie wstyd zaraz przed tym, jak Carter przesuwa ręce do moich stringów. – Najpierw muszę cię tu dotknąć.

Jego palce przesuwiają się po mojej szczelinie z łatwością, ale nie wchodzi za głęboko, badając jedynie powierzchownie. Nikt nigdy mnie tak nie dotykał. Do diabła, sama też tego nie robiłam. To napięcie jest dla mnie nowe, tak jak wilgoć tworząca się między moimi udami, dreszcze na plecach i skurcz żołądka, jakby w każdej chwili mógł się wywrócić w najprzyjemniejszy ze sposobów.

– Chryste, Daisy. Zrobiłaś się cholernie wilgotna. Właśnie dlatego jesteś tak bardzo seksowna. Za sprawą samych palców gotowa jesteś na więcej.

– To przez sposób, w jaki mnie dotykasz i do mnie mówisz.

– Mmm – mruczy mi do ucha. – Lubisz mój głos, ślicznotko?

– Tak. – Kiwam głową, kładąc ją na jego ramieniu, gdy on nadal dotyka mnie palcami, nie zapuszczając się za głęboko.

– Zapamiętam to sobie i przywołam zwłaszcza wtedy, gdy będę w tobie po sam koniec. – Moja koszulka nadal znajduje się poniżej piersi, ale Carter wsuwa palce drugiej ręki pod koronkę biustonosza. Zamieram, mój oddech przyspiesza.

– Teraz gdy mam dłoń tam, gdzie chciałbym cię popieścić, nie mogę dłużej czekać, by zobaczyć te maleństwa.

Nie muszę mu odpowiadać, ponieważ prowadzi mnie w tej sytuacji. Unosi materiał aż na mój dekolt, odsłaniając całe piersi.

Czuję chłód, mój sutek twardnieje pod ciepłymi palcami Cartera, gdy bada dłonią moją prawą pierś.

– Cholera, tak – mamrocze, natychmiast chwytając za sutek i ściskając go.

Czuję się, jakby pierś była połączona z moją kobiecością, ponieważ pojedynczy dotyk sprawia, że się szarpie, próbując wyswobodzić.

– O rety – mówię niepewna, czy to seksowne.

– Podoba ci się, gdy pieścisz twój sutek, Daisy? – Obraca go wprawnie w palcach, sprawiając, że wiję się w sposób, w jaki nie sądziłam, że to możliwe.

Sapiąc, mówię:

– Tak.

– To dobrze. – Jednocześnie ściska sutek i pociera mnie między nogami, co sprawia, że podniecenie ogarnia całe moje ciało.

– Och, Carter. – Chwytam go za kark i wyginam się, łaknąc jego dotyku. – Och, to takie... – urywam, gdy trafia na moją łechtaczkę, kreśląc kciukiem małe kółka.

– Jakie?

– Niesamowicie fantastyczne.

– Więc robię to dobrze – szepcze i całuje mnie w szyję, grając na mnie jak na instrumencie.

A kiedy wydaje mi się, że swoim głębokim głosem, zarośniętym policzkiem i uzdolnionymi palcami nie sprawi mi więcej przyjemności, zgina nadgarstek i wsuwa we mnie palec, zakrzywiając go. Instynktownie rozkładam nogi, a moje ciało się

roztapia, całkowicie mu się poddając.

– Chcę, byś to zapamiętała – szepcze mi do ucha i całuje jego płatek. Mówiąc to, miarowo wsuwa we mnie palec i wysuwa go, przez co moje ciało staje w ogniu, a odczuwane przeze mnie napięcie strzela w każdą stronę. – Kiedy będziesz się czuła nieładna, niechciana czy mało zmysłowa, przypomnij sobie tę chwilę. Bo teraz, Daisy, z rozłożonymi nogami, przyspieszonym oddechem i oczami zamkniętymi z rozkoszy jesteś dla mnie cholernie seksowna. Oddałaś mi się bez wahania, a to najseksowniejsza rzecz na świecie. Daisy Beauregard praktycznie naga, wijąca się z upojenia, bez obaw pozwalająca mi odkrywać swoje ciało. Właśnie dlatego jesteś atrakcyjna. Nigdy nie możesz w to wątpić.

Tempo, w jakim porusza palcami, jest w tej chwili bezlitosne, w moim podbrzuszu rozpała się ogień. Czuję, że nogi zmieniły mi się w makaron, policzki mam czerwone, a mięśnie kobiecości zaciskają się, gdy od czubków palców u stóp aż do kręgosłupa przeszywa mnie silna rozkosz, porażając przy tym każdy napotkany nerw.

Przez to obezwładniające uczucie nie potrafię powstrzymać jęku. Czuję się lekka, wolna – to cudowne. Najseksowniejsza na świecie? Ja? Nie potrafię się przestać ruszać pod wpływem przeszywających mnie impulsów. Carter nadal trzyma we mnie palec, mam nadzieję, że prędko go stąd nie zabierze. *O niebiosy.*

Tak właśnie wygląda orgazm? Jeśli tak, chcę go dostawać każdego dnia, co godzinę. Mam ochotę pocałować Cartera, dotykać go, odkrywać jego ciało. Pozwoli mi?

– Cholera, ależ to było ostre – mówi, oddychając ciężko. – Jezu, Daisy.

Nie ruszam się, moje kości już dawno się rozpuściły. Wszystko mnie mrowi, płonie i iskrzy, bo pragnę jeszcze więcej.

– To było... naprawdę dobre – mówię niezręcznie.

– To było nie tylko dobre, Śnieżynko. To było magiczne. – Obciąga mi koszulkę, sadza prosto na kanapie, a następnie wstaje

i podaje mi spodnie. – Ubieraj się, bym mógł cię odwieźć do domu.

Ubieraj się? Do domu?

Podchodzi do drzwi, chwyta za klamkę i czeka, aż włożę jeansy. To trochę nieoczekiwane. Dlaczego nawet na mnie nie patrzy? Ponownie czuję się niepewnie i nie na miejscu. Zrobiłam coś złego? Czy kiedykolwiek uda mi się zachować, jak należy? Czy uda mi się odczytać zachowanie tego chłopaka?

Ubieram się w ciszy, czując wielkie zażenowanie. Jeszcze chwilę temu Carter dotykał całego mojego ciała, a teraz nie może się doczekać, by się mnie pozbyć? Nie rozumiem.

– Mogę zadzwonić po taksówkę, byś nie musiał mnie odwozić – sugeruję, zakładając torebkę na ramię.

– Nic z tego.

Patrzę w jego oczy i dostrzegam ból.

Jestem diabelnie zagubiona.

Nie chcąc kończyć tego w ten sposób, biorę głęboki wdech i mówię:

– Carter, nie wiem, co się stało, ale jeśli zrobiłam lub powiedziałam coś nie tak, proszę poinformuj mnie o tym.

– Nie zrobiłaś niczego złego.

– W takim razie dla...

– Jeśli nie odwiozę cię zaraz do domu, zrobię coś, czego będę żałował. Będę cię pieprzył na dziesięć różnych sposobów, aż poczuję, że zniknęło napięcie, jakie tworzy się we mnie, odkąd cię poznałem. Byłoby niebezpiecznie, gdybyś teraz ze mną została. Nie jestem dobrym człowiekiem, ale staram się zachowywać właściwie, więc przyciśnij swoje usteczka do moich, a następnie posadź dupcię na motocyklu. Odwiozę cię.

Uśmiecham się lekko.

– Nie potrafisz się przy mnie pohamować?

Przeczesałam włosy palcami i kręci głową.

– Moja samokontrola wisi na cienkim włosku, Śnieżynko, więc pocałuj mnie i usadź ten swój uroczy tyłeczek na maszynie. Jedziesz do domu.

Podbiegam do niego, a on kładzie rękę na moich plecach i przyciąga mnie do siebie. Drugą dłoń kładzie na moim policzku i patrzy mi przez dłuższą chwilę w oczy, następnie całuje z pasją – nasze języki natychmiast się splatają. Z jego ust wymyka się słaby jęk i jest to najseksowniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałam.

Kiedy Carter się odsuwa, uśmiecha się do mnie, wciąż mnie nie puszczając.

– Jesteś promykiem słońca rozświetlającym ciemność na tym głównianym świecie.

Wie, że on również jest moim promykiem? W tej chwili nie widziałabym nic na odległość pół metra, gdyby nie przewodnictwo jego światła. Ale nawet gdybym mu o tym powiedziała, nie uwierzyłby mi. Wygląda na to, że będę musiała go przekonać. Mam jedynie nadzieję, że dowiem się, w jaki sposób to zrobić.

CARTER

– Strach stanowi emocjonalną przeszkodę dla umysłu. Bardzo często uniemożliwia ludziom ruszenie z miejsca, zwłaszcza gdy żyją oni z dnia na dzień – mówi Marleen, chodząc po sali, stukając niewielkimi obcasami. – Strach może osłabić, zatrzymać, być tak intensywny i namacalny, że was sparaliżuje. Wiem coś o tym. Widziałam taki lęk, doświadczyłam go – urywa, patrząc na ścianę, po czym odwraca się do mnie. – Jestem heroinistką po odwyku.

Jej słowa odbijają się od murów sali i zawisają ciężko w powietrzu, gdy opowiada o swojej przeszłości. Heroinistka po odwyku. Czy to możliwe, by przestać ćpać? Odstawić tak destruktywny narkotyk? Z doświadczenia z rodzicami wiem, że nie można uwolnić się od tego nałogu, a jedynie ćpać aż do przedawkowania, wiecznie ścigając pierwszy haj, nie mogąc go zdobyć.

Wszyscy zamieramy, gdy czekamy, by Marleen – doskonale zorganizowana i nieskazitelna Marleen – opowiedziała nam coś

więcej o swoim uzależnieniu od heroiny. Nigdy bym jej o to nie podejrzewał.

– Bywały dni, kiedy leżałam na kanapie, mój były przygotowywał narkotyki, a ja nie mogłam się ruszyć, póki nie wzięłam pierwszej działki. Byłam tak uzależniona, w tak wielkiej depresji, pochłonięta pogonią za szczęściem, że nigdy nie zrozumiałam, co to dla mnie znaczyło. Doszłam do punktu, kiedy wzięcie kolejnej działki oznaczało dla mnie największe szczęście. Jeśli co kilka godzin nie dałam sobie w żyłę, byłam przekonana, iż wpadnę w jeszcze większy dół, tym razem tak wielki, że popełnię samobójstwo. Zatem ćpałam nieprzerwanie.

Brzmi, jakby mogła się przyjaźnić z moimi rodzicami.

– Jednak pewnego razu zaszłam w ciążę. Nie byłam wtedy ostrożna, nie dbałam o antykoncepcję. Strach, który mnie ogarnął, gdy zobaczyłam dwie kreski na teście, sprawił, że nie miałam pewności, czy dam radę wyjść z łazienki. Byłam w ciąży. Ale najgorsze, że nie bałam się o wychowanie dziecka, tylko o poświęcenie jedyne go szczęścia, jakie znałam. Strach zżerał mnie żywcem do tego stopnia, że ćpałam coraz więcej, aż kilka tygodni później poroniłam. – Milknie, by wziąć głęboki wdech. – Kiedy siedziałam na podłodze w łazience, a krew rozlewała się wokół mnie, zastanawiałam się, czy życie może być jeszcze cięższe. Zamiast pogodzić się z losem, zostawić za sobą przeszłość, odsunąć od siebie strach, pozwalałam, by lęk wyznaczał moją życiową drogę. – Przechodzi na przód sali i kontynuuje: – Dopóki nie stawicie czoła własnym lękom i nie przebijecie się przez nie, nigdy nie dowiecie się, co czeka was po drugiej stronie. Jeśli chodzi o mnie, mogłam być matką, ale teraz już nigdy nie dowiem się, jak to jest. Nie pozwólcie, by strach kierował waszym życiem, tak jak ja do tego dopuściłam.

Klaszcze, rozgląda się po pomieszczeniu, nawiązując kontakt wzrokowy z każdym z nas.

– Waszym następnym zadaniem, jeśli jeszcze nie zgadliście, będzie odkrycie i stawienie czoła własnym lękom. Pomyślcie o tym,

co was powstrzymuje, co nie daje wam przeskoczyć przez płot i zobaczyć, co czeka po drugiej stronie. Dopóki nie przeciwstawicie się strachowi, nie pogodzicie się z losem.

Strach.

Mnie nie przeszkadza, a raczej napędza. Boję się, że nie odniosę sukcesu, że zrobię coś, przez co polegnę. Ogranicza mnie mój wujek. Jak mam przeskoczyć ten metaforyczny płot, jeśli go nie kontroluję? Potrzebowałem pieniędzy, miałem je, ale zostały mi odebrane, więc ponownie muszę ciężko pracować, by je zarobić. Nie ma w tym strachu, jest tylko czysta nienawiść.

Przerwa w spotkaniu daje uczestnikom szansę na skorzystanie z toalety, nim zostaniemy rozdzieleni na mniejsze grupy. Hollyn wstaje, przeciąga się i idzie do łazienki. Jace wyłącza na chwilę przekaz z kamery, więc zostaję sam na sam z Daisy.

Odkąd pieściliśmy się na kanapie, widziałem ją już kilkakrotnie. Zajmowaliśmy się wtedy zwykłymi rzeczami, takimi jak pieczenie, gotowanie, a także jedzenie posiłków w lokalnych budkach na ulicy. Nic intymnego, nic podobnego do tego, co stało się tydzień temu.

Wciąż czuję na palcach powierzchnię jej skóry i z jakiegoś powodu mnie to męczy. Nie jestem głupi. Nie należę do tych, którzy dają się zaślepić uczuciom. Lubię Daisy, to proste, ale nie rozumiem, dlaczego mi to przeszkadza.

Może dlatego, że ilekroć znajduję się w jej towarzystwie, nie potrafię nienawidzić życia, tak jakbym tego chciał. Nie mogę wyprostować środkowego palca i powiedzieć mu, by się pieprzyło. Kiedy jestem z Daisy, czuję, że żyję, nawet jeśli wszystko wokół jest do bani. Nawet jeśli mój byt ani trochę się nie zmienił. Nie chcę wiązać swojego szczęścia z tą dziewczyną, ale cholera, chyba właśnie o to chodzi.

– Ignorujesz mnie? – pyta Daisy, wrywając mnie z zamyślenia.

Siedzę zgarbiony na krześle, ręce trzymam na udach i spoglądam na nią kątem oka. Ma dziś na sobie czarne legginsy, gruby sweter sięgający ud i wysokie buty. Rozpuściła włosy, które opadają jej na

ramiona, przez co wygląda bardzo niewinnie. Jest przepiękna, a nawet nie ma o tym pojęcia.

– Nie, mam lepsze rzeczy do ignorowania – odpowiadam.

– Co to znaczy? – Marszczy nos zdezorientowana. – Nie za bardzo podoba mi się ta odpowiedź, Carter.

Przecieram twarz, wzdychając ciężko.

– Tak, czasami potrafię być chamski. Powinnaś już o tym wiedzieć.

– Dla mnie zawsze byłeś miły.

– Ponieważ ciężko być fiutem dla kogoś takiego jak ty.

– Więc dlaczego teraz nim jesteś? – pyta ze zmartwieniem.

Kurwa, nie chcę doprowadzić jej do płaczu. Wyznanie Marleen wprowadziło mnie w główniany nastrój. Udało jej się obudzić emocje z przeszłości związane z moimi rodzicami, a Daisy ma nieszczęście się z nimi mierzyć.

– Nie jest mi do śmiechu – odpowiadam cicho.

– Och. – Bawi się brzegiem swetra. Kątem oka widzę, że unosi głowę, by mi się przyjrzeć. To niewinne spojrzenie zaczyna doprowadzać mnie do szału.

– Co? – warczę. – Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Jej zaskoczona mina powoduje u mnie zdziwienie, co sprawia, że z podłego kolesia zmieniam się w zmartwionego.

– Przepraszam. Nie wiedziałam, że robię coś złego. – Wstaje nagle i pospiesznie przemierza salę, inni ludzie blokują mi widok.

Dobra robota, Carter. Naprawdę się popisales.

Wstaję powoli, kości bolą mnie przy każdym ruchu. Jestem dopiero po dwudziestce, a czuję się dwa razy starzej. Tak właśnie działają długie noce spędzone nad grillem.

Nie znajduję Daisy w sali, więc wychodzę na zewnątrz i natychmiast zauważam ją siedzącą na zimnych stopniach kościoła. Ręce trzyma skrzyżowane na piersi i pochyla się do przodu. W marcu w Denver nie odczuwa się takiego zimna jak w północnych stanach, ale atmosfera i tak jest rześka.

– Daisy.

Obraca na chwilę głowę, by na mnie spojrzeć, ale zaraz znów odwraca wzrok. Wiedząc, że muszę postępować z nią delikatnie, siadam blisko, tak że nasze ramiona się stykają.

Przez myśl przechodzi mi kilka wersji przeprosin, ale żadna nie wydaje się być w porządku, więc stawiam na prawdę.

– Mieszkam z wujkiem, ponieważ moi rodzice się zaćpali. Historia Marleen była nazbyt podobna. Zamiast zachować się jak dorosły i pohamować te uczucia wyżyłem się na tobie. Przepraszam.

Proszę, nie było tak trudno, choć czuję na języku smak krwi od przygryzania wnętrza policzka.

– Nie musisz mi się tłumaczyć, Carter.

– Nie chcę, żebyś była smutna.

Wzrusza ramionami.

– Nie jesteś mi nic winien. Przecież nie jesteśmy parą.

Nie?

Dlaczego ta cholerna uwaga sprawia, że mam ochotę walnąć pięścią w ścianę kościoła?

Nie mam szans odpowiedzieć, ponieważ Daisy wzdycha i mówi:

– Nie wiem, co sobie myślałam.

– O co ci chodzi? – Nie podoba mi się jej tajemniczość.

– O nic. – Wstaje, otrzepuje pośladki i idzie w stronę drzwi, ale nie pozwalam jej odejść za daleko, gdyż chwytam ją za rękę i obracam twarzą do siebie.

– Daisy, o czym ty, u licha, mówisz?

– Nie przeklinaj przy mnie. – Unosi palec, starając się mnie skarcić.

Przewracam oczami i odpowiadam:

– Powiedziałem „u licha”, a nie „kurwa”. – Próbuje mi się wyrwać, ale ją powstrzymuję, tym razem przysuwając do ściany. – Powiedz, co się dzieje.

– Mocno zbierałam się dzisiaj, by zadać ci pewne pytanie – odpowiada niechętnie – ale ponieważ nie jesteś w humorze, nie wiem, czy to ma w ogóle sens. Chciałabym zapomnieć o całej

sprawie.

Pytanie? Teraz to mnie zaciekawia.

Wyraz mojej twarzy łagodnieje. Przeszuję z nogi na nogę i mówię delikatniejszym głosem:

– Chcesz mnie o coś spytać, Śnieżynko? Cóż, nie krępuj się. O co chodzi?

– Nie, zapomnij o tym. To głupie.

– Nie dowiesz się, czy to głupie, jeśli mnie nie zapytasz.

– Ugh, nie powinieneś tego mówić. Powinieneś powiedzieć, że o cokolwiek spytam, nie będzie to głupie.

– Przestań. – Krzywię się. – Nie będę kłamał. Co, jeśli zapytałabyś, jak moim zdaniem prezentują się gruczoły mleczone na twojej klatce piersiowej? Byłoby to głupie pytanie, ponieważ oboje wiemy, że masz fantastyczne cycuszki. – Przysuwam się, zatrzymując ją w klatce mojego silnego, mocnego ciała.

– Nie podoba mi się określenie „gruczoły mleczone”.

Śmiejąc się, mówię:

– Okej. A teraz powiedz, o co chodzi.

Przygryza wargę, rozważając w duchu, czy zadać swoje pytanie. Chyba nie zdaje sobie sprawy, że nie wróci do środka, póki mi tego nie wyzna. Tak łatwo się nie wywinie.

– No dalej, Śnieżynko. Im dłużej będziesz czekać, tym więcej spotkania przegapisz.

– Dobra. – Bierze głęboki wdech i mówi: – Za kilka tygodni moja siostra wychodzi za mąż. Powiedziała, że mogę zaprosić osobę towarzyszącą, więc zastanawiałam się, czy chciałbyś ze mną pójść. No wiesz, na wesele. – Z trudem przełyka ślinę i dodaje: – Jako mój partner.

Wesela. Z wielką chęcią powiedziałbym, że je uwielbiam, ale jest wręcz przeciwnie. Nie znoszę ich. Uważam je za stratę pieniędzy. Za taką kasę można kupić dom, a nie wydawać ją na zorganizowanie imprezy dla ludzi, którzy w przeważającej większości nie będą jej pamiętać, ponieważ tak mocno się uchleją.

Instynktownie chciałbym odmówić, ale kiedy patrzę Daisy

w oczy, które błagają mnie żałośnie, bym się zgodził, czuję, że ponownie pękam. Jestem pewien, że ta dziewczyna potrafiłaby mnie przekonać dosłownie do wszystkiego.

– Wesele? – pytam, pragnąc opóźnić to, co nieuniknione.

– Tak. Może być fajnie. – Wierci się zdenerwowana. – Będzie tort. Jeśli ci się nie spodoba, zawsze będziesz mógł zjeść kawałek tortu.

– Mogę go zjeść, kiedy tylko zechcę. Daj mi lepszy powód. – Kąciki moich ust unoszą się i biorę ją za rękę.

Na widok tego uśmiechu jej oczy rozjaśniają się, śmiejąc się do mnie promiennie. Akceptując wyzwanie, odpowiada:

– Darmowy alkohol?

– Dobra odpowiedź, ale picie w gronie spoconych, ocierających się o siebie nieznanym jest moim ulubionym zajęciem na sobotnią noc.

Rozglądając się na boki, myśli nad innym argumentem.

– Zatańczysz ze mną przytulaniec?

Zakładam sobie jej rękę w pasie i przyciągam do siebie. Ruszając się na boki, mówię:

– Robimy to w tej chwili. Spróbuj czegoś innego.

Nadal się kołysząc, patrzy mi głęboko w oczy, szukając dobrego powodu, nim w końcu mówi:

– Już wiem.

– Wcale nie – drocę się.

Kręci głową.

– Właśnie, że tak. Jeśli pójdziesz ze mną na wesele, zobaczysz mnie w najładniejszej sukience na świecie.

– Najładniejszej sukience na świecie? – pytam, unosząc brew. – To ta sama, której zdjęcia mi nie wysłałaś? Ta, o której tyle opowiadałaś?

– Ta sama – mówi, uśmiechając się znacząco.

– Jest ładna?

Przysuwa się, ustami niemal dotykając mojego podbródka.

– Bardzo.

- No nie wiem... – przeciągam te słowa.
- Przestań mi to utrudniać – mówi, chichocząc nerwowo. – Porozmawiajmy o moich lękach. Niełatwo mi zaprosić takiego faceta na randkę.
- Takiego faceta?
- Tak, takiego faceta.
- Mogę prosić o rozwinięcie tej myśli?
- Lepiej nie. – Podoba mi się, że potrafi się ze mną droczyć, choć nadal czuje się niepewnie. Świadczy to o jej sile.
- Dobra, masz partnera, Śnieżynko.
- Serio? – Podskakuje, będąc w moich ramionach. – Pójdiesz ze mną?
- Pójdę, ale pod jednym warunkiem.
- Jakim? – Wtula się we mnie.
- Po weselu pojedziesz ze mną do domu.
- Bez sensu. Przecież nie poznałam jeszcze drużby – dogryza mi.
- Nawet nie zaczynaj – ostrzegam. – Pojedziesz ze mną.
- Tylko jeśli będę mogła poprowadzić twój motocykl – targuje się.
- W jaki sposób ta rozmowa przekształciła się w negocjacje? Powinnaś przekonywać mnie do pójścia z tobą na wesele. Nie rozumiem, kiedy się to zmieniło.
- Zmieniło się, bo...
- Tym się właśnie zajmujesz na tych spotkaniach? – Głęboki, niemal bełkotliwy głos wcina się pomiędzy mnie a Daisy, przez co włoski stają mi dęba na karku. *Co jest?* Obracam się i widzę człowieka, którego z chęcią nigdy więcej bym już nie oglądał.

Wujek Chuck.

Zamykam oczy, pragnąc w duchu, by zniknął bez słowa. Gdy je jednak otwieram, widzę, że wychodzi zza rogu. Poznaję jego brzuch i skrzywienie na twarzy.

- Co ty tutaj robisz? – Przesuwam Daisy za siebie, chcąc ją chronić przed tym, co zamierza zrobić mój wykolejony wujaszek.
- Przyszedłem cię sprawdzić. Byłem ciekaw, czy naprawdę chodzisz na te spotkania i wywiązujesz się z zadań. Ale wygląda na

to, że zamiast brać udział w zajęciach jak zwykle pieprzysz się po kątach.

– Nigdzie się nie pieprzę – warczę zdenerwowany.

– Jeśli mogę coś powiedzieć – mówi Daisy, unosząc palec i wychodząc zza mnie. – Mamy teraz przerwę. Carter jest pilnym uczestnikiem spotkań.

– Daisy – ostrzegam.

– Co? – Patrzy na mnie ostro. – To prawda. – Obracając się ponownie do mojego wujka, zupełnie nieświadoma nienawiści pałającej pomiędzy tym ignorantem a mną, mówi: – Carter bierze aktywny udział w zajęciach. Zawsze mnie broni i wspiera.

Mężczyzna kręci głową, parszkając sarkastycznym śmiechem.

– Przykro mi to mówić, ale jesteś zaślepiona, kochaniutka. Ten chłopak chce ci się jedynie dobrać do majtek. To jedyny powód, dla którego zwraca na ciebie uwagę. Możesz mi wierzyć, już to kiedyś widziałem.

Daisy wciąga gwałtownie powietrze. Nie podoba mi się zmartwienie malujące się na jej twarzy.

Odpowiadam spokojnie:

– Wróć do środka, Daisy. Zaraz tam przyjdę.

– Ale...

– Wróć do środka – rzucam ostro, chociaż nienawidzę podnoszenia przy niej głosu. *Musi mnie, kurwa, posłuchać.*

– Jeśli będziesz mówił tym tonem, nigdy nie rozłożysz przed tobą nóg. – Wujek krzyżuje ręce na piersi wyraźnie z siebie zadowolony. *Gnoj.*

Ale nie na długo. Rzucam się na niego, chwytam za koszulę i przyciągam do siebie. Daisy piszczy zaskoczona moją brutalnością.

– Śmiało, odezwij się do niej jeszcze jednym obraźliwym słowem. Zrób to, gnoju. Z wielką ochotą rozkwaszę ci gębę.

– Carter, nie rób mu krzywdy! – krzyczy Daisy.

– Mówiłem, że masz wrócić do środka.

– Lepiej rób, co mówi – rzuca do niej wujek, ale nie spuszcza ze

mnie oka. – Jestem pewien, że nie chce prac przy tobie swoich brudów.

– Może moglibyśmy po przyjacielsku porozmawiać o dzielącej nas różnicy zdań? – pyta Daisy, przestępując nerwowo z nogi na nogę.

– Tak, Carter, uspokójmy się i pogadajmy. A może twoja nowa przyjaciółeczka chce porozmawiać o twojej dziewczynie Sashy?

– Co? – pyta natychmiast Daisy.

– Ty sukinsynie. – Nie myśląc nawet o konsekwencjach, popycham wujka, wrzucając go w jakieś krzaki, powstrzymuję się jednak od bardziej brutalnych działań, na które mam ochotę. Zostawiając go za sobą, kładę dłoń na plecach Daisy i prowadzę ją do kościoła.

– Masz dziewczynę? – pyta, gdy znajdujemy się w jego murach.

– Nie – nie trudzę się wyjaśnianiem. Nie ma takiej potrzeby. To nieprawda. Przestałem ją mieć w chwili, w której odeszła.

– W takim razie o czym on mówił? – Potyka się, idąc korytarzem, więc chwytam ją w pasie, nim upadnie na twarz.

– Ostrożnie – upominam.

Dziewczyna odwraca się i szturcha mnie w pierś.

– Nie mów do mnie, jakbym była dzieckiem. Jestem niedoświadczona, jednak wciąż dorosła, więc nie musisz mnie traktować jak jakiegoś gówniarza.

– Wcale cię tak nie traktuję.

– A właśnie, że tak. Próbujesz mnie chronić. Poradziłabym sobie z twoim wujkiem.

Sfrustrowany całą sytuacją, ocieram twarz dłońmi. Wiem, że Daisy by się z nim rozprawiła. Nie mam wątpliwości, że zabiłaby go swoją dobrocią, bo właśnie taka jest. Ale nie o to w tym chodzi.

– Nie osłaniałem cię przed nim, Daisy. Wiem, że dałabyś sobie radę. Chroniłem cię przed wszystkim, co mogłabyś o mnie usłyszeć. Twoje czyste serce nie jest przeznaczone dla takich jak ja. Nie chciałem, byś dowiedziała się czegoś, co zniszczyłoby mój wizerunek. A dokładnie to się stało.

– Może powinieneś mi zaufać zamiast zakładać najgorsze?

Potrafię sobie wyrobić opinię o tobie. Zresztą już to zrobiłam, więc nie potrzebuję niczyjej pomocy. W tej chwili jednak postrzegam cię w niekorzystnym świetle, ale nie ze względu na to, co powiedział twój wujek, ale dlatego, że nie chcesz mi zaufać. – Obraca się, by odejść, ale rzuca mi jeszcze spojrzenie pełne determinacji. – Czy to nie ty przypadkiem mówiłeś o nietraceniu siebie? Może powinieneś rozważyć to, co sam powiedziałeś, Carter? Zdziwiłbyś się, czego mógłbyś się dowiedzieć.

Odchodzi bez słowa, by dołączyć do grupy w sali, pozostawiając mnie na korytarzu z własnymi myślami.

Nie tracić siebie.

Pieprzyć to. Czego niby mam nie tracić? Jestem żalowaną namiastką faceta, w dodatku bez przyszłości. Co, u diabła, miałbym jeszcze stracić?

Drogie Życie,

nauka czegoś nowego. Takie otrzymaliśmy zadanie na poprzednim spotkaniu. Początkowo myślałam, że zawalę ten program, bo nie skupiałam się na nim, nie szukałam tu niczego prawdziwego. Jednak zmieniło się to, gdy usłyszałam dziś historię Marleen.

Nauka czegoś nowego.

Nie nabrałam nowych, względnie przydatnych, umiejętności, takich jak garncarstwo czy pieczenie czekoladowego ciasta. Jednak coś do mnie dotarło, poważnie odbiło się na mojej duszy.

Dziś nauczyłam się o sobie czegoś nowego – mam w sobie siłę, o której istnieniu nie miałam pojęcia. Zrobiłam krok naprzód. Pierwszy raz od półtora roku zostawiłam przeszłość za sobą i żyłam teraźniejszością. Nie wiedziałam, że będę zdolna wyrwać się demonom, uciec spod ciężaru przytłaczającej mnie straty i cieszyć się chwilą.

Ale to zrobiłam.

Jedyny problem? Mam piekielne wyrzuty sumienia, nawet jeśli czuję się z tą zmianą bardzo dobrze. No i nie wiem, jaki będzie mój następny krok.

Z poważaniem

Hollyn

*Drogie Życie,
jeden krok do przodu, dwa do tyłu.*

W końcu postawiłam na odwagę i sięgnęłam po coś, czego chciałam. Byłam przy tym zdenerwowana i niepewna. To przez niego tak się czuję, ale nie wiem, czy takie emocje powinny mieć miejsce w relacji dwojga ludzi.

Jaka jest w ogóle definicja związku i co łączy mnie z Carterem? Szczerze mówiąc, jestem zdezorientowana. Marilyn Monroe i Rosemary Clooney nigdy nie miały takich problemów. Z łatwością się zakochiwały, a choć dopadały je problemy, ich związki były mocno zdefiniowane. Dlaczego mój nie jest?

Czy Carter nadal kręci ze swoją byłą? Czy naprawdę chce wykorzystać mnie jedynie fizycznie?

Cały ten program miał na celu zmienienie mnie, nauczenie życia, dlatego więc znów czuję się, jakbym utknęła? Przesiadam się po różnych rollercoasterach, wypróbując nowe, ale zamiast jechać spokojnie naprzód, czuję się, jakbym cały czas siedziała w tej samej kolejce górskiej.

Może tak właśnie wygląda prawdziwe życie. Jest wielkim, strasznym, przyprawiającym o mdłości rollercoasterem. Zabawne, że myśli tak dziewczyna urodzona i wychowana na karuzeli.

Pozdrawiam

Daisy

*Drogie Życie,
czy kiedykolwiek udało Ci się walczyć do utraty tchu?
Właśnie tak się czuję – jakbym był sparalizowany i nie mógł oddychać.*

Hollyn. Do diabła, bycie z nią intymnie należało do jednych z najbardziej pierwotnych i surowych rzeczy, jakich w życiu doświadczyłem. Czuję, jakbyśmy mieli uleczyć się nawzajem. Gdy

obudziłem się następnego ranka, doświadczyłem takiego szczęścia, że nie myślałem nawet o niepewnej przyszłości Hope.

Ten stan nie trwał jednak zbyt długo, ponieważ zadzwonił adwokat, informując mnie, że Rebecca założyła sprawę w sądzie, więc muszę się tam stawić. Jak to w ogóle możliwe? Chciałbym to wiedzieć. Jak, u licha, ktoś może się rozmyślić w sprawie dziecka? Podpisała dokumenty, to powinno być wiążące. To nie podstawówka, gdzie można wszystko powtarzać i zaczynać od nowa.

Chodzi przecież o ludzką istotę.

W tej chwili pewny jestem tylko tego, że zarówno warunki, w jakich żyje Rebecca, jej źródło utrzymania, jak i stan psychiczny nie są odpowiednie do wychowywania córki.

W całym tym bałaganie nie mogę jednak zrozumieć sposobu jej myślenia. Chyba nigdy nie uda mi się tego zrobić.

Jace

*Drogie Życie,
nie trać siebie. Jasne. Pieprz się.*

Carter

KROK SZÓSTY: STAWIENIE CZOŁA LĘKOM

HOLLYN

– Proszę mi podać sos serowy, który tam pani ma – mówię, sięgając powoli po słoiczek przetworzonej pyszności.

– Nawet o tym nie myśl. – Babcia Daisy odtrąca moją rękę. – Jestem stara i pomarszczona, dlatego to mnie się on należy.

Siadam na kanapie stojącej w kącie salonu Amandy.

– Ale kupiłam go dla siebie.

Staruszka klepie mnie po kolanie i wkłada sobie palec z sosem do ust.

– A ja już ci za niego podziękowałam, kochana. Ktoś ci kiedyś mówił, że nie do twarzy ci z grymaszeniem?

Zaskoczona błagalnym wzrokiem spoglądam na Daisy, ale ta jedynie wzrusza przepraszająco ramionami.

– Babcia lubi sos serowy.

– Musisz dawać starszym to, czego chcą – mówi Amanda, liżąc lizaka. Dosłownie go liże.

– Nie sądzisz, że ssąc go, szybciej dostaniesz się do środka? – sugeruję, bo współczuję jej językowi za każdym razem, gdy kubki smakowe szorują o twardą powierzchnię tego cukierka.

– Czasami nie chodzi o natychmiastową satysfakcję, ale o drogę, jaką trzeba przebyć, by do niej dotrzeć – mówi Amanda, ponownie liżąc lizaka.

– Preferuję raczej natychmiastową satysfakcję. Wolę ssać – stwierdzam, puszczając do niej oko.

Przyjaciółka się uśmiecha.

– Póki nie połykasz, wszystko jest w porządku.

– He? – pyta Daisy, przysłuchując się naszej wymianie zdań.

Babcia ponownie wkłada palec z sosem serowym do ust, po czym mówi:

– Dyskutują o seksualnych przyjemnościach, kwiatuszku. My nie zachowywałyśmy się w ten sposób, gdy razem mieszkałyśmy. Chciałabyś porozmawiać o tym teraz?

Cała nasza trójka krzyczy naraz:

– Nie!

Lubię babcię Daisy, uważam, że fajna z niej kobiecina, ale w żadnym wypadku nie mam ochoty siedzieć na tej kanapie i dyskutować z nią o seksie.

– Dobrze. – Staruszka wzrusza ramionami. – Ale zawsze możesz do mnie przyjść, jeśli będziesz chciała porozmawiać o cielesnych przyjemnościach bez konsekwencji.

– Babciu! – Twarz Daisy robi się jasnoczerwona po raz pierwszy odkąd ją poznałam.

– Och, kwiatuszku, dobrze być odpowiednio wyedukowanym, zwłaszcza przy tym twoim przystojniaku Carterze.

– On nie jest moim przystojniakiem – pospiesznie poprawia ją Daisy. – Jest tylko... – Szuka właściwego słowa. – Znajomym.

Ha, nawet nie przyjacielem. Ciekawe co się wczoraj stało.

– Co znaczy „znajomym”? – pyta babcia. – Od tygodni rozplýwasz się nad tym chłopakiem. Co się dzieje?

Wzdychając, Daisy opiera się mocniej o kanapę. Spodnie od piżamy podsuwają się jej aż do łydek.

– Nie sędę, by widział we mnie kobietę, chyba raczej naiwną dziewczynę. Staram się porzucić ten wizerunek. Chcę być osobą, którą zobaczyłam w lustrze, gdy przymierzałam suknię drużny.

– Więc nią bądź – mówi z przekonaniem Amanda. – Nie pozwól nikomu dyktować, kim masz być. Ta decyzja należy tylko do ciebie.

– Racja – dodaje babcia. – Nie podpieraj się opinią człowieka, przez którego możesz zatracić samą siebie. Właśnie tak stało się w przypadku twojego dziadka i mnie. Kochałam go, ale dopiero po jego śmierci odnalazłam swoje prawdziwe ja, zrozumiałam, że lubię popalać i rozwiązywać krzyżówki.

- Ty palisz? – pyta zszokowana Daisy.
- Popalam, kwiatuszku.
- Ale to i tak palenie.
- Tak, ale nie tak częste, by umrzeć przez to na raka płuc.
- Jasne. – Daisy przewraca oczami. – Po prostu tego nie rozumiem. Czy dla Cartera zawsze będę takim niewiniątkiem?
- Może właśnie to w tobie lubi? – podsuwa Amanda.
- Ale ja tego w sobie nie lubię. – Rozgląda się po pokoju i siada, potrącając leżącą obok miskę chipsów. – Amando, zgaduję, że wcale nie chciałaś, by tak właśnie wyglądał twój wieczór panieński. Matt dobrze się bawi w Nowym Orleanie, a ty siedzisz w domu na kanapie z osiemdziesięciolatką.
- Hej – protestuje jej babcia.
- Przepraszam, ale to żałosne. Powinnyśmy pić alkohol, szaleć, podejmować pochopne decyzje, których efektem byłyby świetne wspomnienia, zamiast siedzieć przy stole ze śmieciowym jedzeniem, rozmawiając ze starszą kobietą o przyjemnościach bez konsekwencji.

W pełni się z nią zgadzam. Ten wieczór panieński jest żałosny. Kiedy Amanda przyszła do mnie z pomysłem zorganizowania go, z kilku powodów trzymałam język za zębami. Po pierwsze, wiedziałam, że będzie to smutny babski wieczór, a przecież nikt nie chce się później takim chwalić. Po drugie, przygotowania przedślubne były dla mnie trudne, więc nie chciałam się w nie angażować. To wciąż boli. Po trzecie, pragnęła go, a kimże ja jestem, by ją od tego odwozić? Najwyraźniej Daisy nie ma z tym żadnego problemu.

Krzywiąc się, dodaję:

- Ona ma rację, Amando. Noc jeszcze młoda, może wyjdziemy z domu? Sprawdzimy, czy znajdzie się dla nas miejsce w którymś z mobilnych barów, w takim, jaki zawsze chciałaś odwiedzić. Może przyjmą rezerwację na ostatnią chwilę.
- Mobilny bar brzmi fajnie – mówi z ekscytacją Amanda. – Babcia da radę wyjść z nami i napić się drinka?

Staruszka macha ręką.

– O nie, zasypiam na siedząco, ale wy idźcie się bawić. Położę się w pokoju Daisy.

– Jeśli wpadniemy w kłopoty, będzie miał kto wpłacić kaucję – dodaję.

– Zgoda. – Babcia ponownie zabiera się za sos serowy, ale opakowanie jest już puste, więc odkłada je i powoli wstaje z kanapy. – Bawcie się dobrze. Zajmę twoje łóżko, Daisy, więc lepiej, byś przespała się dziś na kanapie. Do tego w nocy miewam wiatry.

Podpierając się laską, babcia kieruje się w stronę schodów, podczas gdy my chichoczymy na kanapie. Spoglądam na zegarek i mówię:

– Dobra, pół godziny na przygotowanie się do wyjścia. Będę potrzebowała lepszych ciuchów, więc poszukajcie dla mnie swoich najbardziej zdzirowatych wdzianek.

Daisy i Amanda biegną na górę, ja zostaję na dole z górą niezdrowego żarcia. Kiedy mam zamiar skusić się na nietknięte herbatniki, odzywa się moja komórka.

To Jace.

Muszę odebrać. Z oczywistych powodów nie rozmawiałam z nim od wizyty w Arizonie. Nie wiem, co mam mu powiedzieć, do diabła, nie wiem nawet, czego od niego chcę, jednak ignorowanie go staje się zbyt oczywiste, więc odbieram telefon.

– Cześć.

– No w końcu. Zaczynałem myśleć, że mnie unikasz.

Nic mu nie umknie.

– Nie, po prostu byłam zajęta, wiesz?

– Tak właściwie to nie, ponieważ nie odzywałaś się ostatnio.

Zasłużyłam sobie na to. Odcinanie się od partnera po tym, jak uprawiało się z nim seks, nie jest najlepszym pomysłem. Mógłby nabawić się kompleksów, choć Jace nie ma się o co martwić. On jest cudowny, jeśli chodzi o seks. Wspaniały.

Żołądek kurczy mi się na samą myśl. Seks z Erikiem był czuły,

dobry i intymny. Kochaliśmy się, patrząc sobie w oczy, jednak z Jace'em to zupełnie inne doświadczenie – pierwotne, surowe, niepohamowane. Podniecenie spaliło mnie na proch. Po wszystkim została ze mnie kupka popiołu, którą zdmuchnęła potężna moc Jace'a. Nie sądziłam, bym mogła czuć się w ten sposób przy innym mężczyźnie, a jednak ten facet sprawił, że niemal zaznałam czegoś więcej.

I to mnie przeraziło.

– Przepraszam. – Tylko tyle mogę mu powiedzieć, ponieważ wiem, że cała ta sytuacja jest zła. Żałuję, że nie potrafię inaczej. Szkoda, że nie mam żadnej dobrej wymówki, ale naprawdę nic nie przychodzi mi do głowy.

– Dręczy cię to, co się stało?

Tak, ale jednocześnie jestem wdzięczna. Kotłujące się w głowie myśli zaczynają pożerać mnie żywcem.

– Nie. – Siadam przy kuchennej wyspie. – Próbuję jedynie przemyśleć całą sprawę, to wszystko.

– W takim razie porozmawiaj o tym ze mną, Hollyn. Unikanie mnie w niczym ci nie pomoże.

– To dla mnie jedyny sposób na poradzenie sobie z problemem. Odcinam się od niego, modląc się, by zostawił mnie w spokoju.

– Jakie to dojrzałe. – Śmieje się. – Powiedz mi, co się dzieje.

Zegar w kuchni podpowiada mi, że mam dwadzieścia minut, by się przygotować do wyjścia, a wiem, że ta rozmowa zajmie zdecydowanie więcej czasu.

– To nie jest dobry moment. Wybieram się z dziewczynami na wieczór panieński Amandy.

– Mówisz to tylko po to, by mnie spławić?

– Nie. Przyrzekam, że naprawdę idziemy na miasto.

– To niedobrze. Przylatuję w nocy i miałem nadzieję, że się zobaczymy.

– Skąd taki nagły przyjazd? – pytam, unikając odpowiedzi na jego sugestię, ponieważ nie jestem pewna, czy sobie z nią poradzę.

– Rano mam spotkanie z prawnikami, zaraz potem lecę

z powrotem, by zdążyć na mecz towarzyski.

– No to powodzenia – odpowiadam zdawkowo.

– Hollyn...

– Słuchaj, muszę zacząć się przygotowywać do wyjścia.

Jace wzdycha ciężko do słuchawki.

– Nie odtrącaj mnie. Pamiętasz, co mówiliśmy na samym początku? Bądź szczerą, Hollyn. Nie dasz rady mnie ciągle unikać.

Niepewna, w jaki sposób mam odpowiedzieć, rzucam:

– Naprawdę muszę już iść.

– Dobra, okej. Pogadamy później. – Rozłącza się po tekście pełnym sarkazmu.

Właśnie dlatego nie mogę być traktowana jak dorosła. Właśnie dlatego nigdy nie powinnam wychodzić ze swojej ciemnej pieczary. W tej chwili wszystko jest tak cholernie skomplikowane.

JACE

Sfrustrowany wrzucam komórkę do szafki, nie martwiąc się tym, czy rozbiję ekran. Miałem nadzieję, że Hollyn mnie nieco pocieszy. Jej łagodność sprawia zazwyczaj, iż zapominam o rzeczywistości, choć ten stan trwa najwyżej godzinę. Zamiast tego dziewczyna mnie unika. Znowu.

I wiem, dlaczego tak się dzieje. Jest przerażona. Chciałbym tylko, by przyznała się do tego. Po tej rozmowie zgaduję jednak, że to może się nigdy nie zdarzyć.

Cholera.

Owinięty ręcznikiem w pasie siadam na ławce przed szafką. Moje myśli przeskakują z Hollyn do Hope, June i Alex, a następnie do treningu i tego, jak nie potrafiłem podać piłki. Nowicjusz roku nie może uporać się ze swoimi problemami i skupić na grze. Zarówno trener, jak i zarząd są świadomi mojej sytuacji, ale domyślam się, że nie będą mi dłużej pobłażać. Wcześniej czy później zapragną dobrego wyniku na boisku.

Chłopaki z drużyny czekają na przemowę trenera, więc wykorzystuję okazję, by skonfrontować się z Ethanem. Muszę z nim porozmawiać pomimo tego, co mi zrobił. Co będzie miał mi do powiedzenia? Zapewne to, co powinien wyznać już miesiąc temu. Teraz trochę na to za późno.

Widzę, że siedzi po drugiej stronie szatni i wiąże buty. Zamierza spotkać się później z Rebeccą? Będą ustalać plan działania? Chcą wspólnie wychowywać Hope? Nigdy wcześniej nie przyszło mi to do głowy. Taka ewentualność podważyłaby moje argumenty o niekorzystnej sytuacji materialnej Rebekki. Wiem, ile zarabia Ethan, z łatwością mógłby zapewnić im odpowiedni byt. I tak nie wpłynęłoby to znacząco na jego kieszeń.

Chce zostać ojcem Hope? Czy on nie zdaje sobie sprawy, iż tak bardzo złamał kodeks braterski, że powinien się wycofać?

Mój telefon daje mi znać o nadejściu wiadomości. Okazuje się, że SMS wysłała June, która dołączyła też zdjęcie małej z czerwoną kokardą na głowie i uśmiechem na buźce. Cholera, dziewczynka ma blond włoski i niebieskie oczka, jest do mnie tak bardzo podobna. Nie ma wątpliwości, że to moja córka.

Hope to tak delikatna i szczęśliwa istotka, że patrząc na to zdjęcie, odczuwam fizyczny ból.

Jest szczęśliwa, więc dlaczego Rebecca chce to zniszczyć?

– Hej, możemy pogadać? – pyta Ethan, wyrывая mnie z zamyślenia.

Powoli obracam ku niemu głowę. *Wybrałeś zły moment, kutafonie.*

– Chyba lepiej będzie, jeśli sobie pójdiesz.

– Jace, nie zachowuj się w ten sposób. Bądź facetem i porozmawiaj ze mną.

– Bądź facetem? – Wstaję, poprawiając rękaw. – Mówisz mi, że mam być facetem? Mówi to gość, który powinien był mi powiedzieć, że jest w związku z biologiczną matką mojej córki?

– Zamierzałem ci powiedzieć. Nie mogłem jedynie znaleźć dogodnej chwili.

– Tak, masz rację. Przecież nie spędzaliśmy wspólnie czasu poza sezonem – rzucam z sarkazmem. – Co z ciebie za kumpel, stary?

– Gdybyś wciąż coś do niej czuł...

– Pieprzyć Rebecę! – krzyczę, ściągając na siebie uwagę wszystkich wokół. Najwyraźniej zrobimy tu scenę. – Mam gdzieś wasz związek. Chodzi mi jedynie o to, że wysłuchiwałeś moich żalów na temat jej planów i nie odezwałeś się ani słowem. Wiedziałeś, jak się czułem, jak trudna była dla mnie decyzja o oddaniu Hope i jak jej konsekwencje pożerały mnie od wewnątrz, jednak pogwałciłeś naszą przyjaźń, w ogóle nie wspominając o zaistniałej sytuacji. – Milknę i przeczesuję włosy palcami. – Kurwa, facet. Stałaby ci się krzywda, gdybyś coś powiedział?

– Ona tego nie chciała – odpowiada.

Co, u diabła?

– Skreślasz lata przyjaźni, bo ona ma szparę?

– To nie tak. Rebecca chce... – Patrzy pod nogi, nie mogąc spojrzeć mi w oczy. – Chce mieć dużą rodzinę, a Hope jest częścią tego marzenia.

Chce dużej rodziny? Kobieta, która jeszcze kilka tygodni temu nie potrafiła pogodzić się z myślą o byciu matką?

– Nie wierzę. – Przysuwam się do niego. – Rebecca nigdy nie odzyska tego dziecka. Po moim trupie!

– Ona jest jej mamą, Jace. Przestań się rządzić i rozdzielać rodzinę.

Złe wyczucie czasu i cholernie zły dobór słów. Pięść trafia go w szczękę, zanim jeszcze stawia kropkę w zdaniu. Zaskoczony zatacza się do tyłu, wpada w kosz z kijami ustawiony na środku szatni i upada na podłogę.

– Rebecca jest jej matką biologiczną, zjebie. Hope ma po niej jedynie DNA. Ta dziewczynka posiada już rodzinę. Dwie kochające mamy, które przysięgały wychowywać ją z miłością, troską, współczuciem i bezinteresownością.

Dlaczego Ethan miałby zachęcać Rebecę do odebrania córki June i Alex i robić mi na złość, paradując z nią przed moim nosem?

Nie mam czasu się nad tym zastanawiać, ponieważ chłopak rzuca się na mnie i popycha do tyłu. Uderzam głową o szafkę i dostaję pięścią w oko. Ból dociera do mózgu, jednocześnie wylewa się ze mnie wściekłość. Mój ręcznik opada na podłogę, gdy rzucam się na Ethana z fiutem dyndającym między nogami.

Po sali rozchodzi się pokrzykiwanie kolegów z drużyny, którzy odciągają nas od siebie, starając się zakończyć walkę.

Tyler, nasz pierwszobazowy, chwyta mnie za rękę i ciągnie do tyłu, gdy do szatni wchodzi trener. Po sposobie, w jaki na nas patrzy, wnoszę, że jest zły.

– Barnes i Utwood, natychmiast do mojego gabinetu. Reszta niech idzie do domu, porno zapasy dobiegły końca.

Wkładam spodenki i idę za szkoleniowcem. Ta niewielka bójka z pewnością będzie mnie kosztować karę pieniężną, monotony wykład i nieco mniej pobłażliwości ze strony klubu.

Kurwa.

DAISY

– Zaraz się wywrócę. Trzymajcie mnie, bo czuję, że się przechylam. Przejedzie mnie auto i mózg rozpadnie się na ulicy.

– Nic cię nie przejedzie – mówi Hollyn, stukając knykciami w mój kask. – Ale tylko ty nosisz tutaj ochraniacz na głowę.

Instynktownie kładę ręce na kasku.

– Nie rozumiem, dlaczego wy ich nie macie. Przecież pijemy piwo w mobilnym barze. Czuję, że mam w czubie. To kiepski pomysł. Zginiemy! – krzyczę, trzymając się stolika. – Zginiemy!

– Wariatka. – Hollyn mnie szturcha. – Jedziemy jakieś dwadzieścia pięć kilometrów na godzinę. Uspokój się i zacznij bawić. Te twoje nieustanne obawy są dołujące.

– Gdzieś na świecie jest siedemnasta – mówi moja siostra, kołysząc się na siedzeniu, ponieważ jest pijana, rzuca nią na boki.

– Amando, przestań się wiercić – nakazuję, jedną rękę trzymając

na kasku, drugą na stoliku. – Zaraz spadniesz z tego pojazdu napędzanego siłą ludzkich mięśni.

– Nalejcie mi coś mocnego – odzywa się ponownie, kołysząc się do muzyki Alana Jacksona i Jimmy’ego Buffetta i ignorując moje ostrzeżenie.

– Twoja przyjaciółka wydaje się mocno wstawiona – mówi facet siedzący obok. Próbował zagadać do mnie przez cały wieczór, ale byłam zbyt skupiona na tym, by nie spaść, żeby zwracać na niego uwagę.

– Zginie, zanim zdąży wyjść za mąż. Spadnie na asfalt i przejedzie ją auto. Jestem tego pewna. – Zmartwiona chwytam się za głowę. – Więc będę musiała powiedzieć Mattowi, że wypadła z mobilnego baru, śpiewając jakieś hulaszcze piosenki i pijąc w jej mniemaniu tanie piwo. Chyba go to przerazi.

– Kim jest Matt? – pyta facet.

– Jej narzeczonym. – Przewracam oczami, gdy podskakujemy na jakiejś dziurze. Szukam telefonu. Chciałabym go użyć, ale pozostać przy tym żywa.

Jestem podchmielona i znajduję się o krok od zejścia z tego świata, dlatego zależy mi na tym, by ktoś dowiedział się o mojej spuściźnie, nim pogrzebią mnie dwa metry pod ziemią, więc wysyłam wiadomość.

Daisy: JEŚLI DZIŚ UMREŃ, PROSZĘ DAJ ZNAĆ ŚWIATU, ŻE ROBIŁAM WSPANIAŁE CZEKOLADOWE CIASTECZKA.

Proszę, informacja o dziedzictwie wysłana.

Oj, chwilkę...

Daisy: I BYŁAM TEŻ DOBRA W SZYDEŁKOWANIU. POD MOIM ŁÓŻKIEM ZNAJDUJE SIĘ DYWANIK, KTÓRY ZROBIŁAM DLA BABCI, WIĘC DOPILNUJ, BY GO DOSTAŁA.

W porządku. To powinno wystarczyć. Pieczenie i szydełkowanie...

Ale co z moim nowo odkrytym talentem?

Daisy: I BYŁABYM WDZIĘCZNA, GDYBY NA MOIM NAGROBKU NAPISANO: „DOBRA W PROWADZENIU MOTOCYKLA”.

Pieczenie, szydełkowanie i jazda na motocyklu. To już chyba

wszystko. Co za spuścizna...

Daisy: I POTRAFIŁAM TEŻ WYRECYTOWAĆ CAŁY ODCINEK *KOCHAM LUCY*. ZAPREZENTOWAŁABYM CI, ALE DZIŚ UMRĘ. JESTEM TEGO PEWNA, CZUJĘ TO W KOŚCIACH.

Proszę. To wszystko, co mam do powiedzenia. Moje dziedzictwo pozostanie na tym świecie na zawsze.

Przynajmniej gdy będę spoczywać w spokoju ze swoim kaskiem na głowie, ludzie nie zapytają: „Jaka Daisy? To ta, która mieszkała z babcią, nie miała przyjaciół, pracy ani życiowych doświadczeń?”. O nie, powiedzą raczej: „Daisy Beauregard, która po mistrzowsku piekła czekoladowe ciasteczka, szydełkowała jak zawodowiec, jeździła na motocyklu i recytowała seriale”.

– Masz chłopaka? – zagaduje facet siedzący obok, przysuwając się do mnie.

Odsuwam się i pytam elokwentnie:

– Eee?

– Chłopaka masz?

– Co? – Chichoczę jak dziecko. – Chłopaka? Mam przyjaciela, który jest chłopakiem. To się liczy? Ma na imię Carter i jest humorzasty, czasami złośliwy, ale niekiedy jest też naprawdę miły, zwłaszcza gdy mnie całuje lub wkłada we mnie swój palec. – Zakrywam sobie usta. Co mnie opętało, by powiedzieć coś takiego? Zerkam na stojącą przede mną szklankę. Głupie piwo.

– Daisy, nie opowiadaj ludziom o takich rzeczach – poucza mnie Hollyn. Następnie pochyła się i pyta: – Carter pieprzył cię palcami?

– Co? – Twarz staje mi w ogniu, jednocześnie komórka pika w mojej dłoni. – Rety, nie mów mu, że ci o tym powiedziałam. Nie wydaje mi się, by należało rozmawiać publicznie o wtykaniu w kogoś swoich palców.

– Ty swoje wkładałaś? – dopytuje przyjaciółka, unosząc brwi.

– Nie! Gdzie niby miałabym je wetknąć? Przecież on nie ma dziurki.

– Mężczyźni lubią dobry masaż prostaty – odzywa się ten siedzący obok mnie, który najwyraźniej podsłuchuje naszą

rozmowę.

– Fuj! – Hollyn klepie go w rękę, odpychając. – Nie szepcz takich słów mojej przyjaciółce!

– Chciałem tylko coś zasugerować. – Wzrusza ramionami.

Siedzę po środku, gdy Hollyn opieprza tego faceta, by nie był zbokiem. Nie słucham jej, bo jestem zbyt przejęta sprawdzaniem, czy moje dziedzictwo zostanie przekazane światu. Otwieram skrynkę odbiorczą i czytam otrzymaną wiadomość.

Carter: O CO CI CHODZI? JESTEŚ PIJANA?

Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam, więc odpisuję:

Daisy: JESTEM W MOBILNYM BARZE Z AMANDĄ I HOLLYN. TROCHE TU NIEBEZPIECZNIE, WIDZĘ ZBLIŻAJĄCĄ SIĘ ŚMIERĆ. MUSZĘ WIEDZIEĆ, CZY OPOWIESZ ŚWIATU O MOJEJ SPUŚCIZNIE.

Carter: JESTEŚ PIJANA. MA SIĘ KTO TOBĄ ZAJAĆ?

Ugh, czemu o to pyta? Dlaczego nieustannie czuje się za mnie odpowiedzialny? Nie prosiłam, by był moim rycerzem w lśniącej zbroi i ratował mnie od śmiertelnych zagrożeń. Chciałam jedynie, by zadbał o moje dziedzictwo.

Daisy: SAMA SIĘ SOBĄ ZAJMĘ, DZIĘKUJĘ CI BARDZO.

Prostuję się, gdy wysyłam tę wiadomość. Tak, umiem o siebie zadbać. Być może babcia przez całe życie trzymała mnie pod kloszem, ale odkąd zamieszkałam z Amandą, naprawdę potrafię...

Pik, pik.

Kolejny SMS od Cartera.

Carter: JEDZIECIE LODO, MIJACIE THE GIN MILL?

Stalker.

Rozglądam się i zauważam, że naprawdę przejeżdżamy obok The Gin Mill. Skąd on mógł to wiedzieć?

Daisy: ŚLEDZISZ MNIE? GDZIE JESTEŚ?

– Twoja koleżanka mnie lubi. A ty, kochana? – pyta siedzący obok facet.

– Co? – W ogóle nie słuchałam toczącej się rozmowy.

– Lubisz mnie? – pyta.

Mierzę go wzrokiem.

– Wyglądasz na miłego, ale...
– Ach, jestem miły. – Dotyka mojego uda. – I wiesz co? Też mogę powtykać ci palce.

O rety.

Zanim mam szansę odpowiedzieć, mobilny bar zatrzymuje się na światłach i zostaję poderwana z miejsca, a najgorszy koszmar staje się rzeczywistością. To koniec. Idę na spotkanie śmierci. Podążający za nami chevrolet zaraz mnie rozjedzie.

Krzyczę, jakbym się topiła, spodziewając się upadku, ale w pasie chwytają mnie silne ręce.

– Spokojnie – nakazuje głęboki głos Cartera tuż przy moim uchu, przez co cała drzę.

– Co ty tu robisz? – woła moja przyjaciółka niezbyt szczęśliwa na jego widok.

– Sugeruję, byś się odwróciła i zajęła własnymi sprawami, Hollyn – odpowiada ze złością Carter.

– Daisy jest moją sprawą. Bawi się właśnie na wieczorze panieńskim.

– Już nie. – Bez słowa zabiera mnie i niesie ulicą obok The Gin Mill.

Myślałam, że zginę pod kołami Chevroleta Malibu, ale nie, najwyraźniej umrę w ciemnej alejce śmierdzącej moczem jakichś klozardów.

– Gdzie idziemy? Nie chcę umierać w sikach bezdomnych.

– Jeśli nie przestaniesz się wyrywać, zaraz wylądujesz w nich twarzą. Nie ruszaj się.

– Nie możesz mnie tak nosić.

– Mogę, gdy pijesz beze mnie – wytyka, następnie sadza mnie na znajomym siedzeniu. Na swoim motocyklu.

Rozglądając się i rozważając możliwości, w końcu patrzę Carterowi w oczy. Jest zmęczony i nie bardzo wie, co się dzieje, ale wydaje się być zdeterminowany. Ma na sobie białą koszulkę z długim rękawem, choć niewielka ilość guzików pod szyją nie została przez niego zapięta, co w zestawieniu z czarnymi jeansami,

ciemnymi jak węgiel włosami i bystrym spojrzeniem sprawia, że chłopak wygląda apetycznie.

Oj, chyba mam kłopoty.

Siedzę prosto, ręce trzymam na udach i mówię:

– Mogę pić nie tylko w twojej obecności. Nie należę do ciebie.

Chłopak przysuwa się do mnie, chwyta za szyję i wsuwa dłoń pod moje długie, jasne włosy. Odchyła mi głowę do tyłu i w ten sposób zmusza, bym patrzyła mu głęboko w oczy. Ruch ten jest zdecydowany, więc roztapiam się pod wpływem jego dotyku.

Przy Carterze czuję się tak od samego początku. Nie potrafię przeciwstawić się temu przyciąganiu. Jest mocne, nieuniknione, upojne, szczególnie gdy chłopak przechyla głowę na bok, przyglądając mi się, lub przeczesuje palcami gęste włosy, próbując mnie zrozumieć. Wydaje się tak męski, że serce niekontrolowanie łomocze mi w piersi.

Głos Cartera pogłębia się o oktawę, gdy mówi:

– Wiem, że nie należysz do mnie, co nie oznacza, że tego nie chcę.

– Co to niby znaczy? – pytam.

Przysuwa się, jakby miał zamiar mnie pocałować. *O, nie. Nie zrobi tego.* Unoszę nogę, kładę stopę na jego piersi i go odpycham. *Dziękuję, Boże, za elastyczność.*

– Co ty robisz?

– Wciąż jestem na ciebie zła. Nie możesz wynosić mnie z mobilnego baru, zaciągać do jakiejś bocznej uliczki, gdzie świeci tylko jedna lampa, i próbować pocałować, gdy siedzę na twoim motocyklu. Nie jesteś nowoczesnym rycerzem w lśniącej zbroi. Wiesz, mam swoje zasady.

Chociaż jakby się nad tym zastanowić, pomijając zapach sików bezdomnych, cała ta scena wygląda jak z filmu *West Side Story*. Romantyzm ciemnej alejki, nikłe światło latarni ulicznej i ceglany mur. Wzdycham z rozmarzeniem.

– Zasady, co? Cóż, mówiłem ci, że czasami potrafię być fiutem.

– I to ma cię niby usprawiedliwiać?

– Tak. – Opuszcza moją stopę i zbliża się do mnie. – To zawsze

jest moją wymówką.

Zirytowana krzyżuję ręce na piersi.

– Nie przyjmuję tej wymówki, jest kiepska. A teraz przepraszam, ale muszę znaleźć mój bar.

Próbuję zejść z motocykla, co Carter szybko mi uniemożliwia, przyciskając się do mojego ciała, więc jestem zmuszona się cofnąć.

– Co... Co ty robisz?

Przysuwa się jeszcze bliżej, patrząc na mnie złowieszczo, i wiedzie rękami po moich udach, aż chwyta za biodra, kciuki wciskając do środka, przez co nagła przyjemność przeszywa moje zakończenia nerwowe.

Naprawdę nie powinno być to dla niego tak łatwe, ale niestety jest.

– Jak mówiłem, jestem fiutem, ale wiem, gdy się nim staję, dzięki temu umiem rozpoznać, kiedy powinienem przeprosić. – Głaszczę wewnętrzną stronę moich ud kciukami, wsuwając mi je pomiędzy nogi.

O Boże, pomóż, twardnieją mi sutki.

– Przepraszam, Śnieżynko, że byłem dla ciebie niedobry tamtego wieczoru, gdy pod kościołem pojawił się mój wujek. To moja nie najlepsza chwila. Ufam ci. – Przysuwa się jeszcze trochę, sunie nosem po moim policzku i całuje w kącik ust. – Proszę, nie myśl, że nie mam do ciebie zaufania, bo jest wręcz przeciwnie. Nie chcę jedynie, byś zobaczyła moją podłą stronę.

Skup się na tym, co mówi. Nie pozwól, by ta bliskość wyłączyła ci umysł.

– Nie wiem, co jest między nami, Carter, ale jeśli mamy się przyjaźnić, zależy mi na poznaniu cię z każdej strony, nie tylko z tej, którą będziesz chciał mi pokazać.

– Przyjaźnić, co? – Przesuwa usta z powrotem do mojego ucha i szepcze czarującym głosem: – Wszystkim swoim przyjaciółom pozwalasz się tak dotykać i całować?

Zdecydowanie nie, ani jednemu. Nie żebym miała ich wielu, ale Hollyn nie wkłada mi ręki w majtki. Chociaż jestem pewna, że dla

jakiegoś chłopaka będzie idealną partnerką.

– Nie – odpowiadam pozbawiona tchu.

– Lepiej, żeby tak było.

Schodzi ustami w dół mojej szyi, upojenie alkoholowe szybko ustępuje i zostaje zastąpione przez pożądanie tego mężczyzny.

– Carter, nie możemy tego robić.

– A dlaczego nie? – Całuje mnie po obojczyku i dekolcie.

– Po pierwsze, śmierdzi tu siuškami. Po drugie, ciągle jestem na ciebie zła. I po trzecie, co z tą dziewczyną, o której mówił twój wujek? Spotykasz się z kimś?

Carter nieruchomieje, usta zatrzymują się w drodze powrotnej do mojego ucha. Chłopak prychnie, puszcza mnie, siada na motocyklu i przeczesuje włosy palcami.

Pragnę usłyszeć odpowiedź, jednocześnie czuję dumę, bo mu się postawiłam. Tak, jest seksowny i wywiera na mnie wpływ, o którym nie chcę nawet mówić, ale wciąż mam swoje zasady.

Hura, mam zasady moralne!

– Dobra. – Wsiada, pociąga mnie ze sobą, choć przez jego pieśczoty kolana mam jak z waty. – Rzeczywiście śmierdzi tu szczykami, więc jedźmy do mnie. Nie podoba mi się ta twoja złość. A odnośnie tego, co powiedział wujek, to prawda, mam dziewczynę.

Wciągam gwałtownie powietrze, mam ochotę uderzyć go w twarz.

– I znajduje się właśnie przede mną – kończy Carter.

Że co...?

Och, on mówi o mnie. Rety, mówi o mnie.

Żołądek wywraca mi się z podniecenia, a kości roztapiają w kałużę.

– Nazwałeś mnie swoją dziewczyną – mówię jak rozchichotana gimnazjalistka.

– Tak. – Uśmiecha się.

O jejku, jaki on przystojny.

– Może być? – pyta.

– Chyba tak – odpowiadam z uśmiechem.

– Chyba? – Unosi brew. – Wydawało mi się, że powinnaś się bardziej cieszyć.

– Jakiś ty zadufany w sobie. – Kręcę głową. – Będę się cieszyć, kiedy wynagrodzisz mi tę swoją butę.

– Tak? – Obejmuje mnie i tuli do swojej silnej piersi. – Dobra. Jedźmy do mnie, bym mógł ci pokazać, jak bardzo mi przykro, okej?

Kuszące. Tak bardzo kuszące.

– Wspaniale – mówię.

Chwyta mnie za podbródek, unosząc moją głowę, by złożyć czuły pocałunek na ustach. Kiedy się odsuwa, pytam: – Mówimy o większej ilości pocałunków, prawda? Nie miałeś na myśli podarowania mi paczki papierosów i ołówka ze Scooby-Doo, który masz od trzeciej klasy podstawówki.

Odchyła głowę w tył i parska śmiechem.

– Och, Śnieżynko. Nie dam ci żadnych fajek ani ołówków. Będę za to dość namiętnie wykorzystywał swoje usta. Chciałbym posmakować tego cudownego ciała. Wiem, że twoja cipka smakuje jak cukierek.

O boziu, dlaczego kiedy mówi słowo na „c”, nogi zaczynają mi drżeć z podniecenia? I czemu pragnę czegoś więcej niż całowania? Nie powinnam wciąż być na niego zła?

JACE

Wychodzę z klubu z perspektywą sporej kary finansowej. Idę do samochodu, bo jeszcze dziś chcę wrócić do Denver. Po krótkiej rozmowie telefonicznej z Hollyn decyduję, że nie pozwolę jej mnie odtrącić. Rozumiem, że jest przestraszona i niepewna, ale zamiast się odsuwać, chcę, by ze mną porozmawiała, ponieważ mogę pomóc jej uporać się z problemami, a poza tym cholernie jej potrzebuję. Przez całe życie zatrzymywałem wszystkie myśli i emocje dla siebie, bo nie miałem rodziny, która by mnie wspierała. W tej

chwili czuję się, jakby głowa miała mi eksplodować. Jednak w towarzystwie Hollyn samotność nie męczy mnie tak bardzo. Ciągnie mnie do niej, ponieważ mnie uspokaja i... dopełnia. Jej umysł. Wydaje mi się, że stał się balsamem dla mojej duszy. Jej siła. Dostrzegłem w niej zabawną i wspaniałą dziewczynę, jaką niegdyś znał Carter, pragnę więc, by była ona ze mną. Jej dotyk. Tak bardzo chcę się w niej znaleźć, zaciągnąć się jej zapachem, zapatrzeć w jej piękno, jestem tego spragniony.

Co za złośliwość losu, że jedyna osoba, z którą chcę się związać, jest wdową i boi się porzucić swoją przeszłość.

Wyjmuję kluczyki, otwieram samochód, ale kątem oka zauważam przesuwaną się cień.

Rebecca.

Chryste.

– Wszczynasz teraz bójki? Sądzisz, że pomoże ci to w sądzie? – pyta gładko.

Nie odpowiadam. Zamiast tego mówię:

– Co ty tu robisz?

– Chciałam spotkać się z Ethanem, ale przez ciebie muszę poczekać, bo go zszywają.

Dobrze mu tak. Ja skończyłem z podbitym okiem, ale ten kutas ma rozcięty łuk brwiowy. To dlatego trener nałożył na mnie aż tak wysoką karę. Oko Ethana całe jest napuchnięte.

– Spędzi tam jeszcze trochę czasu. Może sobie usiądziesz?

Pragnąc zakończyć spotkanie z Rebeccą, ponieważ włoski na moim karku i tak stoją już dęba, otwieram kluczykami samochód i chwytam za klamkę. Dziewczyna staje za mną. Chcę, by ten wieczór dobiegł końca. Żeby zniknęła mi z oczu.

– Jak mogłeś to zrobić? – To proste pytanie, jednak odpowiedź niesamowicie mi ciąży. – Jak mogłeś oddać ją obcym kobietom? To twoja córka.

– Tak, tak samo jak twoja – warczę, odwracając się. – Przekazałaś mi ją bez chwili namysłu i zawahania.

– To nieprawda. Nie wiesz nawet, ile myślałam, zanim podjęłam

tę decyzję. Oddałam ci ją, bo sądziłam, że się nią zaopiekujesz, zapewnisz jej dom, na jaki zasługuje, a kiedy się pozbięram, może będę mogła wrócić i być matką spełniającą jej potrzeby.

Tego mi nigdy nie powiedziała.

– Rebecco, pozwól, że zacytuję to, co powiedziałaś: „Nie wychowam jej. Myślałam, że poradzę sobie sama, ale nie dam rady. Gdy ją urodzę, będzie twoja”. To właśnie mi oznajmiłaś. W tak ważnej sprawie nie możesz tak po prostu zmieniać zdania. To nie jest decyzja, którą da się cofnąć ot tak. Kiedy masz dziecko, musisz być odpowiedzialna. W tej sytuacji nie istnieje coś takiego jak przycisk do włączania i wyłączania.

– A mimo to ty się wyłączyłaś.

– Bo miałem cholernie dobry powód – syczę przez zęby, próbując pohamować wściekłość.

– Tak? Jaki? Żeby móc grać w baseball? Czy to nie egoistyczne zachowanie? Przedkładanie własnych marzeń ponad rolę ojca, jakim powinieneś być?

Co, do chuja ciężkiego? Skąd ona czerpie takie pomysły? Czy ta kobieta nie zdaje sobie sprawy, że podjęła identyczną decyzję?

– Czy ty się w ogóle słyszysz? – Wskazuję na ucho. – Zrobiłaś dokładnie to samo, Rebecco. Poddałaś się.

– Nie poddałam się! – krzyczy. – Myślałam, że polegam na jej ojcu, który się nią zajmie, a nie odda, kiedy sytuacja będzie mu nie na rękę.

– To nie była niezręczna sytuacja. – Kurwa, dławią mnie silne emocje, ponieważ przypominam sobie, jak podjąłem tę najtrudniejszą w życiu decyzję. – Nie rozumiesz, Rebecco. Nie mam żadnego wykształcenia, więc nie byłbym w stanie jej utrzymać z niczego innego niż gra w baseball, a nie dopuszczałem możliwości, bym został nieobecny rodzicem, podróżującym po kraju, rozgrywającym mecze do późna, podczas gdy jakaś niańka by się nią zajmowała. Wychowywałem się w rodzinie zastępczej. Nie posiadam bliskich. Nie mam nikogo, kto by mi pomógł, nie mogę na nikim polegać. Nie chciałem więc, by Hope dorastała

w domu, w którym nikt by jej nie kochał – łamie mi się głos, ponieważ przeszłość wraca do mnie z ogromną mocą.

– Porzuciłeś ją.

– Nie. – Biorę głęboki wdech i patrzę w martwe oczy Rebekki. Wskazuję na nią palcem i mówię: – Ty ją porzuciłaś, ja znalazłem jej troskliwych rodziców.

Nie chcę jej dalej słuchać, więc wsiadam do auta, ale dziewczyna mówi:

– To nie koniec, Jace. Odzyskam ją.

Po moim powoli niszczonej trupie.

CARTER

Drzę. Dlaczego się, kurwa, trzęsę?

Przecież to nie jest mój pierwszy raz. Robiłem to już setki razy, jednak z jakiegoś powodu, gdy mam pod sobą nagie, mlecznobiałe i piękne ciało Daisy, jestem cholernie zdenerwowany.

Nie spodziewałem się po sobie reakcji jaskiniowca, gdy dowiedziałem się, że pije beze mnie. Zachowałem się, jakbym był jedynym, z którym ma prawo to robić, tylko dlatego że to ze mną piła po raz pierwszy.

Nie spodziewałem się, że przyciągany jej niewinnym urokiem w tym głupim kasku zaniosę ją do ciemnej uliczki i posadzę na motocyklu.

Nie spodziewałem się, że tak bardzo będę chciał, by należała do mnie, że oświadczę, iż jest moją dziewczyną.

Nie spodziewałem się, że w drodze do domu tak bardzo będę się cieszył z jej ciasnych objęć i chichotu docierającego do mojego ucha.

Nie spodziewałem się, że weźmie mnie za rękę i zaprowadzi do łóżka gotowa, by postawić kolejny krok.

I cholera, nie spodziewałem się, że to najczystsze na świecie piękno odsłoni się przede mną chętne, bym je zbadał.

Jednak oto tu jestem, a Daisy patrzy na mnie z podnieceniem

w oczach, jej włosy spoczywają rozrzucone na mojej poduszce, a wpadająca przez pozbawione zasłon okno poświata księżycy tańczy na jej skórze.

– Carter?

– Hm? – pytam, wodząc palcami po jej skórze i wirując językiem po sutku.

– Dlaczego ja jestem całkiem goła, a ty nadal w pełni ubrany?

– Bo tak. – Skubię zębami jej sutek, na co unosi się jej klatka piersiowa. – Mówiłem, że ci to wynagrodzę, a to oznacza, że zależy mi na tym, byś była naga.

– Jestem trochę skrepowana.

– Nie masz się czego wstydić. Jesteś cholernie piękna.

– Ale nie wstydzę się tylko dlatego, że jestem rozebrana. – W jej głosie słyszę zdenerwowanie, więc siadam, żałując, że muszę pozwolić jej sutkowi odpocząć.

– Co się dzieje?

Odwraca głowę i mamrocze coś, czego nie jestem w stanie zrozumieć.

– Musisz powiedzieć to do mnie, Śnieżynko, bo nie załapałem.

Wciąż unikając kontaktu wzrokowego, jednak tym razem nakrywając twarz dłońmi, mówi:

– Miałam nadzieję, że pójde z tobą na całość. – Nawet mimo tego, że zakrywa twarz, wiem, jak bardzo jest zażenowana.

Jej pomysł studzi nieco mój zapal. Pójść na całość? To ogromna odpowiedzialność i nie wiem, czy potrafię ją przyjąć. Znam różnice występujące między nami. Nie jestem ślepy i widzę, że nie znajdujemy się na tej samej płaszczyźnie. Ona ma dużo większy potencjał.

Zdaję sobie sprawę, że gdzieś tam znajdzie się ktoś lepszy, kogo przeznaczeniem nie będzie wiecznie gówniany los. Ktoś z przyszłością, kto nie będzie dusił w sobie wściekłości, kto nie będzie o krok od znalezienia się w rynsztoku.

Mimo to, do diabła, nie potrafię sobie wyobrazić, by była z kimś innym. I jestem cholernie pewny, że nie chcę, by ktoś inny ją

dotykał i odebrał dziewictwo. Sama myśl o tym sprawia, że się we mnie gotuje. Nie ściemniałem, gdy powiedziałem, iż jest moją dziewczyną.

– Musisz coś powiedzieć. Moja dusza w tej chwili umiera – mówi Daisy.

Te oczy, usta, serce... Kurwa, muszę je mieć.

Mieć ją.

Mam zamiar to zrobić. Jestem egoistą pragnącym zaspokoić własne żądze. Przyznaję się do tego, że biorę, co chcę.

Daisy. Pragnę tylko jej.

Siadam prosto i patrząc jej cały czas w oczy, ściągam koszulkę i odrzucam na bok. Reakcja dziewczyny jest bezcenna. Przygląda mi się, oceniając tatuaże, które nie symbolizują niczego poza kłopotami, jakie przeszedłem, i mocne mięśnie torsu, nad którymi ciężko pracowałem, biorąc pod uwagę mój zawód opierający się na nieustannym próbowaniu przyrządzanych potraw.

– Tak lepiej?

Daisy z trudem przelżyka ślinę, jej szyja pracuje przy tym.

– Och, ale nadal masz na sobie jeansy.

Układałem się pomiędzy jej nogami.

– Tak, do tego też dojdziemy, ale najpierw muszę cię posmakować. – Pochyliam głowę, ale ona chwyta mnie mocno udami. Stukam ją więc palcem w brzuch, jakbym pukał do drzwi. – Musisz mnie puścić, cukiereczku.

– Denerwuję się – odpowiada drżącym głosem, popychając mnie, aż znajduję się na kolanach.

Cholera, nie będzie łatwo. Chciałbym jej skosztować, ale nie mogę się spieszyć. Jej ciało zasługuje na uwielbienie.

– Nie musisz się niepokoić, Śnieżynko. To ja. Nie skrzywdzę cię.

Kiwa głową, ale oczy ma pełne łez.

– Hej. – Przysuwam się do niej, moja twarz znajduje się tuż obok jej. – Nie płacz. Nie musimy tego robić. Cieszę się już tym, że mogę spędzić z tobą czas. Wystarczy, że pobawię się twoimi cyckami – żartuję, starając się poprawić jej nastrój.

– Naprawdę tego pragnę. Jestem po prostu zdenerwowana.

– To normalne. Czekać w ogóle mi nie przeszkadza, Daisy. Nie chcę, byś sądziła, że jesteś mi to winna. Tak jak mówiłem, jestem szczęśliwy, gdy tylko mnie całujesz.

Kręci głową.

– Dziękuję, ale pragnę przejść do następnego kroku. Chcesz uprawiać ze mną seks?

Jest teraz taka wrażliwa, taka niepewna. Jak to w ogóle możliwe? Wydawało mi się, że udowodniłem już, jak bardzo ją pożądam. Najwyraźniej muszę się mocniej postarać.

– Czy chcę uprawiać z tobą seks? – Przesuwam palcami po jej ciele, następnie zataczam kółeczka na piersi. Dziewczyna wstrzymuje oddech, gdy opuszki trafiają na sutek. – Czy pragnę, by to ciało było moje? – Jedno okrażenie, drugie, trzecie... i uszczypnięcie. Jej klatka piersiowa znów się unosi. – Czy chcę zaznać z tobą tego najbardziej intymnego połączenia? – Przesuwam ustami po jej szyi aż do piersi, gdzie pieszczę językiem twardy pąk, ściskając go wargami przy każdym okrażeniu. – Ponad wszystko. Pragnę cię najbardziej na świecie. Czuję, jakbym nie był kompletny i tylko ty jesteś w stanie wypełnić tę lukę.

Skupiając całą jej uwagę na piersiach, próbuję sprawić, by się odprężyła, a z każdym pocałunkiem, ściśnięciem, ssaniem Daisy poddaje się mojej woli. Kładzie głowę na poduszce, szeroko rozkłada nogi, ocierając się pachwiną o moje pokryte jeansem udo. Wsuwa palce w moje włosy i bawi się nimi.

Nie przestaję pieścić jej sutka, ponieważ, cholera, ma cudowne cycki. Nigdy bym się nie domyślił, co kryło się pod tymi kamizelkami i golfami.

Kiedy czuję, że zaczyna się odpręzać, schodzę na jej brzuch, ale pozostawiam palce na piersiach, by odwrócić jej uwagę, tymczasem ustami kosztuję słodczy skóry. Jest taka miękka, taka aksamitna.

Zatracam się w sposobie, w jaki się pode mną porusza przy każdym ruchu moich warg, w cichych dźwiękach, które wychodzą z jej pięknych ust, i w tym, co jej palce robią z moimi włosami,

jakby nie wiedziała, jak inaczej poradzić sobie ze swoimi myślami i ogarniającymi ją emocjami.

Nie waham się. Zostawiam jej brzuch, przesuwam się ponad łonem, wprost do wilgotnego centrum. Ta kobieta – tak idealna w moich dłoniach, tak piękna... Nie potrafię się powstrzymać. Rozchyłam palcami jej fałdki i wsuwam język. Zaskakuję ją tym, ponieważ wzdryga się i puszcza moje włosy. Mimo to nie daję jej czasu na zastanowienie, ponieważ drugą ręką naciskam na brzuch, nie pozwalając się jej ruszyć, gdy wodzę językiem w górę i w dół. Boże, jest taka słodka.

Tak, wiedziałem, że będzie smakować tak cholernie dobrze. Byłem pewny, że ma słodką szparkę. Odurza mnie ten smak oraz jęki. Zmieniam tempo pomiędzy długimi a krótkimi liźnięciami jej łechtaczki.

– O boziu. O Boże. – Unosi i opuszcza biodra. – O Boże! – Jest coraz głośniejsza.

Tak, staje mi mocno, gdy to słyszę. Smakowanie jej sprawia, że mam ochotę spuścić się w spodnie. Staram się nie myśleć o tym, co dopiero przede mną, bo stracę nad sobą kontrolę.

– Carter, o Boże. To takie dobre. Ja... Ja... O Boże! – Jej krzyk odbija się echem w moim pustym mieszkaniu. Daisy ściska mnie nogami, wijąc się pode mną, gdy przesywa ją orgazm.

Obserwowanie jej uniesienia – gdy rozchyła usta, zaciska mocno powieki, zwija dłonie w pięstki – jest cholernie cudowne. Obraz, którego nigdy nie będę umiał wyrzucić z głowy.

Nie daję jej zbyt wiele czasu na ochłonięcie, bo chcę, by była maksymalnie rozluźniona przy następnym kroku.

Podnoszę się z łóżka i rozpinam pasek. Cały czas patrząc jej w oczy, ściągam jeansy, a mój wzwód dumnie wypycha bokserki. Na jej twarzy pojawia się uroczy wyraz zdumienia. Kurwa, to sprawia, że mam ochotę zapomnieć o bieliźnie i dalej ją całować. Jednak przyjdzie na to czas, w tej chwili nie mamy go za wiele.

– Jesteś tego pewna, Śnieżynko?

Kiwa powoli głową, wpatrując się w moje krocze. Uznam to za

potwierdzenie.

Robiąc jej przedstawienie, zdejmuję bokserki i głaszczę się, choć wykonuję jedynie kilka ruchów, bo po orgazmie Daisy na moim języku i tak jestem już na krawędzi. Z pudełka znajdującego się obok łóżka wyciągam prezerwatywę, którą pospiesznie nakładam, a następnie klękam koło materaca, przed dziewczyną. Jej skóra jest zaczerwieniona od niewielkiego zarostu na mojej twarzy, usta nabrzmiały od moich pocałunków, a oczy szeroko otwarte z podniecenia.

Przybliżam się i pragnąc, by jeszcze bardziej się rozluźniła, wiodę żołądźką po jej mokrym wejściu, docierając przy tym aż do łechtaczki. Tak jak się spodziewałem, Daisy opuszcza głowę na poduszkę, mocniej rozchyła nogi, dając mi do siebie dostęp. Korzystając z okazji, skupiam się na delikatnym pieszczaniu jej kobiecości.

Nawet jeśli wiem, że sprawiam jej przyjemność, dla mnie to pieprzona tortura. Jestem blisko, ale nie na właściwej ścieżce. Mój fiut pragnie zakończyć to cierpienie. Kilka dodatkowych ruchów. Tyle wystarczy. Jeszcze kilka aż...

Wsuwam się ostrożnie, zamykając oczy. Cholera, tak blisko. Oddycham głęboko. Nie spieszę się.

Wysuwam się odrobinę, by zapanować nad sobą, i pytam:

– Gotowa, Śnieżynko? Z początku prawdopodobnie trochę zaboli. Jeśli będzie to dla ciebie za wiele, daj znać, a skończymy, dobrze?

– Dobrze – mówi, ponownie się denerwując.

– Obiecuj, że powiesz mi, bym przerwał, jeśli ci się nie spodoba.

– Obiecuję.

Pochyliłam się i całuję ją namiętnie, po czym mówię:

– Grzeczna dziewczynka. A teraz się odpręż, zajmę się tobą.

Bierze kilka głębokich wdechów i kiwa głową, dając mi pozwolenie. Zaciskam zęby, bo wiem, jak cudowna będzie ta tortura, i zataczam kilka kółek żołądźką, aż wchodzę w nią milimetr po milimetrze.

– Och. – Przesuwa się na łóżku.

– Oddychaj głęboko – mówię przez zęby, ponieważ jej mięśnie już mnie ściskają.

Wchodzę w nią powoli, ale z każdym centymetrem rośnie skrzywienie na jej twarzy.

– Wszystko w porządku?

Kiwa głową, zaciskając mocno wargi. Nie wydaje mi się, żeby było w porządku. Musi się nieco bardziej odprężyć, zwłaszcza jeśli mam znaleźć się głębiej.

Wiedząc, jak ją uspokoić, przywieram do niej ustami i w uwodzicielski sposób działam językiem, nie pozwalając jej złapać tchu. Zatracam się w tym pocałunku, ponieważ nie jest zawstydzona kopiowaniem moich ruchów. Mógłbym całować się z tą kobietą przez całą noc. Calusieńką długą noc. Ten niewinny uśmiezek należący do grzesznych ust – to całkowita sprzeczność. Niech mnie szlag, czuję się w tej chwili jak najszczęśliwszy na świecie drań. Ta dziewczyna jest moja.

Znika jej zdenerwowanie, co ułatwia mi dostęp, więc wchodzę w nią głębiej. Mocnym pchnięciem, pragnąc mieć to już z głowy, znajduję się w niej cały. Z jej ust wymyka się sapnięcie, na twarzy pojawia się grymas. Łzy napływają jej do oczu, więc natychmiast zaczynam żałować tego ruchu.

– Cholera, dobrze się czujesz?

– Tak. – Oddycha ciężko. – Przez chwilę bolało. Po prostu... – Milknie. – Czuję się dziwnie pełna.

Kurde, nie mogę czuć się bardziej dumny.

– To najlepszy rodzaj dziwności, Śnieżynko. Zajmę się tobą powoli, okej?

Przytakuje. Przywołując całą swoją siłę, powoli wycofuję biodra. To nie do zniesienia, ponieważ jest tak cholernie ciasna i seksowna, że skończę szybciej, niż bym tego chciał.

– O boziu, Carter – jęczy.

Tak, przez to krótkie zdanie czuję ucisk w jądrach. *Cholera, jeszcze nie. Chryste, facet.*

Zamieram, czując, jak mój fiut pulsuje w jej wnętrzu. Całuję ją

więc, co wydaje się dobrym pomysłem, ponieważ jej język szuka mojego i płacze się z nim natychmiast, jakby miało nie być jutra.

Kurwa.

Mimowolnie moje biodra ponownie zaczynają się ruszać, choć ich tempo jest szybsze niż jeszcze przed chwilą. Cholera, próbuję zwolnić, ale mój członek nie chce mnie słuchać, a umysł przegrywa z nim walkę.

– Tak, to cudowne.

Dobra, muszę szybko sprawić jej przyjemność, bo za jakieś dwadzieścia sekund będzie po zabawie.

Wsuwam rękę między nasze ciała i pieszczę jej idealną łechtaczkę, by przyspieszyć orgazm.

– Co? O Boże! – Podnosi się z materaca tylko po to, by zaraz na niego opaść.

Brzegi poduszki wzbijają się, przysłaniając jej twarz. Rozkosz przedziera się przez to ciało, gdy krzyczy, ponieważ moje palce świetnie się spisują, a fiut nie ustaje w wysiłkach. Wiem, kiedy szczytuje, ponieważ jej mięśnie ściskają mnie tak mocno, że ledwo mogę się ruszyć.

O to chodziło. Moje jądra kurczą się mocno, gdy uderza we mnie czysta euforia, sprawiając, że wiotczeją mi kończyny. Skupiam się jedynie na przyjemności dostarczonej przez członek.

Pochłania mnie ciemność, ledwie słyszę ciche jęki Daisy, gdy nadal w nią wchodzę, przeżywając tak mocny orgazm, iż wydaje mi się, że zaraz pęknie mi fiut. Zwykle nie jęczę, nie krzyczę, nie wypowiadam niepotrzebnych słów podczas seksu, jednak teraz, będąc z tą dziewczyną, szepczę jej imię, ponieważ jest to dla mnie tak naturalne.

Nie zrywając więzi z Daisy, opadam na jej piersi i przytulam do nich twarz, martwiąc się, że w chwili zapomnienia straciłem nad sobą panowanie i mogłem zrobić jej coś złego.

– Wszystko okej? – Całuję ją w nos z nadzieją, że jej nie skrzywdziłem.

Odpowiada mi szeroki, pełen pożądania uśmiech.

– Idealnie.

– Na pewno?

Kiwa głową, co sprawia, że czuję ulgę.

Chwilę później mówi:

– Eee, będziemy mogli powtórzyć to z językiem? – Cała się przy tym rumieni. To takie urocze.

Śmieję się i ponownie ją całuję, wodząc kciukiem po jej policzku.

– Będziemy mogli powtórzyć to z językiem, jeśli będziesz chciała.

A wiesz dlaczego?

Kręci głową, jej oczy jaśnieją, gdy czeka na odpowiedź.

– Bo smakujesz jak miód, Śnieżynko, i się uzależniłem.

Cholernie się uzależniłem.

HOLLYN

Wódka nie była dobrym pomysłem.

Na szczęście się na nią nie skusiłam, ale Amanda... Rany! Godzinę zajęło mi zaciągnięcie jej do sypialni i przebranie, a na końcu ona i tak się obrzygała. Ponownie więc zmieniłam jej ubranie, napiłam wodą, zmusiłam, by się wysikała, a następnie przetransportowałam do łóżka.

Zostawiam ją ze spokojnym sumieniem tylko dlatego, że wpadłyśmy w barze na jej koleżankę Lindsay, która dołączyła do zabawy. Plan zakładał, by zostawić z nią Daisy, jednak pokrzyżował nam go Carter, gdy pojawił się znieścacka i nam ją ukradł. Amanda jest beznadziejną romantyczką, tak jak Daisy, więc kompletnie się tym nie przejęła. Miałam również wrażenie, że przyszła panna młoda nie do końca zdawała sobie sprawę, co się dzieje, ponieważ gdy stałyśmy przy barze, nieustannie marudziła, ile to czasu Daisy spędza w łazience i że powinnyśmy sprawdzić, co z jej jelitami. W jakiś sposób ubzdurała sobie, że ma z nimi problem. Nie polemizowałam. Zmęczyłam się próbami wytłumaczenia jej tego, co się naprawdę działo.

Tak czy inaczej, człapię po schodach do własnego mieszkania, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu kluczy.

– Cześć.

– Jezu! – Wzdrygam się na dźwięk znajomego głosu. Chwytam się za serce, gdy widzę siedzącego na schodach Jace’a. – Co ty tu robisz?

Mężczyzna wstaje bez słowa, ciągnie mnie na półpiętro, chwytając za szyję i obezwładnia palącym, wspaniałym pocałunkiem. Pocałunkiem tak potężnym, że upuszczam klucze i wtulam się w jego silne ciało.

Kiedy przyzwyczajam się do tego nowego doznania, zapominając o wszystkim, co wcześniej powiedziałam, odsuwa się ode mnie, przez co czuję się pusta i zagubiona.

Dotykając ust, spoglądam na twarz Jace’a, częściowo ukrytą pod daszkiem czapki. Jednak gdy dostrzegam determinację w jego oczach, wiem, że nie pozwoli mi się od siebie odsunąć.

– Potrzebowałem tego – prycha, unosząc czapkę i przeczesując włosy palcami. Kiedy ponownie ją zakłada, mówi: – Zechcesz mi wytłumaczyć, co się dzieje?

– Byłam na wieczorze panieńskim.

– Hollyn, przysięgam na Boga, lepiej, byś mnie teraz nie okłamywała. Nie jestem w nastroju. – Ponownie zdejmuję czapkę, dopiero teraz zauważam sińca na jego twarzy.

– Masz podbite oko? – Zbliżam się, by dokładniej się przyjrzeć.

– Tak, ale to nic poważnego. Chcę wiedzieć, co się dzieje w tej twojej ładnej, choć przyprawiającej o frustrację, główce.

Przysuwam się jeszcze trochę i staję na palcach, by dotknąć skóry pod jego okiem. Muskam kciukiem spuchnięte miejsce, a Jace krzywi się nawet na tak słaby dotyk.

– Co się stało?

Wyczuwając moją determinację, ustępuje z ciężkim westchnieniem.

– Ethan się stał. Gadał dziś w szatni jakieś bzdury, które mi się nie spodobały, więc doszło do bójki. Trener nałożył na mnie karę,

Ethan musiał zostać zszyty i tyle. A teraz powiedz, dlaczego mnie ignorujesz.

– Co ci powiedział?

– Chryste, Hollyn. – Zaciska zęby z powodu frustracji. – Nie chcę mówić o tym, co mi się stało, przejmuję się tylko tobą. Pozwól, że cię o coś zapytam: zależy ci na mnie?

– Oczywiście – mówię, marszcząc przy tym brwi. Dlaczego miałyby być inaczej?

– Więc przestań mnie unikać. Co ci dzieje? Boisz się? Żałujesz tego, co się stało? Wydaje ci się, że nie będziesz chciała spędzać już ze mną czasu? Wybacz tę cholerną paranoję, ale wydaje mi się, że między nami naprawdę dobrze się układało, byliśmy w stanie na sobie polegać... aż do chwili, w której uprawialiśmy seks. – Rozgląda się po korytarzu i zauważa, jak blisko znajdują się drzwi sąsiadów. – Proszę, możemy porozmawiać o tym w środku?

W środku. Nigdy u mnie nie był. Przyjechał pod blok raz czy dwa, ale nigdy nie wszedł na górę. Przeraza mnie zaproszenie go do mojego świata. Za progiem znajduje się kraina pełna wspomnień bijących ze zdjęć na ścianach, ubrań w szafach, pamiątek sportowych, porozkładanych po całej przestrzeni. Wszystko to przypomina mi o Ericu i nie wiem, czy chcę, by Jace to widział. Chyba nie jestem na to gotowa.

– A może wolisz wyskoczyć na drinka? Na rogu jest bar, możemy się przejść. Albo gdzieś pojechać.

– Nie chcesz, bym zobaczył twoje mieszkanie? – pyta, bo przejrzał mnie na wskroś. – W porządku, możemy porozmawiać w moim samochodzie. Nie potrwa to długo.

Nie? A dlaczego? Nie mam jednak czasu na rozmyślenia, ponieważ Jace prowadzi mnie na dół, prosto do swojego wozu. Jak zawsze, będąc dżentelmenem, otwiera mi drzwi. Czekam, aż wsiądzie z drugiej strony, wiercąc się na siedzeniu, ponieważ z nerwów kurczy mi się żołądek.

Chłopak zamyka za sobą drzwi samochodu, ale zamiast na mnie spojrzeć, kładzie rękę na podłokietniku i wygląda przez przednią

szybę.

– Zeszły rok był jednym z najlepszych w moim życiu – zaczyna niskim, ochryplym głosem. – Radziłem sobie w lidze. Nie miałem z kim się cieszyć, ale do diabła byłem z siebie dumny. Nie dlatego, że to był zabójczy sezon na boisku, ale ze względu na to, iż pokonałem trudności stojące na drodze do mojego celu. Pokonywałem wyzwania za wyzwaniem. Jako dziecko mieszkające w rodzinie zastępczej byłem pozbawiony rodziców, którzy kupowaliby mi najnowszy czy najlepszy sprzęt, ani nawet ojca trenującego ze mną w ogródku. Miałem jedynie ceglany mur, rękawicę z komisum i jeden kij, ale na tym właśnie polegało moje życie i moje marzenie. Nie poddałem się, pragnąc dla siebie czegoś lepszego. Chciałem wyjść z mroku i zrobić coś ze swoim życiem. – Obraca się do mnie. Zarost na jego twarzy sprawia, że w poświęceniu księżycy wygląda groźnie. – Nie chcesz tego, Hollyn? Nie chcesz dla siebie czegoś lepszego?

Łzy napływają mi do oczu. Naprawdę pragnę czegoś lepszego. Chciałabym móc przejść ulicą, nie wspominając wszystkich nocnych wypadów z Erikiem. Chciałabym obejrzeć mecz bez zwijania się w kulkę. Chciałabym zasnąć bez słuchania głosu mojego męża.

Jednak nie wiem, jak to osiągnąć. Czuję się, jakbym zmierzała w kierunku mojego celu, ale na mojej drodze wciąż coś stoi i zatrzymuje mnie na ostatniej prostej.

Strach.

Boję się odpuścić i pozbyć wspomnień o Ericu. Nie chcę o nim zapomnieć, ponieważ nadal jest częścią mnie.

– Pragnę czegoś więcej, Jace, ale utrata męża jest dla mnie tak bardzo bolesna. – Biorę głęboki wdech. – Polubiłbyś go. Pewnie zostalibyście kolegami. On stanowił całe moje życie. Zaszczepił we mnie pewność siebie, był żywiołowym, a także jednym z najmniej interesownych ludzi, jakich kiedykolwiek poznałam. Zaprzyjaźniliśmy się praktycznie w ciągu jednego wieczoru, pasowaliśmy do siebie, jakbyśmy się znali od zawsze. Jestem

przerażona, że zapomnę o tym wszystkim, że znikną wspólne wspomnienia. Tak bardzo się boję, że stracę Erica na zawsze. I ta noc, nasza noc. – Wzdycham, zastanawiając się nad własnymi uczuciami. – Idealna. Od czułości, jaką mnie otoczyłeś, poprzez surowy popęd, który popchnął nas ku sobie, kończąc na przytulaniu po wszystkim. To było niesamowite, a i tak miałam wielkie wyrzuty sumienia. Czy mam prawo czuć się szczęśliwa z innym mężczyzną? – Łzy spływają mi po policzkach. – W moim życiu przez długi czas panowała cisza, a ty wprowadziłeś do niego muzykę, światło i iskrę szczęścia.

Bierze mnie za rękę i obraca swoją masywną sylwetkę w moją stronę.

– Potrzebujesz czasu, Hollyn. To zrozumiałe, że masz wyrzuty sumienia. Przecież to nie ty zdecydowałaś o zakończeniu związku z Erikiem, mąż został ci po prostu odebrany. Jednak wspomnienia, jakie ci po nim zostały, są jego dziedzictwem, jego darem dla ciebie. Niełatwo pozbierać się po takiej stracie, ale wolno ci znów być szczęśliwą. Możesz dalej żyć.

– Chcę tego.

Kątem oka zauważam, że kiwa głową.

– Więc żyj ze mną, Hollyn. Szybko lub powoli, nieważne. Nie odsuwaj się ode mnie. Pozwól, bym był przy tobie. Z tobą.

W końcu spoglądam na niego. Na jego twarzy maluje się współczucie i szczerść, co sprawia, że zaczynam się zastanawiać, czy Jace jest prezentem od Erica. Czy mój mąż przysłał tego mężczyznę, by pomógł mi się pozbierać? Z tego punktu widzenia wydaje mi się, że tak. A może szukam usprawiedliwienia dla związku z Jace'em? Nie chcę już zawsze być sama. A on jest jedynym mężczyzną, który w jakiś sposób przedostał się przez mój mur smutku, jedynym, który do mnie dotarł. Pragnę go bardziej, niż zakładałam, że to możliwe.

– Chcę, byś przy mnie był. Bardzo tego chcę.

– To dobrze. – Ściska moją dłoń. – Niedługo rozgrywam mecz towarzyski. Masz ochotę przylecieć i mi kibicować? Załatwiłbym

jakieś bilety. – Porusza figlarnie brwiami. – Wiele by to dla mnie znaczyło, gdybyś siedziała na trybunach, zwłaszcza biorąc pod uwagę ten cały syf wywołany przez Rebecę.

Mecz. Ostatni raz widziałam baseball na żywo, gdy poszłam na stadion z Erikiem. Piwo, przekąski, kiepskie piosenki... To była jedna z naszych ulubionych imprez sportowych. Potrafię wyjść na mecz bez niego?

– Gdzie odpłynęły twoje myśli?

Porzucam wspomnienia i ocieram łzy.

– Przepraszam, ale mecze były ważne w moim małżeństwie. Od śmierci męża żadnego nie oglądałam.

– Och, nie miałem pojęcia – urywa, ale po chwili dodaje: – Wiem, że nie będzie ci łatwo, ale może mogłabyś wykorzystać ostatni z etapów *Drogi Życia*? Stawić czoła lękom. Skocz, Hollyn. To kolejny krok na drodze do udowodnienia wartości własnego istnienia.

Znów to samo – obawy, strach. Nieustannie zatruwają życie, hamując nas, aż musimy wykazać się siłą, by je przewyciężyć. Być może to mój czas, by odnaleźć w sobie tę moc.

Biorę głęboki wdech, bo mój żołądek ściska się z nerwów, i mówię:

– Dobra, przylecę.

Zszokowany Jace siada prosto.

– Przylecisz? Poważnie? – Kiwam głową z niewielkim uśmiechem.

– Cholera, kochanie. Tego się nie spodziewałem. – Śmieje się. – Kurde, jestem z ciebie dumny.

Jestem z ciebie dumny.

Krótkie słowa pochodzące z ust silnego, a jednocześnie troskliwego mężczyzny wiele dla mnie znaczą. Te cztery słowa uspokajają moje nerwy.

Jest ze mnie dumny. Do diabła, sama też jestem z siebie dumna.

Boże, proszę, pomóż mi podołać temu wszystkiemu. Tak bardzo pragnę skorzystać z tej szansy.

Jeden krok bliżej celu.

DAISY

– Opowiedz o swoim dzieciństwie – proszę, wodząc palcami po brzuchu Cartera. Leżę z głową na jego ramieniu, podczas gdy on obejmuje mnie i trzyma dłoń na moim biodrze. Tulimy się czule, nadzy i rozanieleni. Bardzo mi się to podoba.

– Nie, wcale nie chcesz o tym słuchać – odpowiada, pocierając kciukiem moją skórę.

– Gdybym nie chciała, to bym nie pytała. No powiedz. Pragnę wiedzieć o tobie coś więcej.

Bierze głęboki wdech i mówi:

– Nie ma za wiele do opowiadania, Śnieżynko. Moi rodzice przedawkowali narkotyki. Nie dali mi najlepszego przykładu. Wujek Chuck był moim jedynym żyjącym krewnym, więc stał się moim prawnym opiekunem. Nie ukrywał tego, jak bardzo nienawidził mojej obecności, przez co nie potrafiliśmy się dogadać. Często się kłóciliśmy albo się do siebie nie odzywaliśmy. Skończyłem liceum i poszedłem do szkoły gastronomicznej. Niestety musiałem prosić wujka, by za nią zapłacił, dlatego jestem mu dłużny pieniądze. Ty masz naprawdę wielkie szczęście, Śnieżynko.

Być może jestem naiwna, ale potrafię rozpoznać sarkazm, gdy go słyszę.

– Dlaczego nie wierzysz w siebie? Tak dobrze ci idzie.

– Tak. – Parska oschłym śmiechem. – Naprawdę? Jak dobrze?

– Masz własne mieszkanie, potrafisz odróżnić dobro od zła, jesteś troskliwy, nawet jeśli twoi rodzice nie byli dla ciebie wzorem i cię tego nie nauczyli. Masz aspiracje i marzenia, wiesz, co chcesz robić w życiu, a to bardzo ważne.

– Tak łatwo widzisz we wszystkim dobro. Nie zauważasz w ogóle zła?

– Nie zauważałam – przyznaję. – Żyjąc z babcią w naszym niewielkim świecie, nie tylko byłam odcięta od wszystkiego z zewnątrz, ale także od jakiegokolwiek zła. Przez większość czasu znałam jedynie szczęśliwe zakończenia, jednak gdy babcia dostała udaru, wszystko się zmieniło. Róż zniknął z moich okularów i ujrzałam, jaki naprawdę jest świat. Zobaczyłam, że społeczeństwo ma w sobie wiele dobra, ale też zła. Teraz sama podejmuję decyzje i chcę dostrzegać więcej tego pierwszego.

– Dziewczyna, która widzi szklanę do połowy pełną.

Całuję go w pierś.

– Cieszę się po prostu, że mam szklanę.

– Życiowa optymistka. Szkoda, że jesteś w związku z pesymistą.

– Dobra równowaga. – Myśląc o tym, co powiedział o wujku, pytam: – Podoba ci się program *Drogie Życie*?

Jego pierś trzęsie się pode mną, gdy się śmieje.

– Wyglądam ci na kogoś, kto naprawdę mógłby się nim cieszyć? Chodzę na spotkania, bo muszę, nie dlatego, że tego chcę.

– Ale jeśli już musisz tam być, dlaczego nie chcesz z tego skorzystać?

– Ponieważ nie jestem taki. Nie lubię, gdy ktoś mi mówi, co mam robić, nigdy tego nie lubiłem. No może w szkole gastronomicznej to tolerowałem. Wszystko w tym programie mnie denerwuje. Rozmawianie o uczuciach, pisanie jakichś bredni, publiczne pranie brudów. Nie znoszę tego. Jestem zamknięty w sobie. Nie miałem łatwego życia. Posiadam wiele głębokich blizn, dlatego trudno mi patrzeć na świat tak, jak ty to robisz. Zbyt wiele razy się sparzyłem.

– Nigdy się nie dowiesz, jeśli nie spróbujesz – sugeruję, pragnąc, by Carter wyniósł coś jednak z tego programu.

Całuję mnie w czubek głowy i ściska.

– Wiem, Daisy. Moim przeznaczeniem jest nieustanna walka, bo nic nie przychodzi mi z łatwością, ale niestety żaden program tego nie naprawi.

Świadomość jego codziennych zmagania sprawia, że boli mnie

serce. Zdaję sobie sprawę, że bez względu na niesprzyjający los, Carter nie ma nikogo, kto by go wspierał. Jedyna osoba, która powinna okazywać mu miłość i troskę, od małego traktuje go jak piąte koło u wozu. Niesłuchanie mi przykro.

– Porozmawiajmy o czymś innym – proponuje.

– A o czym?

Nadal mnie głaszcze, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Hm... Jestem w twoim typie?

– Co? – Śmieję się.

– Czy pasuję do twojego wyobrażenia o idealnym facecie? Jestem kimś, kogo sobie wymarzyłaś?

– Powiedzieć ci prawdę?

– Dawaj.

Kreśląc kółka na jego brzuchu, opowiadam o moim upragnionym chłopaku:

– Dorastałam, oglądając z babcią musicale i stare seriale, takie jak *Kocham Lucy* czy *The Dick Van Dyke Show*. Podobali mi się mężczyźni, którzy potrafili śpiewać i tańczyć. Myślałam, że dobrze jest dopasować zamszowe buty do szerokich spodni w kant. Wyobrażałam sobie, że mój idealny chłopak będzie miał zaczesane czarne włosy, głos jak Bing Crosby i umiejętności taneczne Freda Astaire'a, z niewielką domieszką uroku Gene'a Kelly'ego. Sądziłam, że doskonały mężczyzna wytańczy sobie drogę do mojego serca, wyśpiewa ją, a następnie mnie porwie, by pokazać przedstawienie na Broadwayu.

– Szukasz zatem kogoś o starej duszy i z talentem do straconej sztuki.

– Mniej więcej – odpowiadam. – Ale przestałam, spotykając się z dobrze zbudowanym facetem, jeżdżącym na motocyklu, który ma boski talent kulinarny i niezmienną chęć ochraniać mnie za wszelką cenę.

Przysuwając usta do mojego ucha, szepcze:

– Zapomniałaś o czymś.

– Eee, o twoich zabójczych ciemnych oczach?

– O zabójczym penisie.

– Carter! – Ponownie się rumienię, co jak zgaduję, było jego zamiarem. Nawet już samo słowo „penis” mnie zawstydza, zwłaszcza jeśli Carter odnosi się do tego, co dziś robiliśmy. Ale ma rację, było zabójczo. Nigdy w życiu nie pomyślałabym, że seks może okazać się tak dobry. Nie będę opowiadała o tym w samych superlatywach, bo kiedy Carter we mnie wszedł, nie czułam się najlepiej, ale gdy po chwili się odprężyłam, wszystko, co nastąpiło później, było... magiczne. Tylko w ten sposób mogę to opisać. Cudownie magiczne.

– No co? Taka jest prawda, nie? Czy ci śpiewająco-tańczący faceci mieli takie zabójcze fiuty jak ja?

– O boziu. – Mój rumieniec się pogłębia, o ile to w ogóle możliwe.

– Nigdy wcześniej o tym nie myślałam.

– Nigdy?

– Nie. – Kręcę głową.

– Hej. – Odwraca moją głowę, bym spojrzała mu w oczy. – Czy mój penis był pierwszym, jakiego kiedykolwiek widziałaś?

Przygryzam wargę.

– Widziałam jednego w książce do anatomii, którą dała mi babcia, ale była to tylko ilustracja. Najwyraźniej więc twój członek jest pierwszy we wszystkim.

Uśmiechając się szeroko, obraca mnie, bym tym razem to ja leżała na nim i patrzyła w jego rozbawione oczy.

– Lubię być twoim pierwszym penisem. Ale dla twojej wiedzy nie wszystkie są takie fajne. Niektóre mają brodawki.

– Brodawki? – Krzywię się.

– Tak, i mnóstwo włosów. Poszczególne penisy bardzo się od siebie różnią, a zwłaszcza ich dolna koleżanka moszna. Mnie się trafił całkiem ładny zestaw, więc masz szczęście, jednak na świecie istnieją również dość paskudne członki.

– Skąd wiesz? Gdzie oglądałeś inne penisy? Często się z nimi porównujesz?

– Nie bardzo. – Śmieje się. – Czasami na siłowni, gdzie faceci,

zwłaszcza starsi, nie zakrywają swoich klejnotów. Jaja starego dziada to nie najlepszy widok.

Nie mam ochoty rozmawiać o mosznach starych dziadów, bo na samą myśl robi mi się niedobrze. Lubię Cartera, ale widok jego jąder, nawet jeśli rzeczywiście są ładne, zawstydzą mnie. Wolę się skupić na czymś innym.

– Chodzisz na siłownię? Właśnie dlatego masz takie napakowane ramiona?

Pytająco unosi brew.

– Uważasz, że jestem napakowany?

A mogłabym myśleć inaczej? Ma twarde bicepsy, które podkreśla opiętymi koszulkami są tak silne, że z łatwością może mnie podnieść. Jego klatka piersiowa jest szeroka i mocna. Carter ma ciało, jakiego nie spodziewałam się znaleźć pod skórzaną kurtką, jednak z ochotą codziennie bym je oglądała, jeśli ma to w ogóle jakiś sens. Jeśli nie ma, to jaki jest? Mniamuśny!

– Wiesz, że jesteś napakowany, więc przestań zabiegać o komplementy.

– Nie zaszkodzi, jeśli to powtórzysz, Śnieżynko. Od czasu do czasu każdy facet potrzebuje dopieszczenia swojego ego.

Przewracam oczami.

– Och, Carterze, jesteś tak wspaniale umięśniony. Masz cudowne ramiona, takie ukształtowane jak bicepsy Mr. Propera.

– To ten łyśy koleś ze środka do mycia podłóg? – pyta z niedowierzaniem.

– Tak, jest całkiem seksowny.

– Masz ochotę pogłaskać go po tej łysej głowie? Pociągnąć za kolczyk?

– On ma kolczyk? – A to nowość. Nie potrafię go sobie wyobrazić.

– Tak. Twardziele noszą kolczyki.

Oglądam Cartera z obydwu stron, ale on ich nie ma.

– Ty ich nie nosisz – wytykam.

– Nie, ja jestem raczej typem ponuraka niż twardziela, chociaż potrafię wkroczyć do akcji, jeśli trzeba komuś obić głowę. Nie mam

nie przeciwko bójkom.

– Ale ja mam. – Patrzę mu w oczy. – Uderzyłeś kiedyś kogoś? Ktoś uderzył ciebie?

Zakłada mi kosmyk włosów za ucho, a wyraz jego twarzy łagodnieje.

– Chcesz znać prawdę?

Przytakuję.

– Dobra. Tak, często wdawałem się w bójki. Nie zliczę ich wszystkich, zwłaszcza z czasów, kiedy dorastałem. Byłem bity przez uczniów w szkole, kumpli, ojca, wujka, przypadkowych gnojków. Dość szybko poznałem tajniki obrony.

– Ojciec i wujek cię bili?

W odpowiedzi wzrusza tylko ramionami, co sprawia, że pęka mi serce. Nie rozumiem, jak dorosły może podnieść rękę na dziecko. Nie ma to dla mnie sensu. Czy właśnie dlatego Carter jest taki zamknięty w sobie i agresywny?

Obejmuję jego twarz i czule całuję w usta.

– Przykro mi, że musiałeś to znosić.

– Jak mówiłem, moje życie to ciągła walka. Przywykłem do tego. Już mi to nie przeszkadza.

Nim mam szansę coś powiedzieć, obraca mnie i przyszpila do materaca.

– A teraz dość smutków, bo nie mogę się doczekać, by cię ponownie skosztować.

– Znowu? – pytam z niedowierzaniem.

– Tak, Śnieżynko. Nie jesteś dobra na jeden raz, stałaś się moim ulubionym daniem.

Przyglądam się uśmiechniętemu Carterowi. Jest szczery, uczciwy, stanowi idealne połączenie tego, co słodkie i męskie. Dołączenie do programu *Drogie Życie* było najlepszą decyzją, jaką kiedykolwiek podjęłam. Czuję, jakby klapki spadły mi z oczu, co sprawia, że mogę zobaczyć więcej rzeczy w moim przyszłym życiu. Mam siostrę, którą uwielbiam, zaprzyjaźniłam się z kilkoma osobami i oczywiście znajduję się teraz w ramionach swojego

chłopaka. Właśnie dlatego czuję, że żyję. Nie spodziewałam się tego. Cartera też się nie spodziewałam. Nie był podobny do wyobrażenia o idealnym mężczyźnie, jaki stworzył mój umysł, mimo to wydaje się... pasować.

Dzień po dniu, krok po kroku zbliżam się do bycia kobietą z lustra. Chodzi o nieustanne dowodzenie wartości własnego istnienia.

CARTER

Ubrany jedynie w bokserki stoję przy kuchence, przerzucając swoje popisowe francuskie grzanki i wspominając ubiegłą noc. Do diabła, długo będę o niej pamiętał.

Daisy była cudowna.

Niewinna, mimo to chętna. Czysta i jednocześnie grzeszna. Zawstydzona i odkrywczna.

Cholernie zmysłowo wodziła palcami po moich mięśniach niepewna, co dokładnie robić, ale wiedziona pożądaniem.

I to jej spojrzenie, nabrzmałe wargi, włosy rozsypane na mojej poduszce. Jest niewiarygodnie piękna.

Trudno mi było utrzymać ręce przy sobie, a choć wiedziałem, że po wszystkim będzie obolała, pragnąłem więcej. Oddając mi się, zawładnęła mną. Byłem stracony. Nadal jestem.

Patrzę na łóżko i podoba mi się to, co widzę: nagie ciało Daisy ułożone na materacu, przykryte na tyle, że mam ochotę zedrzeć z niej materiał. Spod nakrycia wystają jej nagie stopy. Boże, mam ochotę ją obudzić. Pragnę zanurkować między jej nogi i obudzić ją w najprzyjemniejszy ze sposobów, wkładając język w jej słodką szparkę.

Jestem podniecony. Do diabła, pieprzyłem ją wczoraj językiem trzy razy, ponieważ nie potrafiłem się odsunąć. Odwdzięczyła się lodzikiem, na który składał się pocałunek w żołądek, ponieważ bała się „strzału w oko”, i poruszanie dłonią w górę i w dół tak

delikatne, że ledwie mnie podrażniła. Po pięciu minutach słabego dotykania i cmokania w główkę fiuta, wziąłem jej dłoń w swoją, ścisnąłem mocniej i pokazałem, jak należy to robić. Po wcześniejszym incydencie, kiedy to złapała mnie zbyt mocno, teraz bała się, że wyrządzi mi krzywdę. Rozumiałem jej obawy, więc pokazałem jej, jak robić to prawidłowo, a kiedy załapała odpowiednią technikę... Słodki Jezu, miałem dość mocny orgazm. Była zdeterminowana, aby mi dogodzić, a jej starania zostały wynagrodzone. Kiedy wytrysnąłem, pisnęła tak głośno, że zapewne słyszeli ją sąsiedzi. Stwierdziła, iż nie sądziła, że „to może tak pryskać”. Nie będę kłamał, jej mała rączka sprawiła, że strumień był ekstremalnie wysoki.

To sprowadza się do jej niewinności, która cholernie mnie podnieca. Właśnie to najbardziej lubię w Daisy.

Z zamyślenia wyrывa mnie szelest. Widzę, że zawiniątku na materacu otwierają się oczy, które rozglądają się po moim mieszkaniu. Włosy dziewczyny są uroczo zmierzwione.

– Co tak ładnie pachnie? – pyta ochryplym, seksownym głosem.

– Francuskie grzanki. Głodna?

Natychmiast siada na łóżku, przy czym prześcieradło opada jej do pasa, dając mi cudowny widok, dzięki któremu będzie mi stał cały ranek. Daisy unosi ręce nad głowę i przeciąga się w porannym słońcu.

Odwracam głowę, ponieważ jeśli tego nie zrobię, spalę grzanki i zepsuję śniadanie, a jeszcze nigdy nie spałem żadnego posiłku. Zastanawiam się, czy nie rzucić okiem na dziewczynę, ale nim to robię, zakłada moją wczorajszą koszulkę i podwija jej rękawy.

Kiedy Daisy wstaje, widzę, że materiał kończy się na jej udach. Z każdym krokiem w moją stronę wokół jej twarzy poruszają się blond fale. Jest tak piękna, że to aż boli.

Podchodzi do mnie, lekko kołysząc biodrami.

– Gapisz się na mnie.

Nadal się w nią wpatrując, kiwam krótko głową i wracam do grzanek.

– Trudno tego nie robić, gdy tu stoisz. – Klepię blat obok kuchenki. – Siadaj, piękna. Dotrzymaj mi towarzystwa przy przyrządzaniu śniadania.

Wskakuje, ale wydaje przy tym pisk.

– Blat jest zimny.

– To kara za to, że kręcisz się tutaj jak jakaś napalona lisiczka.

– Hej. – Klepie mnie w nagie ramię. – Nie jestem żadną napaloną lisiczką. Ty też jesteś goły.

Spoglądam na swoje gatki i uśmiecham się półgębkiem.

– Przykro mi, wcale nie jesteście nadzy, ale jeśli chcesz, mogę to naprawić.

– Nie ma mowy. Jestem zbyt obolała.

Obolała? Cholera.

Zakręcam palnik, stoję między jej nogami, kładę ręce na udach i głaszczę je powoli.

– Zrobiłem ci wczoraj krzywdę, Daisy?

– Nie. Nie w tym sensie. – Uśmiecha się zawstydzona. – Myślałam o tym, że nigdy wcześniej nie miałam w sobie żadnych obcych rzeczy.

– Mój fiut nie jest żadną obcą rzeczą. – Śmieję się.

– Dla mojej waginy jest – mówi.

– Po sposobie, w jaki wczoraj jęczałaś, zgaduję, że mój penis nie jest już obcy twojej waginie.

Chwyta się za policzki, które przybierają czerwony kolor. Pyta szeptem:

– Naprawdę jęczałam?

Przysuwam się i takim samym szeptem odpowiadam:

– Naprawdę, i to było cholernie seksowne.

Z wyraźną ulgą obejmuje mnie za szyję, a nogami oplata w pasie. Również ją ściskam, zaciągając się jej zapachem i niewinnością. Zabiera mi dech, ponieważ ta kobieta posiada wielki potencjał – ma przed sobą tak wiele możliwości – a mimo to chce być tu ze mną.

Muszę poczuć jej skórę, więc wsuwam ręce pod materiał koszuli i kładę je na jej brzuchu, aż docieram palcami do piersi.

Przywieram ustami do jej szyi, gdzie wyciskam długie, namiętne pocałunki. Podoba mi się, że na ciele Daisy znajduje się również mój zapach.

– Nie mogę się nasycić...

Przerywa mi grzechot kluczy pod drzwiami, stąd wiem, że ktoś znajduje się na zewnątrz. *Co jest?*

Obracam głowę, gdy do mieszkania wchodzi Sasha z walizką. Długie, ciemne włosy ma związane w kok na czubku głowy, rurki opinają jej długie nogi, a klasyczny biały podkoszulek ujawnia idealny dekolt.

Co ona tu, do diabła, robi?

– O! – Rumieni się na widok sceny, którą ma przed sobą. – Przepraszam. Nie wiedziałam, że mogę w czymś przeszkodzić.

– Co tu, u licha, robisz? – pytam. Zauważam, że Daisy mnie puściła.

– Ja... – Rozgląda się, bawiąc się palcami ze zdenerwowania. To nie jest Sasha, jaką znam. Zawsze była pewna siebie, przebojowa, nigdy nie wykręcała sobie palców. – Ja, eee, wróciłam.

Zasłaniając sobą Daisy, dociekam:

– Dlaczego uważasz, że życzyłbym sobie twojego powrotu?

Z tylnej kieszeni wyciąga kopertę i podchodzi do kuchennej wyspy, gdzie lepiej mogę się jej przyjrzeć. Nie ma makijażu, a sądząc po braku cieni pod oczami, znów zaczęła sypiać.

– Proszę. – Kładzie kopertę na blacie, przez sekundę patrząc na moją pierś. – Masz tu swoje pieniądze razem z czynszem za miesiące, w których mnie nie było.

Jaja sobie robi? Nie wiem, co powinienem czuć. Nie chciałem jej już nigdy więcej oglądać, ale nie potrafię zaprzeczyć, że czarna chmura pesymizmu – unosząca się nad moją głową od jej odejścia – znika i czuję na sobie niewielki promyk nadziei.

Otwieram kopertę i znajduję w niej pieniądze. Nie przejmuję się jednak liczeniem, podświadomie wiem, ile tam jest.

– To żart? – pytam.

Sasha trzyma ręce w tylnych kieszeniach i wypycha cycki do

przodu. Za plecami słyszę, że Daisy zeskakuje z blatu i idzie w kierunku łóżka, dając mi nieco prywatności, bym nie musiał wyjaśniać wszystkiego przy niej.

Sasha kręci głową.

– Nie, to nie żart. To twoje pieniądze. Napisałam, że mam nadzieję ci je kiedyś oddać. Nie spodziewałam się po prostu, że stanie się to tak wcześnie. – Patrzy na Daisy, która zbiera rzeczy po pokoju. – Wróciłam, Carter, ponieważ nie przestałam cię kochać.

Co, u diabła?

Miesza mi teraz w głowie. Zdezorientowany zdejmuję patelnię z kuchenki, by nie spalić całego mieszkania, jednocześnie próbując zrozumieć, co się tu dzieje.

Od początku.

– Dlaczego zabrałaś mi pieniądze?

Opiera się o blat i patrzy pod nogi.

– Mój ojciec ich potrzebował. Wpadł w kłopoty, a jego wierzyciele zagrozili, że wszystko mu odbiorą, jeśli nie ureguluje długów. Wisiał im dziesięć tysięcy, termin spłaty przypadał na dzień, w którym odeszłam. Nie powiedziałam ci, bo nie chciałam, byś się w to mieszał, próbując mi pomóc. Staralam się, żeby w całej tej sprawie nie padło twoje imię, bo ciebie też mogliby skrzywdzić. Nie mogłam ryzykować, więc napisałam dwa słowa na kartce i wyszłam. Ojciec szybko odzyskał pieniądze, upłynniając nieco zapasów, które stały się dostępne. Przepraszam, że ci o niczym nie powiedziałam, ale za bardzo się bałam. I tak niebezpieczeństwo groziło już tacie, więc nie chciałam, by cokolwiek zagrażało i tobie. – Podchodzi, kładzie rękę na mojej piersi, wpatrując się we mnie zielonymi oczami. – Kocham cię, Carter. Przepraszam, że nie mogłam zrobić tego wcześniej, ale teraz wszystko ci już wyjaśniłam.

Te trzy słowa. Nikt nigdy mnie nimi nie obdarzył. Nie usłyszałam ich ani od rodziców, ani od wujka, ani od żadnej dziewczyny. Jednak z ust Sashy wypływają swobodnie i z jakiegoś powodu są

słodko-gorzkie. Niechciane.

Ruch przy wyjściu z mieszkania odwraca moją uwagę od Sashy. Przy drzwiach zauważam blond włosy.

Daisy.

Kurwa! Daisy.

Jak mogłem zapomnieć o jej obecności?

Nadal ubrany jedynie w bokserki wymijam Saszę, rzucam się do drzwi i zbiegam po schodach, goniąc Daisy. Porusza się szybko, ale jestem w stanie ją złapać, zanim wyjdzie z budynku. Dzięki Bogu za bieliznę.

– Daisy, gdzie ty się wybierasz? – Chwytam ją za rękę, zatrzymując. Kiedy obracam ją do siebie, widzę zalaną łzami twarz, co sprawia, że czuję się tak, jakbym dostał toną cegieł w łeb. Nie potrafię znieść smutku w tych pięknych niebieskich oczach.

– Puść mnie, Carter.

– Nie. Nie zjedliśmy śniadania. – *Nie zjedliśmy śniadania? Na tyle cię stać?* Zaćmienie umysłu zrzuca na karb pojawienia się Sashy.

Niewielkimi, delikatnymi palcami ociera łzy, a kiedy jej twarz przybiera zdeterminowany wyraz, serce zaczyna mocniej walić mi w piersi.

– Nie wrócę na górę, by zjeść z tobą śniadanie.

– Daisy...

– Nie, Carter. Nie mogę się z nią równać. Od początku nie miałam z nią szans i nie zamierzam udawać, że jest inaczej. Ona jest wszystkim, czym ja nie jestem, w dodatku łączy was wspólna przeszłość z miłością w tle. Nie mam zamiaru wchodzić między was. A nawet jeśli bym spróbowała – łka – nigdy bym z nią nie wygrała.

– To nie są żadne zawody. – Sasha nie jest dla Daisy konkurencją, ponieważ to ona jest dla mnie wszystkim.

Dziewczyna kręci głową.

– Masz rację, nie są, bo w nich nie startuję.

Odwraca się, by odejść, ale ponownie ją zatrzymuję.

– Nie zostawiaj mnie. To nie koniec, Daisy.

– To był koniec w chwili, gdy wróciła do twojego życia. Nie jestem głupia, Carter. Widziałam, jak na nią patrzyłeś, jak rozpały się twoje oczy, gdy cię dotknęła. Coś jest między wami, a ja nie zamierzam siedzieć z boku i przyglądać się, jak to rozważasz. – Zakłada włosy za ucho i patrzy w sufit, a coraz więcej łez napływa jej do oczu. – Ugh, nigdy nie powinnam się do ciebie zbliżać.

Jestem w stanie przełknąć każde jej słowa, ale nie te. Nie muszę się z nią nieustannie zgadzać, ale nie mogę znieść, gdy mówi, że w ogóle nie powinna się ze mną wiązać. To mocny cios. Też tak myślałem, ale w tej chwili desperacko pragnę, by w to nie wierzyła. Chcę, żeby była moja.

– Skorzystałam z okazji, ponieważ poznałam mężczyznę, od którego nie mogłam oderwać oczu. – Kręci głową z niedowierzaniem. – I spójrz na mnie. Mam na sobie wczorajsze ubranie, potargane włosy, w ręce trzymam buty i przyglądam się, jak mój chłopak wraca do swojej byłej. – Milknie i poprawia gęste, jasne włosy. – Czy to, co zaszło między nami, było chociaż prawdziwe, Carter? Czy cokolwiek z tego było prawdziwe? Czy może wykorzystywałeś mnie, tak jak mówił twój wujek?

Jaja sobie ze mnie robi? Czy było prawdziwe? Nigdy nie czułem się bardziej żywy, niż kiedy Daisy znajdowała się w moich ramionach. Cały nasz związek był prawdziwy. Dlaczego ona tego nie widzi?

Może dlatego, że jestem kutasem, który nie potrafi się wytłumaczyć z czekającej na górze drugiej kobiety.

Daisy kiwa głową, zaciskając mocno usta.

– Tak właśnie myślałam.

Że co? Nie...

– Na razie, Carter.

– Daisy...

– Nie! – Krzyk zamienia się w szloch. – Jestem załamana, Carter. Właśnie zaczęłam akceptować samą siebie, próbując

uwierzyć w kobietę, którą we mnie widziałeś. Kogoś wartościowego. Kogoś z potencjałem. A teraz jest mi głupio. Zbyt wcześnie oddałam swoje serce, tylko po to, by zostało złamane. – Coraz więcej łez płynie po jej policzkach, przez co moje serce również pęka. – A wczorajsza noc... Rety, wczorajsza noc była... – urywa. – Była dla mnie taka prawdziwa, Carter. Była tak bardzo prawdziwa, że pomyślałam, iż może, tylko może, jesteś mężczyzną, z którym powinnam się związać. – Parska cichym, smutnym śmiechem. – Najwyraźniej człowiek uczy się przez całe życie. – Pociąga nosem, zaciska palce na swoich rzeczach i kieruje się w stronę drzwi, jednak obraca się jeszcze przez ramię i mówi: – Dla mnie to było bardzo prawdziwe, jest mi tylko przykro, że dla ciebie nie.

Stoję nieruchomo jak posąg, przyglądając się, jak powoli odchodzi, mimo to nie potrafię zareagować. Dlaczego się nie ruszam? Dlaczego za nią nie biegnę? Dlaczego nie krzyczę na całe gardło, że dla mnie również to było prawdziwe?

Ponieważ po raz pierwszy w życiu jestem przerażony. Najczystsza i najbardziej autentyczna piękność oddała mi swoje serce, a ja je podeptałem. Nie chciałem tego. Byłem ślepy.

Stawić czoła lękom.

Myślałem, że najbardziej boję się tego, iż nic mi się nigdy nie uda, a tak naprawdę boję się nauczyć kochać.

A osoba, z którą miałem szansę tego doświadczyć, właśnie wychodzi z budynku.

JACE

– Z tego względu, że powoli zbliżamy się do końca programu, chcę abyście zastanowili się nad swoimi osiągnięciami, nad myślami i uczuciami, jakich doświadczyliście, wpływając na nieznanne wody i badając nieodkryte lądy, znajdujące się poza waszą codziennością. Dowiedzieliście się czegoś nowego o sobie? Znaleźliście w sobie siłę,

której istnienia nie byliście świadomi? Dostąpiliście połączenia dusz z drugą osobą, czego się nie spodziewaliście? Rezultat. Dziś macie za zadanie zastanowić się nad rezultatami własnych działań i swoimi postępami. – Marleen jak zwykle opiera się o biurko i rozgląda po sali. – Ostatnie tygodnie miały na celu przesunięcie waszych granic, pomoc w oplakiwaniu straty i w rozwoju osobistym. Niezależnie od tempa, które przyjęliście, powinniście już odczuwać zmianę w codziennym stosunku do życia. Przemyślcie to, obserwujcie i rozwijajcie się, ponieważ następnym waszym zadaniem będzie akceptacja. Co przez to rozumiecie?

Kilka osób podnosi ręce, ale mediatorka nakazuje im je opuścić.

– Nie chcę, byście odpowiadali, ale zastanowili się nad tym. Czym jest dla was akceptacja?

Nie znoszę takich pytań. Czym jest akceptacja? Cóż, według definicji słownikowej...

Szczerze mówiąc, nie wiem, co miałbym powiedzieć.

– Widzę wiele pustych spojrzeń. Pozwólcie, że was poprowadzę. – Marleen wstaje, zaczyna chodzić po sali i ciągnie swój wykład: – Cała grupa obiecywała czynnie uczestniczyć w tym programie, wykonując zadania, dając z siebie wszystko, skreślając rzeczy z listy, czekając na nowe wyzwania. Ale czy ktokolwiek z was usiadł na chwilę i naprawdę zastanowił się, skąd się tu wziął i jak daleko dotarł tą nową drogą? Jestem pewna, że niektórzy to zrobili, ale założę się, że osiemdziesiąt procent z was – nie. I nie ma w tym nic złego, ponieważ zostaliście zaskoczeni, jednak w tej chwili musicie zatrzymać się na moment i przemyśleć te kwestie.

Na szczęście w rogu mojego iPada widzę Hollyn. Dziewczyna założyła getry i obcisłą koszulkę z długim rękawem. Mam wielką ochotę wskoczyć w ekran, porwać ją w ramiona i mocno przytulić. Nie znoszę dzielącej nas odległości. Ponownie tracę nad wszystkim kontrolę.

– Chcę, byście zastanowili się na tym, kim byliście przed programem i kim jesteście teraz. Nadszedł czas zaakceptowania przeszłości, tego, co przyniosła, lekcji, które wam dała. Pora, by

zacząć akceptować swoje nowe ja.

Wszyscy dzielą się na mniejsze grupy i dopiero teraz zauważam, że Carter nie siedzi obok Daisy, która nigdy wcześniej nie wyglądała na tak zdenerwowaną. *Co, u licha, zrobił jej ten dupek?*

– Gdzie Carter? – pytam.

Daisy wbija wzrok w podłogę, więc odpowiada Hollyn.

– Nie wiem. Nie pokazał się dzisiaj.

– Daisy – urywam, czekając, aż na mnie spojrzy. Kiedy podnosi wzrok, pytam: – Dobrze się czujesz?

Drży jej dolna warga, gdy dziewczyna kręci głową.

Cholera.

– Co się dzieje?

Znów odpowiada za nią Hollyn.

– Wróciła była dziewczyna Cartera. To spotkanie nie należało do najprzyjemniejszych dla Daisy.

– Niech to szlag. – Pocieram twarz. – Przykro mi.

Daisy wzrusza ramionami i mówi cicho:

– Nie wszczynałam kłótni. Oczywiście stało się, że między nimi wciąż coś jest. – Wzdycha ciężko. – Naprawdę nie chcę o tym mówić.

– Okej. – Patrzę na Hollyn, by sprawdzić, jaką ma minę, a następnie mówię: – Napiszmy swoje listy i zastanówmy się nad sobą, tak jak mówiła Marleen. Daisy, gdybyś chciała porozmawiać, jesteśmy przy tobie. Nie pozwól, by cię to zahamowało, przekształć to w motywację i idź dalej w kierunku swojego celu. Jakby co, wiesz, jak się ze mną skontaktować.

– Dziękuję, Jace. – Ociera łzy i bierze notatnik. Przyciąga do siebie nogi i płacze, gdy zaczyna pisać. Sam ten widok rani moje serce.

– Zadzwonisz do mnie, Hollyn?

– Jasne.

Pospiesznie wyłącza iPada. Telefon odzywa się chwilę później, więc kiedy odbieram, mówię:

– Zabiję tego gnoja.

- Ustaw się w kolejce.
- Co się tam stało?
- Nie chce zdradzić szczegółów, ale z tego co wiem, Daisy została u Cartera na noc, a rano do jego mieszkania wróciła Sasha, oddając mu pieniądze, które mu ukradła, i mówiąc, że go kocha i że chce do niego wrócić.
- Ja pierniczę. I co zrobił Carter?
- Kiedy Daisy wyszła, pobiegł za nią, ale gdy zapytała go, czy to, co między nimi zaszło, było prawdziwe, nie odpowiedział.
- Tak, zapierdolę go.
- Nic nie rozumiem – mówi Hollyn. – Znam Cartera od dłuższego czasu, ale widziałam w jego oczach podziw dla Daisy. W jej towarzystwie był zupełnie innym człowiekiem. Jakby w końcu czuł się szczęśliwy. Nie jestem w stanie pojąć, dlaczego nie chciał jej odpowiedzieć.
- Może wciąż czuje coś do Sashy.
- Może. – Hollyn wzdycha. – Szkoda mi Daisy. Amanda się martwi. Mówi, że jej siostra snuje się po domu, nie podchodzi nawet do swojego stołu z robótkami ręcznymi.
- Musi gdzieś wyjść. Może chciałaby przylecieć na mecz? Mogę załatwić bilety dla was obu. Nigdy nie była poza stanem, prawda? Może tego właśnie jej trzeba?
- Zrobiłbyś to?
- Oczywiście. Daisy jest też moją przyjaciółką, Hollyn. Zależy mi na niej. Dogadaj z nią szczegóły, a ja zajmę się biletami.
- Jesteś wspaniały – mówi. – Hej, jak poszło zebranie z prawnikami? Nie opowiedziałeś mi o nim.
- Ma na myśli spotkanie rodem z koszmaru? To, na którym prawnicy stwierdzili, że istnieje pięćdziesiąt procent szans na to, że adopcja zostanie anulowana? To, na którym wydawało mi się, że ściany się zblizają, i zacząłem się dusić? Do tej pory nie zrobiłem wdechu.
- Nie poszło najlepiej. Generalnie, Rebecca ma szansę na wygraną. Nie mam zielonego pojęcia, co powinienem zrobić.

- A rozmowa z nią nic nie da?
- Nie za bardzo. Nawet gdybym jeszcze raz chciał przemówić jej do rozsądku, za każdym razem tracę przy niej panowanie. Nie potrafię zachować spokoju.
- To zrozumiałe. Żałuję, że nie mogę ci pomóc.
- Bądź przy mnie, kochanie. Tylko o to proszę.
- To mogę zrobić. Hej, Marleen zaczyna zbierać listy, więc powinnam coś napisać. Zadzwoń do mnie wieczorem, ustalimy szczegóły. Przed pójściem do domu porozmawiam jeszcze z Daisy.
- Dobra, zrób to.

Hollyn się rozłącza, nagle czuję się osamotniony w tym pustym mieszkaniu. Podróżowałem trochę z drużyną, ale tak naprawdę zawsze byłem sam, jednak pragnąłem mieć rodzinę, dlatego tak bardzo boli mnie strata Hope. Czuję ulgę, ponieważ ma bliskich, na jakich zasługuje, ale pogrążony w rozpacz nie jestem w stanie wypełnić pustki, która została po niej w mojej duszy. Aczkolwiek wtedy w moim życiu pojawiła się Hollyn i, do diabła, wszystko się zmieniło. Przekonałem się, jak to jest mieć w życiu kogoś wyjątkowego, kogoś, kogo mógłbym kochać.

*Drogi Życie,
próbowałam być odważna i myśleć pozytywnie, ale jest mi niedobrze na samą myśl o kibicowaniu Jace'owi na meczu. Jestem przerażona.*

Mam tak wiele wspomnień i emocji, tak wielkie wyrzuty sumienia. Czy Eric mnie widzi? Co myśli o Jasie? Czy go aprobuje? Czy w ogóle chciałby, żebym znalazła pocieszenie? Gdyby role się odwróciły, nie wiem, czy akceptowałabym nowy związek mojego męża. Od zawsze byłam bardzo zazdrosna.

Dlaczego nie mogę być jedną z tych, którzy prześlizgują się po powierzchni życia, nigdy nie doświadczając poważnych problemów? Albo czemu nie jestem kimś, kto dobrze radzi sobie z trudnościami? Życie, zostałam przez Ciebie postawiona przed wyzwaniem i nie wiem, czy mu podołam. Gdzie mam szukać siły?

Pomóż mi, Życie. Pomóż zaakceptować stratę. Proszę, błagam, pomóż mi ją zaakceptować. Chcę jedynie, by ból w końcu przeminął. Proszę.

Z poważaniem

Hollyn

Drogi Życie,

wiesz co oznacza być zakochanym w dziewczynie? Ja nie wiedziałam, aż nie poznałam Sashy. Znasz piosenkę Girl Crush zespołu Little Big Town? Jestem pewna, że tak. Usłyszałam ją w radiu i od tamtej pory nie potrafię przestać o niej myśleć.

Zupełnie jak w tej piosence chciałam zanurzyć się w jej perfumach. Chciałam mieć jej długie czarne włosy. Desperacko pragnę się przekonać, jak to jest być nią, ponieważ ona ma wszystko.

Ma Cartera.

Wiem, że odeszłam dobrowolnie. Biorąc pod uwagę całą sprawę, wydawało się to logicznym rozwiązaniem, ale nie spodziewałam się, że tak żałośnie desperacko będę pragnęła stać się kimś innym.

Nienawidzę się za to. Nie powinnam chcieć być inną osobą. Powinnam dążyć do bycia sobą. Moja egzystencja nie może skupiać się wyłącznie na jednym chłopaku i jego sercu. Lepiej byłoby, żebym pomyślała o sobie i pompce w mojej własnej piersi.

Cały ten program przesłałam z Carterem, zaznając z nim życia. Ale mam dość. Chcę je doświadczać dla siebie. Chcę się przekonać, jak to jest samotnie oglądać film w kinie. Chcę wiedzieć, jak to jest stanąć na szczycie góry bez żadnego towarzysza. Chcę zacząć pracować. Chcę mieć własne mieszkanie i chcę chodzić po nim nago tylko dlatego, że będę mogła to robić.

I chcę zająć się rozwijaniem własnych pasji, a nie relacji z mężczyzną, który mnie pasjonuje.

Ta dziewczyna nie zniknęła jeszcze z lustra. Wciąż ma coś do powiedzenia.

Pozdrawiam

Daisy

*Drogi Życie,
nie odzywam się do najlepszego kumpla.
Prawie nie widuję dziewczyny, w której się zakochałem.
Moja kariera baseballowa wisi teraz na włosku.
Z dnia na dzień coraz trudniej złapać mi oddech.
Miałem tylko jedno zadanie – zapewnienie Hope możliwie jak
najlepszej rodziny – ale wygląda na to, że poległem z kretesem.
Jak mam zaakceptować przeszłość i przyszłość, gdy obie dotyczą
wraka człowieka?
Czy mogę przejść dalej, w ogóle ich nie uznając, tylko zacząć
wszystko od nowa? W tej chwili byłaby to cudowna możliwość.*

Jace

*Carter Crawford:
nieobecny na spotkaniu. Stwierdził, że jest chory, przestał
zaświadczenie od lekarza. Mam nadzieję, że niedługo wróci.
Przedstawiłam mu materiały i zaproponowałam pomoc
w akceptacji. Rozłączył się, nim zdołałam się pożegnać. Nie
zaobserwowałam w nim zmian. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek
się zmieni.*

Marleen

KROK SIÓDMY: AKCEPTACJA

CARTER

Dotykam chłodnego szkła. Piję od wielu godzin, więc pusta butelka, którą trzymam w dłoni, zaraz dołączy do swoich koleżanek na podłodze. Cała kolekcja nosi tytuł: „Pieprz się, Życie”. W drugiej ręce mam stos używanych kawałków papieru z podobizną Benjamina Franklina z przodu.

Pieniądze. To wokół nich kręci się świat. Ludzie są żądni brudnych pieniędzy. A to przecież rzecz, którą tak łatwo zniszczyć lub ukraść. Potrafi też zrujnować człowiekowi życie.

Siedzę więc z dwudziestoma tysiącami na kolanach – przepustką do szczęścia w dłoni – i z czystą nienawiścią do samego siebie. Postawiłem wszystko co do centa z tego, co oddała mi Sasha, mając nadzieję, że przegram. Chciałem, by dosłownie wszystko zostało mi odebrane. Ponieważ straciłem to, co najcenniejsze, równie dobrze mogłem pozbyć się i kasy.

Pozwoliłem Daisy, by mnie opuściła, nie spróbowałem jej odzyskać. Pozwoliłem, by usłyszała wyznanie miłości Sashy i nie odezwał się słowem. Pozwoliłem jej obserwować, jak Sasha mnie dotyka, narusza moją przestrzeń osobistą, tuląc się do mnie. Po tym wszystkim pozwoliłem jej odejść, ponieważ jestem pieprzonym tchórzem.

Wykopanie Sashy z mieszkania było w tym wszystkim najłatwiejsze. Pomimo że wcześniej coś mnie z nią łączyło, moje uczucia do niej zostały dokładnie tam – w przeszłości. Nic nie może się równać z tym, jak funkcjonuję przy Daisy. Ta dziewczyna mnie zmieniła. Przekształciła w innego człowieka, który dba też o inne sprawy, niezwiązane z uwolnieniem się od wujka.

Z Daisy moje życie było musicaliem w technicolorze. Tańczyły w nim pikowane kamizelki, a golfy śpiewały chórki.

W tej chwili świat znów jest ponury, pełen szarości, w której ledwie można odróżnić odcienie. Czuję też ból, głęboko w mojej piersi, tak osłabiający, że poddałem wszelkie próby dotarcia do celu.

A program *Drogi Życie?* Pieprzyć go. Poprosiłem Fitzy'ego, by załatwił mi zaświadczenie od swojego kumpla, lekarza, co okazało się dość łatwe. Za to słuchanie Marleen, która próbowała mi pomóc przez telefon, było czystą torturą. Wiedźma ma nie po kolei w głowie, myśląc, że uratuje wszystkich. Wiadomość z ostatniej chwili: Marleen, niektórzy niewarci są ocalenia.

I wiecie co? Niektórzy nie chcą zostać wybawieni. Nie mogą być.

Nie potrafię jednak zrozumieć, dlaczego siedzę z butelką whisky w jednej ręce i z kluczem do wolności w drugiej, a mimo to wciąż nie wydostałem się ze swojego szklanego więzienia.

Nie pracuję od kilku dni, olewam wujka, który wydzwania, próbując dowiedzieć się, dlaczego nie stoję za jego grillem. Wiadomości na poczcie głosowej pełne są gróźb niemających już dla mnie znaczenia, ponieważ trzymam w dłoni klucz do swojej wolności. Pieniądze.

Bursztynowy płyn spływa mi do gardła, ale z każdym kolejnym łykiem moje ciało jest coraz bardziej otępiałe. Cieszę się z powodu pieczenia w ustach, podoba mi się krótkotrwałe rozcieńczenie bólu, jaki mnie trawi.

Co za nora. To mieszkanie jest jak śmietnik. Jednak pewnej osobie naprawdę się podobało, ponieważ ona widzi jedynie dobro. Postrzegala je jako wolność. Ja widzę w nim izolatkę, miejsce, w którym zostałem uwięziony z demonami. Ona uważała moje łóżko za najwygodniejsze miejsce do spania, ja dostrzegam jedynie żalony prostokątny materac. Moją kuchnię postrzegala jako scenę, gdzie mogła obserwować mój talent, choć dla mnie pomieszczenie to jest jedynie zenującą świątynią złamanego serca, w której straciłem jedyną osobę, na jakiej mi zależało.

Szkło ponownie dotyka moich ust, w tej samej chwili rozlega się jednak ostre walenie do drzwi, zaskakując mnie na tyle, że oblewam whisky cały przód koszuli.

– Kurwa – mamroczę. Odkładam butelkę na ławę i patrzę na wejście. Ktoś pożałuje, że mi przeszkadza.

Na chwiejnych nogach człapię do drzwi, a kiedy je otwieram, wita mnie wielka pięść, która trafia prosto w twarz i posyła do tyłu, aż upadam tyłkiem na podłogę. Zdezorientowany próbuję zrozumieć, co się właśnie stało, i dostrzegam nad sobą wymachującego łapami wujka.

– Wstawaj.

– Spierdalaj – warczę, wyczuwając w ustach krew.

Kręcąc głową, mężczyzna zamyka za sobą drzwi i patrzy na mnie.

– Zabawne, że czasami potrafię się, aż tak pomylić.

– Co to ma niby znaczyć? – Pomagając sobie ręką, poruszam zuchwą na boki. Nie, nie jest złamana, tylko cholernie boli. Gdybym nie był tak pijany, oddałbym mu, pokazałbym, że nie może już mną rządzić.

– Kiedy zjawiłeś się u mnie z jedną żalną walizką, ale i nadzieją na zmianę w oczach, pomyślałem, że coś z ciebie będzie.

– Wskazuje ręką dookoła i ciągnie: – Ale najwyraźniej się pomyliłem. Kończysz dokładnie tak, jak twój żalny ojciec: bez aspiracji i przyszłości.

– Wal się. Właśnie że mam aspiracje. – Wstaję, podtrzymując się ściany, by się nie przewrócić. Daję sobie chwilę na przyjęcie właściwej pozycji i dodaję: – Chcę czegoś więcej niż ten śmietnik, ale ty mnie hamujesz, każąc sobie służyć.

– Nie, synu, ty sam siebie hamujesz.

– Nie nazywaj mnie synem, nie masz do tego prawa.

– Akurat. Karmiłem cię, dałem ci dach nad głową, szansę na rozwinięcie zainteresowań. Dałem ci o wiele więcej niż twój ojciec.

– Tak, z poczucia winy i chęci zarobku.

– W życiu nic nie przychodzi za darmo, Carter. Musisz na to

zapracować. Być może nie potrafiłem wychowywać dziecka, które nie należało do mnie, ale jak mogłem, starałem się zaszczepić w tobie etykę i wartość pracy. A wiesz dlaczego? Bo nie chciałem, żebyś skończył jak mój brat – przegrany ćpun z igłą w żyle i długami nad głową. Czy popełniałem błędy? Oczywiście. Czy winiłem cię za brak wolności? Często. Ale nie będę przepraszał za zmuszanie cię do ciężkiej pracy, za niedawanie ci niczego za darmo, ponieważ w tej chwili znasz wartość własnego wysiłku. Wiesz, czego potrzeba, by utrzymać się na powierzchni. – Rozgląda się i mówi: – A przynajmniej tak sądziłem.

Przytłoczony emocjami opadam na kanapę, by pozbierać myśli. Zawsze uważałem tego człowieka za obleśnego typu, który utrudnia mi życie tylko dlatego, że ja utrudniłem jego. I być może podświadomie liczył na jakąś rekompensatę, ale z tego co mówi, chciał mnie wychować na kogoś dobrego. To wszystko miesza mi w upojonym alkoholem umyśle.

– Nie mogłeś okazać choćby odrobiny współczucia? Nieco zrozumienia dla chłopca, który stracił rodziców? – pytam.

– Nie wiem, co to empatia, Carter. Mój ojciec był agresywnym alkoholikiem, a matki w ogóle nie znałem. Nikt nie nauczył mnie, jak współczuć drugiemu człowiekowi.

– Byłem przerażony – wyznaję cicho. – Utraciłem wszystko, co posiadałem, i musiałem zamieszkać z przerażającym facetem, który nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Każdego wieczoru chowałem się w szafie w swoim pokoju, obawiając się, że przez swój gwałtowny temperament zrobisz mi krzywdę. A kiedy byłem już wystarczająco duży, zbyt wysoki, by się ciebie obawiać, zmieniłeś mnie w kogoś całkowicie zgorzkniałego. Mówisz o wartości i etyce, ale gdzie twoje człowieczeństwo? – wytykam, podkreślając swoje słowa. – Powinieneś się mną zająć. Nie tylko mnie przygarnąć, ale okazać dobroć, zainteresowanie i miłość.

Podpiera się o blat, kiwa głową i patrzy pod nogi.

– Masz rację, powinienem – mówi cicho. – Ale nie jestem aż tak szlachetny i nie boję się do tego przyznać. – Patrzy mi w oczy. –

Ale ty jesteś. Ta dziewczyna, z którą stałeś przed kościołem, znaczy dla ciebie naprawdę dużo, prawda?

– Znaczyła – przyznaję z goryczą.

– Znaczyła? – pyta i zaciska usta. – Przeze mnie? Przez to, co powiedziałem?

Chciałbym powiedzieć, że tak, ale przecież to nieprawda.

– Nie, to moja wina – urywam. – I może też odrobinę twoja. Zniszczyłem ją. Nie potrafię się przed nikim otworzyć, ponieważ jestem zbyt zgorzkniały. – *Ponieważ takim mnie ukształtowałaś.* – Na twoje podobieństwo.

– Jesteś tym, kim chcesz być, Carter. Ja wybrałem gorycz, samotne życie, prowadzenie restauracji i niewychylenie się ponad swój stan, jednak ty nie powinienesz mnie naśladować. Masz w sobie potencjał. Myślisz, że dlaczego wepchnąłem cię do programu *Drogie Życie*?

– Ponieważ chciałeś, żebym przez resztę życia był pieprzonym, podrzędnym kucharzem. Domagałeś się zwrotu środków, które na mnie wyłożyłeś.

– Nie. – Kręci głową. – Nie zależy mi na pieniądzach. Nie zamierzałem ich od ciebie brać. Chciałem jedynie, byś pracując, nauczył się oszczędzać. A jeśli chodzi o robotę, musiałeś się nauczyć, jak to jest harować dla kogoś, żebyś nie stał się zarozumiałym gnojkiem, który ma się za bożego posłańca. Nauka pokory nie jest łatwa, Carter.

Mam namieszane w głowie, moje życie rozpada się na milion nieznanych cząstek.

– Zmusiłem cię do uczestnictwa w tym programie, bo dostrzegłem mrok w twoich oczach, taki sam, jaki widziałem u twojego ojca. Przeraziłem się. Znajdowałeś się na krawędzi ciemności i odrzucenia potencjału, jaki w sobie nosisz. Nie mogłem na to patrzeć, więc wkroczyłem do akcji.

– Nie rozumiem... – Przeczesauję palcami rozczochrane włosy. – Dlaczego, do cholery, mi tego po prostu nie powiedziałaś?

– Bo jesteś zarozumiałym gnojkiem, który żadnych słów nie

bierze sobie do serca. Tak jak mówiłem, nie umiałem być rodzicem i to cholernie pewne, że nie potrafiłem dać ci dobrego przykładu. Nie miałem pojęcia, co robić. Masz szczęście, że w dzieciństwie otrzymałeś wikt i opierunek, bo mi na tobie zależało, Carter. Wciąż zależy.

– Właśnie dlatego tu przyszedłeś i mi przywalileś?

– To się nazywa „wbijanie rozumu do głowy”. Wziąłem to powiedzenie zbyt dosłownie. – Na jego twarzy maluje się niewielki uśmiech. To pierwszy raz, gdy wujek przy mnie żartuje.

To dziwne.

– I co teraz? – pytam zdezorientowany tą całą rozmową. – Mamy uścisnąć sobie ręce i stać się najlepszymi przyjaciółmi?

– Raczej nie. – Śmieje się mocniej i wskazuje pieniądze leżące na kanapie. – Twoje?

– Tak. Planowałem ruszyć dupę z kanapy i cię spłacić.

Kiwa głową.

– Wygląda na to, że nie będę miał wyrzutów sumienia, zwalniając cię.

– Zwalniasz mnie? – pytam, choć nie jestem zaskoczony.

– Tak. Nie spodobało mi się nieodbieranie przez ciebie telefonu i twoja nieobecność w pracy, tak jak wcześniej nie odpowiadał mi nepotyzm. Twoje rzeczy znajdują się w kartonie stojącym przed drzwiami. Znajdziesz tam również ostatnią wypłatę.

To wszystko mnie przytłacza, więc siedząc na kanapie, zastanawiam się, co u diabła mam w tej chwili ze sobą zrobić. Tak, mam dwadzieścia tysięcy, ale nie wszystko należy do mnie.

– Słuchaj. To dla ciebie decydująca chwila, kiedy musisz rozstrzygnąć, czy pójdiesz w ślady własnego ojca, czy skłonisz się ku temu, co w tobie zaszczepiłem, i zrobisz ze sobą coś dobrego. Pieniądze, które miałeś mi oddać, są twoje. Nie jesteś mi winien nic, oprócz obietnicy, że zrobisz coś ze swoim życiem. Nie wiem, czy sobie na to zasłużyłem, ale chcę być z ciebie dumny. Weź te pieniądze i zbuduj własną niezależność.

Pocieram czoło, nie bardzo wiedząc, jak to rozumieć. Jestem

wolny. Czekałem na tę chwilę, odkąd wziąłem do ręki nóż kuchenny i przez cały ten czas czułem się przytłoczony przez człowieka, który mnie w tym momencie wyzwala. A teraz, gdy to mam, nie wiem, gdzie się kierować, ponieważ to, czego najbardziej pragnę, nie jest już dla mnie dostępne.

HOLLYN

– Wow, popatrzcie na tego kaktusa. – Daisy przykleja twarz do szyby taksówki, gdy kierująca nią kobieta zasypuje nas informacjami na temat Arizony. Zdawaliście sobie sprawę, że faceci w tym stanie powinni nosić krawat bolo[1]? Ja też nie, ale teraz już to wiem.

Pozostałe rzeczy, jakich dowiedziałam się podczas tej wycieczki:

Daisy straciła dziewictwo z Carterem w noc przed ich zerwaniem.

Carter jest uosobieniem wszystkich facetów cierpiących na fobię przed angażowaniem się w związek.

I wcale nie chcę tu być.

Spędzanie czasu z kimś, kto nigdy nie wyjeżdżał z rodzinnego miasta, potrafi dać człowiekowi nową perspektywę.

Bez względu na to, ile razy wmawiałam sobie, że będę się dzisiaj dobrze bawić, żółć wciąż podchodzi mi do gardła.

– Dziękuję za zaproszenie, Hollyn. Potrzebowałam takiego wyjazdu.

– Odzywał się? – pytam mimowolnie.

Kręci głową, dzięki jednemu prostemu pytaniu jej w miarę wesoły nastrój ulatnia się. *Dobra robota, Hollyn.* Zgaduję, że nieszczęścia chodzą parami.

– Nikt nie widział go w restauracji. Nie pojawia się w pracy – mówię.

– Na spotkanie też nie przyszedł. Myślisz, że wszystko z nim okej?

A teraz się martwi. Wspaniała ze mnie przyjaciółka.

– Jeśli znam Cartera tak dobrze, jak mi się wydaje, założę się, że topi smutki w alkoholu.

– Nie podoba mi się to – stwierdza Daisy i ponownie patrzy przez szybę. – Wcale. Wydaje się to stratą czasu. Jak takie picie może w ogóle pomóc?

– Pomaga zapomnieć – mówię prosto z mostu. – Czasami ludzie nie potrafią poradzić sobie na życiowych zakrętach, więc celowo sięgają po wsparcie złych rzeczy: alkoholu, narkotyków, obżarstwa. Nikt nie odczuwa fizycznej potrzeby, by to robić. Nie ma żadnego usprawiedliwienia tych działań poza chęcią chwilowego ukojenia bólu w naszych poobijanych duszach.

– To właśnie robiłaś, gdy straciłaś Erica? Piłaś?

Parskam sarkastycznym śmiechem, skupiając wzrok na stadionie przed nami.

– Tak, piłam. Sporo piłam, Daisy. Tak wiele, że pewnej nocy musiałam przejść płukanie żołądka. Moja mama i Amanda spędziły całe miesiące na pilnowaniu mnie i upewnianiu się, że pójdę do pracy, z której mnie odbierały. Były przy mnie, sprawdzając, czy nie rzucę wszystkiego i nie wypuszczę życia ze swoich słabych rąk.

– Cholera, dlaczego zawsze jest mi niedobrze, gdy o tym opowiadam? – Ból przybiera wszelakie rozmiary i kształty, w każdego uderzając w inny sposób.

– Chcecie, żeby was wysadzić z przodu stadionu, czy podwieźć was pod specjalne wejście, przez które i tak musicie przejść, skoro jesteście znajomymi pana Barnes'a? – pyta kierująca taksówką Sandy.

Wyrwana z zamyślenia odpowiadam:

– Wystarczy z przodu. Dziękujemy, Sandy.

Chwytam torebkę i czekam, aż samochód się zatrzyma. Wsiadamy z Forda Explorera i w tej samej chwili uderzają we mnie dźwięki i zapachy sportowej imprezy. Rozwrzeszczani kibice, rzędy wózków z przekąskami, piszczące dzieci i pokrzykujący personel, a wszystko to dla dziewięciu rozgrywek w tych ceglanych

murach.

Spięta i milcząca idę w kierunku odpowiednich drzwi z nadzieją, że Daisy się nie zgubi. Pokazuję bilety, przechodzę przez bramę i szukam naszych miejsc, które znajdują się blisko boiska, zaraz obok przejścia. Na placu obsługa poprawia trawę i ziemię, zawodnicy rozgrzewają się, a fani z pierwszych rzędów proszą o autografy. Niedaleko Jace rozmawia z jednym z trenerów, trzymając rękawicę przy biodrze, drugą ręką szarpiąc daszek czapki.

Aż do tej chwili nie docierało do mnie, że Jace naprawdę gra w baseball. Widywałam go jedynie poza stadionem. Jednak teraz, gdy mam go przed sobą w tym stroju, w jego naturalnym środowisku, przypominam sobie o kimś innym.

O Ericu.

O tym, jak wyglądał.

O tym, jak nosił czapkę nisko nasuniętą na czoło.

O tym, jak żartował, jednocześnie rzucając piłkę.

Wracają wspomnienia, moje zmysły zostają przytłoczone, pamięć wycina otaczające mnie tło.

Uśmiech Erica zwrócił moją uwagę, gdy chłopak stał przede mną. Jego wygląd był tak seksowny, zapach upajający, a głos głęboki, gdy wołał mnie po imieniu.

Hollyn. Hollyn. Hollyn.

– Hej, Hollyn, dobrze się czujesz? – pyta Daisy, ciągnąc mnie za rękę. – Przepraszam, jeśli byłam niegrzeczna w taksówce. Wszystko w porządku? Jesteś dość blada.

Unoszę wzrok na Jace'a, który patrzy na mnie, a na jego twarzy maluje się troska. W tej chwili mam dwa wyjścia – walczyć lub uciec, jednak ponieważ duszą mnie emocje, pozostaje mi tylko jedno.

Nie jestem gotowa.

Nie mogę.

To za wcześnie.

– Hollyn, gdzie idziesz?! – woła za mną Daisy.

Nie zatrzymuj się. Biegnij. Nawet gdy wpadam na kogoś, kto trzyma tackę z nachos, wycofuję się w przeszłość, odmawiając sobie nowej przyszłości.

JACE

– Trzy błędy i dwa wyautowania. Nie najlepszy mecz, Jace.

Reporterzy nie odstępują mojej szafki, otaczając mnie mikrofonami, świecąc fleszami w twarz, gdy pojawia się trener i patrzy na mnie znacząco. Kurwa, też bym powiedział, że nie był to mój najlepszy mecz.

– Na razie rozpracowuję zaległości, ale na otwarciu sezonu będę gotowy – daję ogólnikową odpowiedź.

Nie zamierzam zwierzać się mediom, że kobieta, której wsparcia pragnąłem na trybunach, poderwała się i uciekła jeszcze przed pierwszym rzutem. Nie planuję ujawniać im, iż w głębi duszy wiem, że się w niej zakochuję, ale nie mogę jej mieć, ponieważ nigdy nie zapomni o wielkiej miłości do zmarłego męża. Bez względu na to, jak mocno będę się starał, jak bardzo będę ją wspierał, nie zdołam ani czynem, ani słowami przekonać jej do zmiany zdania. Nawet jeśli oddam jej serce, nie pomogę jej ruszyć z miejsca, jeśli sama nie będzie tego chciała.

Cholera, bez ostrzeżenia zawładnęła moim sercem.

– Czy możemy liczyć na kolejny wyśmienity sezon w twoim wykonaniu? – pyta jeden z dziennikarzy sportowych.

Z ręcznikiem na głowie, opadającym na ramiona, odpowiadam:

– Nie potrafię przewidzieć, jak potoczy się ten sezon. Wiem jedynie, że program treningów, związek z drużyną i mentalne przygotowanie do gry będzie w tym roku bardziej intensywne.

Mentalne przygotowanie do gry jest kiepską ściemą, ale nie muszą o tym wiedzieć.

– Więc mówisz, że twoja psychika w ogóle nie ucierpiała? – pyta ktoś z boku. Oczywiście, że musiano poruszyć ten temat. –

Powiedz, czy oddanie dziecka do adopcji w ogóle nie wpłynie na twoją grę?

Co jest?

Rozglądając się po zgromadzonych w poszukiwaniu tego, kto zadał to pytanie, mówię:

– Skąd, do chuja, macie te informacje?

Mężczyzna z prawej rozgląda się zdenerwowany z powodu jadu wypływającego z moich ust.

– Eee, mam swoje źródła.

– Jace. – Trener do mnie podchodzi i odsuwa od reportera, który poprawiając krawat, uśmiecha się cwaniacko.

– Uznam to za potwierdzenie – zapewnia dziennikarz.

– Wywalcie go stąd! – krzyczę, choć odciąga mnie już nie tylko trener, ale także kilku kolegów z drużyny.

– Barnes, zamknij gębę i marsz do mojego gabinetu.

Nie jest to mój najlepszy dzień, mecz ani chwila na zapanowanie nad temperamentem.

Kolejną karę pieniężną, groźbę odesłania do młodzików i dwie godziny później wyjmuję torbę z samochodu i idę do swojego mieszkania. Gdybym nie przeżywał koszmaru, pogróżki trenera najpewniej osiągnęłyby pożądaný skutek, ponieważ mężczyzna nie rzuca słów na wiatr, ale cały dzień nie ułożył się tak, jak planowałem. Nie spodziewałem się porażki na boisku, rzucenia się nieomal na dziennikarza w szatni i samotnego powrotu do domu. Jednak wszystko to się dziś wydarzyło.

Korytarz jest ciemny, ale gdy docieram pod drzwi, zauważam czekającą pod nimi znajomą postać.

Hollyn.

Siedzi zgarbiona z podkurczonymi nogami i opadającymi na twarz włosami, przez co sprawia wrażenie pokonanej. Nie potrafi wytrzymać na stadionie, ale może przyjść do mnie po meczu? Chciałbym być mężczyzną, jakiego potrzebuje, tym, który ją przytuli i zrozumie, ale tego faceta w tej chwili tu nie ma. Zamiast tego jest wściekły, rozgoryczony typ, chcący jedynie się napić.

– Co ty tu robisz? – pytam, szukając kluczy. – Gdzie Daisy?

Podrywa się z miejsca na dźwięk mojego głosu. Ostrożnie zakłada włosy za ucho i przestępuje z nogi na nogę.

– Nie martw się, jest bezpieczna. – Bierze głęboki wdech. – Chciałam cię przeprosić.

– Za co, Hollyn? Za błędny przekaz, że naprawdę chcesz znów normalnie żyć? Za niewielką nadzieję na związek ze mną? Za wrażenie, że może, tylko może, zakochasz się we mnie, tak jak ja zakochałem się w tobie?

– Jace... – Widok jej drżącego podbródka nieco zmniejsza odczuwaną przeze mnie złość, jednak tylko na krótką chwilę.

– Dlaczego wyszłaś, Hollyn?

Patrzy na mnie przez łzy.

– To było dla mnie zbyt wiele.

– Tak, ale takie jest życie, Hollyn. – Sfrustrowany pocieram kark, spoglądając na nią. – Życie to nie spacer po parku, podczas którego wypowiedasz życzenia przy dmuchawcach. Życie to praca. To wzloty i upadki. Sukcesy i porażki. Ono polega na nauce przez doświadczanie świata i na wykorzystywaniu możliwości. Nie możesz siedzieć z założonymi rękami i oczekiwać, że coś się zmieni, gdy sama pozostajesz bierna.

– Staram się – łka.

– Mówisz tak, Hollyn, ale to tylko puste słowa. – Zbliżam się do niej, wskazuję palcem na jej klatkę piersiową i mówię: – Aby móc się rozwijać, powinnaś starać się stąd. – Dotykam jej mostka, a następnie skroni. – I stąd. Nie możesz próbować tylko powierzchownie, musisz głęboko w sobie poszukać chęci. Musisz pragnąć tej zmiany. Musisz chcieć zostawić za sobą przeszłość, a ja nie widzę, byś tego naprawdę pragnęła. Ale hej, to moja wina, bo naciskałem na ciebie, gdy nie byłaś gotowa. Biorę za to odpowiedzialność, jednak nie mogę dalej w tym tkwić. Jeśli ten dzień tego nie udowodnił, to nie wiem, co musiałyby się stać.

– Ty również nie zostawiłeś przeszłości za sobą, Jace – wytyka, unosząc głowę. – Mówisz o zmianach, o innym życiu, ale sam wciąż

nie odwiedziłeś Hope pomimo wyraźnego zaproszenia ze strony June i Alex. Nie potrafisz nawet o niej mówić. Nie możesz mnie napominać, podczas gdy sam utknąłeś w martwym punkcie.

– Przestań. – Kręcę głową. – Nie odwracaj kota ogonem.

– A dlaczegóż by nie? Od samego początku tkwimy w tym razem. Bądź szczery, co, Jace? Nie jest to przypadkiem motto, na którym opierał się nasz związek? Cóż, jestem szczera. Ty również się nie rozwijasz. Każdego dnia popadasz w coraz głębszą depresję i coraz bardziej się nad sobą użalasz. Gdybyś naprawdę chciał się zmienić, zrobiłbyś to.

– Nie chcę być fiutem, Hollyn, ale całkiem niedawno oddałem dziecko do adopcji, podczas gdy ty oplakujesz stratę męża od niemal dwóch lat.

Odsuwa się i krzyżuje ręce na piersi.

– Nie chcesz być fiutem? Wiadomość z ostatniej chwili: niestety nim jesteś. Pieprz się za to ocenianie mojej żałoby. Postanowiłeś oddać córkę, a ja w sprawie śmierci Erica nie miałam nic do powiedzenia.

– Nie chciałem jej oddać! – krzyczę, budząc prawdopodobnie wszystkich sąsiadów. – Nie wydaje ci się, że była to najtrudniejsza decyzja w moim życiu?

Wzdychając, Hollyn opuszcza ręce, a na jej twarzy ukazuje się współczucie.

– Wiem, że ci ciężko, Jace. Przepraszam.

– Chryste. – Siadam pokonany i opieram się plecami o ścianę. Hollyn zajmuje miejsce obok. – A powinniśmy pracować nad akceptacją. Jestem pewien, że oboje utknęliśmy na kroku numer jeden: oplakiwaniu. – Biorę ją za rękę i całuję, nim kładę jej dłoń na swoim kolanie. – Nie możemy dłużej tego ciągnąć.

– Co? – Dziewczyna natychmiast na mnie spogląda. – Jace, to tylko niewielka sprzeczka. Powinniśmy się wspierać.

Czyż nie? A może nigdy do tego nie dojdziemy? Przecież ona kocha kogoś innego i zapewne mnie nigdy nie obdarzy takim uczuciem. Pragnę czegoś więcej, ale nie potrafię trwać w bólu

uderzającym z tak wielu stron. Lepiej mi będzie bez niej.

– Nie możemy pozostawać w tym związku, jednak obiecuję ci kibicować z boku. Zamiast sobie pomagać, ciągniemy się w dół. Pragnę relacji, na którą nie jesteś gotowa, a twoja niechęć każdego dnia łamie mi serce. Staliśmy się dla siebie toksyczni, Hollyn. To niezdrowe.

– Nie możesz mnie zostawić, Jace. Nie poradzę sobie bez ciebie.

Obracam się do niej, obejmuję jej twarz i wodząc kciukiem pod okiem, ocieram łzę.

– Jesteś silniejsza, niż ci się wydaje, Hollyn. Wszystko zależy od ciebie. Tylko ty masz władzę nad własną przyszłością. Zbierz w sobie siłę, którą rozwijałaś przez ostatnie miesiące, rozpal ogień tłący się w twoim wnętrzu i przekształć swoje życie w coś więcej. Dowiedz wartości własnego istnienia, Hollyn. – Wstaję i pociągam ją za sobą. Pochylam głowę, całuję ją czule w policzek i po raz ostatni zaciągam się jej zapachem, nim się odsuwam. – Będę ci mocno kibicował, ale zrobię to z dystansu. Zaakceptuj przeszłość, nie odcinaj się od Erica, ale nie pozwól, by hamował twój rozwój. – Patrząc jej w oczy, chłonę tę ostatnią chwilę ze świadomością, że prawdopodobnie rozmawiamy po raz ostatni. – Boże, kocham cię, Hollyn. Przykro mi jedynie, że to nie jest właściwy czas. – Uśmiecham się ze smutkiem. – Może w innym życiu.

Po raz ostatni przywieram do jej ust, zdając sobie sprawę, że ta chwila na zawsze zmieni moją przyszłość. Hollyn ma rację. Tkwię w martwym punkcie. Jestem przerażony. Nie robię nic, by to zmienić. Jednak z nami koniec.

Kurwa, strata córki faktycznie wpłynęła na moją grę, na każdą część mojego życia, ale powinienem być aniołem stróżem tego dziecka. Muszę mieć pewność, że Hope dostanie wszystko, czego potrzebuje, ponieważ na to zasługuje. Jest warta największych starań z mojej strony i właśnie to zamierzam jej dać. Czas ruszyć do przodu. Czas dowieść wartości własnego istnienia.

DAISY

– Jeszcze herbaty?

– Poproszę – odpowiadam.

Babcia drżącymi dłońmi napełnia moją filiżankę, a następnie podaje mi mleko i cukier.

– Dziękuję.

– Proszę. – Bierze gryz ciastka, które jej przyniosłam. – Naprawdę nauczyłaś się dobrze piec. Są przepyszne.

– Uczyłam się od najlepszych.

– Och, kwiatuszku. – Macha lekceważąco ręką. – Schlebiasz mi. – Bierze kolejny gryz i po chwili mówi: – Co spowodowało cię do mnie w tak kiepskim nastroju? Zazwyczaj się uśmiechasz i rozprawiasz na temat materiałów, jakie znalazłaś ostatnio na promocji.

– Nie miałam najlepszych dni. – To mało powiedziane. Czuję się, jakby zawaliły się fundamenty wszystkich moich nowych relacji z ludźmi. Kilkakrotnie dzwoniłam do Hollyn po jej ucieczce ze stadionu, ale nie odebrała. Dopiero później oddzwoniła i dała znać, że wszystko z nią w porządku. Nigdy więcej nie chciałabym oglądać takiego rozczarowania i bólu na twarzy Jace'a. Wyglądał na bardziej załamane niż w dzień, kiedy go poznałam.

Muszę przyznać, że samotna podróż powrotna samolotem do Denver była nieco przerażająca, jednak dzięki pomocy pracownika lotniska udało mi się nie zgubić na terminalu.

– Ma to jakiś związek z Carterem? – dopytuje babcia.

No i jest jeszcze Carter – ktoś, kogo wydawało mi się, że kocham, choć byłam w tym temacie głupia i naiwna.

– Tak. – Wiercę się na krześle. – Ale nie chcę o tym rozmawiać. Powiedzmy, że się nam nie ułożyło.

Klepiąc mnie po ręce, babcia mówi:

– Przykro mi to słyszeć, kwiatuszku. Wiesz, gdybyś jednak chciała o tym pogadać, możesz do mnie przyjść.

– Wiem. – Milczę, zbierając się na odwagę, by porozmawiać z nią

o prawdziwym powodzie mojej dzisiejszej wizyty. – Mogę cię o coś zapytać, babciu? – Upijam łyk herbaty zdenerwowana tym, co chcę powiedzieć.

– Możesz mnie pytać, o co tylko chcesz. Masz ochotę pogadać o przyjemnościach bez konsekwencji?

– Nie. – Chichoczę. – Bez obrazy, ale nigdy nie zechcę rozmawiać z tobą o przyjemnościach bez konsekwencji. Po prostu nigdy.

– Jak wolisz. – Unosi ręce. – Ale będę tu, gdybyś kiedykolwiek zmieniła zdanie. Jestem dość dobrze obeznana z tym tematem.

– O czymś takim nie powinna wiedzieć żadna wnuczka. – Obie parskamy śmiechem, babcia po chwili nieco kaszle. – Dobrze się czujesz?

– Tak, kwiatuszku, ale zadaj to swoje pytanie, zanim obrosnę tu pajęczynami.

– Dobrze, ale wiedz, że nie chciałam cię urazić, gdyby jednak tak się stało.

– Och, wiem, że nigdy nie zrobiłabyś tego celowo. No mów już.

– Zastanawiałam się tylko, dlaczego całe życie trzymałaś mnie pod kloszem? Dlaczego nigdy nie wyjeżdżałyśmy poza granice miasta? Dlaczego izolowałaś mnie od przyjaciół? – Krzywię się, bo brzmię jak niewdzięcznica. Ta kobieta dała mi wszystko, a jednak kwestionuję jej metody wychowawcze, ale by zacząć normalnie żyć, muszę się tego dowiedzieć.

Patrząc w okno, babcia popija herbatę, przy czym głębokie zmarszczki na jej twarzy przypominają mi o jej zaawansowanym wieku.

– Opowiadałam ci kiedykolwiek o dniu, w którym zostawił mnie twój dziadek?

– Nie, nie przypominam sobie. Mówiłaś tylko, że miał zniszczoną psychikę i musiał zostać zamknięty w szpitalu.

– Zgadza się, ale nie powiedziałam ci, iż cierpiał na zespół stresu pourazowego. Był żołnierzem podczas wojny w Wietnamie. Zaciągnął się do wojska jako szczęśliwy, dumny, kochający mężczyzna. Jednak do domu wrócił zupełnie inny człowiek. Nie był

już Haroldem, którego poślubiłam. Z jego oczu biła udreka, zachowanie zmieniło się, a umysł nigdy w pełni nie obejmował teraźniejszości. Z każdym dniem jego nastroje stawały się coraz bardziej rozchwiane, aż w którymś momencie zaczęłam zamykać się w łazience, ponieważ traktował dom jak pole bitwy, nie będąc w stanie nawiązać kontaktu z otoczeniem. W końcu musiałam poszukać pomocy. Właśnie wtedy poszedł do szpitala... na jeden dzień.

– Na jeden dzień? – pytam.

Kiwa głową.

– Nazajutrz się wypisał, wrócił do domu i się powiesił. Znalazłam jego zwłoki z listem, w którym napisał, że świat był gorzkim, ponurym i pełnym nienawiści miejscem. I dlatego nie chciał dłużej na nim żyć.

– O rety, babciu. Nie miałam pojęcia.

– Podobnie jak wiele osób. Jego śmierć odbiła się na mnie tak mocno, że popadłam w głęboką depresję. Odciełam się od wszystkich, nie chcąc żyć na świecie, który odebrał mi Harolda. – Patrzy na mnie szklącymi się oczami. – I wtedy pojawiłaś się ty. Byłaś maleńkim promyczkiem słońka, o którego potrzebie istnienia w moim życiu nawet nie wiedziałam. Twoja wesoła, pogodna osobowość przywróciła mi świat, więc nie chciałam tego stracić. Zatrzymałam cię więc tylko dla siebie. Czy postąpiłam źle, odcinając cię od wszystkiego innego? Tak. Ale czy uczyniłabym to samo, jakbym mogła cofnąć czas? Oczywiście. Widzisz, gdybym straciła ciebie, straciłabym również siebie. Był to z mojej strony przejaw egoizmu, ale także jedyna możliwość, bym zatrzymała radość, jaką wniosłaś do mojego życia.

– Babciu. – Łzy napływają też do moich oczu. – Co się zmieniło?

Drażącą dłonią ociera oczy.

– Jesteś już dorosła. Z dojrzałością i spokojem zniosłaś mój udar, więc uświadomiłam sobie, że muszę pozwolić ci żyć na swój własny sposób. – Kładzie dłoń na moim policzku i dodaje: – I spójrz tylko na siebie, piękna dziewczyno. Dajesz radę. Wychodzisz

i doświadczasz świata: dobra, zła i brzydoty.

- Dowodzę wartości własnego istnienia.
- Tak, kwiatuszku, dowodzisz.

Rozmyślając o ostatnich miesiącach, wyliczam swoje osiągnięcia: nawiązałam przyjaźnie, zmieniłam się od wewnątrz, odważyłam się podjąć kilka wyzwań i nauczyłam się nowych rzeczy, nawet jeśli nie były znaczące. A co najważniejsze, doświadczyłam uczucia znanego wszystkim ludziom: miłości. Może nie trwało to długo, jednak na chwilę się zakochałam i choćby dlatego powinnam być z siebie dumna. Mimo to nadal mi się wydaje, że czeka mnie coś więcej. Musi czekać.

Trochę niepewna pytam:

- Sądzisz, babciu, że jestem zdolna do wielkich rzeczy?
- Oczywiście, że tak. Myślę, że zaledwie zanurzyłaś mały palec w basenie, sprawdzając w nim wodę. Za twoimi drzwiami znajduje się jeszcze tak wiele, że nie mogę się doczekać, aż zobaczę, jak rozwijasz skrzydła.

Babcia nie jest pierwszą osobą, która uważa, że mam w sobie potencjał. Carter powiedział mniej więcej to samo. Może nadszedł czas, by w to uwierzyć.

- Dziękuję. – Wstaję, zanoszę filiżankę do zlewu i ją płuczę.
- Co planujesz? – pyta babcia.
- Planuję?
- Tak, co zamierzasz robić po zakończeniu programu *Drogie Życie*?

Obracam się, wycierając filiżankę, i wzruszam ramionami.

- Nie mam pewności, ale jestem gotowa, by zacząć się zastanawiać.

Drogie Życie,
jego słowa nieustannie odbijają się echem w mojej głowie. Kocha mnie. Kiedy usłyszałam to cenne wyznanie, mogłam myśleć jedynie o tym, że ja również bardzo go kocham. Jednak nie zdołałam tego z siebie wydusić. Coś mnie przed tym powstrzymało.

Po pierwsze, sądziłam, że to wyrzuty sumienia z powodu zakochania się w innym mężczyźnie, jednak po spędzeniu tylu bezsennych nocy z wizerunkiem męża w myślach i jego głosem w uszach, uświadomiłam sobie, że to nie poczucie winy mnie hamuje, ale ja sama.

Jak mogę w pełni oddać się temu człowiekowi, mężczyźnie, który otworzył przede mną swoją duszę, podczas gdy nadal tkwię w czasie minionym? Nie mogę.

Nie potrafię ruszyć do przodu, kiedy wciąż otacza mnie przeszłość. Zaakceptowanie tego, co było i już nie wróci, to coś więcej niż stwierdzenie faktu, to działanie. Wstaję codziennie rano i przygotowuję się w łazience, w której nadal znajduje się szczoteczka Erica. Ubieram się w garderobie, gdzie wiszą jego rzeczy. Przechodzę przez mieszkanie pełne pamiątek po nim. Po człowieku, który już nigdy nie wróci, by mnie kochać.

To, co powinno być sanktuarium dającym mi ukojenie, stanowi depresyjne przypomnienie o tym, co niegdyś miałam.

Ale koniec z tym. Ruszam z tego miejsca. Nie mogę pozwolić, by moje życie nadal trwało w zawieszeniu. Straciłam już Erica, nie chcę stracić i Jace'a.

Z poważaniem

Hollyn

*Drogie Życie,
mając świat na wyciągnięcie ręki, od czego powinnam zacząć?
Od szkoły? Pracy? Podróży?
Mam tak wiele możliwości, tak wiele dróg. Co, jeśli wybiorę niewłaściwą i stracę możliwość rozpoczęcia nowego życia?*

Po rozmowie z babcią zrozumiałam, dlaczego odcięła mnie od świata, i teraz jestem już gotowa, by postawić kolejny krok. Nie mam pewności, co przyniesie przyszłość, ale mimo to się na nią cieszę.

Gdybym tylko mogła ją przeżyć z Carterem. Zapomnienie o nim zajmie mi trochę czasu, ale rany zablźnią się i stanę się silniejsza.

*Muszę przekuć to w doświadczenie życiowe.
Dziwne, ale cieszę się z tego. Patrz, dorastam!
Pozdrawiam*

Daisy

*Drogie Życie,
jeśli chcesz, bym się załamał, świetnie Ci idzie.
Szkoda tylko, że jestem mocniejszy, niż Ci się wydaje. Nie chcę Cię
podpuszczać, ale będzie potrzeba znacznie więcej wysiłku z Twojej
strony. Tak, być może mam kilka słabości, ale dzięki wytrwałości
i wsparciu stanę się silniejszy niż kiedykolwiek wcześniej.
Czas walczyć o to, co dobre, stawić czoła lękom, zaakceptować
przeszłość i ruszyć w kierunku szczęścia. Czas, by naprawić
wszystko, co uszkodzone.*

Jace

*Drogie Życie,
Ty dezorientujący sukinsynie.*

Carter

[1] Krawat bolo – rodzaj krawata składającego się z kawałka sznura lub plecionej skóry z ozdobnymi metalowymi końcówkami, spinany metalową spinką lub suwakiem [przyp. tłum.].

KROK ÓSMY: ŻYCIE

DAISY

– Chcesz kawałek?

Wiewiórka siedząca obok zerkna na połowę batonika z orzeszkami, na mnie, znów na batonika, a kiedy wydaje mi się, że przymierza się do kradzieży, ucieka, kryjąc się w najbliższym krzaku.

– Ostrożnie, mała – mówię. – Woda za nim jest zimna.

Spoglądam w tamtą stronę, ale nie zauważam wiewiórki, a jedynie krystalicznie czysty górski strumień, w którym wcześniej zanurzałam palce stóp – sądząc, że niewielka kąpiel byłaby czymś przyjemnym, nie zdawałam sobie sprawy, jak zimna jest woda.

Rety, Daisy, co za naiwność.

Ech, człowiek uczy się przez całe życie.

I jejku, ja żyję.

Opieram dłonie na skale, na której siedzę po turecku, rozkoszując się wiatrem rozwiewającym moje włosy, odchylam głowę do tyłu i zaciągam się świeżym górskim powietrzem.

To moja druga wyprawa z niewielką grupą skałkową, do której dołączyłam, a chociaż chodzenie po górach jest trudne, daje również dużo satysfakcji. Na szczęście dzięki tym wszystkim spacerom z babcią jestem wysportowana. A co w tym wszystkim najlepsze? Ci ludzie cenią sobie samotność, więc pomimo tego że dla bezpieczeństwa idziemy razem, mam trochę czasu dla siebie, by podziwiać piękno przyrody bez konieczności nawiązywania z kimkolwiek rozmowy. Góry stały się moim nowym uzależnieniem. Jest tu tak cicho i spokojnie. Nie ma niczego bardziej ekscytującego niż dotarcie do celu tylko po to, by rozejrzeć się wokół i docenić ten piękny, choć niedoskonały świat.

Najlepsze w wędrówkach górskimi szlakami jest to, że można oczyścić myśli i skupić się na teraźniejszości. Mój umysł doświadcza szczęścia, bo te wyprawy są jak medytacja, podczas której człowiek skupia się na jednej rzeczy: miejscu docelowym i wytrwałości w podróży, by do niego dotrzeć.

Oddycham głęboko, zamykam oczy i pozwalam przemawiać naturze.

Cisza.

HOLLYN

Zdenerwowana, na granicy łez, po raz ostatni dotykam rzeczy Erica, siedząc po turecku na środku garderoby, ponownie przechodząc załamanie.

Eleganckie koszule i spodnie, buty, dresy, podkoszulki... Wszystko to leży na podłodze, przez co otacza mnie również zapach męża.

Ściskam jego ulubiony ciuch – koszulkę sportową z nazwiskiem Johna Elwaya. Łączy się z nią tyle wspomnień. W tak wiele niedziel miał ją na sobie, gdy pił piwo z kolegami i sadzał mnie sobie na kolanach, obejmował w talii i szeptał do ucha, jaka jestem piękna i jak będziemy świętować wygraną drużyny Broncos. W poniedziałkowe poranki miałam ją na sobie, parząc kawę, kiedy wchodził półnagi do kuchni z parującym kubkiem w dłoni i z zawadiackim uśmiechem na twarzy, jakby miał ochotę przelecieć mnie na kuchennym stole. Przeważnie, gdy ta koszulka wciąż otulała moje ciało, właśnie to robił.

I jego fioletowa koszula, z której nabijali się kumple, ale Eric bronił się, twierdząc, że tylko prawdziwy facet może nosić taki kolor. To właśnie ją miał na sobie, gdy mi się oświadczył. To z niej wyrwał guziki w geście pełnym pasji, gdy wrócił do domu, zachowując się jak jakiś seksowny Tarzan. Wciąż mam przed oczami, jak wskoczył na kanapę i wrzeszczał na całe gardło, że

zgodziłam się zostać jego żoną. Ta koszula nie nadawała się już do użytku, ale nie wyrzucił jej, ponieważ miał ją na sobie w najszcześniejszym dniu swojego życia. Przez nią kolejna łza spływa po moim policzku.

I koszulka treningowa, ta, którą nosił z dumą, ponieważ służba w ochotniczej straży pożarnej stanowiła dla niego ogromną wartość. W jego rodzinie było wielu policjantów i strażaków, więc również on pragnął pomagać ludziom. I robił to doskonale. Wiele to dla niego znaczyło. Jeszcze zanim ukończył szkolenie, służył społeczeństwu, stojąc w pobliskim parku i rozdając spragnionym dzieciom lemoniadę, a także zatrzymując się każdorazowo na poboczu, ilekroć zauważył, że ktoś złapał gumę. Pomagał bezinteresownie, wzorując się na swoich przodkach.

Kładę się na stosie ubrań, otaczając się Erikiem, pragnąc go poczuć, usłyszeć jego głęboki głos i zobaczyć oszałamiający uśmiech. Tylko jeden uścisk, jeden pocałunek, jedno wyznanie miłości. Gdybym wiedziała, że mam go stracić, zrobiłabym wszystko, co w mojej mocy, by go zatrzymać.

Unchained Melody zespołu The Righteous Brother rozbrzmiewa w kółko w tle, ponieważ to jego ulubiona piosenka, którą śpiewał mi, gdy był rozbawiony. Klękał na podłodze, podpierał się rękoma i śpiewał, że potrzebuje mojej miłości jak w filmie *Top Gun*. Okropnie przy tym fałszował, przez co chichotałam, ale on chwycił mnie w pasie i zmuszał, bym została z nim aż do końca utworu. Nic dziwnego, że tak mocno go kochałam.

„Jestem głodna twego dotyku” – słowa piosenki powracają echem w mojej głowie. Ich brzmienie jest tak prawdziwe. Jestem głodna, praktycznie umieram z głodu za jego dotykiem, za zarośniętym policzkiem spoczywającym na moim, za silnymi, obejmującymi mnie ramionami.

– Tęsknię za tobą – łkam w jego koszulkę, kładąc głowę na marynarkach.

To boli. Pozbycie się tych rzeczy będzie trudniejsze, niż zakładałam. Gorzkie łzy płyną mi po twarzy, mimo to drżącymi

rękami otwieram pierwszy worek na śmieci i zaczynam wrzucać do niego ubrania męża, szlochając przy każdej rzeczy i pociągając nosem w geście pożegnania.

Zatracona w Ericu, pomimo bólu przeszywającego mnie w każdej chwili, staram się iść na przód.

Starasz się, pracujesz, by postawić krok w kierunku nowej przyszłości.

Wielokrotnie powtarzam to sobie w myślach, przekonując samą siebie, że postępuję słusznie.

JACE

– Dlaczego ze mną nie porozmawiałeś? – pytam Ethana, który siedzi w wannie zanurzony od pasa w dół w lodowatej wodzie i czyta coś na telefonie. Pomimo młodego wieku jego kolana są poobijane i przeciążone, więc w jego środowisku lodowa kąpiel to codzienna konieczność.

Nie patrzy na mnie, gdy mówi:

– Nie mogłem. Po prostu, kurwa, nie mogłem.

– Dlaczego nie? Wydawało ci się, że ujdzie ci to płazem i że będziesz mógł wesoło pobiec do ukochanej?

Odkłada komórkę i marszczy czoło.

– Nie wiem, co sobie myślałem, stary. Spieprzyłem sprawę. Myślałem fiutem. Przepraszam. Pomimo decyzji Rebekki powinienem był ci powiedzieć.

– A pewnie, że powinienes. Cholera, facet, siedziałem i wypłakiwałem się w twoje ramię, a ty słowem się nie odezwałeś.

Po długim meczu nie mam najmniejszej ochoty od nowa przerabiać tego tematu z Ethanem, ale pierwszym krokiem do uzdrowienia sytuacji jest wybaczenie. Muszę odnaleźć w sobie siłę, by mu darować to, co zrobił, ponieważ chcę normalnie żyć. Muszę zacząć normalnie żyć.

– Poprosiła mnie, bym ci o niczym nie mówił.

– Znałeś ją wtedy od kilku miesięcy, a mnie od kilku lat, więc dlaczego okazała się ważniejsza? Byłeś jedynym bratem, jakiego miałem.

– Kurwa. – Przeciera twarz obiema dłońmi. – Przepraszam, Jace. Nie wiem, co powiedzieć. Gdyby sytuacja się powtórzyła, zebrałbym się w sobie i powiedział ci o wszystkim zamiast chować się w kącie z nadzieją, że się nie dowiesz.

Jego przeprosiny nie mają dla mnie tak wielkiego znaczenia, choć nie dlatego, że nie są szczerze, ale z tego względu, iż proces wybaczenia jest trudniejszy, niż zakładałem. Nie żeby powiedział „przepraszam” i wszystko zostało mu darowane. Wciąż jestem rozgoryczony i wściekły.

– Ethan, nadal uważasz, że Rebecca powinna odzyskać dziecko? Tu nie chodzi ani o mnie, ani o ciebie, tylko o dziewczynkę, która znalazła miejsce w ciepłym, kochającym domu. I rzeczywiście jest jeszcze mała, ale czy naprawdę sądzisz, że to w porządku wyrwać ją z tamtej rodziny i oddać matce biologicznej? Ona w przyszłości znów może zmienić zdanie i ponownie się poddać, nieważne, czy psychicznie, czy fizycznie. Sprawa dotyczy dobra Hope. Myślisz, że uda mi się przekonać Rebeccę?

Patrząc mi głęboko w oczy, Ethan kiwa głową.

– Tak, sądzę, że dasz radę, stary. Nie polubiłem kobiety, którą się stała, odkąd wymyśliła sobie odzyskanie Hope. Uważam tak bez względu na przyjaźń z tobą. Musisz jedynie właściwie do tego podejść.

Czyżby zdjął w końcu różowe okulary?

– Pomożesz mi? – pytam z nadzieją.

Mam szansę odzyskać przyjaciela?

Patrzy na mnie ze zrozumieniem i kiwa głową.

– Tak, pomogę ci.

CARTER

– Podaj mi długopis, nie mam całego dnia.
– Moment. – Obracam się do mężczyzny, który nam towarzyszy.
– Może pan dać nam chwilę?
Wstając zza biurka, kiwa głową.
– Proszę się nie spieszyć.
– O co chodzi? – pyta wujek Chuck, gdy Jimmy wychodzi. –
Chyba w siebie nie wątpisz?
– Nie. – Nie wiem, jak delikatnie poruszyć ten temat, więc walę
prosto z mostu. – Nie zamierzasz mi tego wypominać, co? Tak jak
wszystkiego wcześniej? Nie będziesz mnie przez to szantażował?
Siedząc w fotelu, wujek mierzy mnie wzrokiem z góry na dół.
– Tchórzysz?
– Nie.
Tak, ale za cholerę tego nie przyznam. Ta nowa relacja wciąż jest
dziwna, nieco niezręczna i raczej nierealna, biorąc pod uwagę
historię, która ciągnie się między nami od tak dawna.
– Nie piernicz, chłopcze. Umiem rozpoznać strach i właśnie go
widzę. – Wskazuje na mnie. – Masz w oczach lęk. – Przysuwa się
i pyta: – Czego się boisz? Porażki?
Nie odpowiadam, nie chcę przyznać, że ma rację.
– Porażka jest częścią życia. Bez niej nigdy się niczego nie
nauczysz, a bez starań, nigdy nie dostaniesz szansy na sukces. No
i co, jeśli ten plan nie wypali? Ruszysz z innym pomysłem. Nie
hamuj samego siebie tylko dlatego, że boisz się, iż nie zdołasz
wcielić go w życie.
Po raz pierwszy w życiu ktoś, z wyjątkiem Daisy, naprawdę we
mnie wierzy. Widzę to w jego oczach. Wujek jest zdeterminowany,
chce mi pomóc odnieść sukces. Przez tak długi czas znajdowałem
się z boku, czekając na swoją szansę, pragnąc wykorzystać
możliwości, a kiedy w końcu mogę to zrobić, potrzebuję zachęty
człowieka, który zawsze sprowadzał mnie na ziemię.
Mówi mi, bym zaczął działać. Bym odważył się mieć marzenia.
Kurwa... Mówi mi – nie, zachęca mnie – abym udowodnił
wartość własnego istnienia.

Jeśli to nie jest kop w dupę, to ja już nie wiem, co nim jest.

DAISY

– To już chyba ostatnie. – Matt prostuje się i ociera czoło. – Nie chcę być chamem, Daisy, ale nie podejrzewałem nawet, że ktokolwiek może mieć aż tyle pudeł z materiałami do robótek ręcznych.

Z uśmiechem rozglądam się po niewielkim salonie.

– Nigdy nie wiadomo, do czego natchnie cię danego dnia. Musisz być przygotowany, Matt.

– Cały jeden karton był podpisany „file”.

– Tak, a kiedy zrobię ci z niego emblemat drużyny Broncos na Boże Narodzenie, będziesz wdzięczny, że przyniosłeś tu to pudełko.

– Trzymam cię za słowo. – Wskazuje na mnie palcem i uśmiecha się, a następnie obejmuje Amandę, która pyta:

– Jesteś pewna, Daisy?

Nigdy niczego nie byłam bardziej pewna.

– Tak. Czas porzucić ten słodki trójkącik.

– Słowa, jakich nie chciałby usłyszeć żaden facet – droczy się Matt, zarabiając od narzeczonej kuksańca w bok.

– Ale poważnie, dasz sobie radę?

– Przekonam się o tym tylko w jeden sposób. – Biorę poduszkę w robionej na drutach poszewce i rzucam nią w siostrę. – Pomóż mi się rozpakować, nie mogę żyć w tym chaosie.

– Jestem pewna, że ktoś obiecał nam pizzę – mówi z ręką na biodrze.

– Tak, pamiętam, że to była część umowy – dodaje Matt. – Po noszeniu tych ciężarów czuję, że osłabłem. Musisz mnie nakarmić i napić.

Przewracając oczami, odkładam pudełko, które miałam zamiar rozpakować, i biorę telefon.

– Może być z kiełbasą i papryką?

- I z pieczarkami – dodaje Matt.
 - Weź też paluszki chlebowe – mówi Amanda.
 - Hej – wskazuję na nią komórką – ale paluszków chlebowych nie było w umowie.
 - Tak samo jak trzykrotnego przemierzania schodów. Weź paluszki – rzuca niby żartem.
 - Dobra.
 - Och. – Matt opada na kanapę, którą odebraliśmy z magazynu.
 - Zamów z któregoś lokalu Papa John's.
 - Dlaczego? – Marszczę brwi.
 - Bo czuję się wyjątkowo, jedząc posiłki zatwierdzone osobiście przez Peytona Manninga.
 - To niedorzeczne – mówię. – Ale mogę to uszanować.
 - Moja dziewczynka. – Matt się śmieje. – Dobrze cię wyszkoliłem. – Woła do Amandy, która zaczyna rozpakowywać moje rzeczy, że pizza została zamówiona, po czym dodaje: – Kochanie, możemy posłać ją teraz w szeroki świat. Jest już uzbrojona we wszystkie narzędzia.
- Siostra odpowiada z sarkazmem:
- Ale żeby używać Peytona Manninga jako testu na zdolność podejmowania decyzji? Tak, jest gotowa wyruszyć w prawdziwy świat.
 - Cholera, pewnie, że jest.
- Kurczę, pewnie, że jestem.*

HOLLYN

Jeszcze tylko kilka ruchów, kilka chwil.

Odliczam minuty, aż zegar wskazuje wpół do piątej. Mieli tu już być, ale się spóźniają. Potrzebuję jedynie dłuższego momentu, by po raz ostatni móc się rozkoszować. Kołyszę się, trzymając ręce za głową, pozwalając ciału zapaść się w miękkie poduszki.

Czwarta trzydzieści dwie. Dwie dodatkowe minuty z zapachem

Erica, z jego esencją. Dwie minuty, których się nie spodziewałam. Dwie minuty na przemyślenie tej decyzji.

Nie potrafię. Nie mogę go oddać.

Rozlega się szybkie pukanie do drzwi.

Nie.

Mdli mnie, do ust napływa ślina, a łzy kłują w oczy.

Już czas.

Unoszę głowę, prostuję plecy, kołyszę się po raz ostatni, ponownie zaciągam się zapachem, a następnie idę do drzwi i otwieram je drżącą ręką.

– Hollyn? – pyta miły mężczyzna, któremu towarzyszy mąż.

Greg i Jeremy. Napisali do mnie wczoraj, chcąc obejrzeć fotel Erica. Dopiero się pobrali i kompletują meble do mieszkania. Bujany fotel będzie pasował do ich salonu. Uważają, że idealnie skomponuje się z resztą mebli.

Kiedy wystawiłam wczoraj ten fotel na portalu sprzedażowym, nie spodziewałam się, że ktoś od razu zechce go kupić. Liczyłam na to, iż spędzę w nim kilka dodatkowych nocy, iż będę miała jeszcze parę dni na wyobrażanie sobie, jak Eric pił w nim piwo, oglądał mecz i się huśtał. Jednak wkrótce i to wspomnienie zostanie mi odebrane.

Oddychaj głęboko. Krok po kroku.

– Tak. Wy zapewne jesteście Jeremy i Greg. Wejdźcie, proszę. – Zapraszam ich gestem do środka.

– Jer, ten fotel jest idealny – mówi Greg, zerkając na mebel. – Będziemy się o niego kłócić.

– Nie. – Jeremy kiwa palcem przecząco. – To mój fotel. Obiecałeś mi taki, gdy dostaliśmy kanapę od naszej starszej sąsiadki.

Kręcąc głową, Greg obraca się do mnie z uśmiechem.

– Musisz wiedzieć, że ten fotel będzie przez nas uwielbiany.

Zaciskam usta, walcząc ze łzami. Próbuję się jakoś trzymać, ale to na nic, ponieważ emocje biorą górę.

– Przepraszam. – Ocieram oczy.

– Dobrze się czujesz? – pyta Jeremy, kładąc mi rękę na ramieniu.

– Tak, miałam tylko ciężki dzień. Fotel należał do mojego zmarłego męża.

– O rany, w takim razie chyba nie powinniśmy ci go zabierać – sugeruje Greg.

– Nie. – Kręcę głową. – Musicie go wziąć. Próbuję poukładać sobie życie na nowo. To kolejny krok. Proszę, weźcie go i kochajcie, tak jak to robił mój mąż. Tylko siedząc w nim, postarajcie się kibicować Broncos – żartuję pomimo łez.

– Nie ośmieliłbym się wspierać jakiegokolwiek innej drużyny – zapewnia mnie Jeremy. Ściska mnie, pocieszając tym nieco moje pękające serce.

CARTER

– Gościu, chyba sobie jaja robisz z tymi kanapkami, co? – mówi Fitzy z pełnymi ustami, z których kapie sos.

– O co ci chodzi? – Wycieram ręce, czekając na werdykt.

– Zaraz pęknę, a nie potrafię przestać jeść. Kto by przypuszczał, że pieczeń może być tak cholernie pyszna. – Bierze kolejny kęs i jęczy, przeżuwając. – To moje ulubione danie.

– Lepsze niż kanapka „Black Friday”? – Osobiście to moja ulubiona, ponieważ zawiera tuńczyka, jabłko, seler i sos żurawinowy oraz jeden zielony groszek na wierzchu.

– O cholera, zapomniałem o niej. – Patrząc na swoją kanapkę o nazwie „Matka ci nawkłada”, waha się, co jest smaczniejsze. – Nie wiem, stary. Ta ma papryczkę jalapeño i boczek, jednak w tamtej jest indyk jak na Święto Dziękczynienia, pomiędzy dwoma kawałkami maślanego pieczywa. – Wyrzuca ręce w górę i mówi: – Nie umiem wybrać. Obie są pyszne.

Przygotowałem jeszcze jedną, ale mu jej jeszcze nie pokazałem, ponieważ gdy dowie się, co w niej jest, wyzwie mnie od obwisłych fajfusów, a na to nie czuję się gotowy. Jednak ta kanapka z łatwością przebije „Black Friday”. Mając w pamięci drinka

„Breaking Bad” w Prohibicji, przygotowałem pieczeń z żurawiną, na którą nałożyłem pomarańczową marmoladę, i nakryłem ją chlebem z mąki owsianej. Niezliczoną ilość godzin dopracowywałem ten przepis, aż stwierdziłem, że wszystko by jej smakowało.

– Jestem za – mówi Fitzy znów z pełnymi ustami. – Cholernie mocno za.

– Serio? – pytam.

Czy to się naprawdę dzieje?

– Tak, koleś. Byłem za, zanim jeszcze spróbowałem. Chciałem się tylko nazreć za darmo. Wierzę w ciebie i nie przegapiłbym okazji, by zainwestować w twoją przyszłość.

– Więc zmusiłeś mnie do zrobienia wszystkich tych kanapek na próżno?

– Nie na próżno. Nie muszę się teraz martwić o kolację.

Kręcąc głową, mówię:

– Palant z ciebie.

Unosząc brwi, dotyka ust palcem.

– A ja chciałem ci dać pięć tysięcy.

– Możesz być palantem i jednocześnie dać mi tę kasę – szydę.

– Nie wiem, czy lubię tę nową wersję ciebie. – Fitzy wskazuje na mnie palcem.

– Jaką nową wersję?

– Bez depresji, z nadzieją na przyszłość, uśmiechającą się cholernie często. Nie może to być tylko zasługa zachodzących w tobie zmian. Odzyskałeś w końcu tę dziewczynę i mi nie powiedziałeś?

– Nie. – Obracam się do zlewu i zaczynam myć naczynia. Jeszcze nie, ale wkrótce to zrobię.

JACE

Pocieram uda po raz setny, poliester moich spodni do gry zaczyna

się elektryzować. Pokój przy szatni jest pusty, chłopaki są na treningu, a ponieważ wcześniej porzucałem trochę piłkami, trener dał mi wolne, bym naprawił swoją głównianą sytuację, jak to elokwentnie ujął. Przez cały czas był dla mnie wyrozumiały, jednak jestem pewien, że życzyłby sobie, żeby jego zawodnik w końcu wrócił do formy. Ja też chciałbym już normalnie grać.

Pragnę znów z łatwością oddychać.

By to jednak osiągnąć, muszę zrobić jeszcze kilka rzeczy, a jedną z nich jest dzisiejsze spotkanie z nią.

Siedzę zgarbiony, a strach zżera mnie żywcem. Gardło mam ściśnięte do bólu.

W korytarzu rozbrzmiewają kroki, od ścian odbija się głos Earla, naszego klubowego managera. Już czas. Ułożyłem przemówienie i zebrałem całą odwagę, jaką zdołałem z siebie wykrzesać.

Wstaję, gdy otwierają się drzwi. Ściągam czapkę, kiedy zauważam June, a za nią Alex z wózkiem.

Żołądek wywraca mi się na drugą stronę, serce przyspiesza i natychmiast zasycha mi w ustach. Tak, cała wilgoć z mojego ciała kumuluje się w oczach.

– Jace, tak dobrze cię widzieć. – June nie kłopotczy się ściskaniem mi ręki, od razu mnie przytula. Obejmuje mnie ciasno, kładzie głowę na mojej piersi, uspokajając mnie. Właśnie taki uścisk powinna dawać kobieta.

– Cześć, June. Ciebie też dobrze widzieć. Świetnie wyglądasz.

– Dziękuję. Hope sypia w nocy coraz lepiej. To cudowne lekarstwo na worki pod naszymi oczami – żartuje.

– Na pewno. – Patrzę na Alex, wyciągam do niej rękę, a ona natychmiast mnie obejmuje, nie tak mocno jak June, ale równie przyjaźnie. – Alex, ty również dobrze wyglądasz.

– Dziękuję. – Zerkając na mój strój, pyta: – Gotowy na mecz? Wasza średnia musi się podnieść. – Puszczą do mnie oko, a ja chłonę jej urok.

– Tak, rano udało mi się zrobić kilka dobrych uderzeń. Jestem gotów. – Rzucając okiem na wózek, pytam: – Jak miewa się mała?

– Świetnie. Chcesz wziąć ją na ręce?

Właśnie dlatego tutaj przyszedłem, więc lepiej, jeśli przywyknę do tej pustki w mojej duszy, bym mógł stawić czoła decyzji, którą podjąłem, i bym mógł ją zaakceptować.

Z trudem przełykam ślinę, kiwam głową i po raz kolejny ocieram ręce o spodnie.

June obraca wózek, odpina dziecko i wyciąga je ze środka. Kiedy je podnosi, moim oczom ukazuje się małe dziecko z jasną, czerwoną kokardą na głowie i...

Kurwa, moje serce przestaje bić. Fala odrętwienia wędruje w górę po moich nogach, a wstrzymywane łzy kapią mi z oczu.

June trzyma na rękach perfekcyjną, małą Hope, ubraną w koszulkę drużyny z moim nazwiskiem na plecach.

– Chryste – mamroczę, podchodząc do nich na miękkich nogach.
– Jaka ona piękna.

– Proszę. – June podaje mi dziecko, ostrożnie umieszczając główkę na mojej ręce. Obejmuję to miniaturowe ciało drżącymi dłońmi.

Podchodzę do jednej z kanap, siadam wpatrzony w Hope przyglądającej się mojej twarzy, po której płyną łzy.

– Cześć, ślicznotko. – Uśmiecha się do mnie i wydaje najpiękniejszy dźwięk, jaki w życiu słyszałem. – Masz cudowne mamy, wiesz? – Spoglądam na płaczące kobiety. June robi zdjęcia komórką. Podsuwam Hope palec, który mocno chwyta, co sprawia, że czuję się, jakby piorun uderzył mnie prosto w serce. – Masz niezły uścisk, myszko.

– Może ona również będzie grała w baseball – sugeruje Alex. – Ma twoje geny.

– Może. – Uśmiecham się. – Jest taka żywa, szczęśliwa. – Dziecko ponownie się uśmiecha, skupiając wzrok na mojej czapce.

– Chciałabyś ją założyć? – Zdejmuję ją i ostrożnie ubieram na główkę małej. Oczywiście czapka jest za duża, ale Hope wygląda w niej jak najładniejsza dziewczynka na tej planecie.

– To dla nas wyjątkowa chwila – mówi June, ocierając mokre od

łez policzki. – Chcemy, byś był obecny w jej życiu, Jace. Rebecca również. Jesteśmy rodziną.

Rodzina.

Pierś mi się ściska na myśl o dołączeniu do tego pięknego tria. Rodzina – największe pragnienie mojego dzieciństwa, kiedy sypiałem w zimnym łóżku, mając nadzieję i modląc się, by pewnego dnia adoptowali mnie ludzie, którzy obdarzyliby mnie miłością. Od zawsze o tym marzyłem, a teraz te kobiety podają mi to na srebrnej tacy.

– Naprawdę chcecie, bym był częścią waszego życia? Czy to nie będzie trochę dezorientujące dla Hope?

– Nie, dopóki sami tego nie skomplikujemy. – Alex przysuwa się i kuca, by znaleźć się na mojej wysokości. – Jace, jesteś jej biologicznym ojcem, więc jeśli chcesz uczestniczyć w jej życiu, zamierzamy ci to umożliwić. To samo tyczy się Rebekki. Oboje jesteście najbardziej bezinteresownymi ludźmi na świecie, wnieśliście radość w nasze życie, daliście nam nadzieję.

Nie potrafię nie zauważyć podwójnego znaczenia tych słów. Daliśmy im nadzieję, co oznacza imię dzieciątka.

Chociaż o tym nie wiedzą, to one dały ją mnie.

DAISY

– Gotowe! – Unoszę rękę i podskakuję, wpatrując się w swoje dzieło.

Dałam radę. Naprawdę dałam radę.

– To nie było zadanie na czas – mówi Mary Fran, opierając się o szafkę i sprawdzając moje ciasto bananowe.

Ostatnie dni spędziłam we własnej – wynajętej – kuchni, dopracowując przepis na ciasto, którym chciałam się popisać na rozmowie wstępnej z Mary Fran, bogini posiadającej cukiernię Squeeze Bundt, mieszczącą się niedaleko stadionu Colorado Miners. Matt mówił, że drużyna zawsze zamawia u niej słodkości,

dlatego zastanawiają się nad otwarciem stoiska z jej specjałami w czasie meczów.

Kiedy rozmawiałam z Mary Fran, która przyznała, że szuka kogoś do pomocy, powołałam się na Matta. Chciałam sama sobie na wszystko zapracować, ale nie byłam na tyle zarozumiała, by sądzić, że poradzę sobie bez żadnego wsparcia. Wiem, że pieniądze ojca nie wystarczą na długo i że znalezienie pracy jest ostatecznym krokiem na drodze do stania się samodzielną kobietą z lustra.

– Opowiedz, co przygotowałaś.

Z chęcią.

Podsuwam jej talerz i obracam go, by zobaczyła wszystko z każdej strony.

– To moje ciasto na bazie bananów, z czekoladowymi płatkami i truskawkami w środku. Do czekoladowej polewy dodałam wanilię, wierzch posypałam siekanymi orzechami i ozdobiłam bitą śmietaną i wiśniami. – Podaję jej widelec. – Smacznego.

– Jestem pod wrażeniem, Daisy. Sama to wymyśliłaś?

– Uwielbiałam piec z moją babcią. Testowałyśmy wszystkie przepisy, jakie wpadły nam w ręce, po czym przerabiałymy je po swojemu. Ten był jednym z moich ulubionych.

Kobieta kiwa głową i zanurza widelec w wilgotnym – tak, powiedziałam „wilgotnym” – cieście. Wstrzymując oddech, czekam na jej reakcję. Czuję, że rośnie mi adrenalina. Musi jej posmakować, nie mam wątpliwości, że tak właśnie się stanie. Pytanie tylko, czy będzie na tyle dobre, by mnie zatrudniła.

Przeżuwając, zamyka na chwilę oczy, co biorę za dobry znak. Niecierpliwiąc się, kładę sobie ręce na sercu.

– I co pani myśli?

Odkłada widelec i uśmiecha się do mnie.

– Od kiedy możesz zacząć?

– Poważnie? – Piszczę i rzucam się Mary Fran na szyję. – Mówi pani poważnie? – Ściskam tę biedaczkę tak mocno, że aż nią potrząsam.

Chwyta mnie za ramiona, odsuwa nieznacznie i się śmieje.

– Poważnie. Jesteś dokładnie kimś, kogo szukam. Być może będziemy musiały przedyskutować kwestię przestrzeni osobistej, ale wydaje mi się, że idealnie pasujesz do mojej cukierni.

– O rety, tak się cieszę. Babcia padnie z zachwytu, gdy jej o tym powiem. Kiedy mogę zacząć?

– Zapytałam cię o to samo. – Humor w głosie Mary Fran zapewnia mnie o udanej przyszłej współpracy.

– Kiedy tylko pani zechce. Jestem wolna od zaraz. – Chyba czuję się zbyt podekscytowana, ale mam to w nosie, bo to moja pierwsza praca. *Moja pierwsza praca! Boziu, będę dostawała pieniądze za pieczenie ciast. Jak to się stało, że mam tak wielkie szczęście?*

Jeśli nie dowodzi to wartości mojego istnienia, to już nie wiem, co mogłoby tego dokonać.

W takiej chwili chciałabym mieć jednak przyjaciela u boku.

Pragnęłabym podzielić się tą radością z Carterem.

HOLLYN

Siedzę z winem w jednej ręce i telefonem w drugiej, kiedy mój umysł i serce podpowiadają mi dwie zupełnie różne rzeczy. Nogi trzymam na nowych podręcznikach do pielęgniarstwa. W lecie rozpoczynam zajęcia. Naciskam w końcu na imię, nad którym unosił się do tej pory mój palec, a znajomy głos wypełnia ciemne, na wpół puste mieszkanie.

– Cześć, Kruszynko, zamów pizzę. Za dziesięć minut będę w domu. Lepiej, żebyś zastał cię nagą, bo obiecałaś mi nagą pizzową imprezkę. Kocham cię.

Łzy.

Opieram głowę o kanapę.

– Pamiętasz ten dzień, gdy znalazłem owczarka niemieckiego na polu kukurydzy? Chciałaś go zatrzymać. Nazwałaś go Kolba. Żałuję, że u nas nie został. Stanowiłby dobry dodatek do naszej małej rodziny, nawet jeśli jego bąki były zabójcze.

Głęboka barwa jego głosu... Tak bardzo mi go brak. Kołysał mnie do snu, gdy było mi ciężko, lub ekscytował w obliczu nowych doświadczeń. W sypialni czy gdziekolwiek indziej nakręcał mnie szept płynący z jego pięknych ust.

– Kruszyńko, zrobisz dziś obiad? Spóźnię się trochę. Zupa i grillowany ser byłyby wspaniałe. P.S. Będę musiał poświęcić ci trochę czasu. Bardzo za tobą tęsknię.

Patrzę w sufit. Jeszcze więcej łez napływa mi do oczu. Próbuję zapanować nad oddechem.

„Bardzo za tobą tęsknię”.

– Ja również bardzo za tobą tęsknię, Ericu. – Podbródek mi drży, gdy przewijam listę do ostatniej wiadomości, nagrania, które nieustannie łamało mi serce.

– Przykro mi, Kruszyńko, z powodu naszej kłótni. Proszę, nie złość się na mnie. Wrócę do domu, to porozmawiamy. Do tego czasu wiedz, że kocham cię z całego serca.

Tak trudno mi oddychać.

– Ja zawsze będę cię kochać całym swoim sercem, Ericu – mówię, szlochając. – Ale muszę zacząć znowu żyć. – Myśląc o Jasie, dodaję: – Zawsze mówiłeś, że pragnąłeś mojego szczęścia, a przy nim przez chwilę taka byłam. Nazbyt się jednak bałam, by w pełni się przed nim otworzyć, ale wydaje mi się, że teraz jestem już na to gotowa. – Wychodzę z aplikacji odtwarzającej nagrania i przytrzymuję jej ikonkę. W jej prawym górnym rogu pojawia się mały znaczek „x”. – Po części wierzę, że to ty zesłałeś mi Jace’a, bym poradziła sobie na tym ostrym zakręcie życia. Fakt, że to baseballista, nie uszedł mojej uwadze. – Biorę głęboki wdech i spoglądam na stojącą na kominku urnę. Zbieram w sobie siłę i mówię: – Jestem gotowa ponownie zacząć żyć, ale proszę, Ericu, wiedz, że na zawsze pozostaniesz w moim sercu. A kiedy przyjdzie na mnie czas, lepiej, żebyś na mnie czekał, rzucając piłkę z tym swoim zawadiackim uśmiechem. – Szlocham, patrząc na telefon. – Bardzo cię kocham, Ericu. Zawsze będę cię kochała. – Wypuszczam powietrze i naciskam „x” na aplikacji z nagraniami,

nieodwracalnie usuwając głos mojego męża.

Wszystko przestaje mieć znaczenie, gdy dociera do mnie, co zrobiłam. Oddałam jego ubrania, zostawiłam sobie jedynie trzy rzeczy, których nie byłam w stanie się pozbyć, w tym moją ulubioną koszulkę sportową. Wszystkie pamiątki po Ericu rozdałam ludziom za pomocą ogłoszeń w serwisie internetowym. Skasowałam wiadomości, jakie nagrał, jego głos stał się jedynie odległym wspomnieniem.

Mam złamane i pogruchotane serce, jednak czuję, jakby spadł z niego kamień. Już czas. Czas, by wziąć się w garść i zacząć od nowa.

Ocieram łzy i przechodzę do działania. Słyszę w słuchawce dwa sygnały, nim połączenie zostaje odebrane.

– Co tam, Hollyn?

Biorę głęboki wdech i mówię:

– Matt, potrzebuję przysługi.

CARTER

Wiele w życiu przeszedłem. Rodzice ćpali heroinę, przedawkowali i zmarli z powodu swojej głupoty. Musiałem zamieszkać z wujkiem, który według mojego mniemania nie znosił mnie przez cały ten czas. Musiałem mierzyć się z niekonwencjonalnymi metodami wychowawczymi, nieustannie pragnąc przed nimi uciec. Jednak wszystko to wydaje się łatwizną w porównaniu do tego, co zamierzam teraz zrobić.

Wyglądam skórzaną kurtkę i przestaję się wiercić. Pukam do drzwi z nadzieją, że jest w domu.

Czekam, po chwili w wejściu pojawia się Amanda. Wcale nie dziwi mnie grymas na jej twarzy.

– Daisy już tu nie mieszka, a nawet gdyby tu była i tak bym cię nie wpuściła.

Takiego powitania również się spodziewałem, choć zaskoczyła

mnie informacja o zmianie miejsca zamieszkania Daisy. Mimowolnie czuję dumę. Ta dziewczyna nieźle sobie radzi. Żyje. Cholera, żałuję, że nie byłem przy niej, gdy się przeprowadzała.

– Spoko – odpowiadam, patrząc na Amandę. – Możemy pogadać?

– Dlaczego, u licha, miałabym z tobą rozmawiać? Wiesz w ogóle, co zrobiłeś tej dziewczynie? Złamałeś jej serce, ty... ty... patafianie!

Tak, zdecydowanie są spokrewnione. Ale choć ta zniewaga nie jest wyszukana, to, co powiedziała siostra Daisy, pali goryczą. Złamałem jej serce. *Złamałem Śnieżynce serce, kurwa*. Bardzo mnie to boli, ponieważ ta dziewczyna zasługuje na wszystko co najlepsze, zwłaszcza ode mnie.

– Słuchaj, Amando, wiem, że za mną nie przepadasz...

– Tu masz rację.

Wzdycham i ciągnę:

– Ja też za sobą nie przepadam.

– Cóż. – Opiera się o futrynę, krzyżując ręce na piersiach. – Przynajmniej to nas łączy.

– Myślę, że łączy nas znacznie więcej. – Biorę głęboki wdech i kontynuuję: – Kocham ją, Amando. Trochę czasu zajęło mi, bym to sobie uświadomił, ponieważ jak to zgrabnie ujęłaś, jestem patafianem, ale teraz to wiem i chcę coś z tym zrobić. Muszę coś zrobić.

– A co z tamtą dziewczyną z długimi nogami? Gdzie ona ma w tym wszystkim miejsce?

– Jak najdalej ode mnie. Odkąd poznałem Daisy, nic się między nami nie wydarzyło. Skończyłem z nią.

– Dlaczego mam ci wierzyć?

Wiedziałem, że zapyta o coś takiego, więc z tylnej kieszeni wyciągam ulotkę z menu. Podaję jej i wskazuję na górną kanapkę.

– Dlatego.

Amanda przez chwilę przegląda jadłospis, a kiedy kończy, próbuje nie okazać emocji. Jestem tego pewien, ponieważ lekko drży jej dolna warga, choć reszta twarzy pozostaje niewzruszona.

– Dobra, czego ode mnie chcesz?

Na to właśnie liczyłem.

– Muszę ponownie zostać zaproszony na twój ślub.

Zaciska usta, zastanawia się przez chwilę, a następnie kiwa głową.

– To chyba mogę zrobić.

JACE

– Jest tam? – pytam Ethana, który świeżo wykąpany po wygranym meczu, wychodzi z klubowego mieszkania przy stadionie. Wygrana cztery do trzech i *home run* przez wszystkie cztery bazy podniosły mnie dziś na duchu i dały nadzieję na realizację kolejnej fazy mojego planu. Liczę na to, że pójdzie ona równie dobrze jak dzisiejsza rozgrywka.

– Jest. – Ethan spogląda na drzwi i pociera kark. – Nie wiem, stary. Nie wiem, czy to wypali.

– Musi. – Przysuwam się do kumpla, by stojące za mną June i Alex mnie nie słyszały, i mówię: – To jedyna szansa, by upewnić się, że te kobiety będą chronione.

– Okej. Powodzenia.

Klepie mnie po ramieniu w przyjacielski sposób i odsuwa się na bok, umożliwiając mi wejście.

Zachowaj spokój, nie krzycz i cokolwiek ona powie, odpowiadaj racjonalnie. Złość donikąd cię nie zaprowadzi.

Zaciskam pięści i przemierzam pomieszczenie. Otwieram drzwi mieszkania, a z jego okien wita mnie widok na stadion. Mam przed sobą otwartą część, w której urządzono jadalnię. Rebecca siedzi samotnie na jednym z wysokich stołków. Kiedy obraca się i zauważa, kto przyszedł, jej twarz przybiera złowrogi grymas.

Rozglądając się, dziewczyna pyta:

– Co ty tu robisz?

Oto twoja chwila, Jace. Poradzisz sobie.

Odzywam się spokojnie:

– Mogę usiąść?

– Jasne... – odpowiada, ale brzmi to dość sceptycznie.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Chyba tak.

Układam dłonie na blacie i mówię powoli:

– Kiedy przyszłaś do mnie i powiedziałaś mi o ciąży i o tym, że nie będziesz w stanie wychować naszego dziecka, o czym tak naprawdę myślałaś?

– O co ci chodzi? – Przesuwa się na krześle, opierając się i krzyżując ręce na piersi. Natychmiast przybrała defensywną postawę.

– Co sprawiło, że znalazłaś się w sytuacji, w której wydawało ci się, iż jestem twoją ostatnią deską ratunku?

Wzrusza ramionami i patrzy w podłogę.

– Nie wiem. Chyba byłam rozbita. Nie miałam pojęcia, jak zapewnić dziecku byt. Nie czułam się gotowa, by zostać matką. Chciałam wrócić do szkoły, aby do końca życia nie stać za barem. Sytuacja trochę mnie przerosła.

Kiwam głową.

– Rozumiem. Posiadanie dziecka to wielka odpowiedzialność, a jeśli człowiek nie zaangażuje w to wszystkich swoich sił, nie podoła temu zadaniu. Ludzie powinni zostawać rodzicami tylko wtedy, gdy są na to emocjonalnie gotowi, ponieważ ich spokój wewnętrzny jest najlepszym darem dla dziecka, zaraz po miłości.

– Zgadzam się. Dlatego właśnie przyszłam z tym do ciebie. Wiedziałam, że do niczego się wtedy nie nadawałam.

– To było bardzo odważne twojej strony – dodaję. – Mogę cię jeszcze o coś zapytać?

– Jasne. – Siada prosto, angażując się w naszą rozmowę, przestając się zaciekle wycofywać.

– Co się od tamtej pory zmieniło? Rozpoczęłaś naukę? Znalazłaś nowe mieszkanie? Znalazłaś terapię, dzięki której przygotujesz się psychicznie do opieki nad Hope?

– No... nie, ale... – urywa, by się zastanowić. – Teraz mam

Ethana.

Zgrzytam zębami, żeby nie wybuchnąć na dźwięk imienia mojego przyjaciela.

– To dobry facet.

– Tak, dobry.

– Chociaż zarabia w taki sam sposób co ja. W tej chwili jest fajnie, bo nadal znajdujemy się w Arizonie ze względu na wiosenną sesję treningową, ale za kilka dni zaczyna się mecz otwarcia sezonu w Kolorado. Jeśli odzyskasz Hope, jak zamierzasz się nią zaopiekować, jeśli będziesz musiała wrócić do pracy? Jesteś gotowa samodzielnie zajmować się niemowlęciem, gdy Ethan wyjedzie?

– Możemy zatrudnić niańkę – ripostuje.

Spokojnie. Zachowaj cholerny spokój.

– Tak sobie myślę – mówię. – Gdybym nie oddał Hope, musiałbym wynająć opiekunkę na pełen etat, by opiekowała się małą podczas moich wyjazdów, meczów, treningów i wywiadów. To by było dobre rozwiązanie, prawda? – Milknę, bo chcę dać jej czas na przemyślenie moich słów. – Ale przecież to nie ja bym ją wychowywał, tylko obca osoba, przychodząca do niej w nocy, co by mi się nie podobało. Wychowywałem się bez rodziców, Rebecca, więc wiem, jak to jest nie mieć nikogo bliskiego. Nie chciałem tego dla naszego dziecka, wciąż tego nie chcę. A ty? Wolisz, by mała miała rodziców, którzy będą sporadycznie przy niej obecni?

Patrzy przed siebie, jej oczy wypełniają się łzami. Pojedyncza słona kropla spływa po jej policzku, jednak dziewczyna pospiesznie ją ociera. Niegdyś byliśmy przyjaciółmi. Teraz trudno mi na nią patrzeć.

– Nie, oczywiście, że tego nie chcę, Jace. Nie byłam gotowa i choć wciąż nie jestem, mam wyrzuty sumienia. Czyż nie każda kobieta pragnie swojego dziecka? Co było ze mną nie tak, że jej nie chciałam? – Odwraca wzrok, przez co wiem, że walczy z poczuciem winy. Sam przez to przechodziłem. I nie znam odpowiedzi na jej pytanie. Chociaż nigdy nie chciałem zatrzymać córki, miałem dwa i pół miesiąca na poradzenie sobie z szokiem, jakiego doznałem, ale

od początku doskonale wiedziałem, że nie byłem dla niej najlepszą z możliwości. Rebecca bierze kolejny głęboki wdech, patrzy na mnie i mówi. – Kiedy ci o niej powiedziałam, liczyłam, że będę miała szansę ją widywać, a kiedy się pozbięram, uda mi się uczestniczyć w jej życiu. Nie pomyślałam nawet, że możesz się jej pozbyć.

– Wcale tego nie zrobiłem, Rebecco. Wiele tygodni spędziłem na poszukiwaniach, wiele godzin przeglądałem profile, próbując znaleźć dla niej dobry dom. Idealny. Skontaktowałem się z kochającą parą. June i Alex są cudownymi osobami o złotych sercach, urodzonymi do roli matek. Wzięły maleństwo i stworzyły mu dom. Kołysały je, nie śpiąc po nocach, karmiły je, troszczyły się o nie. Pokochały je i jeśli nie wycofasz sprawy z sądu, zniszczysz ich rodzinę. Te kobiety mają za sobą kilka nieudanych procesów adopcyjnych, to ich ostatnia szansa. Jeśli odbierzesz im Hope, nic im już nie zostanie.

– Ale to moja córka.

– Tak, i jako jej matka powinnaś dostrzec wartość tego, co dla niej zrobiliśmy. Daliśmy jej szansę na wychowywanie się w pozytywnym, pełnym miłości środowisku. A wiesz, co jest w tym najlepsze?

– Co? – Ociera kolejną łzę.

– Alex i June chcą, żebyśmy byli obecni w życiu Hope.

– Co? – Rebecca siada prosto, kładąc ręce na stole.

– Tak, pragną otwartej rodziny i prawa do odwiedzin dla nas.

– Dla mnie też?

Przytakuję.

Postawa Rebekki nieco się zmienia. Troszeczkę.

– Tak, dla ciebie też. Rozumieją nasze poświęcenie i nawet jeśli to one będą dla Hope rodzicami, zostaniemy tuż przy nich, wspierając je i pomagając przy małej, jak tylko to możliwe. Chcą, byśmy wszyscy stworzyli jedną rodzinę. Rodzinę opartą na miłości, nie na więzach krwi.

– Rodzinę opartą na miłości – szepcze. – Są na to gotowe?

– Może sama je o to zapytasz? – Nie chcąc tracić dogodnej chwili, otwieram drzwi i gestem zapraszam do środka June i Alex wraz z Hope.

Zaskoczona Rebecca natychmiast zakrywa usta dłonią, wstaje na drżących nogach, by się przywitać.

– Cześć, Rebecco, jestem June. – Kobieta podchodzi i porywa dziewczynę w jeden z tych swoich cudownych uścisków. – Chciałam ci podziękować za wielką odwagę, jaką się wykazałaś w ciągu tych ostatnich kilku miesięcy. Dałaś nam więcej, niż mogłybyśmy prosić.

Pomimo początkowego zawahania Rebecca w końcu ściska June.

– Naprawdę chcecie dopuścić mnie do swojej rodziny?

June odsuwa dziewczynę na długość rąk, ale jej nie puszcza.

– Chcemy was oboje, na tyle, na ile to możliwe. Ponoć do wychowania dziecka potrzeba całej wioski. Dlaczego więc nie mamy zacieśnić więzów?

Następną godzinę spędzamy, bawiąc się z Hope, rozmawiając o pierwszych miesiącach jej życia, a także o rozwoju cech osobowości. Nasza niewielka drużyna – June, Alex, Rebecca, Ethan i ja – tworzy żywiolową mieszaninę charakterów, której wspólnym celem jest zapewnienie Hope jak najlepszej przyszłości. Po obiecujących minach każdego z nas wiem, że tak właśnie będzie.

Rodzina – w końcu.

HOLLYN

– Potrzebuję popcornu z karmelem. Nie dam bez niego rady.

– Nie potrzebujesz żadnego popcornu – mówi Amanda, która nie ma zamiaru wypuścić mnie z miejsca. – Wejdzie ci między zęby i będziesz brzydko wyglądać.

– Więc piwo. Potrzebuję piwa.

– Żadnego piwa. – Podaje mi butelkę wody. – Po piwie będzie ci śmierdziało z ust. A to jest ohydne i nikt tego nie lubi.

- Jak niby woda ma mnie uspokoić?
- Udawaj, że to wódka. Przy odrobinie wyobraźni urzniesz się i tym. – Przyjaciółka stuka stopą, rozglądając się po boisku. – Boże, co im tak długo schodzi? To istna tortura.
- Tortura? To nie ty masz tam wyjść. Jesteś tu tylko, by kibicować.
- Prawda, ale muszę patrzeć, a to równie stresujące.
- Wcale nie. – Już mam wyjaśnić jej różnicę, gdy nagle kibice zaczynają wiwatować, ponieważ Minersi pojawiają się na murawie.
- O Boże, idą. Zaraz dojdą! – krzyczy Amanda, podrywając mnie z miejsca za rękę i skacząc.
- Możesz nie mówić, że dojdą? Brzmi to, jakby cała drużyna miała mieć wytrysk.
- Blee, przestań myśleć o świństwach. O patrz, jest Jace. – Wskazuje na chłopaka, który zaczyna rozgrzewać się na trawie. – Spójrz tylko na te umięśnione ręce, trzymające tę wielką gumę. Wow. A ty uprawiałaś seks z tymi rękami.
- Zamknij się – warczę na Amandę. – Mogłabyś nie mówić o tym tak głośno? Nie chciałabym, by cały stadion usłyszał o moich intymnych przygodach.
- Nie nazywaj tego tak. – Unosi rękę i krzyczy: – Ju-hu, Jace! Natychmiast zakrywam jej usta.
- Co ty, u licha, wyprawiasz?
- Strząsa moją dłoń i mówi:
- Posuwam akcję do przodu. Szczerze mówiąc, na co liczyłaś, zabierając mnie tu ze sobą?
- Nie wiem, może na to, że będziesz siedzieć cicho i mnie wspierać?
- Przyjaciółka kręci głową i klepie mnie w policzek.
- Och, słodka Hollyn, czy kiedykolwiek tak było? Jestem za bardzo wścibska. – Klepie mnie po raz ostatni i wykrzykuje: – Hej, Jace! Tutaj!
- Siedzimy na poziomie boiska, zaraz przy niskim murku odgradzającym zarówno jego brzeg, jak i linię pierwszej bazy.

Miejsca te załatwił nam Matt, sama nie byłabym w stanie ich zdobyć, ponieważ to mecz otwarcia sezonu. To jedna z zalet przyjaźni z Amandą. W tej chwili prawdopodobnie jedyna.

– Przestaniesz?

– Nigdy. Jace! Jace Barnes! Ju-hu! Przestań się rozciągać i spójrz tutaj!

– O Boże. – Czerwienię się jak cegła, a mój żołądek wywraca się z każdym zawołaniem przyjaciółki. – To upokarzające.

– Boże, co trzeba zrobić, by ten facet się obrócił? Mam ściągnąć bluzkę? Matt nie byłby zbyt szczęśliwy z tego powodu. – Pstryka palcami. – Wiem!

Dlaczego mam przecucie, że nie spodobają mi się jej następne słowa?

– Jace! Jace Barnes! Hollyn przyszła z tobą porozmawiać! – krzyczy.

Zakrywam twarz dłońmi, ale zerkam spomiędzy palców i widzę, że na dźwięk mojego imienia Jace obraca głowę. Kiedy mnie zauważa, porzuca gumę i natychmiast wstaje. Trener pyta go o coś, ale chłopak kręci jedynie głową, klepie mężczyznę w ramię i rusza w naszym kierunku.

– Wstań. Wstań! – Amanda mnie szarpie, próbując poderwać z krzesła.

Podnoszę się niechętnie, żałując, że akcja nie toczy się tak, jakbym tego chciała, ale najwyraźniej moja przyjaciółka ma inne plany. Powinnam była się domyślić.

Mimo wszystko podoba mi się obraz, jaki mam przed sobą: Jace zmierza w moim kierunku, jego muskularna, perfekcyjna sylwetka kołysze się, w każdym kroku uwidacznia się jego siła. Czapkę ma nasuniętą nisko na czoło, tak jak lubi. Na jego policzku widać niewielki zarost, co dodaje mu męskości. A jego strój... idealnie opina ciało, podkreślając wąskie „V” na brzuchu i dobrze zbudowane nogi. Boże, ależ on jest seksowny.

Podchodzi i dotyka daszka czapki, uśmiechając się. Publika cieszy się z jego obecności, ale przestaję zwracać uwagę na otoczenie,

skupiając się wyłącznie na nim.

– Cześć.

Jego uśmiech trafia prosto w moje serce.

– Co ty tu robisz? – pyta Jace.

Ćwiczyłam tę chwilę, odgrywałam ją w myślach, jednak w tym momencie język staje mi kołkiem w gardle i nie wiem, co powiedzieć.

– Ugh, jesteś taka irytująca – mówi stojąca obok Amanda, gdy ja bawię się palcami. – Przyszła ci wyznać miłość.

Dobra, nie tak to miało wyglądać.

Jace unosi pytająco brew, a ja patrzę na przyjaciółkę, która promienieje z dumy. Popycham ją lekko, chcąc, żeby usiadła i przestała uczestniczyć w tej rozmowie.

– Możesz wyjaśnić, o co jej chodziło? – Uśmiech na twarzy tego chłopaka jest cholernie zaraźliwy.

Jak mam mu opowiedzieć o tym, co udało mi się zrobić? Dlaczego wcześniej uważałam, że przyście tutaj będzie dobrym pomysłem? Cóż... wielkie gesty zawsze są miłe.

– Hollyn, nie mamy czasu.

– Tak, okej. – Biorę go za rękę z nadzieją, że zauważy to zalewie kilkoro siedzących w pobliżu ludzi. – Pamiętasz, jak mi powiedziałeś, że jesteśmy dla siebie toksyczni? – Przytakuje. – Uważam, że to nieprawda. Właściwie sędzę, że poznaliśmy się z jakiegoś powodu, że było to przeznaczenie. Potrzebowałam kogoś, kto pomógłby mi wyjść z ciemnej nory, w której się zagrzebałam, a ty musiałeś się na kimś wesprzeć. Początkowo byłam zaślepiona, nie akceptowałam tego, co miałam przed sobą, ponieważ czułam strach, miałam wyrzuty sumienia i naprawdę nie wiedziałam, czy mogę znów kogoś pokochać. Jednak w chwili, w której ode mnie odszedłeś, zrozumiałam, że tracę kolejną miłość, ale postanowiłam cię nie zatrzymywać. – Ściska moją dłoń, nakłaniając do kontynuowania. – To był dla mnie kluczowy moment, Jace, ponieważ wiedziałam, że pragnę się z tobą związać, że cię potrzebuję. Jednak najpierw musiałam porzucić przeszłość, aby

w pełni z tobą być. Aby znowu zacząć żyć. Jeśli miałam podarować serce kolejnemu mężczyźnie, nie mogłam zrobić tego połowicznie. Chciałam dać ci je całe.

Patrząc na mnie spod daszka czapki, mówi:

– Czyli teraz chcesz dać mi je całe?

Odpowiadając równie promiennym uśmiechem, mówię:

– Tak, całe. – Obejmuję jego twarz, podczas gdy on chwyta mnie w pasie i przyciąga do siebie. – Kocham cię, Jace. Kocham cię całą sobą.

– Muzyka dla moich uszu. – Przywiera do moich ust i mnie całuje. Naturalnie kibice wokół nas zaczynają wiwatować, kilka fanek buczy, ale biorę to za komplement. Kiedy Jace się odsuwa, pyta: – Wiesz, co właśnie zrobiłaś, prawda? Sprawiałaś, że przez następne tygodnie nie będziemy schodzić wszystkim z ust kibiców.

Wzruszając ramionami, mówię:

– A niech gadają.

Wyciągam się, by ponownie go pocałować, ale zatrzymuje mnie, chcąc, bym popatrzyła mu w oczy.

– Muszę wiedzieć, Hollyn, zostaniesz na cały mecz?

– Zostanę na wszystkie, Jace. – Naprawdę tak myślę.

Jego uśmiech otula moją duszę, powołując do życia rzeczy, które według mojego mniemania straciłam już na zawsze: pasję, miłość, tęsknotę. Wszystkie te emocje przeznaczone są dla tego mężczyzny. Obudził on mojego ducha i pomógł znów się zakochać.

– Dobrze. – Nadal patrząc mi w oczy, mówi: – Kocham cię, Hollyn. Cholernie mocno cię kocham. Wygląda na to, że nie musiałem długo czekać.

– Czasami potrzeba jedynie dowieść wartości własnego istnienia.

– Chyba tak, ale, cholera, warto było.

Ponownie mnie do siebie przyciąga i całuje, ignorując nawoływania kolegów z drużyny, napominanie trenera i pokrzykiwania kibiców, którzy skandują jego imię.

W tej chwili liczymy się tylko my i nasze nowe życie, jakie zamierzamy rozpocząć.

DAISY

– Proszę, teraz siostry – mówi fotograf, ustawiając aparat.

– To my. – Amanda bierze mnie pod rękę i ciągnie na miejsce na tle pięknego górzystego krajobrazu.

Cały ślub wyglądał jak z bajki. Moja siostra prezentuje się prześlicznie, ciężko na nią nie patrzeć. Mina Matta, kiedy zobaczył ją, gdy szła do ołtarza, była bezcenna. Wyraz jego twarzy przedstawiał najszczęśliwszego człowieka na ziemi. Nigdy tego nie zapomnę. Moje romantyczne serce nieco przyspieszyło.

– Ostrożnie, nie chcę nadepnąć ci na sukienkę – mówię do Amandy, która nadal mnie ciągnie.

– A kogo obchodzi sukienka? Matt przydeptał ją już przynajmniej z dziesięć razy. A teraz przytul się do mnie i uśmiechaj, bo to chwila, jaką chcę uwiecznić.

Trzymając przed sobą bukiety, pozujemy do zdjęć. Nasze głowy się stykają, gdy obejmujemy się nawzajem w talii.

Kiedy babcia przeniosła się do domu seniora, nie wiedziałam, co się ze mną stanie, ani jak poradzę sobie samiuteńka na tym świecie. Jednak pojawiła się przy mnie Amanda i została moim aniołem stróżem, prowadzącym mnie tylko w dobrą stronę, upewniając się, że dostanę szansę, by poznać świat.

Rozemocjonowana mówię:

– Dziękuję ci za wszystko, Amando. Mam nadzieję, że wiesz, ile znaczy dla mnie to, że jesteś moją siostrą.

– Próbujesz doprowadzić mnie do płaczu?

– Nie. – Śmieję się. – Chcę jedynie, żebyś o tym wiedziała.

– Ty również wiele dla mnie znaczysz, Daisy. Jestem wdzięczna, że towarzyszysz mi w tym dniu. – Spogląda na coś z boku, a jej mina na chwilę się zmienia, zanim siostra powraca wzrokiem do mojej twarzy. Przytula mnie i mówi: – Kocham cię, pamiętaj o tym, gdy się odwrócisz.

– Co? – pytam zdezorientowana, ale siostra nie odpowiada, tylko mnie obraca.

Przede mną stoi Carter.

Carter!

Chłopak ma na sobie czarny garnitur, białą, stylową koszulę i ciemny, wąski krawat. Ubranie idealnie pasuje do jego cery. Elegancko zaczesał włosy na bok, a na jego policzku dostrzegam niewielki zarost. Ciemne oczy intensywnie pożerają mnie żywcem. Sądziłam, że pozbyłam się już uczuć, które żywiłam do Cartera, ale na ten widok emocje znów mocno we mnie uderzają.

Pochylając się ponad moim ramieniem, Amanda mówi mi do ucha:

– Wysłuchaj go.

– Co? – Ponownie patrzę na siostrę, ale jest już za późno, by powtórzyła swoje słowa, ponieważ Carter staje tuż przede mną.

– Cześć, Śnieżynko.

Zaskoczona nie wiem, jak zareagować, więc mówię pierwsze, co mi ślina na język przynosi:

– Co tu robisz? Nie zostałeś zaproszony.

– Amanda ponownie to zrobiła.

– Nie, nie zrobiła. Nie zrobiłaby tego. – Obracam się do siostry, która próbuje podsłuchiwać, i mówię: – Nie zrobiłabyś tego, prawda?

– Tak jakby zrobiłam. – Na twarzy ma wypisane wyrzuty sumienia.

– Dlaczego? Dlaczego...

– Daisy, możemy porozmawiać na osobności?

Patrząc na Cartera, kręcę głową.

– Nie, nie możemy. Dlaczego w ogóle miałabym z tobą rozmawiać?

– Tak, możecie iść – wcina się Amanda. – Ona już skończyła pozować.

– Amando!

– Nie amanduj mi tutaj. To moje wesele, więc jeśli każę ci iść

z Carterem, żeby mógł ci powiedzieć, jak wielkim był kretynem, to z nim pójdziesz. Nie zmuszaj mnie, bym się powtarzała.

Panna młoda przemówiła. Wygląda na to, że nie mam innego wyjścia, jak wysłuchać Cartera.

– Dobra. – Unoszę materiał sukienki, by brzegi nie ciągnęły się po trawie, i ruszam z miejsca, gdy Carter delikatnie chwyta mnie za rękę.

– W tę stronę. Mam ci nie tylko coś do powiedzenia, ale i do pokazania.

Zirytowana prychnam, po czym mamroczę pod nosem:

– To bardzo niestosowne. Nie mam ochoty rozmawiać z tobą w tej chwili. Robię to tylko dla Amandy. Gdyby to ode mnie zależało, siedziałbyś w autobusie do Denver, przeżuwając własne buty, ponieważ nie chciałabym mieć z tobą ani twoim jedzeniem nic do czynienia, bez względu na to, jak długą przebyłeś drogę.

– Skończyłaś? – pyta, kiedy zatrzymujemy się przy jakichś krzakach.

– Hej, czy ty mi pyskujesz?

– Nie. – Unosi dłonie. – Nigdy bym tego nie zrobił.

– To dobrze. – Krzyżuję ręce na piersiach, zadzieram głowę, ale nie patrzę mu w oczy. – No dalej, powiedz, co masz do powiedzenia, bym mogła wrócić na przyjęcie i napić się drinka.

Wzdychając ciężko, obraca mnie, żebym stała do niego twarzą, a następnie ostrożnym ruchem zmusza mnie, bym popatrzyła mu w oczy.

– Daisy, tamtego ranka, gdy w moim mieszkaniu pojawiła się Sasha, zrobiłem coś bardzo złego. Nie powstrzymałem cię przed wyjściem. W chwili, w której zniknęłaś za drzwiami, zabrałaś ze sobą moje serce, ale byłem wtedy zbyt przerażony, by to przyznać.

Czy ja dobrze słyszę? Może tylko mi się zdaje, dlatego że wciąż go kocham i pragnę, by on odwzajemnił moje uczucia.

– Boże – szepcze, przecierając twarz dłońmi. – Nie potrafię pozbierać myśli, gdy stoisz przede mną w tej sukience. Jesteś... Jesteś cholernie piękna, Daisy.

Kurczę, on i jego czułe słówka.

Nieśmiało mu dziękuję. Od chwili gdy włożyłam tę sukienkę, chciałam, by mnie w niej zobaczył. A po jego reakcji cieszę się, że miał na to szansę, bo to było warte nawet tej niezręcznej rozmowy.

– Nic nie zaszło między mną a Sashą. Nie mogło, skoro tak rozpaczliwie jestem zakochany w tobie.

Moje serce kołacze, puls gwałtownie przyspiesza, a na twarzy pojawia się promienny uśmiech – nie potrafię go zatrzymać. *Carter mnie kocha?*

– Wzięłaś mnie z zaskoczenia, Śnieżynko. Kiedy dołączyłem do programu *Drogie Życie*, nie spodziewałem się, że spotkam kogoś tak niekonwencjonalnego, kto zaparłby mi dech, kto miałby tak wielką determinację, żeby żyć. Jednak poznałem kogoś takiego. Skradłaś mi serce tymi swoimi golfami i rozmowami na temat robótek ręcznych. Wprowadziłaś światło w moją pustą, mroczną egzystencję. Dałaś mi cel, miłość – uczucie, którego nie doświadczyłem przy nikim innym. – Bierze mnie za rękę i przysuwa się. – Kocham cię, Daisy. Nie chcę chodzić po świecie bez ciebie. Proszę, nie każ mi tego robić.

Kurczę, rozmaże mi się makijaż.

Carter czule obejmuje moją twarz i ociera łzy.

– Potrzebujesz więcej dowodów? – pyta. Nie czekając na moją odpowiedź, ciągnie mnie obok żywopłotu na parking, gdzie stoi samochód – bar na kółkach. Jego paka jest czerwona, a z okienka służącego do zamówień wychodzi wielki biały dymek, w środku którego znajduje się napis: „Mamo, pieczeń!”.

– Co to? I co oznacza ten napis?

Śmiejąc się, przyciąga moje plecy do swojej piersi i obejmuje w pasie.

– To, Śnieżynko, jest moja mobilna kuchnia. Specjalizuję się w przeróżnych rodzajach kanapek z pieczenią. A „Mamo, pieczeń!” to cytat z filmu *Polowanie na druhny*.

– Masz swój własny mobilny bar? – pytam z podziwem. – A co z restauracją wujka?

– Kupiłem to auto na spółkę z nim, inaczej nie dałbym rady. Wyjaśniliśmy sobie różnicę zdań, w dodatku powiedział mi, że byłem kretynem skoro pozwoliłem ci odejść, ponieważ nawet on zauważył, jak się dzięki tobie zmieniłem. – Obejmując mnie mocniej, pochyla się i mówi mi do ucha: – Stworzyłaś lepszego człowieka, Daisy. – Wskazując na kanapkę na szczycie listy, mówi: – Moje pierwsze danie jest na twoją cześć, nazywa się: „Daisy skradła mi serce”. Stworzyłem ją na bazie pierwszego drinka, jakiego ze mną piłaś, który zawierał żurawinę i pomarańcze. Wybrałem pieczeń, bo przyrządzając cokolwiek innego, nie byłbym szczęśliwy. Wszystko w tym samochodzie jest związane z tobą. W tak krótkim czasie tak znacząco wpłynęłaś na moje życie, że musiałem cię uwzględnić w tym przedsięwzięciu, nawet jeśli miałbym się trzymać tylko tego, co mi po tobie pozostało.

– Nie mogę uwierzyć, że masz bar.

– To dobrze, że mam?

Obracam się do niego, a on znów mnie obejmuje.

– To świetnie, Carter. Jestem z ciebie dumna.

Na jego twarzy pojawia się ogromny uśmiech, który sprawia, że topnieje moje serce. Może jestem na niego zła, ale nie będę przecież wściekać się w nieskończoność. Kocham go. Dołączyłam do programu, by doświadczyć życia, i dzięki niemu znalazłam ciepłego, kochającego mężczyznę z ogromnymi pokładami miłości w sobie, choć wtedy nie wiedział jeszcze, że je posiada. Wydaje mi się jednak, że nie ma już z tym problemu.

– Naprawdę mnie kochasz? – pytam, bo muszę to znów usłyszeć.

– Naprawdę cię kocham, Daisy.

– Będzie dobrze, jeśli powiem, że też cię kocham?

Śmiejąc się, odpowiada:

– Będzie całkowicie w porządku.

– Fajnie. – Staję na palcach, całuję go w policzek i mówię: – Kocham cię, Carter. Zgaduję, że drużbowie, którzy ustawili się w kolejce, by odwieźć mnie do domu, będą rozczarowani – żartuję.

– To nie jest śmieszne, Śnieżynko. Pojedziesz do domu tylko

z jednym facetem, a będę nim ja.

– Pojedziemy ku zachodzącemu słońcu w twoim pieczeniowym barze na kółkach?

– Hej, to pieczeń nas połączyła, więc wydaje się to odpowiednim pomysłem.

– Jakie to romantyczne – wzdycham, zaraz przed tym, jak Carter unosi mi głowę i całuje w usta.

Oto właśnie chodzi w doświadczaniu życia: o przeżywanie chwil, naukę i radowanie się każdym momentem. Jestem szczęściarą, mogąc robić to z mężczyzną, który oczarował mnie pojedynczym, melancholijnym spojrzeniem.

*Drogi Życie,
winiłam Cię niegdyś za owdowienie w tak młodym wieku.
Rujnowałam Cię w odwecie za to, że zostałam zniszczona przez Ciebie.
Wyklinałam Cię każdego dnia, nienawidząc tego, co się przez Ciebie stało i jak bardzo złamało mi to serce.*

Jednak piszę ten list, siedząc oparta o pierś Jace'a, i już rozumiem. Życie nie polega na dobrych chwilach, ale na staraniach i udrękach, a także na nieustannych powrotach do nich.

Sądziłam, że wraz ze śmiercią Erica wszystko straciłam. Odsunęłam się od tego, co świat miał mi do zaoferowania, ponieważ za bardzo obawiałam się dalej żyć. Teraz cieszę się, że już się nie lękam, ponieważ radość, którą czuję, łącząc się z Jace'em przyćmiewa ból, jakiego doświadczyłam po stracie męża.

Zawsze będę o nim pamiętać, kochać go i wspominać, ale jest moją przeszłością, a teraz planuję skupić się na przyszłości. Dowodzę wartości własnego istnienia.

Z poważaniem

Hollyn

*Drogi Życie,
Deszczowa piosenka to mój najbardziej ukochany musical nie dlatego, że stepowanie jest hipnotyzujące, a melodie znakomite, ale*

z tego względu, że potrafię się utożsamić z jego zakulisową historią. Debbie Reynolds była kiepska w tańcu, a Gene Kelly i Donald O'Connor to geniusze, jeśli chodzi o stepowanie, przez co biedna Debbie musiała nieustannie ćwiczyć, aż pozdzierała sobie stopy. Wszyscy wiedzieli o tym, że brakowało jej talentu, Gene Kelly rzucił nawet uwagę, że nie można porównywać jej umiejętności z jego zdolnościami tanecznymi.

Jednak na scenie pojawił się rycerz w lśniącej zbroi. Fred Astaire, który poprowadził ją, pomógł jej i sprawił, że uwierzyła w siebie, dzięki czemu miała szansę odnieść sukces.

Carter jest moim Fredem Astaire'em. Nie sądzę, bym bez niego potrafiła coś osiągnąć w tym programie. Nie wydaje mi się, żebym umiała wyjść ze swojej strefy komfortu i stać się kobietą z lustra. Ale dokonałam tego.

Jestem nią. Stałam się zaradną, energiczną, asertywną kobietą, która potrafi żyć w pełni.

*Nigdy nie jest za późno na naukę życia. Cieszę się, że ją zaczęłam.
Pozdrawiam*

Daisy

*Drogie Życie,
dostałem od Ciebie córkę, gdy nie byłem w stanie się o nią zatroszczyć.*

Dostałem od Ciebie miłość kobiety, która nie była na nią gotowa.

Dostałem od Ciebie niezdecydowaną matkę mojego dziecka, która zgotowała mi piekło na ziemi.

Dostałem od Ciebie kłamliwego przyjaciela, który zrobiłby wszystko dla ukochanej.

Dostałem od Ciebie dwie nieznajome kobiety z ciepłymi, czułymi sercami.

Co dziwne, jeśli wziąć to wszystko pod uwagę, tak naprawdę dostałem od Ciebie rodzinę, i za to będę Ci zawsze wdzięczny.

Jace

*Drogie Życie,
dziękuję.*

Carter

*Drogie Życie,
jedenasty stycznia dwa tysiące szesnastego roku był dla mnie kluczowym dniem. Nie potrafiłam wtedy zrozumieć, dlaczego tak bardzo mi wszystko utrudniasz, gdy chciałyśmy z żoną adoptować dziecko. Dlaczego zostało mi przez Ciebie odebrane coś tak cudownego, coś, z czego się cieszyłam i byłam dumna. Nie mogłam ogarnąć tego umysłem.*

Jedenastego stycznia dwa tysiące szesnastego roku straciłam pracę z powodu, którego wciąż nie rozumiem i zapewne nigdy nie pojmę. Wracając tamtego dnia samochodem do domu z pudełkiem swoich rzeczy, mogłam jedynie płakać i myśleć o odczuwanym przeze mnie wstydzie, złości i smutku. Doświadczyłam każdej gorzkiej emocji, jaką dzięki Tobie miałam. Zwinęłam się w domu na kanapie, czekając na powrót żony tylko po to, by wyplakać się jej w ramię, gdy mnie tuliła, nie wypuszczając z objęć, póki nie byłam gotowa.

Niepewna naszej przyszłości, naszych szans na adopcję, z kilkoma nieudanymi próbami na karku, zdecydowałam, że zostanę pełnoetatową pisarką, mając nadzieję i modląc się, by to wypaliło. Martwiłam się jednak podświadomie, że strata dotychczasowej pracy odbije się na próbach przysposobienia dziecka.

Dziesięć dni później, zaledwie dziesięć krótkich dni później, zmagając się z wydaniem książki, odebrałam telefon, który na zawsze zmienił mój świat. Dzwonił nasz doradca adopcyjny. Kobiecie, która urodziła dziecko na Florydzie, spodobał się nasz profil. Miałyśmy dostać naszą pociechę w maju.

Następne pięć miesięcy było najtrudniejszymi w moim życiu. Nie byłam sobą. Normalna, wesola, sarkastyczna, szalona osoba zniknęła, a jej miejsce zajął niespokojny, odrętwiały wrak człowieka. Nie chciałam nakręcać się emocjonalnie, wiedząc, że

biologiczna matka dziecka może zmienić zdanie, a wtedy my wszystko stracimy.

Nigdy nie zapomnę dnia w szpitalu, kiedy obserwowałam, jak mama żegna się ze swoim potomkiem i mi go oddaje. Przenigdy nie zapomnę sterylnego zapachu sali, przytłumionego łkania kobiety, cichego klikania migawki aparatu i cennego kwilenia maleńkiego chłopczyka, którego wkrótce miałam nazywać swoim synem. Ta sytuacja wryła mi się w pamięć i zawsze przypomina, że na tym szalonym, wywróconym do góry nogami świecie wciąż są bezinteresowni ludzie, którzy podejmują niełatwe dla nich decyzje, kierując się szczęściem innych.

Kiedy byłam załamana, nie wiedziałam, że masz dla mnie większy plan, którego jeszcze nie potrafiłam objąć rozumem.

Widzisz, Życie, myślałam, że za Twoją sprawą zostałam zwolniona, by było mi ciężko, ale tak naprawdę straciłam pracę, aby przygotować się na bycie pracującą w domu mamą. Stało się tak, abym mogła spędzać dni na przyglądaniu się temu, jak mój synek rośnie, śmieje się i patrzy na mnie tymi swoimi czekoladowymi oczętami z miłością, dzięki której czuję się spełniona.

Sądziłam, że chcesz mnie zniszczyć, gdy tak naprawdę zostałam przez Ciebie przygotowana na rozpoczęcie nowego rozdziału.

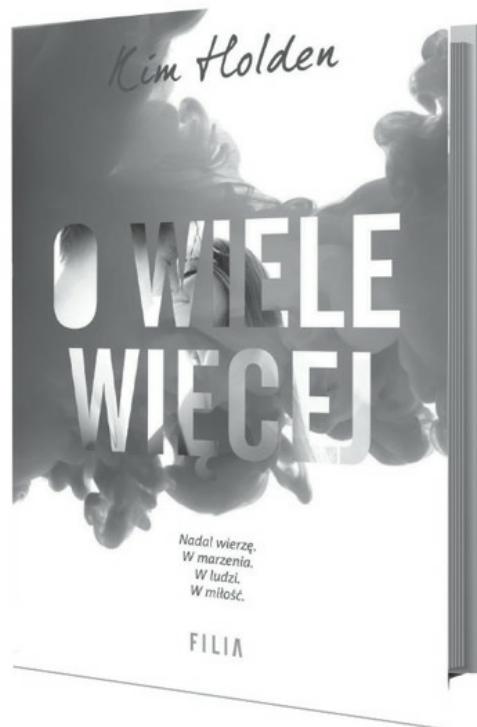
Straciłam pracę, ale zostałam mamą. To najlepsza zamiana na świecie. Dziękuję Ci zatem z całego serca. Ślicznie Ci dziękuję. Na zawsze pozostanę Twoją dłużniczką.

Z miłością i czułością

Meghan

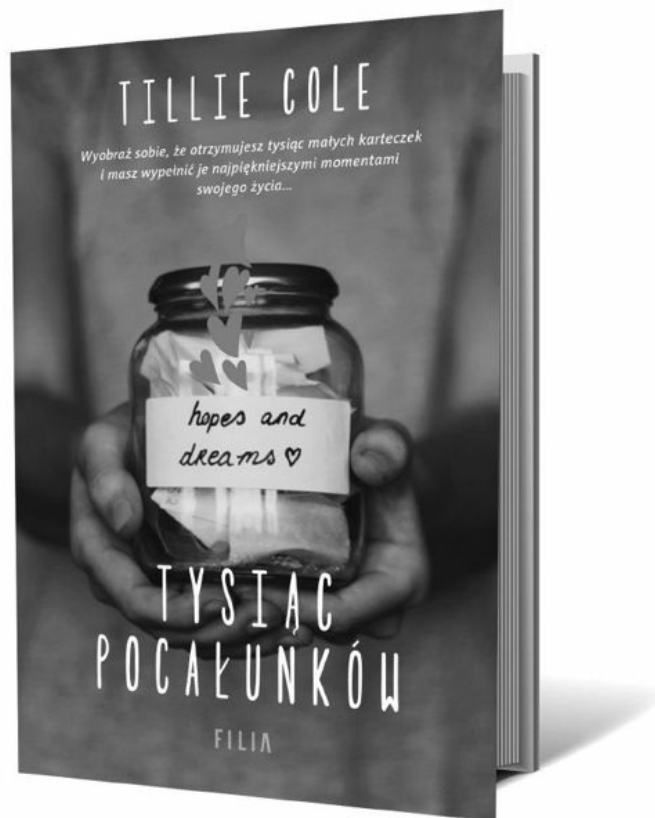
Bądź miła. Bądź odważna. Czynь dobro. Nie trać siebie. I dowiedz wartości własnego istnienia.

NOWA POWIEŚĆ
KIM HOLDEN!



*Nadal wierzę.
W marzenia.
W ludzi.
W miłość.*

FILIA



TYSIĄC POCAŁUNKÓW

*Wyobraź sobie, że otrzymujesz tysiąc małych karteczek
i masz wypełnić je najpiękniejszymi momentami
swojego życia...*

FILIA

WHEN IT RAINS,
THINK OF ME

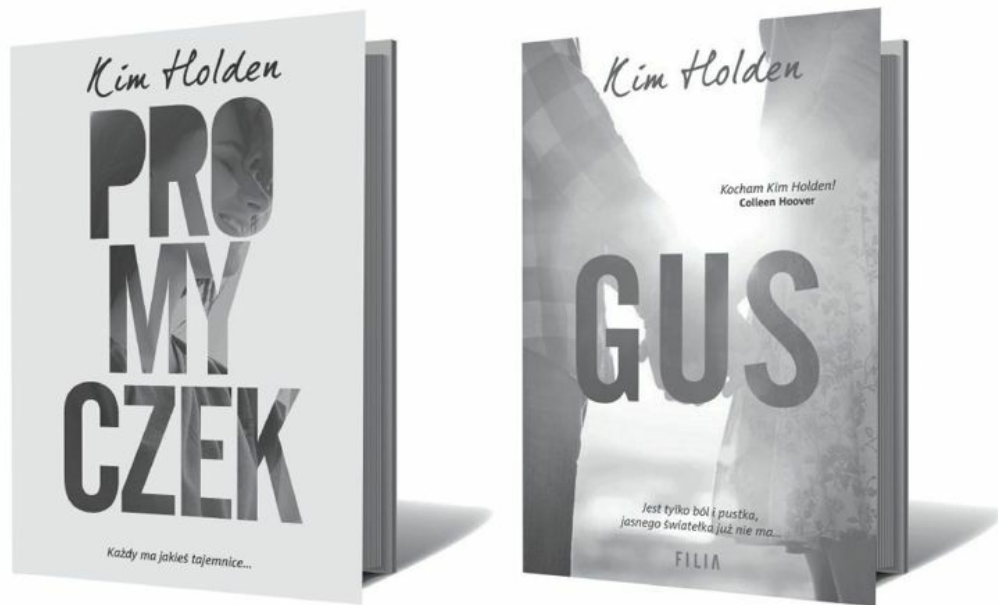


SERIA
RAINS

Byłam zraniona.
Zostałam ocalona.
Odzyskałam nadzieję.

FILIA

DLA FANÓW JOHNA GREENA, COLLEEN HOOVER
I RAINBOW ROWELL – LEKTURA OBOWIĄZKOWA!



Tajemnice.
Każdy je ma.
Kiedy zostaną ujawnione, mogą uzdrowić.
Mogą również zniszczyć.

FILIA

SPIS TREŚCI

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Cytat](#)

[Dedykacja](#)

[PROLOG](#)

[KROK PIERWSZY: OPŁAKIWANIE](#)

[KROK DRUGI: ODPUSZCZANIE](#)

[KROK TRZECI: WSPARCIE](#)

[KROK CZWARTY: MARZENIE](#)

[KROK PIĄTY: NAUKA CZEGOŚ NOWEGO](#)

[KROK SZÓSTY: STAWIENIE CZOŁA LĘKOM](#)

[KROK SIÓDMY: AKCEPTACJA](#)

[KROK ÓSMY: ŻYCIE](#)

[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

[Reklama 3](#)

[Reklama 4](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: Dear Life

Copyright © 2017 Meghan Quinn

Copyright for the Polish edition © 2017 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2017

Projekt okładki: Olga Reszelska

Zdjęcie na okładce: © Aleksey Poprugin/Shutterstock, © REDPIXEL/Fotolia

Przekład: Katarzyna Agnieszka Dyrek
Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-352-5

FILIA

Wydawnictwo FILIA
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl



Meghan Quinn

Cztery życia. Cztery historie.
Przygoda, która odmieni ich na zawsze.

Drogie Życie

FILIA